

NW

KLACZ STADNA

JEJ EXTERIEUR, POCHODZENIE,
WŁAŚCIWOŚCI DZIEDZICZNE,
ORAZ INNE PROBLEMY HODOWLANE

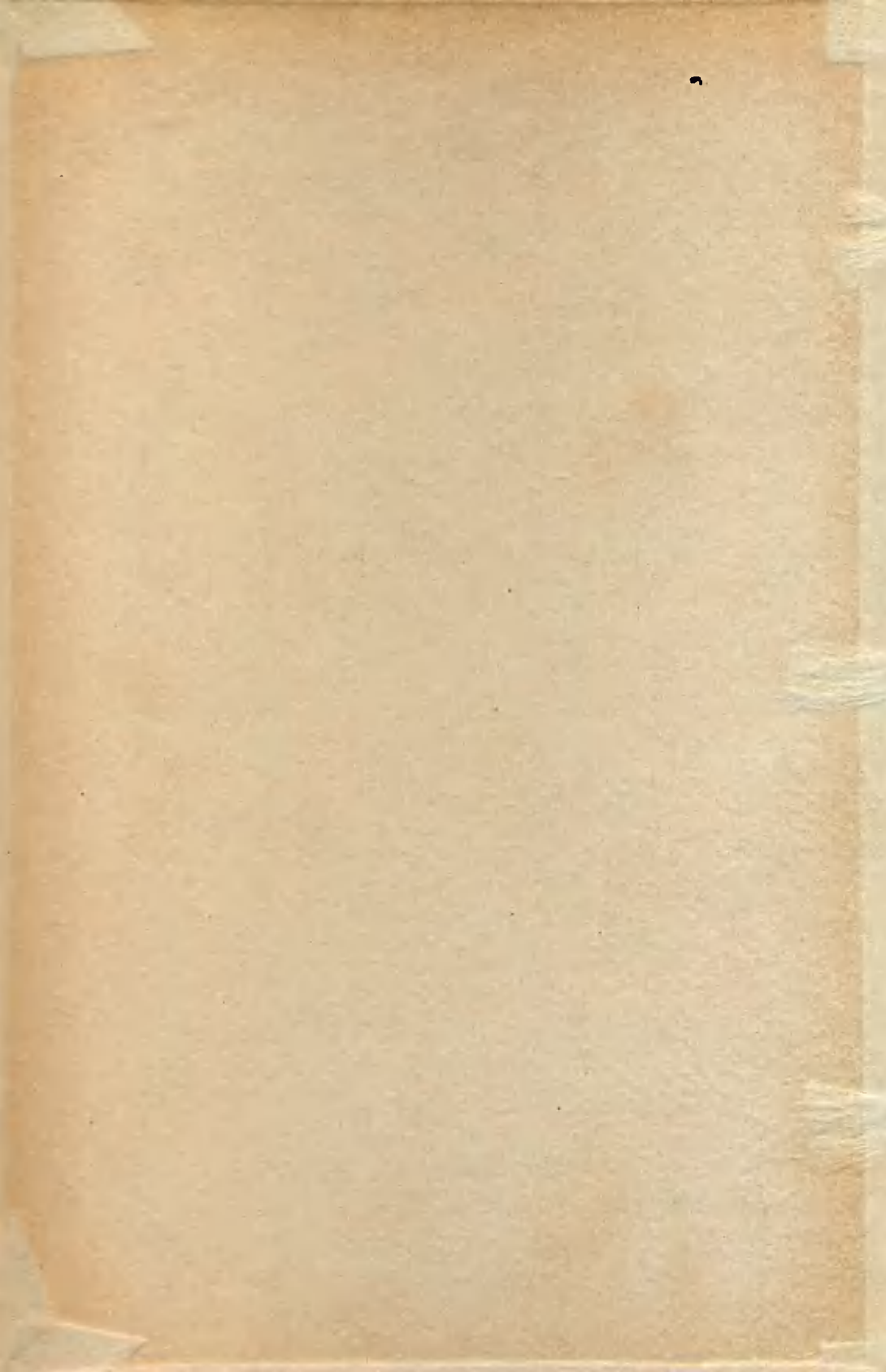
OPRACOWAŁ DO UŻYTKU PRAKTYCZNEGO
HODOWCÓW PODŁUG NOWOCZESN. TEORJI

STEFAN hr. SUMIŃSKI

INSPEKTOR OKR. STAD PAŃSTW. I B. MAJOR KAWALERJI

POZNAŃ 1923

TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI „PORADNIKA GOSPODARSKIEGO”





KLACZ STADNA

KLACZ STADNA

JEJ EXTERIEUR, POCHODZENIE,
WŁASCIWOŚCI DZIEDZICZNE,
ORAZ INNE PROBLEMY HODOWLANE

OPRACOWAŁ DO UŻYTKU PRAKTYCZNEGO
HODOWCÓW PODŁUG NOWOCZESN. TEORJI

STEFAN hr. SUMIŃSKI

INSPEKTOR OKRĘG. STAD PAŃSTWOWYCH I B. MAJOR KAWALERJI



POZNAŃ 1923

TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI „PORADNIKA GOSPODARSKIEGO”

Biblioteka Główna ATR w Bydgoszczy



00000100015

110



Nr. inv. 9140

PRZEDMOWA

Startuję tę książkę, która swego czasu wyszła w Niemczech (pierwsze wydanie w roku 1912), w języku ojczystym i mam nadzieję, że dojdzie do mety, to znaczy, że się przyczyni choć w drobnej części do zachęcenia hodowców i do podniesienia naszej polskiej hodowli, która po zdziesiątkowaniu koni w wojnie światowej powoli się odradza.

Już w roku 1914, w którym mój nakładca nalegał, ponieważ pierwsze wydanie było wyczerpane, na wydanie drugiego, książka ta miała wyjść równocześnie w polskim języku.

Niebawem wojna, rewolucja a potem czasy powojenne, odroczyły pojawienie się jej aż do dzisiaj.

Pisałem ją, będąc jeszcze w służbie niemieckiej kierownikiem stada Państwowego, tak, że była może trochę zastosowana i przykrojona do hipicznych warunków tamtejszych. Teraz starałem się ją pod tym względem przerobić chociaż w głównych zarysach pozostała jak była.

Książka, którą czytelnikowi przedkładam, powstała z zapisków i notatek robionych podczas mojej przeszło 30-letniej praktyki. 17 lat byłem oficerem kawalerji, jeździłem wyścigi i polowania, byłem kilka lat na szkole wysokiej jazdy w Hannoverze, a następnie odbywszy kurs weterynaryj, przez 20 lat czynnym w zarządzie stadnin Państwowych.

Prawie wszystkie instytucje hodowlane w Europie są mi znane.

Przytaczam to wszystko jedynie dla tego, żeby się niejako wylegitymować wobec moich czytelników, że nie jestem laikiem, tylko że wolno mi się może załoczyć do tak zwanych fachowych hipologów.

Chcąc pchnąć hodowlę konia, podpadła wskutek światowej wojny na właściwe tory, posiłkując się pozostałym materiałem hodowlanym, nowoczesny hodowca będzie musiał wyteńczyć całą energię, ażeby uczynić zadość potrzebom chwili i nowopowstałym warunkom.

Doświadczenia, które zrobiono w czasie wojny co do wytrzymałości poszczególnych ras koni, można będzie rozpatrzyć dopiero po nastaniu warunków zupełnie normalnych. Nie myślę jednak, ażeby skutkiem wojny miały nastąpić zbyt radykalne zmiany w celach hodowli różnych ras. Pożądanem było już przed wojną dla wszelkich ras w krajach cywilizowanych rozwijania w nich więcej hartu i wytrzymałości. Wiedziano w kołach fachowych, że w krajach kulturalnych właśnie powyższe zalety zanikają wskutek dobrych wygodnych dróg, małych odległości do kolei, intensywnej paszy i przesady komfortu stajennego. Wogóle w kraju kulturalnym konia stepowego wyhodować nie można, a i jemu podobnego zawsze wyprodukować będzie trudno, nawet gdyby się wprowadziło i rozpowszechniło próby wytrzymałości dla wszystkich ras końskich (podobnie jak dla folblutów).

Takie próby, którym powinnyby podlegać chociażby przyszłe reproduktory pół krwi, miałyby jednak bardzo doniosłe znaczenie. Na ogiery rozplodowe wybieranoby najwytrzymalsze już wypróbowane okazy zamiast uwzględniać przy selekcji ogierów jedynie ich budowę i cechy zewnętrzne.

Oprócz tego racjonalny wychów a przede wszystkim większe hartowanie dobrze żywionych źrebiąt również byłoby wskazaniem. Jednakże obydwie te środki t. j. próby wytrzymałości i racjonalny, ale twardy wychów źrebaków bardzo trudno dadzą się rozpowszechnić. A jednak byłyby to dźwignie zapewniające największe powodzenie, któreby należało bezwzględnie przeprowadzić ku dobru krajowej hodowli.

W żadnym kraju nietylko teorie racjonalnego chowu i wychowu, ale mianowicie praktyczna znajomość konia i używa-

nie go nie są tak rozpowszechnione jak w Anglii i Irlandji. Tam używanie konia, mianowicie jazda konna jest udziałem nieomal wszystkich warstw społeczeństwa. Szczególniej polowania konne są bardzo popularne. Każdy farmer, każdy mały hodowca ma możliwość jeżdżenia i jeździ z pasją za gończymi psami.

Właśnie to jest przyczyną, że w tych krajach zaostrzać się musi zmysł praktyczny oceniania zalet konia, któremu się powierza swoją osobę na długim polowaniu parforce przez rowy, płoty i inne przeszkody. Mianowicie posiadają tamtejsi koniarze umiejętność trafnego wybadania tych form zewnętrznych i zalet wewnętrznych konia, które sprzyjają długiemu galopowaniu w trudnym terenie i braniu grubych przeszkód.

W hodowli powstaje wskutek tego dążność do produkcji takiego dzielnego konia, który posiada odpowiednią sprężystość i odporność całego organizmu, a nie jest tylko okazałym na oko.

Że jednak konie kontynentalne pół krwi mogą także zwycięsko konkurować z brytyjskimi, mianowicie w jeździe maneżowej, to okazała Olimpia-Show w Londynie w roku 1911, gdzie kilkanaście takich koni odniosło zwycięstwo. Prawda, że przyczyniła się do tego ta okoliczność, że w Anglii jazda maneżowa stoi na niskim stopniu.

Wogóle jest wiadomem, że w Wielkiej Brytanji nie tylko chów koni, ale wszelkich zwierząt domowych nie daje się porównać z innymi krajami. Jeżeli chcemy z czasem choć w przybliżeniu dorównać Anglii, to głównem hasłem być powinno: Uprawianie sportu konnego i popieranie go, gdzie- bądź można, nie tylko w armji (oficer kawalerji i artylerji powinien być głównym konsumentem wierzchowego konia), lecz także w kołach prywatnych, bo przedewszystkiem osobiste używanie konia wyrabia umiejętność oceny jego zalet.

Ocenienie konia użytkowego, jak wiadomo, nie jest ła-

twem zadaniem; ale wybór i umiejętna ocena konia hodowlanego daleko są trudniejsze.

Jako temat mojej pracy wybrałem klacz stadną, jej budowę, zalety i błędy: jednym słowem jej exterieur — wychodząc z tego stanowiska, że, podczas gdy ogiera stawia Państwo lub stowarzyszenia hodowlane, mały ale i większy hodowca w pierwszej linii zainteresowany jest klaczą-matką, którą sam sobie kupić lub wychować musi.

Zresztą klacz jest i będzie zawsze podstawą krajowej hodowli; powinna ona być i stać się produktem gleby.

Zdaję sobie zupełnie z tego sprawę, że pracą tą o exterieurze zapuszczam się w monotony i nie łatwy temat, który wśród hipologów i w praktyce i w teorii, wywołuje tak często sprzeczne zdania i odrębne zapatrywania.

Obrałem ten temat dla tego, bo po pierwsze w książkach i podręcznikach zarówno hipolodzy jak fachowi weterynarze traktują naukę o exterieurze konia dość pobieżnie i za mało praktycznie, a po drugie dla tego, że liczba tak zwanych „wpadunków“ przy kupnachs szczególnie hodowlanych koni, jest na porządku dziennym. Stykałem się w biegu lat mianowicie zagranicą z setkami hodowców; ile razy w życiu słyszałem wykrzyknik: gdzie miałem oczy, kupując tego konia!

Praktyka potrzebuje czasami dziesiątek lat, zanim przede nieprzejrzystą zasłonę teorii. Zresztą wszystkie teorie podlegają, że tak powiem, modzie. Jeżeli są przestarzałe, to nowe je zastępują.

Dla tego starałem się w mojej pracy o ile możności tylko to uwzględnić, co się właśnie w praktyce okazało prawdziwie korzystnym i co prowadzi do powodzenia w hodowli.

Co do teorii, to odkrycie nauki Mendla, t. z. Mendelizm, ma bezwarunkowo pierwszorzędne znaczenie dla przyszłego rozwoju całej hodowli. Pchnął on całą biologię, a tem samem hipologiczno-hodowlaną teorię dziedziczności na nowe zupełnie tory.

Tak jak kilkanaście lat temu świat hipologiczny, a zwłaszcza hodowcy folblutów stali pod znakiem Bruce Low'a, tak obecnie nowoczesna nauka o prawach dziedziczności stoi pod znakiem Mendla. Dla tego też należało ją uwzględnić w osobnym rozdziale, o ile to w ciasnych granicach tej książki, przeznaczonej przede wszystkim dla praktyków, było możebnem.

Ponieważ książka moja w pierwszym rzędzie omawia zewnętrzny skład konia (exterieur), a wskrzeszona teoria Mendla i współczesna biologia właśnie badają charakterystyczne zewnętrzne cechy z uwzględnieniem ukrytych czynników genetycznych, w przeciwieństwie do dotychczasowego papierowego rusztowania odziedziczonych linii krwi, których ów koń w rzeczywistości może wcale nie przedstawia, tem samem owe nowe poglądy nadały nauce o składzie zewnętrznym konia (exterieurze) o tyle więcej doniosłe znaczenie.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, że ponieważ, jak już wspomniałem, książka ta już kilka lat temu była zakończoną, czytelnik nieraz znajdzie w niej rzeczy już znane i utarte, co proszę uwzględnić i wybaczyć. Opisywałem mianowicie nogi i chody końskie często może za pedantycznie i zanadto szczegółowo, mając przytem na oku włościańskie koła czytelników.

Jeżeli ta książka przyczyni się choćby tylko do tego, żeby producentom koni dać wskazówki wzięte z długoletniego doświadczenia, to cel jej będzie spełniony.

S i e r a k ó w, kwiecień 1923.

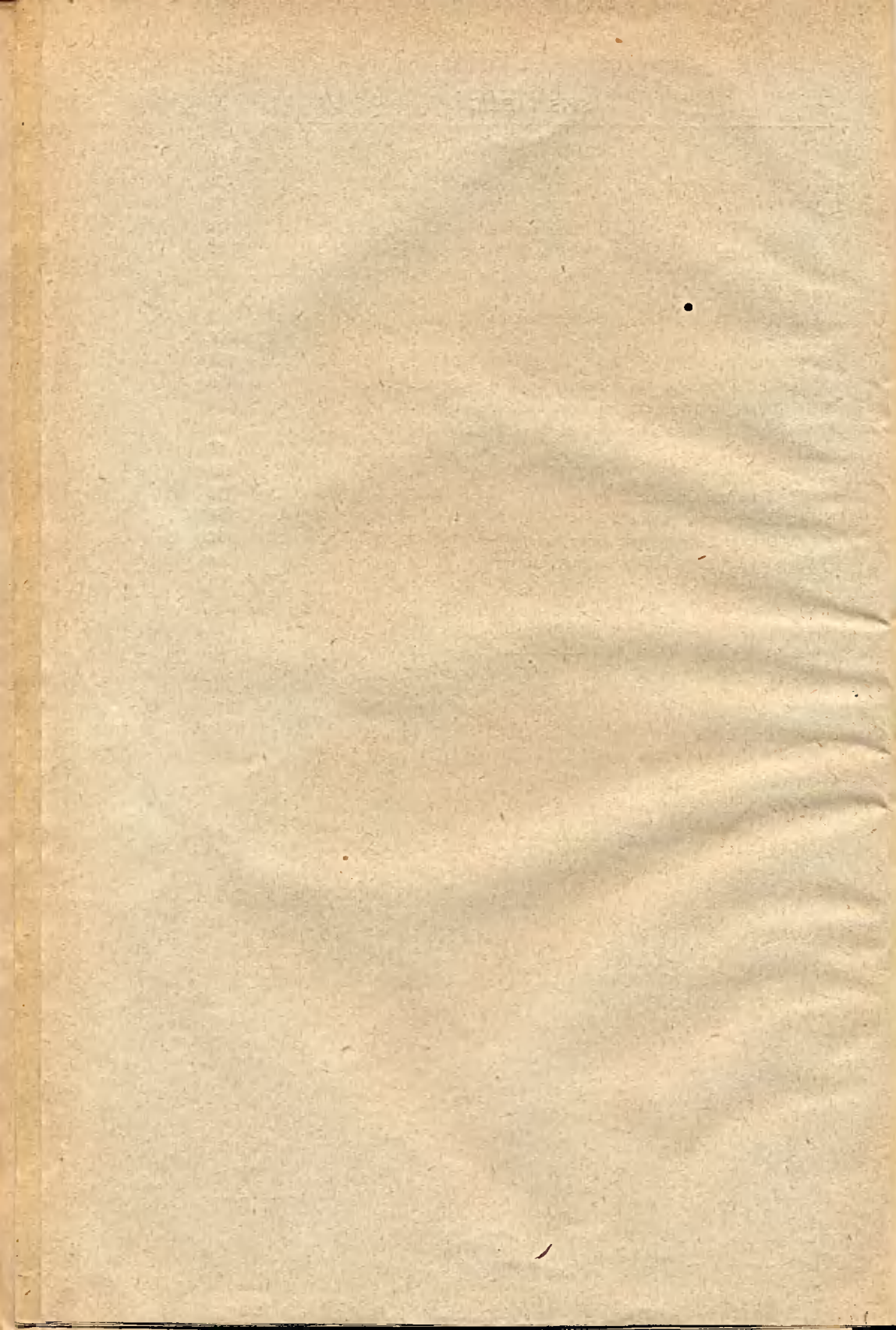
A U T O R.

	strona
Przedmowa	V
ROZDZIAŁ I.	
Konie pół krwi i cele do których powinno się dążyć przy ich hodowli:	1
A. Hodowla konia bojowego (remontowego)	4
B. Hodowla ciężkiego typu powozowego (karosjera)	17
C. Hodowla kłusaka	21
ROZDZIAŁ II.	
Zdrowie, budowa (exterieur) klaczy stadnej i jej właściwości hodowlane:	31
A. Zdrowie	34
B. Całokształt	57
C. Tułów	70
D. Chód i nogi	75
ROZDZIAŁ III.	
Kraje lub okolice zacofane pod względem chowu koni, hodujące mieszańce	115
ROZDZIAŁ IV.	
Doświadczenia wojny światowej co do konia pełnej krwi angielskiej oraz wpływ jego na hodowlę konia krajowego pół krwi	133
ROZDZIAŁ V.	
Nowoczesne teorie hodowlane, kopulacja, dziedziczność i praktyczne zagadnienia z dziedziny hodowli	160

SPIS TABLIC

	po str.
I. Angelica Klacz pełn. krwi angielskiej ze źrebięciem	XII
II. Haselnuss " " " "	8
III. L'Abesse de Jouarre " " ze źrebięciem (Festą)	16
IV. Festa Klacz pełn. " "	24
V. Geheimniss " " " "	32
VI. Eclipse	32
VII. Stockwell	40
VIII. St. Simon	48
IX. Klacz ur. w Radowcach po Amurath-Gidran	48
X. Povona Klacz półkr. Trakeńska	56
XI. Louisa " " (Beberbeck)	64
XII. Ceder " " " "	64

	po str.
XIII. Bavaria klacz półkr. wschodniopruska	72
XIV. Ester „ „ „	80
XV. Oriana „ „ hanowerska	80
XVI. Newera „ „ „ ze źrebięciem	88
XVII. Alwine „ „ holsztyńska	96
XVIII. Helle „ „ „	104
XIX. Atalanta „ „ oldenburska	112
XX. Ehrenwache „ „ „	120
XXI. Marotte „ „ „	128
XXII. Red Prince II ogier pełnej krwi angielski	136
XXIII. Bakszyż ogier czystej krwi arabskiej	144
XXIV. San Gennaro ogier pełnej krwi angielskiej	152
XXV. Bend Or „ „ „ „	160
XXVI. Ormonde „ „ „ „	168
XXVII. Diamond Jubilee „ „ „ „	176
XXVIII. Hackney w ruchu	184
XXIX. Doctor Lew klusak amerykański	192
XXX. Golden Leaf i Everlasting, hunterki	200
XXXI. Whiskey Champion Hunter	208



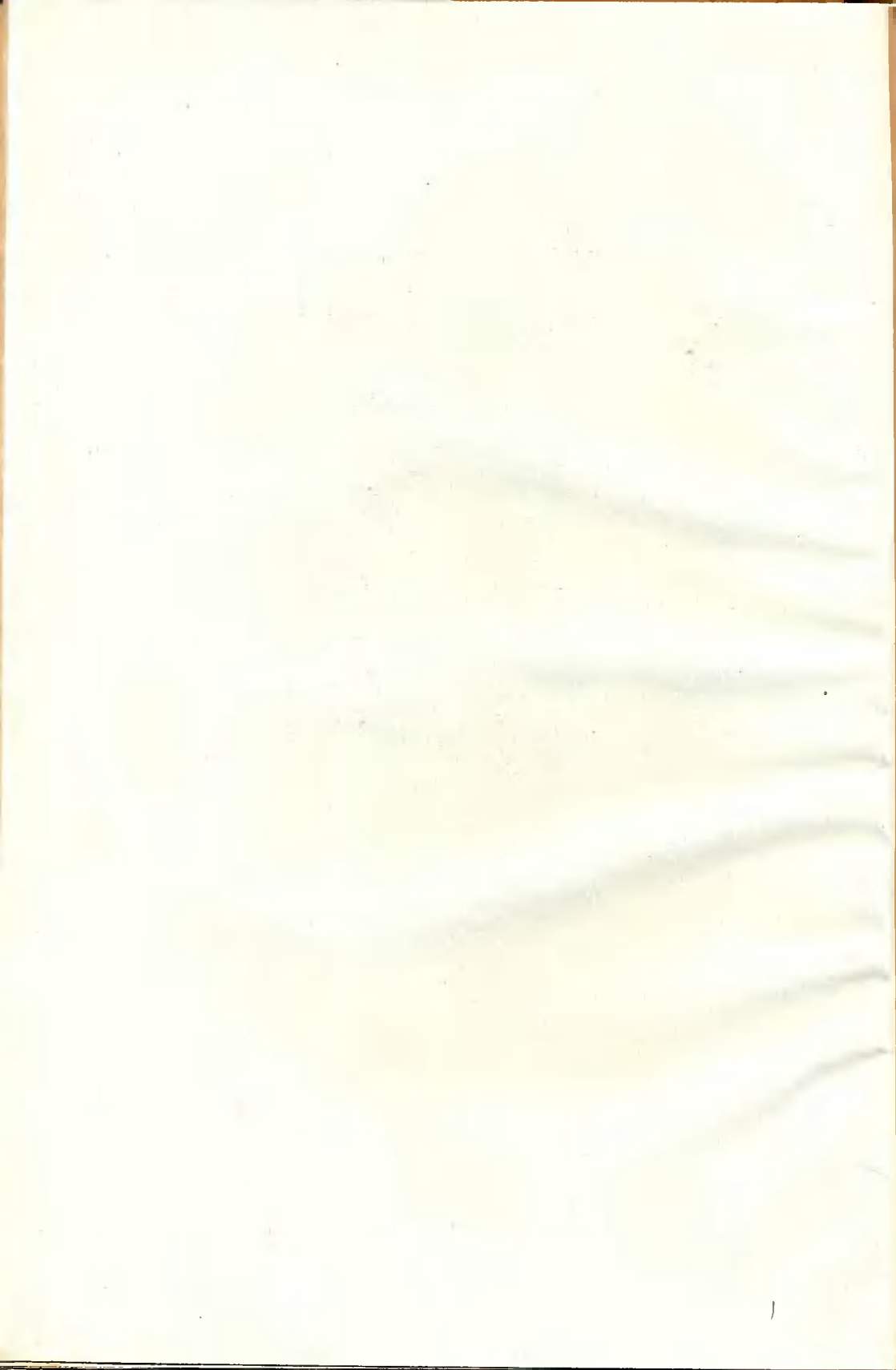
Sumiński, Klacz stadna.

Tablica I.



ANGELICA

Klacz pełnej krwi po Galopin St. Angela matka Orme'a i Blue Green'a
siostra St. Simon'a



ROZDZIAŁ I.

KONIE PÓŁ-KRWI I CELE DO KTÓRYCH POWINNO SIĘ DAŻYĆ PRZY ICH HODOWLI.

Każdego konia, który nie jest ani folblutem, ani zimnokrwistym, określa się powszechnie nazwą „pół krwi“, demi-sang“, „halbblut“, „halfbred“. Określenie to jest bardzo elastyczne, często nie trafne.

Jeżeli n. p. klacz rasy „shire“ odchowa się folblutem, płodem tej krzyżówki być może koń ciężki, ale rączy i szybki, zatem t. zw. hunter pod ciężką wagę. Takiego konia zalicza się jako konia myśliwskiego (huntera) do ciepłokrwistych i oznacza na ogół jako konia „pół krwi“.

Tak samo się ma z płodem odwrotnej krzyżówki, t. j. klaczy pełnej krwi z zimnokrwistym ogierem.

Klacz włościańska, krajowa, którą się przyprowadza do szlchetnego ogiera, n. p. do reproduktora stad Państwowych, daje źrebaki, które często jako remonty zakupują dla wojska. Są to również konie, które do „pół krwi“ zaliczane bywają.

Klacje znów o wiele szlachetniejsze od poprzednich o ustalonej rasie, hodowane w stadninach rządowych lub prywatnych, są także końmi „pół krwi“.

Konia wyścigowego niepewnego pochodzenia albo którego rodowód jest niekompletny i którego pomimo zwycięstw odniesionych na wyścigach nie można zapisać do Generalstudbooku, nazywamy także koniem „pół krwi“. N. p. klacz „Optima“ ze stadniny Beberbeck, znana jako matka „Optimusa“, jednego z najslawniejszych reproduktorów stadniny Trakeńskiej, pochodzi od takiego „halbbluta“, sławnego „The Colonel“, który m. i. dwa razy wygrał największy wyścig z przeszkodami w Liverpool*) (Grand national steeple-chase).

*) The „Colonel“ syn Knight of Kars'a zwyciężył także w roku 1871 pod wagą 87 kg. w wielkim wiedeńskim „steeple-chase“. Jeźdźcem był

Rasy o ustalonym typie, ciężkie, pociągowe jak Anglonormandy we Francji, konie Cleveland-Bay w Anglii, a w Niemczech Oldenburgi i Holsztyńskie, zalicza się również do koni pół krwi.

Tak samo należy niejako do halblutów specjalna hodowla nowoczesnych kłusaków.

Z tego wszystkiego wynika, że nazwę „pół krwi“ (demisang, halblut), która w pierwszym rzędzie należy się koniowi pochodzącemu z krzyżówki folbluta z szlachetnym koniem ciepłokrwistym używa się na określenie najrozmaitszych typów i ras końskich.

Ten we wszystkich krajach zakorzeniony zwyczaj, który nazwie „pół krwi“ daje tak niedokładne i obszerne znaczenie, trudno jest zastąpić lub zmienić, pomimo że wprowadza w pojęcia koniarzy i hodowców zrozumiałe zamieszanie.

Zważywszy, że już hodowla koni pełnej krwi, która jest najbardziej ustaloną nie tylko z wszystkich hodowli ras końskich, ale i z hodowli wszelkich ras zwierzęcych wogóle, z czasem wydała rozmaite typy i formy: cięższe i lżejsze, szlachetniejsze i pospolitsze, tak że całe rodziny folblutów (n. p. familje Buccaneer'a, Stockwell'a, Touchstone'a i Galopin'a), mają odrębne charakterystyczne cechy, — to nie można się wobec tego dziwić, że w hodowli halblutów powstał taki chaos. Konie pół krwi wyhodowano z najprzeróżniejszych krzyżówek.

Przez ciągłe krzyżowanie, niektóre rasy zupełnie się przeistoczyły i niema niewdzięczniejszego zadania jak chcieć dojsć przynależności rodowej niektórych halblutów według ich exterieuru.

Jedną rzecz wspólną mają atoli wszystkie konie pół krwi: czy remonty wojskowe, czy huntry, czy konie powozowe lub kłusaki etc.: żaden typ halbluta użytkowego nie powstał bez udziału koni pełnej krwi. Wszędzie folblut pośrednio lub bezpośrednio działał jako żywioł uszlachetniający.

hr. N. E. Esterhazy. Był to sukces nielada, (tak samo jak jego zwycięstwa w Liverpool, w roku 69 i 70) . Pod taką wagą jeszcze żaden koń w tym długim i trudnym wyścigu we Wiedniu nie osiągnął zwycięstwa. We wszystkich tych wyścigach triumfował „The Colonel“ jako koń „pół krwi“ nad całym szeregiem folblutów.

Zestawienie prawie wszystkich kierunków nowoczesnej hodowli (choć to już bardzo dawno temu), przedstawiła swego czasu wystawa paryska w r. 1900. Wszystkie kraje, hodujące konie, z wyjątkiem Ameryki i Danii, były tam reprezentowane i to świetnie zdaniem powag hipologicznych. Ponieważ Ameryka oprócz kłusaków (które wszelako były wystawione), produkuje dużo ras europejskich, podczas gdy Dania hoduje przeważnie rasy zimnokrwiste, przeto **wszystkie** ciepłokrwiste hodowle współczesnych kierunków świata, miały swych przedstawicieli.

Zestawiam wszystkie te rasy, które wówczas na jednym miejscu zgromadzone konkurowały o nagrody i przedstawiały dla hipologa dla porównania ich zalet i stron ujemnych nadzwyczaj interesujący obraz w następującym porządku:

A	B	C
Konie pełnej krwi angielskiej	Anglonormandy	Kłusaki amerykańskie
Konie czystej krwi arabskiej	Cleveland' Bay's	Kłusaki Orłowskie
Angloaraby	Yorkshire-Coachhorses	Kłusaki Normandzkie
Konie berberyjskie	Fryzy	
Konie pół krwi arabskiej	Oldenburgi	
Konie pół krwi angielskiej	Holsztyny	
Hackney'e	Postiers	
Konie wschodniopruskie	Norfolki	
Konie hanowerskie	Roadstery	
Konie pół krwi ze stad Austro-Węgierskich:		
Mezőhegyes		
Kisber		
Radowce		
Lippiza		
Babolna		
Kladrub		
Konie ze stad Rosyjskich:		
Strzeleck		
Orłow-Roztopczyn		
Dońskie		

W zestawieniu powyższem ras i odmian, które wszystkie wolne są od przymieszki krwi zimnej, a które w dzisiejszej hodowli prawie wszystkich krajów pewną rolę odgrywają, albo kiedyś odgrywały, można cele hodowlane w nowoczesnej hodowli koni pół krwi (nie wliczając oczywiście przeróżnych fantazyjnych prób hodowlanych) podzielić na trzy główne kategorie:

A) Hodowla konia remontowego, to jest przeważnie o typie wierzchowca i lekkiego konia pociągowego.

B) Hodowla ciężkiego typu pociągowego (karosjera).

C) Hodowla kłusaka.

W tem zestawieniu bije w oczy, że najwięcej miejsca zajmują te rasy i odmiany, na których w byłych państwach militarnych pośrednio lub bezpośrednio opartą była hodowla koni remontowych wojskowych, a zatem kategoria: A.

Po niej następuje grupa karosjerów pod B., które również jeszcze dostarczały częściowo koni wojskowych, specjalnie pociągowych artyleryjskich. Najmniej licznie reprezentowane były rasy kłusaków C, które hoduje się bez względu na prawidłowe kształty (exterieur), kładąc główny nacisk na wyrobienie szybkości w kłusie. Dla tego kłusaki, jak dotąd, może z wyjątkiem Francji, mają względnie jeszcze małą wartość hodowlaną do polepszenia innych ras.

A. HODOWLA KONIA REMONTOWEGO

Hodowla remontu równa się hodowli konia szlachetnego pod wierzch i do pociągu, mogącego być użytym także w gospodarstwie.

Oprócz większych i mniejszych stadnin prywatnych, które uprawiają produkcję remont, na wielkiej lub mniejszej skale, główną podstawą hodowli remont stanowią klacze krajowe, t. j. włościańskie, klacze należące do mniejszego właściciela ziemskiego lub gospodarza.

W okolicach hodujących remonty nowoczesnego państwa kulturalnego, wytworzył się podział pracy, który oddziela **hodowlę** konia od **wychowu** konia.

Drobny hodowca trzyma klacz stadną, przyprowadza ją do rządowego reproduktora i sprzedaje potomstwo dworom, handlarzom końskim lub spółkom (jak n. p. we Francji), które podejmują się wychowu na wielką skalę. Nie jest to jednakowoż regułą. Spotykamy też wiele stadnin prywatnych, które trzymają większą ilość własnych klaczy stadnych a źrebaki na własną rękę hodują i wychowują. Najwięcej widzimy majątków, które po części źrebaki hodują same, a po części uzupełniają ich liczbę, zakupując takowe po dobrych Państwowych ogierach od chłopów.

Nie ulega wątpliwości, że włościanin, korzystając z różnych, drobnych, sprzyjających mu okoliczności, lepiej może klacz swoją doglądać, dopilnować zapłodnienia, oszczędzać ją w czasie ciąży, dać staranną pomoc w czasie oźrebiaenia i pielęgnować źrebię lepiej i staranniej, aniżeli większy właściciel ziemski, który zmuszony jest zdać dozór nad klaczami na swych fornali. Za to wychów źrebaków lepsze ma daleko warunki rozwoju w większym folwarku, mającym do dyspozycji dostateczną paszę, obszerne okólniki i pastwiska.

Wszelka racjonalna hodowla koni w dzisiejszych czasach, jeżeli ma się utrzymać, wymaga korzystnego zbytu. Hodowla koni remontowych w celach patriotycznych, którą niekiedy polecano, w praktyce nie da się zastosować. Rozstrzygającym czynnikiem w tej sprawie będzie zawsze zmysł samozachowawczy rolnika.

Ceny remontu podnosiły się z roku na rok i będą jeszcze musiały stopniowo się podnosić. Oprócz tego hodowla, mająca na celu dostarczanie koni dla wojska, a będąca także i gospodarczo prowadzoną w tym kierunku, powinna się liczyć także z innymi czynnikami zbytu, a tymi są:

1. Sprzedaż reproduktorów do stadnin państwowych.
2. Dostarczanie własnemu gospodarstwu klaczy stadnych swojego chowu.
3. Sprzedaż odrzuconych remontów.
4. Oprzęganie młodych koni w gospodarstwie.

(A dodać należy, że przeważnie i samych klaczy stadnych używa się także w gospodarstwie).

Najlepsze okazy co roku zatrzymać się zaleca jako materiał hodowlany. Mówię o klaczach, bo ogiery korzystniej sprzedawać.

Rząd powinien zakupywać o ile to możebne, potrzebny zapas 3 letnich ogierów w kraju. Jakkolwiek zarząd stadnin musi stawiać wysokie wymagania co do wartości hodowlanej reproduktora, w każdym razie będzie celowo już dla zachęcenia hodowców płacić wysokie ceny za prawdziwie dobrego ogiera, tak, że producent remontu, hodujący racjonalnie, to znaczy dobrymi klaczami, zawsze ma możliwość sprzedania od czasu do czasu ogiera trzylatka na reproduktora Państwowego po cenie, która przynosi znaczna zwyżkę i redukuje ogólne koszty hodowli. Konia odrzuconego

jako ogiera, można zawsze jeszcze dać położyć i sprzedać jako wałacha komisji remontowej. Wiadomo bowiem, że co do ogiera stadnego ma się daleko większe wymagania pod względem budowy prawidłowej, grubości kości, typu etc.

Również można najlepsze klacze danego rocznika wcielić do stada i zapisać do studbooku. Zakup klaczy stadnych jest jak wiadomo bardzo kosztowny a prawie niemożliwy, gdy się szuka materiału prawdziwie pierwszorzędnego i pewnego pochodzenia. A przecież głównym warunkiem dochodowej hodowli jest właśnie jakość matek, więc dla tego jaknajostrożniejsza selekcja jest tutaj wskazana.

Próby hodowli z wielu nieznanymi lub tanio zakupionymi klaczami, na zasadzie, że masą można dojść do celu, są jak najniewłaściwymi na polu hodowli i prowadzą do tego, że w kilku latach zapełnia się wszystkie stajnie „proletariatem” końskim, którego się pozbyć nie można.

Gdy natomiast klacze stadne są wyborowe, zdrowe i wypróbowane w hodowli, to już sama ich dobra sława przyczyni się do tego, aby nawet i odrzucone remonty znalazły łatwy zbyt, jako konie luksusowe.

Import wskutek którego przed wojną wiele milionów wychodziło zagranicę, ma naturalnie także swoje dobre strony, gdyż po pierwsze niemało dobrych koni dostaje się w ten sposób do kraju, a po drugie ziemianie w niektórych okolicach nie nadających się do chowu koni, lepiej na tem wychodzą, gdy konie zakupują, niż gdyby mieli je sami hodować drogo a źle.

Z drugiej strony jednak jest to objaw ujemny, który daje się we znaki nie tylko hodowcom koni zimnokrwistych, ale także i hodowcom koni pół krwi przez obniżenie w kraju cen koni miejscowych i utrudnienie ich zbytu. Tak przynajmniej bywało przed wojną.

I tak n. p. w Niemczech na targach remontowych przedstawiano przed wojną około 24 000 koni rocznie, z których około 11 000 komisje remontowe zakupywały. W kraju pozostawało około 13 000 odrzuconych remontów. Komisje remontowe mogły dzięki ulepszającej się ogólnie produkcji koni wojskowych swoje wymagania z roku na rok podnosić i coraz ostrzej postępować przy zakupnie. Było to konieczne, gdyż wymagania które nowoczesna kawalerja stawiała koniom szwadronowym pod względem szybkości, noszenia ciężarów i wytrzymałości

co rok były większe. Każdego konia z małym nawet błędem, za dużego lub nie mającego miary, albo z niezupełnie regularnym chodem itp., uważano za niezdatnego. Zbyt na takie odrzucone konie, które jako powozowe i wierzchowce dla prywatnych osób i handlarzy powinny były mieć wartość i być pokupnymi, był bardzo trudny, a to z powodu, że rynek pomimo wysokich cen, był zalany końmi zagranicznymi. Dążę więc do tego, że import mianowicie koni miernej jakości w za wielkich rozmiarach może być hamulcem dla rozwoju hodowli krajowej.

Konie, których, jak wspomniałem, nie można sprzedawać ani jako remonty, ani jako konie luksusowe, powinny być użyte do robót rolnych w gospodarstwie, o ile hodowla pod względem grubości i siły odpowiada potrzebom rolnictwa. Jakkolwiek większość rolników za granicą daje pierwszeństwo wygodnym nowoczesnym koniom zimnokrwistym, to jednak nie ulega wątpliwości, że koń roboczy gorącokrwisty pracuje szybciej i energiczniej, jest trwalszy i mniej potrzebuje paszy.

Zagadnienie sporne co do wartości lub wyższości koni ciepło- lub zimnokrwistych przechodzi granicę tej pracy. Niechaj mi wolno będzie jednak zauważyć, że konia zimnokrwistego uważało się dawniej za rodzaj końskiego słonia, odpowiedniego do wożenia ciężarów w miastach i obwodach fabrycznych. Moda używania takiego konia do robót rolnych przysłała dopiero od niedawna z Anglii i Francji. Szczególniej od czasu jak elektryczne tramwaje wyparły z miast rasy zimnokrwiste, mianowicie konie duńskie i perszerony, które dawniej ciągnęły tramy na zachodzie, zalewają one targi jako konie robocze dla gospodarstwa i tem są droższe i pokupniejsze, im są cięższe.*)

Koń zimnokrwisty, choćby i najbardziej udany okaz, stoi jako zwierze rasowe o wiele stopni niżej od udanego konia gorącokrwistego. Dlatego też jego produkcja i hodowla udaje

*) Konie zimnokrwiste na wsi, nie powinny być przedewszystkiem zbyt ciężkie. Przypatrzmy się ciężkiemu koniowi zimnokrwistemu, który u chłopca w pojedynkę zaprzężony orze, a zauważymy, że jest on za szeroki, by się zmieścić w bródzie. Stawia on nogę przednią i nogę tylną obok w świeżo zoranej roli i zapada się bardzo głęboko wskutek własnego ciężaru, przez co się więcej męczy i wyczerpuje.

się łatwiej i jest wygodniejszą. Ludzie nie mający wielkiego zmysłu hodowlanego osiągają rezultaty, których przy hodowli koni ciepłokrwistych nigdyby nie osiągnęli.

Oprócz tego koń zimnokrwisty zawdzięcza swoje rozpowszechnienie w gospodarstwach zagranicznych, głównie swemu wczesnemu dojrzewaniu i łagodności temperamentu, dzięki któremu każda dziewczyna może go opanować i nim jeździć, co przy obecnym braku ludzi duże ma znaczenie.

Na cenę i zbyt konia zimnokrwistego nie wpływają ani harmonja kształtów, ani chody, które szukamy u koni szlachejnych, ale głównie waga i masa, która często mimo błędów, jest decydująca co do wartości takiego kolosa.

Kardynalną cnotą zimnokrwistego konia jest spokojne ciągnięcie wielkich ciężarów i pod tym względem przewyższa on niewątpliwie wszelkie inne rasy końskie. A jednak miałem ku mojej wielkiej satysfakcji sposobność przypatrzenia się kilka razy w życiu, jak para ciepłokrwistych koni średniego typu wyciągnęła z łatwością z głębokiego dołu wóz naładowany burakami, którego poprzednio para kolosów zimnokrwistych uciągnąć nie była w stanie. Ten wyjątkowy objaw był rezultatem wyszkolonego, równomiernego ciągnięcia z właściwym użyciem siły, czego poprzedniemu zaprzęgowi prawdopodobnie nie dostawało. W każdym razie był to dowód, że dobrze wyszkolone lżejsze konie mogą także uciągnąć znaczne ciężary. Natomiast brak coraz bardziej umiejętnej ręki fernala, któryby je odpowiednio wyszkolił, zaprawił i przyuczył.

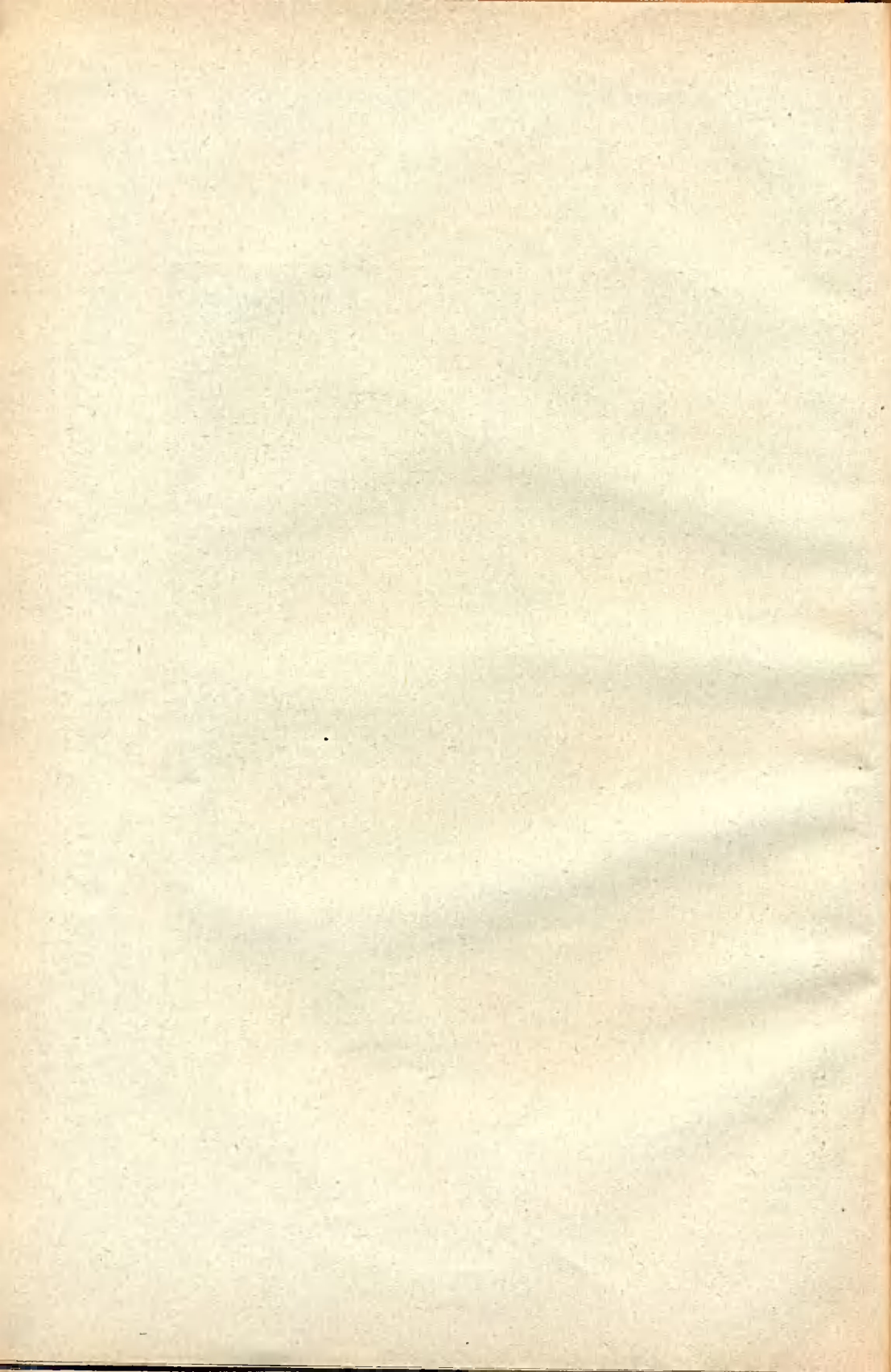
W każdym razie jest faktem, że znajdują się i za granicą jeszcze gospodarstwa intensywne buraczane, których konie wolne są zupełnie od przymieszki zimnej krwi.

W gospodarstwie hodującym racjonalnie remonty opręga się do robót rolnych konie własnego chowu, a właściciel, jako hodowca remontu, powinien się opierać wszelkiej pokusie pogrubienia swoich koni przymieszką zimnokrwistą. Znacząco, że w hodowli koni wojskowych korzystnym będzie specjalizowanie, to znaczy obranie sobie za cel wyprodukowanie lżejszego lub cięższego typu konia, odpowiadającego miejscowym warunkom gleby. Wielu hodowcom koni pół krwi marzy się jeszcze jako ideał wytworzenie typu: konia „do wszystkiego“. Starają się oni wyhodować taki ideał konia uniwersalnego do skombinowanych czynności.



HASELNUSS

Klacz pełnej Krwi po Flibustier—Miss Harriet. Matka następujących koni: Hasel, Hödur Hasenheide, Heimweh, Heimkehr, Hellebarde, Heraldik, Habacht, Habenichts



Przeład koni 3-letnich przedstawionych komisjom remontowym i przez nie zakupionych w Niemczech w roku 1910.

Komisja remontowa	liczba targów	Przedstawiono	zakup		jako klacze hodowane	pozostałe	zakupione				rodzaj zakupionych koni			Podział na poszczególne bronie					
			Remontów	zakup			od większych i hodowców	od małych rolników i hodowców	od handlarzy	ogłery	walacze	klacze	w tem 4 i 5 let.	klasyfikacyjny	ułany	huzary, dragony	Dyszłowe	Przednie	Wierzch.
Wschod. Pr.	259	12661	6385	37	6348	4686	1497	15	1	3180	3167	143	805	2155	3020	116	251	1	
Zach. Prusy	33	1173	475	8	467	307	160			255	212	23	30	152	197	30	58		
Poznańskie	55	2062	817		817	802	15			410	407	29	47	255	403	47	65		
Śląsk	5	211	74		74	72	2			38	36	1	5	19	41	3	6		
Brandenburgja	16	444	146		146	106	40			82	64	9		19	20	21	76	10	
Pomerania	19	544	253		253	186	67			128	125	17	2	26	36	52	115	22	
Hanower	49	2423	1206	9	1197	303	882	12		646	551		244	297	297	173	228	28	
Holsztyn	33	1341	409		409	135	232	42		252	157	54	46	73	60	95	90	3	42
Nadrenja	3	348	32		32	5	27			21	11	32							32
Meklemburgia	53	2064	917	9	908	605	210	93		600	309	41	10	65	53	322	437	21	
Oldenburgja	10	269	73		73		53	20		45	28	9	1			40	32		
Brunświg	1	29																	
Hamburg	1	58	36		36	22	11			22	14	1	8	8	8	8	3	1	
	37	23630	10823	63	10760	7382	3183	195		15679	5080	359	1198	3069	4065	907	1361	86	74

a właśnie w hodowli koni pół krwi, jak już wspomniałem, więcej wskazanem jest specjalizowanie się w danym kierunku.

Również w wojsku remonty sortuje się i rozdziela według figury, chodów i kalibru do poszczególnych broni.

Dla łatwiejszego zorientowania się w tej sprawie, podaję przegląd zakupów i rozchodu koni z remontowego depot do pułków z roku przedwojennego 1910 w Niemczech. (Tablica str. 9).

We Francji wyniosła ilość remontów zakupionych w 1910 roku przez administrację wojskową około 14 500 sztuk, a oprócz tego około 1250 mułów. Cena przeciętna wynosiła około 1100 franków. Kupowano konie 3-letnie. Przedstawiono ich około 30 000 sztuk.

W Niemczech przedstawiono komisjom remontowym 23 600 koni, z tych zakupiono 10 823.

Oprócz tego bawarska komisja remontowa kupiła 850 koni, saska 750, — wobec tego pozostało w roku 1910-ym w Niemczech 11 177 odrzuconych remontów. Te odrzucone konie są, oprócz starszych koni, źródłem zapasowem na zapotrzebowanie wojenne w razie wybuchu wojny. W im lepszym gatunku ten pozostały materiał, tem korzystniej można ocenić całokształt hodowli koni danego państwa.

Państwo reguluje hodowlę koni dostarczając reproduktory: w pierwszym rzędzie aby utrzymać siłę obronną kraju, w drugim rzędzie, aby popierać interesy ekonomiczne rolników i przemysłu krajowego. Przy racjonalnej hodowli remontów można jedno z drugim połączyć, produkując konie zdatne i do wojska i do uprawy roli.

Według rodzaju broni, rozeszły się w Niemczech z remontowych depotów w 1910-ym roku następujące ilości koni:

Kawalerja			
Koni Kirasjerskich	811	cena przeciętn.	1225 mk.
„ Ułańskich	2003	„ „	1102 „
„ { Huzarskich	3535	„ „	939 „
„ { Dragońskich			
„ dla wojskowego instytutu konnej jazdy	66	„ „	1236 „
Artylerja i Treny			
Koni dyszlowych	804	cena przeciętna	1185 mk.
„ czołowych	1547	„ „	1093 „
„ wierzchowych dla oficerów	317	„ „	1149 „
„ „ „ szeregow.	1010	„ „	1080 „

Cena za konia remontowego wynosiła przeciętnie 1059,34 mk. Pojedyncze ceny wahały się od 800—1800 mk.

Jakkolwiek jakość konia w pierwszym rzędzie wpływała na jego cenę i tak konia lżejszego o wybitnym, szlachetnym typie oficerskiego szarżera, albo też konia o typie myśliwskim (hunter) dla instytutu szkoły wyższej jazdy oficerskiej kawaleryjskiej w Hanowerze*), płaciło się ponad cenę przeciętną, jednakowoż najwyższe ceny przynosiły relatywnie konie dużego, ciężkiego kalibru (kirasjery, dyszlowe konie artylerji).

Gdy się jednak zestawi konie ciężkie, średnie i lekkie jak następuje:

811 Kirasjerów	}	1615 koni ciężkich
804 Koni dyszl. artyleryjskich		
2003 Ułanów	}	3933 koni średnich
1547 } Koni artyleryjskich		
317 }		
66 Wojs. instytut konnej jazdy		
3565 Huzarów, Dragonów	}	4575 koni lekkich
10 0 Koni artyleryjskich dla szereg.		

Okazuje się z cyfr powyższych, że zapotrzebowanie koni ciężkich w porównaniu do średnich i lekkich jest małe i że kupowano je przeciętnie mniej więcej o 100 mk. drożej, niż średnie i mniej więcej o 200 mk. drożej od lekkich. Abstrahując od tego, że łatwiej wychować małego dobrego konia, aniżeli dużego dobrego, większą się ma szansę sprzedania do wojska koni lżejszego i średniego typu, których komisja remontowa potrzebowała n. p. w Niemczech rocznie około 7500 sztuk.

Mimo to hodowcy koni remontowych usilnie się starają o osiągnięcie w swych koniach ciężkiego kalibru i wysokiej miary, co wielokrotnie utrudnia dopięcie celu.

Przy wyborze reproduktorów domagają się oni koni najmasywniejszych i największych, lekceważąc natomiast często dobre zbudowane, twarde konie mniejszego i średniego typu. Również niesłusznie daje się pierwszeństwo klaczom roslým i silnym ze względu na ich rozmiar, w nadziei doczekania się po nich dużych źrebaków, gdyż właśnie najlepsze matki znaleźć można wśród klaczy średniego kalibru o proporcjonalnej budowie.

*) W Hanowerze była szkoła wyższej jazdy jak Saumur we Francji.

Po części dzieje się to dlatego, że rolnicy chcą z odrzuconych remontów mieć jeszcze silne, ciężkie konie robocze, co zresztą w wielu gospodarstwach jest słuszne i właściwe. Po większej części jednak opierają te usiłowania na zasadzie: „Ciężki, duży koń, grube pieniądze — lekki, mały koń, małe pieniądze“.

Z pośród koni pół krwi, koń średnich rozmiarów pod względem wytrzymałości stanowczo przewyższa konia większego kalibru. Tego dowiodła wojna.

Ciężkie, zbyt duże konie pół krwi, są przeważnie apatyczne i bez energii. W krajach i okolicach nie hodujących koni remontowych, spotkać się można nieraz z mylnym zapatrywaniem, że przez przymieszkę krwi zimnej najłatwiej nadaje się koniom pół krwi pożądaną grubość kości i głębokość. — Wiele hodowców oddaje się błogiej acz płonnej nadziei, że przez tego rodzaju krzyżówki uda im się wyprodukować tak zwane „hunter'y“, t. j. konie myśliwskie, zdolne pod ciężką wagę, albo conajmniej remonty kirasjerskie lub dyszlowe artyleryjskie.

Wszystkie komisje remontowe już przed wojną zapatrywały się na konie zimnokrwiste sceptycznie. Sceptycyzm ten jest uzasadniony, bo żołnierskie konie powinny być przede wszystkim twarde, szybkie, znoszące długie marsze, a nie wybredne co do ilości i jakości paszy. Zalet tych koni zimnokrwisty z bardzo rzadkimi wyjątkami nie posiada. Nawet konie oldenburskie, rasa ciężka, ale półkrewista, bez przymieszki zimnej krwi powstała, na konie żołnierskie już nie są ani dosyć szybkie, ani dosyć wytrzymałe. To też Oldenburgja mimo swojej wysoce rozwiniętej hodowli i okazałego exterioru a efektywnych chodów swych karosjerów w czasach pokojowych bardzo mały procent remont dostarczała dla armji.

W czasie wojny brano naturalnie wszystko bez wyboru. Konie te również jak fryzy i ciężkie belgi setkami uległy trudom wojennym.

We Francji, gdzie produkcja materiału końskiego potrzebnego do celów wojskowych uchodziła przed wojną za najprzedniejsze zadanie krajowej hodowli, już wtenczas bardzo niechętnie kupowano konie zimnokrwiste jako pociągowe artyleryjskie. Robiono wprawdzie wyjątki dla koni pocho-

dzących z krzyżówki, ale i te wyjątki stawały się z roku na rok rzadszemi.

A przecież pamiętać należy, że Francja ze swojemi perszeronami (powstałymi z przymieszki krwi orientalnej), bulonami, norfolkbretonami i końmi ardeńskimi posiada materiał zimnokrwisty odznaczający się relatywną suchością i wybitnie dobrymi chodami. Pomimo to jednak doświadczenie wykazało, że jedynie konie pół krwi nadają się na konie żołnierskie, podczas gdy zimnokrwiste ze swoją mniejszą energią życiową, a większem zapotrzebowaniem paszy, trudom wojennym nie dorosły.

Na podstawie powyższych rozważań, cele hodowli remontowej określić można w następujący sposób:

1) Hodowla remontu powinna być wolną od wszelkiej przymieszki krwi zimnej a także unikać należy wszelkich krzyżówek z końmi limfatycznymi. Wzmocnienie i pogrubienie powinno się osiągnąć przez umiejętną kopulację jedynie z szlachetnymi głębokimi końmi pół krwi, o grubej kości. Znaleźć takie konie jest trudno, ale rzeczą zupełnie możliwą. Kto chce naocznie o tem się przekonać, że pogrubienie koni bez przymieszki zimnokrwistej jest możebnem, niechaj jedzie do Traken i innych stadnin wschodnio-pruskich lub Hanoweru. Widzi się tam reproduktory, które na mój gust są aż zanadto grube i silne jak na konie szlachetne, (mają bowiem czasami do 24 cm. obwodu nadpęcia), a które jednakowoż wyprodukowano tylko z szlachetnego materiału bez przymieszki zimnokrwistej lub nawet karosjerskiej.

Hodowlę remontów powinno się dostosować do miejscowych gospodarczych warunków gleby i pastwisk.

Na lekkiej i średniej glebie prędzej dochodzi się do celu, to jest do produkcji rzetelnie dobrego konia wojskowego, hodując lekkie lub średnie typy — a na glebie ciężkiej o intensywnej kulturze — konie cięższe. Remonty nieprzyjęte, o ile się dla nich nie znajdzie bardzo korzystnego zbytu, powinny być użyte w gospodarstwie jako konie robocze.

Hodowca powinien się starać o osiągnięcie jednolitego wyrównanego typu swoich koni. Typowy zakrój i ustalony charakter nadaje stadninie wartość, specjalny urok i jest dla niej najlepszą reklamą i rekomendacją. A zatem albo lekka kawalerja n. p. szlachetny typ klaczy o kadłubie krępy, na krót-

kich nogach, przypominającym budowę angielskiego coba, albo też typy koni ułańskich lub kirasjerskich, dyszlowych artyleryjskich itd.

Tymczasem zamiast takiej celowej specjalizacji panuje szczególnie w zachodnich krajach, w hodowli koni pół krwi, jakieśmy już wyżej wspomnieli, dążenie do tego, aby nadać koniom jak największą masywność i dużą miarę; a czyni się to z tą ukrytą myślą, że osobniki, które wskutek niedostatecznego rozwoju nie wyrosną na ciężkie konie wierzchowe i powozowe, mogą jeszcze nadać się na lekkie konie kawaleryjskie. Nie jest to racjonalnem i taka taktyka przeważnie zawodzi. Konie, które miały być rosłe, a nie rozwinęły się należycie, są zwykle nieudane. Jeżeli je komisja remontowa odrzuci, okazują się one również niezdatne do robót polnych. Więc się je sprzedaje po niskich cenach, aby się ich pozbyć, ale i to dla dobrej sławy i reputacji danej stadniny nie jest korzystnem.

Chciałbym przed zakończeniem tego rozdziału raz jeszcze skruszyć kopię w obronie hodowli szlachejnych koni średniego wzrostu, które coraz więcej się zaniedbuje, pomimo że popyt na dobre konie mniejszego kalibru, zawsze jest żywy i pomimo, że sprowadzało się je przed wojną w wielkich ilościach z zagranicy: zwłaszcza z Austro-Węgier t. zw. „jukery“, lekkie, chodźliwe, szlachejne konie.

Przypuszczenie, że tylko rosłe, silne konie są pokupne, i że tylko za takie można osiągnąć wysokie ceny odwróciło usiłowania wielu hodowców od typu szlachejnych*)

*) Że włościanie dla swoich kłaczy wybierają zwykle reproduktora najcięższego, największego i o ile możności zimnokrwistego, tłumaczy się tem, że sprzedają źrebaki. Konie pochodzące od zimnokrwistego ogiera wyglądają właśnie najkorzystniej w wieku źrebięcym. W porównaniu do szlachejnych źrebiąt pół krwi, są masywne, grube, kościste i z tego powodu na targach końskich płacą za nie rzeczywiście wyższe ceny. Przypatrzwszy się jednak takiemu okazowi, gdy dorośnie, widzimy, że z pierwotnego jędrnego źrebaka wyrósł koń apatyczny, o płaskich żebrach i słabych nogach. Włościanin jednak dostał dobrą cenę za swego źrebaka i swoją mierną kłaczę wykorzystał ciężkiego ogiera jaknajlepiej dla — swojej kieszeni. Nie można jednak powiedzieć, aby takie postępowanie przyczyniało się do podniesienia krajowej hodowli koni.

konij średniej miary, jakkolwiek statystyka importu dowodzi, że zbyt na mniejsze konie wcale tak bardzo niekorzystnym nie jest. Że za konia dużego (*ceteribus paribus*) lepiej płać jak za konia mniejszej miary, tego dowodzić nie potrzeba. Wyhodować jednak konia pół krwi dużego tak, aby był szlachetnym, silnym i proporcjonalnym jest o wiele trudniej, aniżeli konia średniej miary; a wyhodowanie konia pierwszorzędnego bardzo dużej miary jest wprost, że tak powiem, rzadkością. Poza-tem myślę i zauważyłem nader często, że koń **prawdziwie dobry**, choć średniego wzrostu, a nawet mały, zawsze i wszędzie znajduje dobry zbyt. Przytaczam tu coby, polo-pou-ny, dobre jukiery węgierskie, Hacknaye etc. Wszystkie te konie, jeżeli były w swoim rodzaju wybitnymi okazami, przynosiły już przed wojną rekordowe sumy.

W każdym razie konie mniejsze powinny się odznaczać szlachetnością, nerwem, a zwłaszcza energicznym i efektywnym chodem. Są to zalety, które łatwiej wyrobić w nich przez umiejętną selekcję hodowlaną,*) aniżeli nadawanie koniowi półkrwistemu wzrostu i odpowiednio grubych kości. Wogóle pogrubianie szlachetnego konia bez zatury cech szlachetności, jest trudnym problemem. Daleko jest łatwiej uszlachetnić grubego konia jak przeciwnie.

Piękny chód, to efektywna gra nóg, połączona z żywieniem się całego konia i widocznym jego upodobaniem w ruchu. Koń się nosi i rośnie w chodzie jak to mówią. Jakkolwiek chód t. zw. praktyczny, zatem nie efektywny, daje koniowi możliwość przebywania w większych przestrzeniach z mniejszym nakładem siły i dlatego ma zupełne uprawnienie, to jednak wysokie chody z energiczną, sprężystą akcją także tylnych nóg ze

*) Jako podkład: klacze o szlachetnym wschodnim typie, a zwłaszcza o rącznych chodach, które dostać można jeszcze w Austro-Węgrzech (nie łatwo wprawdzie, ale okazyjnie), zresztą spotyka się ten typ także we Francji i w Prusach Wschodnich.

Nie rzadko spotyka się w tych krajach klacze o typie wybitnie arabskim, które jednakowoż nie wykazują ani jednej kropli krwi orientalnej w żyłach, a jedynie pochodzą od koni pełnej krwi. Angielski folblut bowiem powstał na podkładzie orientalnym i jakiemuż hipologowi nie jest znany cały szereg sławnych reproduktorów pełnej krwi angielskiej o wybitnie wschodnim typie tak współczesnych, jak i z dawniejszych czasów.

stawów skokowych, są bardzo pożądane i ułatwiają zbyt właśnie mniejszego kalibru konia. Już nawet remontom, gdy się odznaczają chodem sprężystym niejedno się przebacza. A konie nie przyjęte przez komisję remontową z powodu nieregularnego chodu lub nieprawidłowej postawy nóg, zawsze znajdują amatorów o ile mają efektywne paradujące chody.

Hodowla szlachetnego konia średniej miary powinna, jak już powyżej wspomniałem, być o ile możności dostosowaną do lekkiej gleby o extenzywnem gospodarstwie (a takich gospodarstw jest jeszcze dużo w Polsce). Robocze konie w takich majątkach i okolicach nie potrzebują być ani zbyt duże, ani zbyt ciężkie, żeby sprostać warunkom robót rolnych.

Jak dzielne są małe szlachetne konie, o tem przekonać się można w niejednej okolicy Polski,*) zwłaszcza Małopolski i Łtwy, gdzie nieraz zdrobniałe a jednak do pewnego stopnia szlachetne koniki chłopskie przy nędznej paszy i złej stajni dają dowody zadziwiającej dzielności a wytrwałość w pracy zachowują aż do późnego wieku. Do tej kategorii należała n. p. siwka pana Thaera, klacz fornalska, pochodząca z Małopolski, która w biegu dystansowym Berlin--Wiedeń poważną odegrała rolę.

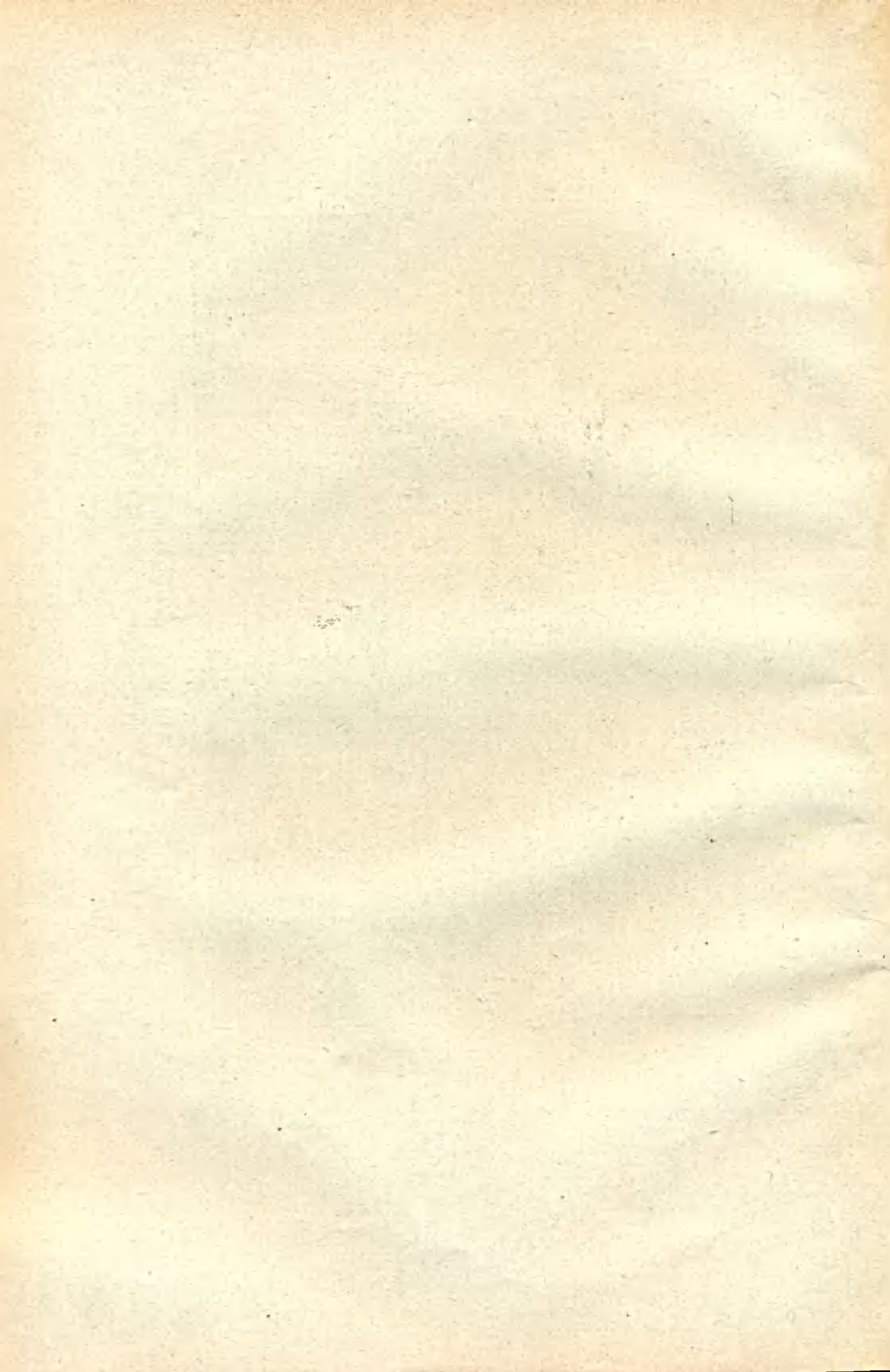
Na dowód zresztą, że małe chodziwe konie także i w nowoczesnej konkurencji koni pół krwi zachodu najwyższe zdobyć sobie mogą wawrzyny, wymienię na zakończenie konia angielskiego rasy Hackney, „Hedon Squire“ (mającego 1,52 m. wysokości, należącego do Sir W. Gilbey, który na wystawie światowej paryskiej w roku 1900 zdobył wielki szampionat, pobijwszy wszystkie francuskie i zagraniczne konie pół krwi. Stosunkowo mały ten ogier o muskularnej zwięzłej budowie, ale nie będący ideałem pod względem exterioru, zawdzięczał swe zwycięstwo, jedynie swoim wprost zdumiewającym fenomenalnym chodom, w których żaden koń innych ras — a była to elita ras europejskich — nawet w przybliżeniu mu nie dorównywał.

*) Wielka wojna to świetnie potwierdziła. Polski koń chłopski nazywany przez Niemców niewłaściwie „Paniepferrd“ okazał się zadziwiająco dzielny pod względem hartu, wytrzymałości i siły pociągowej.



L' ABESSE de JOUARRE

klacz pełnej krwi po Trappist—Festive, ur. w Anglii 1886 z córką Festa



B. HODOWLA CIĘŻKICH KONI POWOZOWYCH

Do tej kategorii należy najcięższy i najmasywniejszy typ koni pół krwi.

Chociaż spotykamy także wśród innych ras konie pół krwi o ciężkim typie karecianem, to jednak właściwymi przedstawicielami ciężkiego karosjera są: Anglonormandy, Oldenburgi, Fryzy, Holsztyni i Clevelandbay'e.

Pod względem wagi, masywności i grubych kości, zajmują te rasy do pewnego stopnia miejsce pośrednie między krwią szlachetną a krwią zimną. Pomimo jednolitości wyrównanego typu, tak jak go żadna inna rasa w tej mierze może nie posiada (mam na oku w pierwszej linii karosjery oldenburskie), powstały te konie z rozmaitych krzyżówek. Ale jest rzeczą dowiedzioną, że powstały one bez przymieszki krwi zimnej,* a jednak masą i rubensowskimi, że tak powiem, formami, szczególnie zadów, na oko zbliżają się najwięcej do ras zimnokrwistych. Rasa ta jest wytworem gleby w prawdziwym tego słowa znaczeniu i zawdzięcza swoje rozmiary i stałość swych kształtów w pierwszym rzędzie bogatym pastwiskom nizinnym i warunkom klimatycznym okolic nadmorskich.

Celem hodowli oldenburskiej było wyhodowanie okazałego karosjera o podniosłym, elastycznym kłusie, a cel ten już od kilkudziesięciu lat osiągnięto. Imponująca masa, wyrównany typ, prawidłowa budowa szkieletu, łagodność temperamentu i grubość kości, to są główne cechy tej skonsolidowanej ustalonej rasy. Oprócz bardzo dobrego zbytu**) na kontynencie, dużo koni tego typu eksportowano przed wojną do kraj zamorskich. Według sprawozdań niemieckiego towarzystwa rolniczego importowano w przeciągu 10-ciu lat do Ameryki północnej około 5000 oldenburskich koni i prawie tyleż Anglo-normandów i Cleve-

*) Według monografii F. Hoffmeistera: „Die Pferdezucht des Herzogtums Oldenburg 1183—1884” za podkład brano klacze fryzyjskie, które krzyżowano z ogierami importowanymi: hiszpańskimi, neapolitańskimi, polskimi, angielskimi (Cleveland), nawet ongi tatarskimi i berberyjskimi.

**) Jednakże zaznaczyć należy, że popyt na konie kareciane w miastach znacznie się zmniejszył od czasu rozpowszechnienia się samochodów.

land-Bay'ów. Nawet Anglja zaczęła importować materiał hodowlany z Oldenburgii i to po roku 1900, gdy klacz oldenburska Erna II po Ruthardzie na wystawie światowej w Paryżu zdobyła szampionat i została zakupioną do wielkiej Brytanii.

Mimo imponujących form i olśniewającego chodu ta rasa karosjerska ma dużo ujemnych i wadliwych stron, chociaż hodowcy starają się je wyeliminować prawdziwie drakońskimi przepisami licencjonowania ogierów.

I tak spotykamy często: płaskie, wciągnięte kopyta, za okrągłe klatki piersiowe i nie dosyć głębokości w okolicy żeber fałszywych, tak zwaną baranią postawę przedniej nogi, limfatyczne kolana i stawy skokowe i chód charakterystyczny o tyle, że w stępie prawie zawsze wadliwy, w kłusie bywa często zupełnie regularny.

Ogólną jednak, najpoważniejszą wadą wszystkich ciężkich koni karecianyich jest brak twardego organizmu. Czy ten brak da się usunąć przez krzyżowanie z muskułarnymi, jędrnymi końmi krwi, bez zatarcia właściwości typowych karosjera, — jest to pytanie, na które możnaby odpowiedzieć prawie przecząco.

Takie udoskonalenie Oldenburgów, choć w teorii wydawałoby się łatwem do wykonania, jest, mojem zdaniem, praktycznie nie do urzeczywistnienia.

Główną w tem przeszkodą jest właśnie ta okoliczność, że ciężkie rasy są produktem swojej gleby i wyrastają na tłustych nizinnych obfitych pastwiskach w nadmorskim, sprzyjającym rozwojowi, ale nie hartującym klimacie.

Twarde, wytrzymałe konie, nie rodzą się na takiej glebie.

Zresztą krótkonogi okrągły limfatyczny Oldenburg lub Fryz kopulowany n. p. z folblutem o długich linjach, wysadzonym kłębie i suchych konturach odrazuby zatracił swój typ karosjerski. Są to zanadto odrębne (heterogen) typy.

Dzisiejszy koń oldenburski odpowiada jednakże zupełnie swojemu celowi, to jest ciągnie on jako imponujący koń powozowy w wyniosłym, paradującym kłus'e ciężki, elegancki pojazd w mieście na krótkie mety.

Jako konie żołnierskie mają te ciężkie rasy powozowe mało znaczenia. Ich limfatyczna konstytucja, brak wytrwałości na długie mety i to, że na ogół miernie galopują, gdyż ich ży-

w olem jest paradujący kłus, czyni ich niezdatnymi do użytku wojskowego. Wyjątek stanowią może anglonormandy.*)

Nowoczesne anglonormandy są to karosjery, które w wysokim stopniu wyszlachetniały i przekształciły się kompletnie dzięki krzyżówkom z dobrymi angielskimi ogierami pełnej krwi lub pół krwi, a w ostatnich 15-tu latach z końmi krajowymi, wypróbowanymi pod jeźdźcem na szybkość w długich wyścigach kłusaków. Dawniejszego karosiera o pierwotnym typie mającego zalety i wady Oldenburga znaleźć można jeszcze wprawdzie w niektórych okolicach jednakże w ogóle koń anglonormandzki po części zatracił właściwości dawnej ustalonej rasy i ustąpił miejsca innym przeważnie szlachetniejszym krzyżówkom, przez co Normandja nabrała cechę prowincji hodującej konie remontowe tak jak w Niemczech Prusy Wschodnie**).

Przez ciągłe uszlachetnianie rasy : bezwzględne zaprawianie do szybkości, konie anglonormandzkie stanowczo cofnę-

*) W Normandji właściwą okolicą, w której kwitnie hodowla koni jest równina rozciągająca się pod miastem Caen, a obejmująca departamenty Contentin, Merlevault, Bessin i Auge. Hoduje się tam 3 kategorie koni półkrwi. Pierwsza z nich o typie wierzchowca przeznaczona jest dla komisji remontowych, druga, do której należą konie o silnej postawie, rosłe i głębokie, sprzedaje się jako konie kareciane, wreszcie trzecią kategorię, pochodzącą od ogierów kłusaków, zaliczać należy, o ile wykazują wielką szybkość do rasy kłusaków. Najlepsze konie z tych trzech kategorii sprzedaje się Państwu jako reproduktory. Konie robocze, które się spotyka w tej części Normandji, przeważnie zimnokrwiste, albo krzyżówki tychże po większej części nie są wyhodowane w Normandji, lecz sprowadzane z innych okolic. W francuskich Państwach ogiarniach spotyka się reproduktory anglonormandzkie o wysokiej wartości hodowlanej, które osiągnęły w kłusie na torze wyścigowym niezwykle rekordy. Wymienię tu kilka wybitnych ogierów, które odegrały pierwszorzędną rolę w hodowli kłusaków: Fuchsia, Pressbourg, James Watt, Tigris, Nigger, Normand, Narquois, Conquéran, Kalmia, Harley, Hetman, Portici, Nowice, Colporteur, Jambe.

***) W Normandji kupowano przed wojną rocznie przeszło 7000 koni remontowych, w Prusach Wschodnich około 6000 m, Hanowerze około 2000 sztuk.

ły się pod względem głębokości zaokrąglenia kształtów, oraz grubości kości i regularności chodu.

Wszelako tym sposobem udało się z miękkiego, masywnego konia powozowego wyhodować oprócz szybkiego kłusaka także i szlachetniejszego konia wojskowego, który pomimo swych nieco cienkich nóg w nadpęciu i często nieregularnego chodu wykazuje wytrzymałość i hart bojowego konia.

Jakkolwiek Anglonormandy i Cleveland-Bay'e nieraz mają piękniejszą postawę i więcej efektowny chód, to jednak poleciłbym hodowcom, którzyby u nas chcieli hodować jako specjalność konie kareciane, Oldenburgi. Są one najwięcej wyrównane, pewnego pochodzenia i mają najbardziej ustalone typowe cechy, a oprócz tego najłatwiej się u nas aklimatyzują. Kto by chciał rozpoznać taką hodowlę, powinien zakupywać w Oldenburgii np. 5 źrebic corocznie, i to odsadzonych źrebaków, albo też roczniaków z najlepszych źródeł i po najlepszych matkach i ogierach, płacąc za nie każdą cenę, bo dobrych źrebaków tanio kupić tam nie można. Przy kupnie należy zwracać uwagę na budowę konia i na pochodzenie rodziców, zwłaszcza zaś na chody energiczne i o ile możności regularne, gdyż w ostatnich latach konie oldenburskie pogorszyły się co do energii chodu na koszt nadmiernego pogrubienia kości. Z zakupionych 5-ciu źrebaków, według wszelkiego prawdopodobieństwa powyżej 2 źrebice nadadzą się na matki, pozostałe źrebaki pokryją kosztą zakupu jako robocze konie. Jeżeli się te dwie klacze pokryje pierwszorzędnym oldenburskim reproduktorem, można liczyć na dobre potomstwo o ustalonych cechach rasowych, gdyż przy jednolitym doborze, dziedziczność bywa dość pewną. Ta jednolitość Oldenburgów w kształcie i chodzie ułatwia dobieranie par i czwórek, co oczywiście także jest korzystne dla zbytu.

Do pogrubienia koni szlachetnych pół krwi, które zaczynają przybierać kształty filigranowe, można czasami z dobrym skutkiem w jednej lub dwóch generacjach użyć reproduktora ras karosjerskich.

Z pośród ciężkich ras powozowych, gdy chodzi o pogrubienie, mają prawdziwe znaczenie tylko Anglonormandy i Oldenburgi, podczas gdy Cleveland i Roadster w dobrym gatunku jest trudny do nabycia, a koń holsztyński dotychczas nie po-

siada jeszcze rzeczywistej wartości hodowlanej szczególnie z powodu płaskich żeber, które często przenosi na potomstwo.

Chodziwy szeroki Anglonormand o czystym typie, nie za długich nogach, prawidłowo postawiony, głęboki, o grubej kości w nadpęciu jest bezwarunkowo najodpowiedniejszy do dopięcia powyższego celu. Jest on suchszy, mniej limfatyczny od Oldenburgów i Fryzów*).

Szczęśliwy ten, kto takiego Anglonormanda wynajdzie. Koni taki czystego pochodzenia już w samej Normandji jest rzadkością, bo prawie wszystkie noszą tam cechy rasy krzyżowanej (mianowicie przymieszkę kłusaków).

Wybór Oldenburga jest daleko łatwiejszy. Ma on:

1. typ od kilkudziesięciu lat ustalony,

2. grubość kości (obwód nadpęcia wynosi od 22—25 cm.)

Zwłaszcza to ostatnie, grube kości, jest zaletą oldenburgów, która się dziedziczy. Co do budowy kłody, to konie krzyżowane z oldenburskimi zyskują wprawdzie na grubości i masie, ale mianowicie w pierwszej generacji często pojawiają się okazy o długim, płytkim kadłubie.

Niezsarsze rezultaty osiągnąć można, krzyżując ogiery oldenburskie z kłaczami o typie koni roboczych, które już mają przymieszkę krwi zimnej.

Od takich mieszańców, których właściwie wogóle do rozplodu używać się nie powinno, potomstwo po Oldenburgu po części jeszcze lepiej wypadnie, jak po szlachetnym koniu.

C. HODOWLA KLUSAKA

Hodowla koni pełnej krwi i urzędnia wyścigowe jak Oettingen słusznie twierdzi w jednym z swoich pism, znajdują się w porównaniu do innych nauk na tym samym poziomie co astrologja. To znaczy, że większa część ludzi nie ma o niej pojęcia. Tembardziej można to powiedzieć o hodowli kłusaków.

Kłusak, jego trening, szybkość, osiągnięte rekordy są dla wielu hodowców jak dotąd tajemnicą zamkniętą na siedm kłódek.

Spotyka się nieraz doświadczonych koniarzy, i hodowców

*) Fryzów nie przytaczam osobno, bo uważam je za prawie tę samą rasę co Oldenburgi (tylko suchszą).

koni, którzy nigdy jeszcze nie widzieli wyścigów kłusaków. Jak to sobie wytłómaczyć? Chyba tem, że ta specjalna rasa jest dotąd na ogół mało znana. A potem może tem, że szybki kłus u konia wierzchowego i jego amatorów i hodowców tylko podrzędną odgrywa rolę. Bo jeździec siedzący na koniu, jeżeli mu będzie chodzić o pospiech, to zawsze puści się galopem. A jeżeli ma czas, to jeździ stępa lub wolnego kłusa.

Galop i wytrwałość w tym chodzie jest w ogóle żywiołem konia wierzchowego dzisiejszych wymagań.

Oprócz tego do niedawna, sport kłusowy uchodził za mało dystyngowany. W miastach rzeźnicy posiadali najszybsze kłusaki.

Także przypuszczenie, że wybitne kłusaki nigdy dobrze nie galopują, było i jest jeszcze bardzo rozpowszechnione, jakkolwiek nie zawsze trafne. Taksamo jak się widuje czasami konie pełnej krwi (które ogółem nie odznaczają się efektywnym kłusem), wyśmienicie kłusujące,*) spotykamy na odwrót, choć rzadziej kłusaki, które zadawalniająco galopują. N. p. tak modna dziś w Anglii hodowla Hacknayów dąży do wydoskonalenia koni w równej mierze w kłusie jak i w galopie. I tak dobre Hacknaye przeważnie są doskonałymi kłusakami a odznaczają się także sprężystym nieco okrągłym galopem, który wszelako więcej obliczony jest na efekt, jak na szybkość.

Jakkolwiek Anglja, oddawna już Rosja, a Francja w ostatnich 50-ciu latach uprawiają wyścigi kłusowe na wielką skalę, jednakże pierwszeństwo w tym sporcie osiągnęły Stany Zjednoczone**) Ameryki, gdzie stał on się poniekąd

*) Folblut „Baron Kiki”, który dość dobrze biegał na torach wyścigowych na galopa, dał kłusaka tego samego nazwiska po kłusaczkę amerykańskiej. Kłusak „Baron Kiki” jest wybitnym koniem i dużo wygrał wyścigów kłusowych przeszłego roku.

**) Kolebką sportu kłusowego nie jest jednak Ameryka, lecz Anglja, gdzie gonitwy kłusem jako sport rozpoczęły się w roku 1791. Wówczas przebiegła 18-letnia gniada klacz kłusem w kierunku Esseks 16 mil angielskich (25 klm. 764 metrów) w 58 minut.

W Ameryce odbywały się pierwsze publiczne wyścigi rekordowe roku 1818, — był to match przeszło milowy, który z łatwością wygrał siwy wałach Boston Blue, kłusując milę angielską (1609 metrów), w niespełna 3 minuty.

sportem narodowym. Według sprawozdania naczelnego koniuszego niemieckiego Oettingen'a, który w roku 1893-go z polecenia swego ministerstwa objeżdżał Amerykę dla badań hipologicznych, istniało już w owym roku w St. Zj. Ameryki, około 1300 towarzystw wyścigowych kłusowych z własnymi torami wyścigowymi, przeszło 30 czasopism poświęconych tym wyścigom i około 6000 wyścigów z sumą nagród wynoszącą rocznie przeszło 4 miliony dolarów. Koni w treningu było w owym czasie około 30 000 (w tej liczbie były także t. z. „pacers“).*) Liczby te od tego czasu ogromnie się powiększyły, również jak i rekord miłowy kłusaków od tego czasu o przeszło 5 sekund został obniżony, a jest to bardzo dużo. Wówczas Nancy Hanks przebiegła angielską milę w 2 minuty i 4 sekundy, podczas gdy Hal Pointer zdobył tenże sam rekord inochodem. Następnie w roku 1903 tak zwana królowa kłusaków, klacz Lou Dillon przebiegła milę angielską (1609 metrów) w 1 minutę 58 ½ sekund, — (to znaczy 1 kilometr w 1 minutę 13⁶/₁₀ sekund) podczas gdy inochodziec Don Patsch w r. 1905 zdobył rekord miłowy w 1 min. 55¼ sekund!! Są to wprost bajeczne zdumiewające szybkości, które abstrahując od gry nóg, wymagają niebywale twardego, żelaznego organizmu konia, owej spuścizny po koniach pełnej krwi — na których jak wiadomo opartą jest hodowla kłusaków amerykańskich.

Podczas gdy w innych hodowlach koni w ogólności selekcja w ten sposób się odbywa, że okazy, które się odznaczają najlepszym exterieurem i regularnem chodami wybierane bywają do chowu, rasa kłusaków podobnie jak rasa pełnej krwi angielskiej, powstała li tylko selekcją najszybszych i najwytrzymalszych indywiduów na torze.

Szybkość w kłusie jest celem do którego się dąży. Rekord był zawsze probierzem miarodajnym co do wyboru koni do chowu, bez względu na budowę i wady.

*) Konie chodzące inochodem (Pacers, Ambleurs, Passgeher), w średnich wiekach bardzo cenione, są takie, które równocześnie lewą tylną i lewą przednią i tak samo prawą tylną i prawą przednią krocą naprzód, nie stawiając nóg na krzyż jak kłusujące konie. Laiki zaledwie rozróżniają konie chodzące inochodem od koni kłusujących, mianowicie w szybkim tempie

Różnica co do szybkości między wyścigami w galopie a kłusie jest co do czasu nie wielką. Na płaskim torze naturalnie szybkość w galopie jest większą, mianowicie w biegach klasycznych. Ale w biegach przeszkodowych (steeple—chase) czas na kilometr obliczony bywa równy a nawet raczej dłuższy, jak w klasycznych wyścigach kłusaków.

Pomimo małej różnicy co do szybkości jestem jednak przekonany, że ogólny wysiłek i wstrząśnienie organizmu konia wyścigowego w pełnym galopie, jeszcze więcej wymaga odporności, aniżeli maksymalny wysiłek w biegu kłusaka. Ale i tutaj tak jak u folbluta zasada „it is the pace that kills” (szybkość zabija), stanowi podstawę selekcji. Trzymając się tej zasady hodowcy, zaszczipiają kłusakom skoncentrowaną żywotność i odporność przez umiejętną selekcję tych ogierów i klaczy, które ogniową próbę wytrzymały. Oprócz pracy całego organizmu w szalenie szybkim tempie u kłusaka wchodzi jeszcze w grę akcja nóg, która bywa więcej lub mniej regularna. Gdy u konia galopującego, który nogi prawie równocześnie stawia i wyrzuca, nieprawidłowy chód odgrywa małą rolę, u kłusaka rzecz się ma inaczej. Im kłus jest szybszy, tem łatwiej wymijające się nogi przednie i tylne kłusującego konia, o ile się nie regularnie poruszają, mogą kolidować ze sobą (konie się strychują, ścigają itd.).

Ta właśnie okoliczność powinna się z biegiem czasów do tego przyczynić, żeby nieprawidłowe chody u kłusaków wyeliminować i to przez selekcję do chowu tych osobników, które mając prawidłowe chody *ceteris paribus* muszą górować w wyścigu nad swemi rywalami z nieregularnym chodem.

Z tego wszystkiego wynika, że amerykański kłusak pod względem prawidłowego chodu i na punkcie żelaznego organizmu, wytrzymałości, hartu i spokojnego temperamentu jaki posiada, nadawałby się wyśmienicie obok konia pełnej krwi na regeneratora koni krajowych pół krwi. Osiągnięta szybkość na torze daje pełną gwarancję twardości tej rasy. Byłoby tylko pożądanem, gdyby można znaleźć pośród kłusaków dostateczną ilość koni rozplodowych o głębokiej, prawidłowej budowie i o grubych kościach.

Jest to niestety bardzo trudnym problemem. Hodowla kłusaków w zdawną się wylamywała od doboru według *exterieuru*, a przy hodowli uwzględniano jedynie szybkość. Brakuje kłu-



FESTA

Klacz pełnej krwi po St. Simon—L'Abesse de Jouarre. Matka następujących koni: Salute, Festal, Air, Festina, Fels, Fabula, Faust, Fervor

sakom wskutek tego przedewszystkiem wszelkich cech ustalonej wyrównanej rasy. Tworzą one niejako grupę koni, różniących się między sobą co do kształtu i kalibru, które jedynie na punkcie szybkości w klusie stanowią jedną całość.

W ostatnich latach przed wojną klusaki zaczęły się jednak co do exterioru bardzo poprawiać. Spotykało się pośród koni rozplodowych sprowadzanych z Ameryki, pojedyncze ogiery bardzo dobre i kwalifikujące się bezwarunkowo na reproduktorów.*) Mianowicie niektóre amerykańskie rody końskie pochodzące po ogierach: George Wilkes, Mambrino, Polo Alto, Red Wilkes, Belmont, Volunteer itd. wykazują dobrą przednią nogę o dostatecznie silnych kościach, są dość głębokie i wyglądają szlachetnie. Większość jednak klusaków pod względem zewnętrznej budowy, mało jeszcze zadawalnia.

Mianowicie niedostateczna głębokość okolicy poprzecznej, za długie krzyże, stronne łopatki, za cienkie kości, ścięte zady, wąskie stawy skokowe, tak zwane za długie nogi tylne itd., są wadami, które się często spotyka i które odstraszaają hodowców.

Mniej daleko warte od amerykańskich klusaków, ale o typie więcej wyrównanym i ustalonym są orłowskie rysaki. Posiadają one budowę średnio—ciężkiego konia powozowego i bywają między nimi grubokostne i głębokie, ale przeważają typy wysokie na nogach o płytkiej kłodzie. Akcja w klusie wyniosła i szybka, ale rzucają bardzo przedniemi nogami i mało jest takich, któreby regularnie i prawidłowo chodziły.

Brakuje im przedewszystkiem hartu i wytrzymałości amerykańskich rywalów, które ruszają się praktycznie (nie paradująco). Co do szybkości nie dorównują także amerykańskim klusakom i kto wie, czy w razie osiągnięcia tej szybkości nie zatraciłyby typu. W każdym razie hodowcom, którym zależy na szybkości w klusie, którzy chcą wyprodukować okazałe szybkie konie do użytku w mieście, odznaczające się podpadającami chodami, można ze względu na równomierność ich kształtów i chodów chów orłowskich rysaków polecić. Ale tylko jako specjalność, bo do ulepszania krajowych koni się nie nadają.

*) U nas n. p. „Caid”, którego hr. Andrzej Potocki sprowadził z Ameryki i który był w Krzeszowicach reproduktorem.

Osobliwą jest rzeczą, że u kłusaków wszelkich ras, dosyć rzadko się spotyka ów chód prawidłowy, którego wymaga się np. od rzetelnego reproduktora remontu. Jak już wyżej wspomniałem, przypuszczałyby należało, że kłusaki mające chód czysty, to jest te, których nogi w przyspieszonym kłusie nie kolidują, powinny w wyścigach górować nad innymi o nieregularnym chodzie i że ta zaleta powinna z czasem stać się dziedziną.

Są wprawdzie i były sławne trabery, które wygrywały wyścigi i pracowały w treningu bez żadnych bandaży i kap. Ale jednak zdaje się, że dotychczas wadliwe chody jeszcze są dosyć rozpowszechnione wśród rasy, bo tylko wyjątkowo spotyka się na torze wyścigowym kłusaka, któryby nie miał nóg od dołu do góry obandażowanych, kap skórzanych na kolanach, obrączek gumowych w około pęcini itd.

Zwłaszcza ruchy tylnych nóg bywają często u kłusaków nieprawidłowe.

Ażeby zapobiedz strychowaniu lub też uczynić zderzenie jednej noge o drugą nieszkodliwym, Amerykanie mają wprost zadziwiające wynalazki co do techniki. Nie dość, że wyrabiają dla ochrony pęcini lekkie jak piórka, pneumatyczne obrączki, świetnie wydoskonalone, gumowe lub skórzane, nie dość, że chód regulują przez ciężarki przymocowane do kopyt, nasuwane na sztabkę stalową złączoną z podkową, które przy wyrzucaniu nóg zmuszają nogę do wyprostowania się i zyskania przez to na terenie — oprócz tego przez przyrząd, przymocowany do roadcartu lub sulki (wózka dwukolnego, służącego do treningu) przez tak zwane „spreaders“ sztucznie rozstawiają im tylne nogi w ruchu i tak od młodu dopomaga się naturze, aby wyrobić w koniu chody szerokie i uniknąć strychowania i ściągania się.

Niektórzy koniarze widząc na torze wyścigowym te wszystkie sztuczne przybory, potępiają od razu całą rasę kłusaków w czambuł, argumentując może nie bez słuszności, że nieprawidłowe chody kłusaków w ogóle wywołać musiały te wszystkie wynalazki ochronne i że konie, które się wadliwie ruszają nie mogą mieć żadnej wartości hodowlanej.

Jest to jednak sąd zbyt surowy i za daleko idący. Rzecz się ma bowiem co do chodów wadliwych kłusaków inaczej.

Każda inna rasa koni, gdyby ją można zmusić do osiągnię-

cia choć w przybliżeniu takiej szybkości w kłusie, jak ją biegają rekordowe trotery, wykazałaby z pewnością o wiele większy procent strychujących i kaleczących się koni, aniżeli amerykańskie kłusaki. Pamiętać trzeba o tem, że na torze wyścigowym bajeczna szybkość nowoczesnego kłusaka jest tego przyczyną. Jest ona, co do natężenia organizmu i gry nóg ogniwą próbą, w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Przeważna liczba kłusaków, które na torze wyścigowym wskutek forsownego biegu, mianowicie krótko przed metą przy finish'u strychują się lub ścigają, w zwykłych warunkach i normalnym tempie chodzą zupełnie prawidłowo.

Znaną jest rzeczą, że niektóre konie szwadronowe, które przy ujeżdżaniu i na placu ćwiczeń chodziły prawidłowo, w czasie manewrów, gdy są przemęczone, kaleczą sobie nogi do krwi wskutek zderzenia.

Strychowanie wogóle u wszystkich ras koni ze zwiększającą się szybkością lub wskutek zmęczenia jest więcej rozpowszechnione, jak sobie z tego zdajemy sprawę. I tak obserwując ekwipaże w miastach i wogóle zaprzęgi, zauważyć możemy prawie zawsze u koni od strony wewnętrznej pęcin tylnych, ale i przednich nóg,*) znaki od dawnego lub świeżego strychowania.

Wogóle para lub czwórka koni użytkowych, u których wszystkie pęciny są zupełnie czyste i bez skazy, bardzo rzadko się widuje.

Wracając do kłusaków amerykańskich nadmieniam jeszcze, że Amerykanie silą się bez ustanku aby dojść do coraz większej szybkości i obniżenia rekordów.

Są oni mistrzami co do techniki praktycznego zaprzęganania i lekkiej budowy wehikułów używanych do treningu i wyścigów, we wzorowym urządzeniu torów wyścigowych: elastycznych, irygowanych, we wszelkie rafinowane udoskonalenia nowoczesne zaopatrzonych.

Bardzo praktycznym wynalazkiem amerykańskim jest także tak zwany „oversheck**) używany dla kłusaków.

*) Bywają także konie, które w szybkim kłusie w kolana się uderzają.

**) Rodzaj uprzęży — raczej cugła, który podnosząc szczękę górną, krzyżuje się na czole i między uszami wzdłuż karku i grzbietu prowadzi do kamdebla, a stamtąd łączy się z podogoniem.

który podnosząc głowę i szyję uwalnia przód od ciężaru, utrudnia wpadanie w galop, ułatwia wolny ruch łopatek, jako też silne używanie i odpychanie się tylnych nóg. Wszystko to aby powiększyć szybkość.

Podczas gdy szybkość koni pełnej krwi od kilkudziesięciu lat stoi na zdobytym punkcie kulminacyjnym i mało się wzmacnia, kłusaki na torze wyścigowym stale robią postępy w osiągniętych rekordach.

Maksimum szybkości wynosi obecnie około 1 minuty i $\frac{6}{10}$ sekund na kilometr *).

Nie tyle jednak ma wartości dla hipologów okoliczność, że poszczególne fenomenalne konie dojść mogą do powyższych imponujących rekordów, jak to, że t y s i ą c e kłusaków zarejestrowanych jest w Ameryce jako „Standart—Trotters”. Są to konie, które osiągnęły pewien rekord szybkości na publicznej próbie.

W Ameryce rejestrują t. zw. Standarttrotterów w dwie listy. W pierwszej zapisuje się konie, które osiągnęły rekord: 2 minut 10 sekund na milę angielską (1609 metr.); w drugą te konie, które osiągnęły tylko 2 minuty i 30 sekund na tę samą odległość.

Dla porównania dodaję rekordy kłusowe kilku innych kraj. I tak we Francji wymaga się ponad minutę i 35 sekund na kilometr, a w Rosji 1 minutę 46 sekund na wiorstwę. W Niemczech zapisuje się konie począwszy od 1,40 minut na kilometr**).

Aby zdać sobie sprawę ze znaczenia owych rekordów osiągniętych przez t y s i ą c e kłusaków, porównać je trzeba

*) W roku 1903 wspomniana już wyżej klacz amerykańska „Lou Dillon” przekłusowała milę angielską, t. j. (1609 metrów) w 1 minutę i 58 $\frac{1}{2}$ sekundy, t. zn. kilometr w 1 minutę i 13 $\frac{6}{10}$ sekund! Jej towarzyszył t. j. koń z tejże samej stajni „Után” osiągnął prawie ten sam rekord w roku 1910, odbywszy 1 milę w 1 minutę 58 $\frac{1}{4}$ sekundy, a dwa lata potem w roku 1912 przebiegł milę angielską nawet w 1 minutę i 58 sekund.

Rekordy te są już dziś prześcignięte. Najszybszy rekord milowy trzyma obecnie w Ameryce ogier „Peter Manning”, który przebiegł w Lexingtonie milę angielską (1609 m.) w 1 minucie 57 sekund, pobił zatem światowy rekord „Utana” z 1912 roku (1 minuta 58 sekund) o jedną sekundę.

***) Notatki te są z roku 1912 i mogły uleść zmianie.

z naszą jazdą na wsi, gdzie kilometr przebywa się przeciętnie w 4—5 minut. Jakże trzeba pędzić z wyklę przeciętne konie użytkowe, ażeby z nich wydobyć szybkość odpowiadającą rekordowi chociażby trzech minut na kilometr; mianowicie na dłuższą odległość.

A wiele jest tak zwanych cugowych koni nawet okazałych i wartościowych, z których wydobyć tej szybkości wogóle nie można.

Choć szybkość klusaka na razie nie ma może praktycznego znaczenia, to jednakowoż jest ona dowodem jedrnego organizmu, jakoteż i energii danego konia, który biega w wyścigach zniósłszy bez szkody paromiesięczny wyczerpujący trening.

Pamiętać trzeba także o tem, że jeżeli klusak może przebyć kilometr w $1\frac{1}{4}$ *) minucie, to tenże koń, nie puszczonej całą parą swego mechanizmu szybkości, idąc jak się mówi sportowo pod swoją „pace“ (szybkością), n. p. w podwójnym czasie na kilometr, przebyć będzie w stanie 5-cio a nawet 10-cio krotną odległość w takim tempie bez wielkiego natężenia i zmęczenia.

Rozwijając myśl naszą dalej, widzimy, że przez wyrabianie maksymalnej szybkości w poszczególnej grupie koni, stopniowo możnaby wpłynąć pośrednio na ogół koni pojazdowych, to jest na podniesienie ich szybkości i wytrzymałości w klusie.

Jakkolwiek hodowla klusaków, jak już wspomniałem, pod względem kształtów i jednolitości typu, jeszcze wykazuje niejedne braki, to jednak zrobiła ona ogromne postępy i dla tego już przed wojną zwróciła na siebie uwagę wszystkich poważnych hodowców. A w

*) Wprawdzie owa minuta i $\frac{1}{4}$ jest światowym rekordem. Jednakże i w Europie zdarzały się już podobne rekordy. „Wainkott” uznany za szampiona, a pochodzący od ogiera „Alcy Wilkes” po klaczy „Sorceress” biegał w Badenie pod Wiedniem szybkością 1 minuty $20\frac{8}{10}$ sekund na kilometr.

Szybkość galopu w biegach myśliwskich (steeple-chases) wynosi na kilometr obliczona około $1\frac{1}{2}$ minuty. Rekordowe klusaki przebiegają zatem kilometr w szybszym czasie, jak konie wyścigowe galopujące na torze przeszkodowym! Na torze płaskim zwycięzca Grand Prix „Fervaques” przebiegł kilometr w 10^6 minut (rekord).

przyszłości jeszcze więcej obiecuje. Hodowla amerykańskich kłusaków mimo osiągniętych rezultatów jest względnie młoda. Anglicy potrzebowali około 100 lat, ażeby stworzyć i ustalić rasę koni pełnej krwi.

Chociaż w państwie militarnem, gdzie w pierwszej linii chodzi o konie wierzchowe, wyścigi galopem a szczególnie z przeszkodami zawsze powinny być kamieniem probierczym wytrzymałości koni, to obok tego w krajach, gdzie jeździ się wolno i źle, a wśród niewielu szybkich zaprzęgów przeważają konie sprowadzane drogą z zagranicy, zainteresowanie się hodowlą kłusaków*) byłoby niewątpliwie wskazanem.

W każdym razie stanowią kłusaki jedyną grupę koni pół krwi, która dzięki twardej hodowli i pracy od młodu, sama ze siebie się wytworzyła i teraz utrzymuje się bez przymieszki innej krwi. Okazalsze w kształtach od kłusaków inne rasy pociągowe zawdzięczają swój exterieur bezczynności i obfitej paszy zadawanej w stajni. Ale właśnie dla braku prób wytrzymałości grozi im zatura hartu i siły w krajach kulturalnych, gdzie pastwiska nie są odpowiednie.

Koń okazały, ale miękki, nie jest ideałem tego, co szukamy i co chcemy wyprodukować.

Z tego punktu widzenia wszyscy hodowcy koni pół krwi wzorować się powinni na hodowli kłusaków.

Im więcej rozpowszechnione są w danym kraju wszelkiego rodzaju w ogóle próby wytrzymałości koni, tem korzystniejszym to będzie dla hodowli koni pół krwi.

*) Kłusaki, jak wspominałem już w przedmowie w czasie wojny okazały dużo hartu i wytrzymałości.

ROZDZIAŁ II.

ZDROWIE, BUDOWA KLACZY STADNEJ I JEJ WŁAŚCIWOŚCI HODOWLANE.

Na czem polega wartość klaczy stadnej?

Wartość klaczy-matki zależy od tego, czy daje ona zdrowe, dobre źrebięta.

Samo dobre pochodzenie klaczy, nie zawsze idzie w parze z jej morfologicznymi zaletami, a nawet okazana wytrzymałość pod wierzchem lub w zaprzęgu nie bywa zawsze dostateczną gwarancją jej zdatności do rozplodu.

Widuje się nieraz wypróbowane, doskonale zbudowane klacze, które nigdy zdobyć się nie mogą na dobrego źrebaka, gdy tymczasem inne, których zewnętrzna budowa niejedną wykazuje wadę, wyjątkowo dobre miewają potomstwo. Zadają one niejako kłam przysłowiu przytaczanemu nieraz w ksiązkach: „Imperfectum non potest generare perfectum“.

Zakup wypróbowanych stadnych klaczy, zatem dobrych matek, jest rzeczą nader trudną, i oprócz wyjątkowych okazji prawie niemożliwą a przypuszczenie do hodowli lichych i wadliwie zbudowanych klaczy, w mniemaniu, że przewaga dobrego ogiera wszystko wyrówna, jest ze strony hodowcy wielkim błędem. Chcąc uniknąć kosztownych niepowodzeń, należy tylko dobre, rzetelne klacze używać do chowu. Ich wybór, selekcja a przede wszystkim umiejętne ocenienie ich exterioru są niezmiernie ważnymi czynnikami.

Trzeba na to zwłaszcza zważać przy hodowli koni pół krwi, co do których pochodzenia i właściwości dziedzicznych zbyt mało mamy danych. Nie wykazują też one zazwyczaj cech ustalonej rasy, jak konie pełnej krwi, u których zawsze się wie, że ich potomstwo o ile się nie wda w rodziców, to wda się w jakiegoś protoplastę, także już wypróbowanego na torze fołbluta. Zdarzają się naturalnie i klacze pół krwi, które dały

dowody, że mają zdrowy organizm i dobre nogi. Takim, gdy chodzi o hodowlę, należy dać pierwszeństwo przed klaczami zalecającymi się jedynie tylko dobrym wyglądem zewnętrznym. Wyżej bowiem od wszelkich pro i contra zewnętrznej budowy, które tylko na oko oceniamy, trzeba cenić hart dzielność i zdrowie wypróbowanej klaczy, zalety mogące przejść na potomstwo.

Zapytuję jednak, kiedy i gdzie do chowu używa się klaczy pół krwi, prawdziwie wypróbowanych? Tu i owdzie szlachetna klacz powozowa (wierzchowa prawie nigdy) dodatkowo używaną bywa do chowu — ale ileż to klaczy i to właśnie najlepszych w stajniach luksusowych, myśliwskich, oficerskich, mianowicie w wojsku (kawalerji i polnej artylerji) aż do późnego wieku bywa użytych i zużytych. Są to klacze stracone dla hodowli.

Chyba czasami, jeżeli się stają zbyt histeryczne dla uspokojenia prowadzi się je do ogiera, a przeznaczają się je na matki, gdy już są matronami bliskimi starości.

Inaczej się dzieje z klaczami roboczemi fornalskimi. Tych używa się przeważnie do chowu.

Koń roboczy pracuje wprawdzie dużo i ciężko, ale wolno, przeważnie w stępie. Organizm jego a przede wszystkim nogi mniej się męczą, niż w szybkim zaprzęgu, albo też pod wierzchem. Mianowicie koń wierzchowy na ciężkie wyprawy zatem n. p. koń wojskowy silniej się wyczerpuje pod siodłem jak w zaprzęgu. Najlepszym tego dowodem jest zaprzęgnięcie koni szwadronowych, które mają już nogi ruszone. Po większej części poprawiają się one (szczególniej ich nogi, ścięgna) w zaprzęgu już po kilku miesiącach.

Tak samo znów konie, które chodzą długie lata po bruku miejskim i mają nogi nadwyreżone, poprawiają się naocześnie, skoro sprzedane na wieś, zaczną pracować w roli.

Każdy koń znaszczony w cugowym zaprzęgu lub pod wierzchem, zawsze jeszcze, jeżeli nie jest zupełnym kaleką, przychodzi do siebie jako koń fornalski.

Wszystko to dowodzi, że praca roboczego konia jest wprawdzie także probierzem wytrzymałości, którego cenić należy, ale dla przyszłej klaczy stadnej pół krwi mniej ma znaczenia od poważnej paroletniej próby w cugowym za-



GEHEIMNISS

Klacz pełnej krwi po Chamant—Goura. Matka następujących koni: Grille, Geheimrat, Geier, Goldschaum, Glühwein, Goldschraube-, Glut, Gasfreund, Goldküste, Gans, Geierstein, Goldstein, Geheimschrift

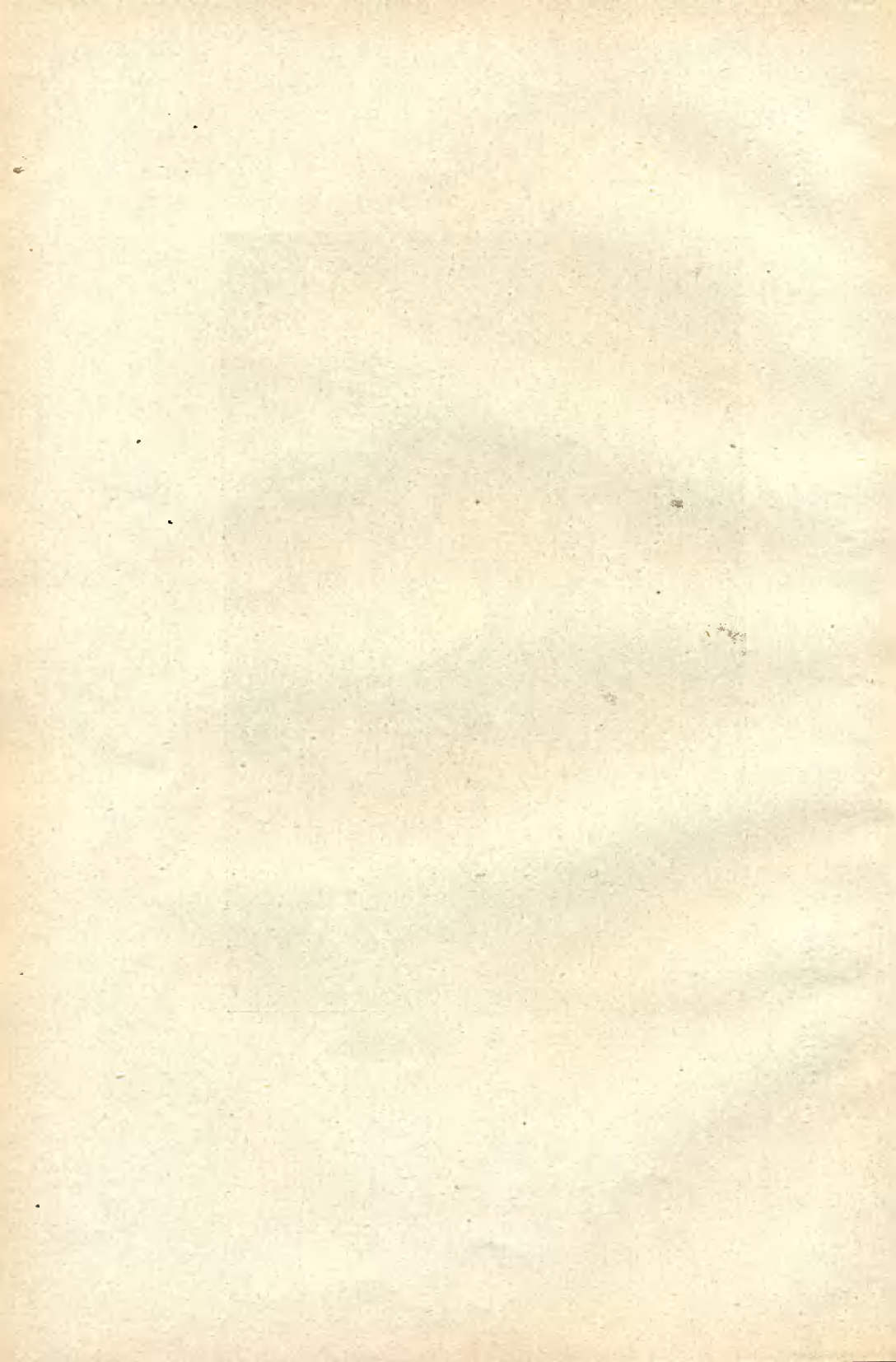


Sumiński, Klacz stadna.

Tablica VI.



ECLIPSE



przęgu lub pod wierzchem, albo od jeszcze poważniejszej próby w biegach myśliwskich.

Takie jednak wypróbowane klacze, jak już wspomniałem, tylko wyjątkowo w pełni sił używane bywają do chowu.

Trafne ocenianie materiału hodowlanego jest, jak wiadomo, daleko trudniejszą rzeczą, jak np. wybór konia użytkowego. Jest to wiedza lub sztuka, która nie daje się łatwo przelać na papier do użytku ogółu. Jest ona raczej rezultatem wieloletniego doświadczenia, wymaga prawdziwego zamiłowania do konia, a przedewszystkiem — wrodzonego, ostrego zmysłu spostrzegawczego, zmysłu, którego wielu ludziom zupełnie brakuje. To co rutynowany znawca na pierwszy rzut oka zauważy, to drugi, mniej utalentowany koniarz, spostrzeże dopiero po dłuższej obserwacji, podczas gdy trzeci zalet i wad danego konia często wcale nie dostrzeże.

Studja teoretyczne nad zewnętrzną budową konia z wszystkimi teorjami co do kształtów, linii i form są wprawdzie interesujące, pouczające i konieczne — nie mogą jednakże zastąpić wprawno oka, gdy chodzi o praktyczną ocenę. Każdy może nauczyć się z książek jak powinien wyglądać koń normalny, jakie są wady i braki w budowie itd. Gdy jednak stanie wobec żywego konia, by go osądzić, poczuje się bezradnym i pomimo wszelkich teorji słuchać będzie raczej raczej własnego instynktu.

Tak modne w dzisiejszych czasach pomiary na żywym koniu są także bardzo niepewne i problematyczne. Sam byłem świadkiem, jak pięciu kompetentnych koniarzy mierzyło ogiera miarą wstążkową na równej płaszczyźnie a rezultaty mierzenia, różniły się o $\frac{1}{2}$ do całego cala! A jak rozmaicie wypadła mierzenie nadpęcia u jednego i tego samego konia!

Jeżeli się założy miarę o $\frac{1}{2}$ ctm. wyżej lub niżej, już obwód będzie odmienny. A przecież w podręcznikach kąty poszczególne kości podają w stopniach; różnica niewielu stopni znaczny ma wywierać podobno wpływ na czynności danego mechanizmu kostnego, n. p. łopatki! Zwracam tu mianowicie uwagę na t. zw. „kąć kłusowy“, instrument wynaleziony przez hodowcę normandzkiego de Gasté, autora książki „le modèle et les allures“.

Jakkolwiek musimy się liczyć z końskim szkieletem, to przecież nie trzeba zapominać, że szkielet sam nie jest mia-

rodajny, gdy chodzi o ocenę wartości konia, gdyż gałgany bez energii i chodu o normalnej budowie szkieletu spotykamy we wszystkich rasach końskich, nie wykluczając folbluta. Wogóle ocenienie kształtów konia pozostanie zawsze nie łatwym problemem i nie daje się szablonowo ująć, lecz pozostawia rutynowanemu praktykom, otwarte pole co do wyszukania obiecujących lub ujemnych form i właściwości.

Przypuszczając, że każdy hodowca i koniarz obeznany jest dostatecznie z wyglądem zewnętrznym konia a zważywszy oprócz tego, że setki książek o budowie kona napisano we wszystkich językach, nie zamierzam nudzić czytelnika pedantycznym opisem budowy konia od chrapów aż do chrzęści ogona — ale wybieram to tylko, co przy wyborze klaczy stadnej uważam za konieczne do uwzględnienia, a mianowicie w następującym porządku:

1. Zdrowie.
2. Całokształt.
3. Kadłub (kłoda).
4. Nogi i chody.

Zanim rozpocznę ten rozdział, niechaj wolno mi będzie napomknąć, że w całym świecie zwierzęcym, a zwłaszcza wśród koni bardzo rzadkie są wspaniałe okazy bez wad i bez stron ujemnych i że zawsze trzeba się liczyć i pogodzić przy wyborze klaczy, z niektórymi słabościami i usterkami od których prawie żadna nie jest wolna.

1. ZDROWIE

Pierwszym warunkiem klaczy rozplodowej—i to niezbędnym—jest zdrowie. Zdolność do pracy około 60 proc, koni użytkowych, jak statystyka wykazuje, rozbija się o brak zdrowia. O tyle więcej znaczenia trzeba przypisać zdrowiu jak chodzi o konie rozplodowe. Jest ono *conditio sine qua non* dla klaczy matki, której potomstwo ma być także zdrowe i odporne. Nawet klacz odznaczająca się dobrą budową i szlachetnym wyglądem, jeżeli zdrowie jej mianowicie co do organów wewnętrznych jest wątpliwe, powinna być wykluczona od rozplodu. Niestety jednak po większej części inaczej bywa, gdyż klacz taką, która właśnie dla szwankującego zdrowia nie nadaje się do własnego użytku, a którą trudno jest sprzedać, zwłaszcza

jeżeli jest ładna co do kształtów, bierze się do rozplodu, próbując od niej odchować źrebaka po dobrym ogierze. Dzieje się to w lepszych a nawet w najlepszych stadninach. A co do klaczy włościańskich, to już wszystkie bez wyjątku i chore i wadliwe i kaleki bywają używane do chowu.

To też bez przesady powiedzieć można, że w niektórych okolicach wskutek powyższego postępowania rodzą się całe pokolenia koni niezdrowych. Taki wadliwy „proletariat“ koński nie przyczynia się bynajmniej do bogactwa danego kraju, bo niezdolny do intensywnej pracy, tak samo potrzebuje pożywienia jak i dobre konie.

Coprawda zwierzęta idealnie zdrowe wogóle są rzadkie, chorób końskich jest wiele a między nimi chroniczne, na których się trudno poznać.

Jednym z najsłabszych organów konia jest żołądek. Chociaż gładka sierść i dobra kondycja konia, świadczą, że organy trawienia są w porządku, to np. u konia którego widzimy na pastwisku, trudno się dopatrzeć tych zewnętrznych oznak, bo jest on po większej części prędzej chudy i sierść ma zaniedbaną. Z drugiej strony oznaki te u konia stojącego beczynnym w stajni i wypchanego, że tak powiem, miękką paszą, mogą łatwo w błąd wprowadzić.

Znaną jest bowiem rzeczą, że koń, którego żołądek stale przy poważniejszej pracy nie dopisuje, przez wypoczynek, paszę (handlarze dodają do paszy arszeniku) i staranne pielęgnowanie — dojść może w stajni do olśniewającej kondycji. Bywają wprawdzie wyjątkowo i takie konie, których energia, ambicja i działalność mięśni jest tak wybitną, że mimo złych organów trawienia nadają się do pracy.

Nawet na torze wyścigowym spotykamy takie konie. I tak znałem ogiera pełnej krwi „Hamilkara“ po „Hanibalu“, który cierpiał podczas treningu na rodzaj chronicznej dysenterji, mimo to pracował i wygrywał klasyczne wyścigi na płaskim torze. Miałem go potem jako reproduktora w stadzie rządowym, którego byłem kierownikiem. Część jego potomstwa odziedziczyła po nim słabość żołądka a nawet niekiedy skłonność do kolki.

W stajni wyścigowej takie wyjątkowo odporne konie przy całym wyrafinowanym komforcie stajennym co do paszy i pielęgnowania, jaki tam panuje, dają się utrzymać przy relatyw-

nem zdrowiu i na wysokości kondycji, tak, że wygrywają wyścigi.

U konia pół krwi weźmy np. u konia wojskowego nie jest to możliwe. Zresztą powyżej cytowane konie są tylko wyjątkami, które potwierdzają regułę, że dobry żołądek i dobre trawienie pozostanie zawsze głównym warunkiem zdrowia. Dla tego unikać trzeba klaczy zarodowych, które mają skłonność do niedobrego trawienia szczególnie w chronicznym stadium, bo skłonność taka może być dziedziczną. Byłoby wprawdzie śmiesznem utrzymywać na ogół, że kolka jest dziedziczną, a jednak mamy dowody, że klacze i ogiery podlegające częstym napadom kolki, przelewają czasami tę skłonność na potomstwo. Skłonność zatem do napadów kolki uważam także za wadę dziedziczną. Tak samo inne słabości organów żołądkowych jak katar kiszek, chroniczne zatwardzenia bez kolki, zapalenie kiszki odhodowej, błony brzusznej itd. Dobra, rzetelna kobyła rozplodowa podlegać tym cierpieniom nie powinna.

Również należy przy wyborze klaczy stadnej zwrócić uwagę na zdrowe drogi oddechowe. Przedewszystkiem należy wykluczyć od rozplodu klacze dychawiczne i chore na płuca. Klacze cierpiące na chroniczny kaszel, należy sądzić mniej surowo, ale i takich lepiej unikać, o ile nie są zresztą nadzwyczajnie obiecującemi matkami.

Przystąpię teraz do omówienia bardzo rozpowszechnionej wady, mianowicie dychawicy czyli świszczu (Roaring), o której dziedziczności zdania są podzielone. Dychawica z dychawicznością nie ma nic wspólnego.

Dychawiczność jest chorobą płuc a dychawica objawia się gwizdaniem lub charczeniem z krtani, szczególnie jak koń galopuje. U niektórych koni także już w klusie a nawet w stępie. Anglicy nazywają takiego konia „Roarer“, Francuzi „Corneur“, Niemcy „Kehlkopfpfeifer“.

Optymiści między hipologami nie uważają dychawicy za dziedziczną, a na poparcie swego twierdzenia przytaczają przykład z hodowli koni wyścigowych, przedewszystkiem słynnego ogiera „Ormonda“ i jego potomstwo.

Sławny „Ormonde“ t. zw. „koń stulecia“ był jak wiadomo silny roarer. Wśród jego potomstwa charczenie nie występuje

częściej, niż w innych rodach wyścigowych. Fenomenalny ten ogier jest protoplastą rodu, który w męskim potomstwie we Francji odegrał rolę prawie dominującą. Synem jego był „Orme“ a wnukiem sławny „Flying Fox“.

Jakkolwiek mojem zdaniem ze wszystkich hodowli, hodowla koni pełnej krwi angielskiej ze względu na zupełnie pewny materiał statystyczny, którym rozporządza, najbardziej się nadaje do wyciągania konsekwencji i badań co do dziedziczności, to jednak nie mamy w hodowli koni wyścigowych dostatecznych dowodów, ażeby wywnioskować stąd pewnik, że skłonność do dychawicy zupełnie nie jest dziedziczną.

W przeszłym stuleciu uważano we Francji, Anglii i Niemczech świszcz za wadę dziedziczną. We wszystkich rozporządzeniach dotyczących licencjonowania ogierów tak starszej jak nowszej daty znajdujemy dychawicę podaną jako wadę dziedziczną. Podług moich doświadczeń jest ona u niektórych osobników dziedziczną, a u innych nie. I tak niektóre ogiery, podlegające tej wśród ras nowoczesnych tak rozpowszechnionej wadzie, płodzą potomstwo, które tak często ją odziedzicza, że dziedziczność trzeba uważać za stwierdzoną, podczas gdy inne reproduktory, u których ta wada tak samo, nawet czasami więcej jest rozwiniętą, płodzą potomstwo całkiem zdrowe i nawet nie skłonne do charczenia, a przynajmniej konie po nich pochodzące nie dziedziczą wadliwego oddychania częściej, jak po zdrowych ogierach (bo przecież i po zdrowych zdarzają się roarerzy).

Anatomicznie dychawica zawsze jest spowodowaną ubezwładnieniem strun głosowych (prawie zawsze po lewej stronie). Już F. Günther (Recurrans Sinister) 1834 pisze o tem, co następuje: „Jeżeli mięśnie które podciągają w górę i w tył chrząstkę nalewkową są ubezwładnione, wtenczas lewa strona krtani opuszcza się ku środkowi, — następuje skrzywienie krtani wskutek nacisku wywieranego przy utrudnionem wciąganiu powietrza. Taką jest przyczyna gwizdzącego oddechu.“

Pomimo że podstawa anatomiczna dychawicy zawsze jest ta sama — to jednak przyczyny powstania i rozwoju tego błędu krtani są rozmaite. Najczęściej powstaje ono wskutek przemęczenia, przeforsowania konia w szybkim biegu szczególnie galopie, zatem na polowaniach parforsowych, na wy-

ścigach, — u konia roboczego, gdy ciągnie ciężary pod górę, zwłaszcza w głębokiej glebie.

Dalej spowodować świszcz mogą zakaźne choroby, jak influenza, żołądki, zapalenie oskrzeli i ich skutki, a wreszcie nie ulega wątpliwości, że rozwojowi tej wady sprzyja także wilgotny klimat niżinny a nawet niektóre rodzaje paszy: ze strączkowych wyka, cieciora itd.

Zadziwiającem jest, że objawy przy tych tak rozmaitych przyczynach powstania tej wady są zawsze te same, mianowicie gwiżdżący odgłos przy wciąganiu powietrza, chrapanie, które stopniowo przechodzi w głośne charczenie. U niektórych koni defekt ten nie występuje zbyt ostro, ma tylko cechę głośnego oddychania (Niemcy nazywają je *lauter Atem*) i nie czyni ich niezdolnymi do roboty, — u innych jest tak spotęgowany, że grozi niebezpieczeństwem uduszenia nawet po niewielkim wysiłku n. p. przy lonżowaniu.

Przebieg również bywa bardzo rozmaity. U wielu koni charczących owa trudność oddychania trwa całe lata, nawet całe życie bez zmiany, to znaczy, zostaje w tem samym stadium, nie wzmaga się, podczas gdy u innych w ciągu kilku miesięcy lub nawet tygodni tak się ta wada potęguje, że czyni konie niezdolnymi do roboty i bezwartościowymi. Dotąd nauka nie daje nam wytłomaczenia na owo stopniowe wzmaganie się choroby w poszczególnych wypadkach.

Dla poznania skłonności konia do dychawicy nie mamy żadnych zewnętrznych wskazówek. Bardzo wątpliwą jest rzeczą czy skłonność ta jest właściwością koni o długich szyjach. Jak twierdzą niektórzy hipolodzy, między niemi hr. Lehndorff. Tak samo nie jest udowodnionem przypuszczenie, że konie o przerośniętym szerokim karku, o zbyt rozwiniętych grubych ganaszach itd. więcej są skłonne do dychawicy niż inne. Spotykamy roary o najrozmaitszych kształtach szyi i karku.

Bardzo silne zebranie konia pod wierzchem w ujeżdżalni bywa nieraz przyczyną mylnych wniosków co do nienormalnego oddechu. Zdarzają się bowiem konie, które na dworze w terenie pod jeźdźcem trzymane lekko, nie wyłamane w karku, absolutnie nie gwiżdżą. Te same konie w ujeżdżalni krótko zebrane wydają nieco podejrzany odgłos z krtani. Inne znów konie, które w skróconych chodach n. p. w tak zwanym kurzgalopie, choć najwięcej zebrane i wyłamane w kar-

kach, żadnego podejrzanego świszczenia nie wydają, przeciwnie, zaczynają gwizdać w terenie, gdy biegną wyciągniętym galopem, szczególnie pod górę lub w głębokim piasku. Takie rozmaicie się pojawiające odcienia i stądja tej wady nadzwyczajnie czasami utrudniają skonstatowanie istnienia roaru, które zawsze obniża jak wiadomo i to znacznie wartość konia. Do tej kategorii należy także charczenie na tle przeważnie astmatycznym, starszych, zapasionych rozplodników w depotach rządowych, które poprzednio nigdy w życiu roarerami nie były. Nadmienię tu jeszcze niczem nie wytłómaczony fakt, że klacze stosunkowo znacznie rzadziej cierpią na duszność oddechu w krtani, jak wałachy i ogiery.

Doświadczenie wreszcie także uczy, że skłonność do gwizdania częściej konie dziedziczą po ojcu jak po matce.

Reasumując to wszystko, co o dychawicy powyżej powiedziałem, dochodzę co do klaczy dotkniętej tą wadą, którą mamy wybierać na matkę, do następujących wniosków:

1. Jeżeli klacz pół krwi, która jeszcze nie pracowała t. j. 3-lub 4-letnia ma dychawicę, to należy ją bezwarunkowo wykluczyć od chowu.*)

2. Jeżeli dychawica u klaczy, która już pracowała, jest w y s o c e rozwinięta, to klacz taka również nie jest zdatną na matkę.

3. Jeżeli dychawica u klaczy, która pracowała, objawia się tylko t. zw. głośnym oddechem czyli nieznacznym gwizdaniem przy forsownych, szybkich jazdach, lub wobec silnego zebrania konia pod wierzchem i jeżeli ta wada nie potęguje się po upływie dłuższego czasu, to taką klacz przeznaczyłbym bez skrupułu do chowu, notabene jeżeli jej rodzice wolni byli od tej wady. Powinno się jednak wybrać dla niej ogiera pod tym względem zupełnie zdrowego, którego ród, najmniej dwa pokolenia wstecz, wykazuje zdrowe drogi oddechowe,

*) Dwuletnie lub 3-letnie konie pół krwi rzadko cierpią na dychawicę. U koni nizinnych jednak zjawia się nieraz dychawica także i w młodocianym wieku na pastwisku. Wilgotny klimat nadmorski zdaje się sprzyjać rozwojowi dychawicy.

W Oldenburgii miałem sposobność spotkać 3 miesięcznego źrebaka pasącego się z matką w okólniku, który wyraźnie był już roarerem.

4. Im szlachetniejszą i suchszą jest klacz, tem mniej potrzebujemy zwracać uwagi na mniejsze wady oddechowe. Przeciwnie trzeba być ostrożnym, gdy klacz jest limfatyczna i ordynarna. Doświadczenie uczy, że folbluty mimo dychawicy na polowaniach konnych, parforsowych lata całe wybornie pełnią swoją służbę — że roarery pół krwi już znacznie mniej są odporne pod tym względem, mianowicie zaś cięższe konie typu zbliżonego do karosjerów lub powstałe z krzyżówek zimmokrwistych najłatwiej i najprędzej wskutek dychawicy niezdolne są do użytku.

Można to tak samo zastosować do koni hodowlanych.

Oprócz omówionych powyżej słabości żołądka i dróg oddechowych wspomnijmy jeszcze przy wadach wewnętrznych organów, o chorobach systemu nerwowego, bo i one mogą również obciążyć dziedzicznie klacz rozplodową wywołując niejedno niepowodzenie w hodowli. Do jakiego stopnia konie pamiętają na zawsze wstrząśnienie nerwów, które przeżyły na to miałem przykład na klaczy wyścigowej „Edda“ po Hillingtonie. Wygrała ona swego czasu wielki steeple-chase w Baden-Baden, a biegając w tym wyścigu w roku następnym, tak nieszczęśliwie wpadła do rzeczki, która stanowiła jedną z przeszkód, że nie mogła się wydobyć z wody i o mało co nie utonąła.

Od tego czasu każdy rów z wodą odmawiała (refuzowała) stale. Gwałtem zmuszona do brania nawet najnieznacznějšíego rowku wspinała się pionowo w górę i wywracała na wznak. Inne przeszkody brała doskonale jak przed wypadkiem.

Ale nie dość na tem. Jej wstręt paniczny do wody był tak wielki, że jak w stajni kubek z wodą się wywrócił, co się kilka razy zdarzyło, to trzęsła się cała jak w febrze i nie ruszała obroku przez dłuższy czas.

Ogólnie nerwowość spotykamy dość często u koni nowoczesnych, wpływającą ujemnie na nerwy żołądka. Odbiera ona apetyt, szkodzi trawieniu, a nieraz sprowadza temperament podniecony, gwałtowny i choleryczny. Klacze nerwowe, złe i gwałtowne nie są rzetelnym materiałem hodowlanym. Nerwowość i błędy temperamentu dziedziczą się łatwiej aniżeli wszystko inne. Możemy to obserwować u niektórych rodów koni wyścigowych.

Alę i klacze, które okazują temperament chorobliwie le-





niwy, albo też chore na wartogłów (koller), epilepsję itd., także wszystko objawy nerwowe, dopuszczać do hodowli jest nie właściwem.

W dalszym ciągu zaliczam do dziedzicznych wszelkie choroby kości i krwi. Mianowicie objawy rachityczne, skrofuliczne i reumatyczne, skłonność do wywichnięcia stawów, kruchość kości, wreszcie skłonność do narości okostnych. Te pierwsze z wyżej wymienionych cierpień pochodzą od chorobliwego stanu soków i krwi i właśnie dla tego przechodzą łatwo na potomstwo. Należą one na ogół biorąc, do rzadkich, ale tembardziej trzeba ich się wystrzegać u koni rozplodowych.

Natomiast skłonność do narości okostnych (exostozy) bardzo jest wśród koni wszystkich ras rozpowszechniona. Zaliczają się one do chorób zewnętrznych. Przechodzą zatem do omawiania wad zewnętrznych, namacalnych, które okiem dostrzedz możemy.

Bo jakkolwiek skłonność do narości kostnych powstaje wskutek chorobliwego stanu wewnętrznej substancji kości, to jednak skutki tego zapalnego procesu dostrzegamy po większej części jako wady zewnętrzne. Występują one głównie na kończynach, t. zn. na nogach końskich. Zależnie od tego, czy są one umieszczone w obrębie kości nadpęcia (szyny), albo zlokalizowane w obrębie stawów skokowych, lub w zgięciach korony, pięciny etc., aż nadto znane są każdemu praktykowi jako: martwa kość (Ueberbein), szpat lub włogaczna, sarniak (Rehbein), zajęczak lub szpat zajęczy (Hasenhak), zapalenie okostne (Schale), kółko okostne (Ringbein, Leist).

Konie o zupełnie czystych nogach są rzadkie, zwłaszcza gdy już dużo pracowały. Z tego też względu bardzo często trzeba się liczyć przy wyborze klaczy zarodowych z wymienionemi powyżej wadami, z których sarniak, także sarnia stopka, szpat sarni lub szpat jeleni zwany (Rehbein) i martwa kość (Ueberbein), uchodzą za nieszkodliwe dla konia użytkowego.

Jak chodzi o konia hodowlanego szpat sarni (Rehbein) uważam także za wadę bez poważniejszego znaczenia i klacz mającą tę wadę, o ileby zresztą miała dobre stawy skokowe. bez wahania przeznaczyłbym do chowu.

Inaczej zapatruję się na zgrubienia kostne na szynach nad-

peńcia czyli na t. zw. martwiaki, lub martwe kości vulgo Ueberbeiny. Zdaniem moim hodowcy na ogół zapatrują się na tę wadę zbyt optymistycznie.

Dążymy do tego, żeby mieć konie o czystych kościach. Koni jednak takich mało się widuje. Dowodzi to, że skłonność do martwych kości jest dziedziczną i że ta skłonność coraz wężej się szerzy. Chociaż martwa kość jest tylko drobną wadą, tak zw. błędem piękności, który dla konia użytkowego (notabene o ile nie znajduje się za blisko zgięcia n. p. w bliskości kolana), może być zupełnie nieszkodliwym, to jednak unikałbym klaczy rozplodowej, któraby wogóle miała silną skłonność do wyrostków kostnych, a mianowicie z następujących przyczyn:

1. Dlatego, że rozpowszechnienie martwiaków, jak już wyżej wspomniałem, coraz więcej się wzmacnia, a w miarę tego zwiększa się też popyt na konie o czystych kościach.

2. Dlatego, że skłonność do martwych kości świadczy o niezdrowej substancji kostnej, to znaczy, że klacz, mająca martwe kości, przelać może czasami nie tylko skłonność do tychże na swe potomstwo, ale wogóle także i do innych wad kostnych.

Albowiem szpat, kółko kostne itd., są to również tylko chorobliwe narośla, które powstają podobnie jak martwe kości przez rodzaj exostozy, z tą tylko różnicą, że nie tworzą się na kości nadpięcia, lecz w obrębie stawów i zgięć, a wywołują wskutek tego kulawiznę.

Muszę tu nasunąć, że rozpowszechnionem jest, zwłaszcza w kołach wojskowych mniemanie, że konie same sobie wybierają martwe kości, mianowicie przy ujeżdżaniu w bocznych chodach (travers, renvers itd.). To przypuszczenie jest bezpodstawne. Dowiedziona jest bowiem rzeczą, że martwa kość bez przyczyny zewnętrznej powstaje, że zatem nigdy wskutek uderzenia nogi o nogę nie wytworzy się narość okostna, jeżeli dany koń niema skłonności czyli predyspozycji histologicznej do tego. Dla czego n. p. u kłusaków wyścigowych, które się w szybkim biegu często wycinają w nogi, stosunkowo bardzo rzadko widzi się martwe kości?

Widocznie trottery amerykańskie cieszą się naogół zdrową substancją kości i dla tego rzadko mają martwiaki.

U koni, które dużo skakały, zatem u starszych steeplerów.

znajdujemy czasami na nogach tylnych w miejscach, w które przy wysokich skokach uderzają się w tylne nadpięcia, zgrubienia, przez laików uważane za martwe kości, które wszakże nie mają nic wspólnego z wyrostkami kostnymi.

Wspomniałem już początkowo, że martwe kości u wszystkich ras europejskich tak ciepłokrwistych jak i zimnokrwistych są bardzo rozpowszechnione. W niektórych ogierniach zachodnich krajów badałem tę wadę szczegółowo i dokładnie i przekonałem się, że nawet wśród reproduktorów państwowych, które przecież przedstawiają elitę hodowli, procent zupełnie czystych i wolnych od tej wady ogierów był względnie nie duży.

U koni użytkowych podobne badanie wypadłoby zapewne o wiele niekorzystniej. Rzadko się widzi parę koni powozowych o nogach zupełnie czystych, wolnych od narostów kostnych.

Zadziwiającem jest faktem, że najłatwiej znaleźć takie konie, wśród amerykańskich kłusaków, które, jak już mówiłem, pomimo swych niebywale szybkich chodów bardzo mało okazują skłonności do tej wady.

Martwa kość, jakośmy już powyżej zauważyli, zależy naturalnie od miejsca, w którym się znajduje, może być nieszkodliwą; szpat zajęczy (Hasenhak) również bywa często całkiem nieszkodliwy. A jednak obawiamy go się o wiele więcej, jak martwej kości. Nie zdarza się prawie, aby komisja licencjonująca odrzuciła ogiera z powodu nawet kilku Ueberbeinów na każdej nodze. W żadnym regulaminie licencjonowania martwe kości wogóle nie są przytoczone jako wady.

Natomiast zajęczak (hasenhak), zwłaszcza przy licencjonowaniu ogierów, uchodzi za wadę wprost nieprzepuszczalną. Że koń pomimo szpata zajęczego może być bardzo wytrzymałym i nie kulejąc, może nawet ciężko pracować przez długie lata, o tem wie każdy koniarz. Koń z tą wadą może nawet biegać z powodzeniem w wyścigach, które przecież wymagają największego wysiłku stawów skokowych. I tak zwycięzca w Derby Niemieckim „Trollhetta“, najlepszy 3 latek swego rocznika miał szpat zajęczy, którego każdy niemal musiał zauważyć.

Wśród koni wyścigowych o przeciętnych wygranych,

możnaby wylczyć całe szeregi takich, które biegały z powodzeniem mimo tej wady.

Nie chc'ałbym jednakowoż być źle zrozumianym, jakobym twierdził, że hasenhaki są wadą zawsze nieszkodliwą.

Co się tyczy dziedziczności, to szpat zajęczy jest wadą, która nawet częściej przechodzi na potomstwo, jak skłonność do martwych kości.

Dziwnym sposobem bywają także klacze, które choć same mają normalne stawy skokowe, legą źrebięta (i to po różnych ogierach), mające regularnie hasenhaki.

Takie i tym podobne wypadki, do których jeszcze później powrócę, a które spowodowane są atawizmem, bardzo utrudniają i zaciemniają pogląd na wady dziedziczne wogóle. Jak dalece czasami przypadek doprowadzić nas może do fałszywych konkluzji, dowodzi następujący fakt: Koń pełnej krwi „Wahn“ po „Dandin“ i „Vergissmeinnicht“ miał skutek skaleczenia za młodu zniekształcenie stawu skokowego — które każdy uważał za zajęczaka (hasenhak).

Ogier ten pokrył między innymi 3 szlachetne klacze o zdrowych stawach skokowych, należące do trzech różnych właścicieli, które wszystkie trzy dostały po nim źrebaki z zajęczym szpatem. Naturalnie, że ci hodowcy nie chcieli już wierzyć, że wada reproduktora „Wahn'a“ spowodowaną była skaleczeniem. Przekonani byli, iż „Wahn“ ma rzeczywiście szpat zajęczy i że wada ta odzywa się w potomstwie. Posłali zatem te same klacze następnego roku do innych reproduktorów o zupełnie czystych stawach skokowych. Jakże wielkiem było ich zdziwienie, gdy źrebaki następnego roku, uległy się znowu z tą samą wadą! Gdyby nie to zdarzenie, byłiby wierzyli do końca życia, że ogier pełnej krwi „Wahn“ miał szpat zajęczy i to dziedziczny.

Ogólnie jestem zdania, że zajęczaka jako tak zwaną wadę dziedziczną przedewszystkiem wtedy wystrzegać się trzeba, jeżeli cała budowa stawów skokowych wykazuje dyspozycją do tej wady. Jako taką niekorzystną, skłoną do tej wady budowę stawu skokowego uważam zbyt ostry lub zbyt rozwarty kąt, który tworzą tylne nogi w stawach skokowych. W pierwszym wypadku, jeżeli kąt jest za ostry (45° lub mniej) nogi tylne stoja wadliwie, Niemcy nazwują je „gewinkelte Hinterbeine“. Po polsku tak zwane „krowie nogi“, nie jest określenie

zupełnie odpowiednio tej wady, ale mniej więcej. W drugim wypadku, jeżeli kąć jest zbyt rozwarty, właśnie przeciwnie, koń stoi zaprosto tylnymi nogami, stawy skokowe są za strome, nieprawidłowe.

Również gdy staw skokowy, pomimo że tworzy kąt normalny, właściwy, wydaje się jednak zbyt wąski i krótki, zatem wogóle jest słaby co do struktury, to i takie stawy skokowe odznaczają się skłonnością dziedziczną do hasenhaków.

Najtrudniejszym jest problem co do przewidywania dziedzictwa tego błędu, jeżeli koń ma bardzo silne, normalnie zbudowane stawy skokowe, a mimo to ma zajęczaka. W tych razach znawcy twierdzą zwykle, że ów narostek powstał wskutek wypadku, i dlatego nie jest dziedziczny. Chociaż jestem przekonany, że to twierdzenie jest słuszne i że zajęczak może u $\frac{2}{3}$ osobników użytych do chowu nie będzie się dziedziczył, to jednak u $\frac{1}{3}$ takich wypadków wada okaże się dziedziczną. Miałem sposobność obserwowania klaczy, które dostawszy hasenhaki, pomimo doskonałych stawów skokowych, użyte do chowu, w kilku pokoleniach z rzędu, przelewały tę wadę na potomstwo.

Takie i podobne komplikacje utrudniają ustalenie pewnych norm co do dziedziczenia się szpatu zajęczego.

To też niektórzy hipolodzy między innymi Oettingen w swoim dziele „chów szlacheckiego konia“ (Die Zucht des edlen Pferdes) w rozdziale o wadach dziedzicznych nie wspomina wogóle szpatu zajęczego, wymijając tym sposobem wygłoszeniu swoich doświadczeń i wniosków. A byłoby rzeczą właśnie bardzo interesującą, gdyby w stadninie jak Trakeny, gdzie od lat spisywano pedantycznie i systematycznie doświadczenia co do wad dziedzicznych, były publikowane także spostrzeżenia o hasenhakach.

Co do koni użytkowych, to przypominam sobie z czasów mojej 17-letniej służby w kawalerji cały szereg koni oficerskich i szwadronowych, które mając szpat zajęczy na dobrze zbudowanych, zresztą zupełnie prawidłowych stawach tylnych, długie lata służbę pełniły i nigdy nie okulały.

Niektóre z nich najwyżej w czasie tworzenia się hasenhaka kulały przejściowo a przestawały kuleć, jak się zajęczak zupełnie uformował.

Ale i przeciwnie, znałem i posiadałem konie, będąc w woj-

sku, które w tych samych warunkach, t. j. dostawszy zajęczą stopkę, na normalnych i silnych stawach skokowych zupełnie wypow'adały służbę. Niektóre z nich blistrowane lub palone żelazem (punktacja), przestawały kuleć i były znów zdadne do służby.

Ale wiele innych, mimo kilkakrotnych kuracji t. j. aplikowania blistru i żelaza, po każdym poważniejszym użytku padały na nowo w kulawiznę.

Później, kierując krajową hodowlą koni, uczyniłem wielokrotnie spostrzeżenie, że właśnie hasenhak tej ostatniej kategorii, to znaczy tworzący się na dobrze zbudowanym stawie, ale wywołujący stałą kulawiznę, przechodzi na potomstwo. Stąd wnioskuję, że nie budowa stawu skokowego, ale pewna histologiczna dyspozycja tkanek kostnych tegoż stawu musi być dziedziczną.

Po wszystkim, co na ten temat powiedziałem, w praktyce wykluczylbym od chowu klacz mającą hasenhaki:

1) gdy narość ta znajduje się na wadliwie zbudowanym stawie skokowym. W tym wypadku bowiem nie tyle chodzi o wadę samą, ile wogóle o wadliwy staw skokowy, który się najłatwiej dziedziczy.

2) Jeżeli hasenhak utworzył się na silnym prawidłowym stawie skokowym, ale klacz z powodu swej wady stale lub czasowo kuleje.

3) Jeżeli klacz, która wcale jeszcze nie pracowała, ma już szpat zajęczy.

Jeżeli natomiast klacz posiada silnie zbudowany staw skokowy i pomimo zajęczaka pod wierzchem lub w pociągu okazała się wytrzymałą i nie kulała, wtedy śmiało można ją przeznaczyć na matkę.

Podobnie się ma ze szpatem t. zw. włogacizną, wadą jednakowoż daleko poważniejszą od zajęczaka.

W teorii w nowszej literaturze hipologicznej ogólnie wada ta uchodzi za niedziedziczną. W praktyce jednak po dawnemu wszyscy obawiają się szpata. Przy okazji zakupu lub licencjonowania ogierów i klaczy, poborów do wojska etc., hodowcy zasypują ekspertów następującymi pytaniami: Czy to szpat? Czy szpat jest dziedziczny? Czy ostro markowane stawy skokowe (scharfer absatz) są zapowiedzią szpata? Czy drganie w stawie skokowym jest pewną oznaką szpata? Czy

tak zwanego podrywacza nóg (Hahnentritt) uważać należy za skutek szpata? itd. itd.

Tak jak wszystkie choroby okostne (exostozy) może i włogaczna, zależnie od miejsca w którym się w obrębie stawu skokowego uformuje, wywołać większy lub mniejszy stopień kulawizny. Szpat bywa zwykle widoczny i namacalny — ale może być także ukryty.

Koń podejrzany o włogaczność, albo kuleje, albo tylko drga, t. j. jakby kurczowo podnosi staw skokowy (mianowicie, jeżeli ma włogaczność na obydwóch stawach tylnych). To drganie, które najwidoczniejsze bywa przy wyprowadzaniu konia ze stajni i przy zwrotach konia w stępie, ustaje czasem zupełnie, gdy koń się rozchodzi i rozgrzeje. Bywają także konie, które pomimo widocznego namacalnego szpata, ani kuleją, ani drgają w stawach. A znów jeszcze inne, u których okiem szpata dojrzeć nie można, a które mimo to drgają w stawach w sposób charakterystyczny włogacznie.

To wszystko razem, a przede wszystkim zbadanie i dokładna znajomość tak skomplikowanego stawu, jak nim jest staw skokowy, nawet dla rutynowanych znawców, bywa trudnym zagadnieniem i prowadzi niekiedy do bezowocnych kontrowersji co do szkodliwości i dziedziczności szpata, sporów, które po większej części jedynie sekcją danego stawu skokowego rozstrzygnąćby się dały.

Pochodzenie słowa „szpat“ najstarsi autorzy wszystkich krajów wyprowadzają od greckiego słowa „spasis“, drgać, albo od łacińskiego „spasmus“ kurcz.

Kurczowe drgawki w stawach skokowych są wprawdzie charakterystycznymi oznakami tak przy szpacie widocznym, jak i przy ukrytym, ale u konia użytkowego i rozplodowego objawy powyższe są mi znacznie sympatyczniejsze od wyraźnej kulawizny bez kurczowego podrywania nóg.

Wiadomą jest rzeczą, że konie drgające w stawach skokowych lub podrywające kurczowo jedną lub drugą lub obydwie nogi, mogą przez długie lata być używane, gdy tymczasem koń kulawy wskutek szpata do poważnej pracy pod siodłem lub jako koń kareciany użytym być nie może i po większej części jest prawie nieuleczalny zapadając z czasem na zanik mięśni

Ciekawą jest rzeczą, że choć przyczyny włogacizny są zawsze te same, to jednak objawia się szpat rozmaicie. Zależy to głównie od miejsca, w którym się na stawie skokowym uformował (zlokalizował). Doświadczenie uczy, że im bardziej narość szpatowa zbliża się do kasztana,^{*)} a raczej do miejsca leżącego poniżej tej rogowej brodawki, tem mniej szpat bywa szkodliwy.

Przeciwnie, jeżeli zbliża się do zgięcia stawu, zatem oddala się od kasztana w kierunku przednich nóg (zawsze naturalnie w obrębie wewnętrznej ściany stawu skokowego), to taki szpat uważam za gorszy.

Podobnie się rzecz ma z t. zw. ostro odznaczonemi (ostro markowanemi) stawami skokowemi^{**)}, które wprawdzie nie zawsze potrzebują być zapowiedzią szpatu, bo u wielu zwłaszcza szlachetnych koni o suchych stawach skokowych czasami zupełnie są bez znaczenia.

Mojem zdaniem nowoczesny pogląd, skłaniający się do zupełnego lekceważenia dziedziczności włogawych lub o włogaciznę podejrzanych, to znaczy ostro odznaczonych stawów skokowych, jest jednakże zbyt optymistyczny.

Włogacizna jest i pozostanie najpoważniejszą wadą stawu skokowego, który przecież ma pierwszorzędne znaczenie w mechanizmie konia. Przeniesienie skłonności na potomstwo jest wysoce prawdopodobne. Znaną jest przecież rzeczą, którą każdy doświadczony hodowca potwierdzi, że w niejednym rodzie końskim niewątpliwie tkwi dziedziczna skłonność do wytwarzania narości szpatowych. Przeciwnie mamy dowody, że przez umiejętną selekcję koni rozplodowych, pod względem stawów skokowych osiągnąć można w niedługim przebiegu czasu dobre rezultaty.

Zauważyłem to nie tylko we większych, racjonalnie prowadzonych stadninach rządowych i prywatnych, ale nawet są całe okolice, w których ta wada jest prawie wyeliminona. I tak na jarmarkach w Oldenburgu i Aurich przed wojną rzadko tylko spotykało się konia z po-

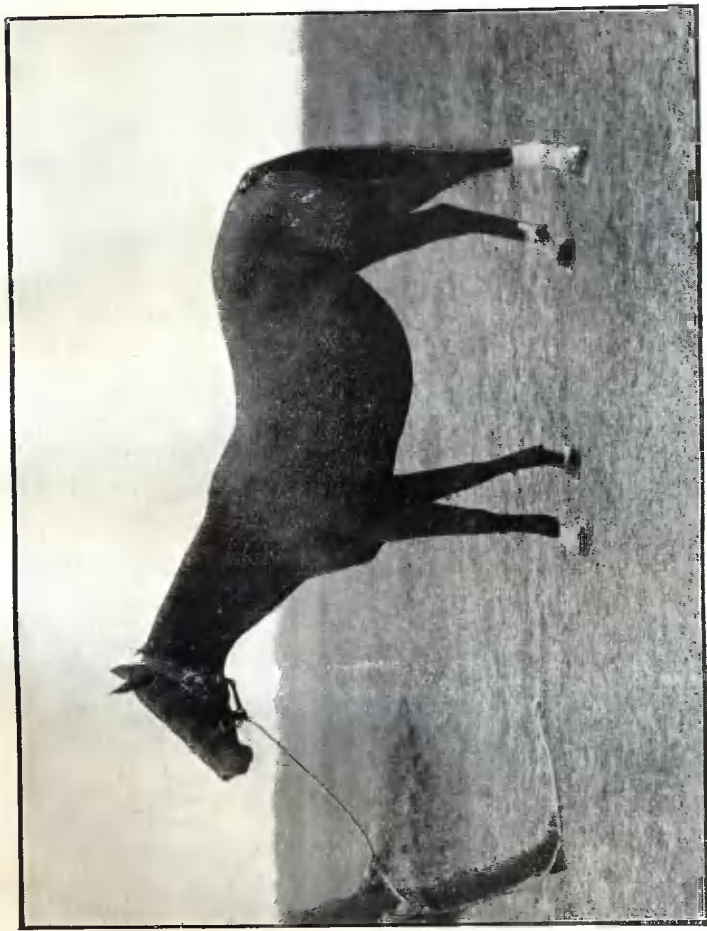
^{*)} Kasztan jest to rudiment rogowy, leżący na wewnętrznej stronie każdego końskiego stawu skokowego.

^{**)} Po niemiecku: scharfer Absatz.



ST. SIMON
w podszłym już wieku





Klacz pół krwi ur. w Radowcach 1906 matka w Państwowej stadninie w Janowie po Amurath-Gidran — 35 Nontus XXVI.

dejrzanemi o szpat stawami. A przecież 20 lat temu zupełnie tam inaczej pod tym względem bywało.

Wobec tego, że kości oldenburgów i fryzów zbliżają się więcej do kategorii raczej gębczastych, porowatych, a że właśnie na kościach takich szpat wytwarza się łatwiej i częściej, niż na suchej tkance kostnej szlachetnych ras, zbliżonych do folbluta, o tyle wężej zredukowanie włogaczyny*) ad minimum u tych koni (notabene osiągnięte przez bardzo ostre przepisy licencjonowania), było godnem uznania.

Pod skórą, jak się staw skokowy szkieletuje, szpat wygląda jak chropowata narość. Wpływ szkodliwy czyli przyczynę kulawizny nie wywołuje tyle sama wyniosłość miejsca, gdzie się szpat zlokalizował, ani też większe lub mniejsze rozmiary tego zgrubienia, ale raczej mniej lub więcej korzystne zrośnięcie się tkanek kostnych. To zrośnięcie się jest następstwem zapalenia błony kostek stawu skokowego. Przeszkadza ono normalnemu zginaniu się tego stawu i funkcjonowaniu całego przedudzia; wywołuje drganie lub kulawiznę, zależnie od tego, gdzie się zlokalizowało chorobliwe zrośnięcie się kostek. Dlatego widzimy nieraz konie, które mimo bardzo widocznego szpatu wcale lub mniej kuleją, jak inne, których narośl jest zaledwie widoczna.

Tak jak przy powstawaniu każdej choroby, tak samo i przy szpacie domyślać się należy pewnych szkodliwych czynników, które stanowią bądź anatomiczne, bądź histologiczne podłoże choroby.

Anatomicznie często uważać można za przyczynę wady albo źle zbudowany staw skokowy sam przez się, albo też słabość miednicy, krzyża, całego zadu, przez co zwiększa się obciążenie i wysiłek tegoż stawu.

Staw skokowy, jak już wspomniałem, ma pierwszorzędne znaczenie u konia. Budowa, struktura i mechanizm tego stawu są niezmiernie ważne. Często narażonym on bywa na zbyt ni wysiłek, nadwyreżenie, lub naderwanie, mianowicie gdy koń na polowaniu parforsowym skoczy niezręcznie przez grubą przeszkodę, lub pod ciężkim jeźdźcem galopuje

*) Co do świszczu, to nie udało się dotąd podobnych rezultatów osiągnąć hodowcom oldenburskim, bo roarerów spotyka się tam więcej jak gdziekolwiek.

przez moczary i bagna, lub jako koń roboczy ciągnie ciężary w stromych górach (gdzie wogóle się spotyka częściej włogawe konie, jak na równinach).

Silne uderzenie lub zgniecenie może też szpat wywołać, ale zdarza się to rzadziej, gdyż miejsce, w którym szpat się tworzy, czyli wewnętrzna ściana stawu skokowego nie jest zbyt narażoną.

Jeżeli koń dostanie szpata, którego stawy skokowe są wadliwe (za wąskie lub tworzące nieprawidłowy kąt nóg tylnych) wtedy poczytuje się zwykle ową wadliwość budowy stawu jako przyczynę złego. Jeżeli natomiast staw skokowy jest silny i prawidłowy, kiwa się niedowierzająco głową i upatruje się przyczynę szpata w jakimś wyjątkowym, nadzwyczajnym wysiłku.

Tak jedno jak i drugie przypuszczenie jest możliwe i prawdopodobne, a zwłaszcza pierwsze. Są to jednak przypuszczenia teoretyczne, którym praktyka nieraz kłam zadaje. Nie setki, ale mogę powiedzieć tysiące koni pod tym względem w biegu lat badałem i obserwowałem, a przekonałem się, że niektóre konie o dobrych stawach skokowych normalnej budowie nóg tylnych, wzięte w trening, wkrótce i bez poważniejszej przyczyny dostawały szpata, a natomiast widywałem mnóstwo koni, które pomimo lichych stawów skokowych, a nawet czasami przy wadliwej postawie nóg tylnych, po długoletniej, ciężkiej pracy nabawiają się wszelkich innych wad i kalectw właśnie z wyjątkiem szpata. Dlaczego? Bo nie miały do niego skłonności histologicznej. I tak konie duńskie (zimnokrwiste), które widywało się dawniej w tramwajach, miały przeważnie słabe, wąskie stawy skokowe, a prawie nigdy nie były włogawe. A z jakim wysiłkiem nóg tylnych musiały one z miejsca ruszać, przepelnionym ludźmi tramem i to co kilkaset kroków powtarzając to natężenie.

Dlatego też jestem przekonany, że histologiczna skłonność do włogaczyny, jak wogóle do wszelkich narośli kostnych, które tworzyć się mogą i na innych miejscach, jak szpat sarni, szpat zajęczy, kółko kostne, we wielu rodach końskich była dziedziczna.

To histologiczne usposobienie do wad powyższych, którego niestety okiem dostrzedz ani przewidzieć nie można, pole-

ga prawdopodobnie na dziedzicznej właściwość niezdrowej substancji kostnej, która także bez powodów natury anatomicznej może wywołać zapalenie błony okostnej.

Dla uniknięcia dziedziczności szpatu, przy wyborze klaczy rozplodowych, reasumując to, co poprzednio powiedziałem, zaproponowałbym co następuje:

1) Dokładne zbadanie samego stawu skokowego i jego budowę. Jest to ważniejszym jak doszukiwanie się szpatu, bo gdy chodzi o chów, należy przedewszystkiem unikać słabych stawów skokowych bez charakteru.

2) Skonstatowanie, czy klacz kuleje rzeczywiście wskutek włogawego stawu skokowego. Jeżeli tak jest (czy to z powodu widocznego i namacalnego szpatu,*) czy też ukrytego i niewidocznego), w każdym razie radzę wykluczyć ją od hodowli.

3) Jeżeli natomiast klacz o szpat podejrzywana nie kuleje, ale okazuje charakterystyczne szpatowi drganie w stawach skokowych, (jakby nerwowo podrywa nogę) mianowicie ruszając z miejsca w klusie, to taką kobyłę, o ile już pracowała a mimo to stan wady się nie pogorszył, bez namysłu przeznaczyłbym do chowu.

4) Jeżeli klacz ma wyraźną dużą narość szpatową, ale nie kuleje, wszelako trzeba się z tem liczyć, że ma ona dyspozycję do narości kostnych, zwłaszcza, jeżeli klacz jeszcze nie pracowała. Albowiem pod wierzchem lub w pociągu ten szpat jednak może z czasem okazać się szkodliwym. Oprócz tego przewidywać można, że u potomstwa szpat może gorzej wypaść, to znaczy nie tak korzystnie być umieszczonym jak u matki.

5) Szpat, znajdujący się, jak już raz wspomniałem, przy samem zgięciu stawu skokowego, jakkolwiek mniej jest widoczny, to przecież jest wadą równie w użytku, jak i dla hodowli o wiele poważniejszą od szpatu osadzonego więcej w tyle, bliżej kasztana.

*) Tak zwany ukryty szpat może koń mieć całe życie i nigdy nie kuleć ani mieć charakterystycznej szpatowi drgawki w stawach skokowych. I tak zdarzyło się, że u kilkunastu ogierów pełnej krwi, sławnych reproduktorów, dopiero po śmierci przy sekcji wynaleziono chropowatą narość włogaczny.

6) Podrywacz nóg, albo tak zwany szpat koguci, może być pobocznym objawem chorobliwego zwyrodnienia stawu skokowego wskutek włogaczyny, a w takim razie można się obawiać, że skłonność do tej wady przejdzie na źrebaki. Wada ta jednak może się wytworzyć także bez szpatu. Wtedy bywa spowodowaną skróceniem lub skurczeniem więzów (fascji) i nie bywa zwykle dziedziczną. Widziałem kilka koni w moim życiu, które p r z e d n i ą nogę podrywały zupełnie w ten sam sposób. Nazwa „szpat“ koguci byłaby w tych wypadkach paradoksem.

Przy badaniu konia podejrzanego o szpat, trudność polega na zagadnieniu: gdzie kończy się tak zwany ostry wyrostek (scharfer absatz), który, jak już mówiłem, jest nie szkodliwy, a gdzie zaczyna się szpat — i odwrotnie.

Polecam wogóle następujący sposób badania stawów skokowych, przyczem nadmienię, że opoje, które się czasem znajdują na wewnętrznej ścianie stawu skokowego i tak samo tak zwany szpat krwisty, Blutspat (zgrubienie żyły tam przechodzącej), bardzo mylą i utrudniają diagnozę prawdziwego szpatu. Koń może mieć równocześnie i krwisty i prawdziwy szpat. Krwisty szpat lub opoje są po większej części bardzo niewinnymi wadami, które tylko laików często niepokoją.

Natomiast zanik mięśniów z jednej strony krupy (zadu), jest często wskazówką, że koń od dłuższego czasu kuleje na szpata.

Stańmy, pochyliwszy się nieco, najpierw za koniem, który powinien stać równo na czterech nogach. Między innymi obydwie tylne nogi muszą stać obok siebie, wewnętrzne ściany stawów skokowych powinny być równo oświetlone, tak, aby z żadnej strony cień na nie nie padał. Wewnętrzna ściana stawu skokowego w okolicy kasztana albo przechodzi gładko i prawidłowo w goleń i wtedy wszystko jest w porządku, albo też znajduje się na tem przejściu jakby stopień, schodek, wyniosłość, wypukłość, wyrostek — trudno jest wogóle trafnie oznaczyć charakterystyczny wygląd tego zgrubienia. Kto tyśiące koni obserwował i badał tę wadę, nabiera z czasem wprawnego oka i od razu rozróżni chorobliwy od naturalnego stanu.

Rzecz cała polega na stopniu i charakterystycznym wyglądzie tej wadliwej narośli. Może ona dojść do wielkości ku-

rzego jaja i do zniekształcenia całego stawu, które każdy dostrzeże, a może być także nieznaczna, zaledwie dostrzeżalna.

Właśnie w wypadkach wątpliwych radzę konia dać posuwać naprzód o pół lub całą długość końską i powtórnie go obserwować. Powtarza się to parokrotnie, aż do skonstatowania wady.

Szpat, znajdujący się bliżej kasztana (zatem relatywnie korzystniej osadzony), łatwiej dostrzeżemy, ustawivszy się poza koniem, aniżeli stojąc przed koniem.

Następnie przejdźmy przed konia i pochyliwszy się znowu, skierujemy wzrok pomiędzy przednimi nogami aż na tylne stawy skokowe. Z tej niewygodnej może, ale do obserwowania korzystnej pozycji porównajmy dokładnie obydwie stawy, które bardzo rzadko bywają zupełnie równe, bez względu na to, czy są zdrowe, czy podejrzane o szpat. (Lewy staw bywa skłonniejszy do wady, niewiadomo dla czego).

Jeżeli z tego miejsca bliżej zgięcia stawu skokowego w przejściu do goleni zobaczymy ostry występ, w takim razie sprawa przedstawia się poważnie. Ażeby się dokładnie o tem przekonać, wskazaniem jest, jeżeli ów wyrostek znajduje się na prawym stawie skokowym, stanąć obok lewej nogi przedniej konia i stąd raz jeszcze się przypatrzeć w postawie nachylońej. Z tego miejsca najwyraźniej się dojrzy jakiego rodzaju jest owo zgrubienie. Analogicznie trzeba stanąć, jeżeli lewy staw skokowy jest podejrzany, obok prawej przedniej nogi.

Zdarza się, że ustawivszy się za koniem, nie widzi się wcale, albo też widzi się niewyraźnie daną wyniosłość, ale patrząc z przodu między przednie nogi, albo też stojąc obok nóg przednich, jak wskazałem, od razu szpat wpada w oko.

Jak już powyżej napomknąłem, szpat, który z przodu, jak się stoi przed koniem więcej się markuje, bywa szkodliwszym, aniżeli szpat, który widzimy wyraźniej stojąc po za koniem.

Im bardziej staw skokowy jest limfatyczny (u koni zimnokrwistych, oldenburskich, anglonormandów, wogóle u koni nizinnych), tem ostrzej trzeba sądzić dostrzeżoną narość. Tak zwany „ostrzy wyrostek“ u koni tych ras często bywa zapowiedzią szpatu, albo też jest już szpatem. U koni szlachetnych arabskiego pochodzenia i u koni pół krwi spokrewnio-

nych z folblutami, podobnie jak u jeleni i sarn wewnętrzna ściana stawu skokowego wykazuje bardzo często rodzaj kańciastego stopnia. Górny koniec piszczeli ostrzej występuje, główki stawowe są silniej rozwinięte i cała suchość stawu powleczone delikatniejszą skórą odznacza się ostremi zarysami.

Staw skokowy o grubej średnicy, jak go konie szlachejne nieważą, pokazuje wyraźniej kontury strony wewnętrznej. Takie stawy są, jak się mówi, „ostro markowane“ w dobrem tego słowa znaczeniu i nie mamy tu powodu obawiać się włogaczyny.

Przechodzę teraz z kolei do kółka kostnego czyli obrączki kostnej, przyczem, tak samo jak przy szpacie, zdolność użytkowa konia, zależy od miejsca na koronie lub pęcinnie, gdzie się ta narośl uformuje. Przypomina mi się przy tej sposobności „Festino“, (syn sławnej klaczy „Festy“), po ogierze „Ayrshire“. Festino miał już w treningu na pęcinach nowotwór widoczny dla każdego a z tem biegał bardzo wiele wyścigów i wielkie odniósł zwycięstwa. Teraz jest reproduktorem; zgrubienie okostne tak zmalało, że go się prawie dopatrzeć nie można i nie przekazuje tej wady na potomstwo, a przynajmniej nie więcej, jak inne zdrowe (wolne od tej wady) reproduktory, bo i po takich się tu i owdzie kółko okostne (szala) znajdzie.

Oprócz Festina Derbista „Espoir“ po Barcaldine i Bel Esperanza, także miał kółko okostne i nie przeszkadzało mu to w wygrywaniu klasycznych biegów. Widywałem dwulatki i starsze konie z okostnymi kółkami, które dobrze biegały.

Kółko kostne powstać może wskutek naderwania, zgniecenia, bardzo silnego wstrząśnienia itd. Czepia się ono kości koronowej i kości pęcinowej. Jeżeli zapalenie powstaje w zgięciu stawów zatem w obrębie wewnętrznej ściany stawów, co zdarza się rzadziej, ale jest gorsze, gdyż łatwiej sprowadza kulawiznę, wtenczas nazywamy kółko kostne stawowem (artikulär). Gdy wytworzy się natomiast nie w zgięciach stawu, lecz ponad nim, na zewnętrznej powierzchni pęciny korony etc., t. zn. na miejscach przyczepu wiązadeł (w których wskutek naderwania wytworzyło się zapalenie), wtenczas takie kółko

kostne nazywamy pozastawowem (periartikulär). To ostatnia forma kółka kostnego może się wytworzyć naokoło pęciny lub korony (obraczka kostna, Ringbein, Leist), bez rozszerzenia się na wewnętrzną powierzchnię stawów. Nie przeszkadza wskutek tego przy zginaniu stawu pęcynowego i koronowego. Tak było u ogiera pełnej krwi „Festino“ i dla tego nie kulał.

Zdarza się jednak także, że zapalenie takie przenosi się na wewnątrz ścian stawowych, czyli że pozastawowe kółko kostne przechodzi także w stawowe, a wówczas wywołuje kulawiznę. W niektórych wypadkach chorobliwa substancja kostna unieruchomia staw, który sztywnieje, traci właściwość zginania się lub zgina się tylko z trudnością, tarcie i bólem.

Obie formy kółka kostnego, z których stawowe (artikuläre Schale) jest wadą daleko niebezpieczniejszą, przeważnie spowodowane są predyspozycją histologiczną tak samo, jak włogaczizna. Jednakowoż budowa pęciny i sposób w jaki kopyto w pęcinie jest osadzone, także mogą wpłynąć na skłonność do kółka kostnego i na tegoż formę. I tak na krótkich, stromych pęcinach wytwarza się częściej kółko stawowe, gdy tymczasem długie, miękkie pęciny mają więcej skłonność do pozastawowego zniekształcenia. Polega to na tem, że za krótkie pęciny nie funkcjonują dosyć elastycznie a zwłaszcza jeżeli kopyto jest wysoko osadzone w pęcinie, to tarcie przy zginaniu się stawu korony i ruchu kopyta łatwo wywołać może stawową szalę.

Co do dziedziczności tej wady, należy się więcej obawiać kółka kostnego stawowego od pozastawowego. To ostatnie na ogół dość rzadko przenosi się na potomstwo.

Zdarzać się jednak będzie, że klacz cierpiąca na kółko kostne stawowe przelewa na potomstwo skłonność do obrączki kostnej pozastawowej i na odwrót. Znałem klacz, należąca do włościanina na Śląsku, która na koronie lewej nogi tylniej miała bardzo wybitną stawową szalę, na którą silnie kulała. Wskutek ochraniajania kulawej nogi, przyłączył się do tego zanik mięśni. U trzech źrebaków po tej klaczy wytworzyły się, gdy miały 3 do 4-ech lat obrączki kostne pozastawowe i to nie na tylnych, ale na przednich nogach. Takı osobliwy pojedynczy wypadek n'czego naturalnie nie dowodzi, ale utwierdza mnie w mniemaniu co do ogólnej dyspozycji histo-

logicznej, która się dziedziczy : niestety jest dość rozpowszechnioną wśród koni.

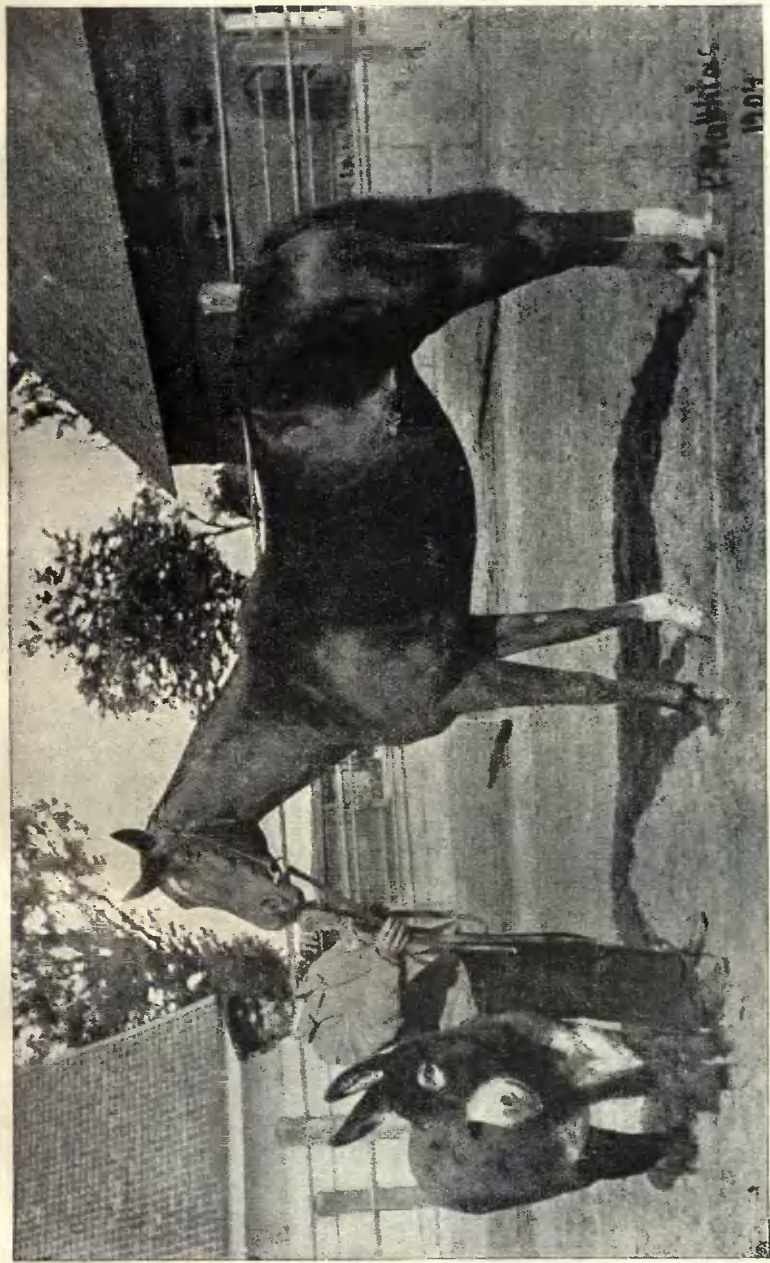
Co do dziedziczności chorych oczu, której dawniej tak bardzo się obawiano (zwłaszcza perjodycznego zapalenia ócz), zapatrują się na nią mniej sceptycznie. Długoletnie doświadczenia i obserwacje czynione tak pedantycznie w stadninie trakeńskiej i ich statystyczne zestawienie przez ówczesnego koniuszego Oettingena w dziele jego „Chów konia szlacheckiego“ („Zucht des edlen Pferdes“), udowodniły właściwie, że wada ta nie jest dziedziczną. Ilość klaczy chorujących perjodycznie na zapalenie oczu, których potomstwo nie dziedziczyło tej wady, była w biegu lat w Trakenach tak poważna, że hr. Lehndorff w ostatnim wydaniu swego podręcznika dla hodowców wypowiada następującą ironiczną uwagę: „Gdyby się chciało z niniejszego zestawienia w Trakenach wyciągnąć na pozór logiczny wniosek, że po klaczach chorujących na perjodyczne zapalenie oczu, potomstwo mniej tę chorobę dziedziczy, aniżeli po takich, które nigdy na to zapalenie nie chorowały, to jednak bardzo bym się namyślał, zanim bym taki wniosek podpisał“.

Mimo to zestawienie statystyczne co do dziedziczności wad ócz było faktem niezaprzeczonym. Będąc przez rok komenderowany w Trakenach, miałem sposobność przekonania się, z jaką dokładnością śledzono tam i rejestrowano wady ócz (i inne) u potomstwa matek trakeńskich i to nie tylko w stadach państwowych, ale nawet u materiału sprzedanego już osobom prywatnym.

Ze wszystkich chorób ócz, jak wiadomo, właśnie perjodyczne zapalenie uchodziło dawniej za najwięcej dziedziczne. Skłonność do chorób ócz nie jest, mojem zdaniem, wogóle tyle dziedziczną, jak przywiązaną do niektórych lokalnych warunków.

I pod tym względem spotyka się w okolicach nizinnych więcej błędów oczu, jak gdzieindziej.

Rozdział ten o zdrowiu i t. zw. wadach dziedzicznych zakończyłem twierdzeniem, że właściwie wszystko może być dziedzicznym albo i nie dziedzicznym. Wiec także przyzwyczajenia, narowy, różne drobne wady i usterki. I tak w stadzie ogierów w Lubiążu (Leubus) znajdował się ogier oldenburski „Obermohr“ po „Adalbercie“, który miał za długą szczękę dolną.



POVONA

Klacz pół krwi po Hartenfels (peł. krwi)—Posaune urodz. w Trakenach. Matka następujących koni; Poverino, Postknecht, Pokal, Polarsturm, Possenspieler, Posse, Prachtblume, Photo, Pommerysse, Postanweisung



zwaną zajęczą, tak, że przednie zęby przy żuciu się nie scho-
dziły. Odznaczał się mimo tego bardzo dobrem trawieniem i
zdrowiem wogóle. Około 60 proc. jego źrebaków odziedziczyło
po nim ową szczękę, nawet gdy pozatem wdały się pod każ-
dym względem w typ matki!

Oprócz skłonności do opojów sztyngla etc., dziedziczną
bywa czasami nawet skłonność do brodawek, zwłaszcza u
koni zimnokrwistych. Mógłbym zacytować cały szereg re-
produktorów belgijskich, które prawie stale przelewały na po-
tomstwo skłonność do nich (brodawki nawet tworzyły się
zwykle na tych samych miejscach).

Dziedzicznymi wreszcie bywają czasami takie wady, jak
łykliwość i wszystkie jej odmiany, mlaskanie językiem itd.
Płaskie lub kozie kopyta, źle osadzone kopyta, skłonność do
pęknięcia kopyta i wogóle jakość rogu także może przechodzić
na potomstwo.

2. CAŁOKSZTAŁT KLACZY ROZPLODOWEJ

Już na pierwszy rzut oka dobra klacz stadna bez wzglę-
du na rasę do jakiej należy, zdradzać powinna budowę silną
i harmonijną, postawę prawidłową, chody zdecydowane, ener-
giczne i że tak powiem, skoncentrowaną siłę, a mimo tego
okazywać wybitnie charakter żeński klaczy-matki. Oprócz te-
go musi ona przedstawiać wyraźny typ swojej rasy.

To ostatnie jest ważne, zwłaszcza u konia pół krwi. Koń
pół krwi jak wiadomo powstał z różnych krzyżówek. Im
bardziej zatarte są cechy odpowiadające zadaniom życiowym
danego konia i glebie z której wyrósł, tem bardziej można się
obawiać, że w potomstwie po takiej klaczy odezwą się prze-
różne atawizmy. Należy zatem wysoko cenić u kla-
czy pół krwi, gdy typ jej występuje tak wyraźnie, że od razu
można poznać jej pochodzenie. Każda rasa wymaga innego
typu.

Na czystości pochodzenia polega wartość rodu, im mniej
wątpliwym jest typ, tem lepiej.

Tak ważne u folbluta badanie siły dziedzicznej z rodo-
vodu u koni pół krwi przeważnie nie jest danem albo bywa
bardzo niepewnem. Jeżeli jednakowoż taki rodowód rzeczy-
wiście jest kompletny i wiarogodny i wykazuje krew dobra,
to dla hodowli bezwarunkowo wielkie ma znaczenie.

Nie licząc koni zimnokrwistych, można podzielić na ogół rasy koni pół krwi na dwie kategorie. mianowicie na konie, u których szlachetna krew przeważa i takie, u których masa to zn. masywność budowy przeważa. U obydwóch grup szukamy innego typu. Gdy u szlachetnej klaczy, powiedzmy węgierskiej, szukać będziemy jako cech charakterystycznych skośnej, długiej, dobrze osadzonej łopatki, wybitnego kłębu, nisko czyli blisko ziemi (près de terre) osadzonych kołan i stawów skokowych, nóg o krótkich nadpęciach, wyraźnie występującej muskulatury i względnej suchości ogólnych zarysów, co razem wzięte, stanowi linje t. zw. „points“ folbluta, lecz naturalnie u konia pół krwi w nieco grubszym kalibrze, to natomiast od klaczy rasy karosjerskiej, gdzie chodzi więcej o siłę pociagową, wymagamy masywnej, szerokiej, więcej okrągłej kłody na krótkich nogach w charakterze cob'a angielskiego. Typowa klacz oldenburska n. p. powinna mieć grube kości, zarysy mięśniów więcej zatarte mięśniami, kłębu mało, grubszą szyję, więcej prostą jak łabedzią, krzyż szeroki, krupę (zad) zaokrągloną, potężną (ale nie rozdwojoną jak u konia zimnokrwistego).

Od tych dwóch zatem koni półkrewi wymagamy całokształt o typie wręcz odmiennym.

Opisując w dalszym ciągu, jakże powinno być wrażenie całości, pragnę określić także w krótkości, na czym polega charakter żeński danej klaczy. Nie każda klacz bowiem, dla tego, że jest klaczą, potrzebuje mieć żeński wygląd i temperament. Hodowcy zrozumieją co przez to mam na myśli. Bywają klacze o charakterze wybitnie nie żeńskim.

Klacz rozplodowa powinna w głowie, w wyrazie, wogóle we wszystkim objawiać swój charakter żeński. Kobyły, które wyglądają jak ogiery lub wałachy, są po części złemi matkami, objawiają nieregularnie popęd płciowy albo też często zachodzą trudno, są złe dla źrebaków i miewają mało mleka. Klaczom, u których charakter płciowy nie występuje dosyć wyraźnie, dobrze jest zajrzeć do pyska, aby się przekonać, czy nie mają kłów, co dla przyszłej matki zawsze jest złą rekomendacją. U niektórych kły bywają mało rozwinięte, u innych prawie równie duże jak u ogierów.

Powinno się także zbadać wymię i części płciowe, czy są

normalne, czy klacz nie cierpi na opadnięcie macicy i czy pochwą nie jest naddartą.

Jeżeli to wszystko jest w porządku, to można się pogodzić u klaczy stadnej z innymi właściwościami samczemi mniejszego znaczenia, jak między innymi za długą muskularną szyją, taką, jak ją mają ogiery.

Rzeczą pierwszorzędnej wagi przy badaniu całokształtu klaczy jest właściwe ocenienie zbyt długich nóg. Koniecznym warunkiem dla klaczy stadnej jest, aby była głęboką i szeroką, gdyż złe proporcje pod tym względem nie tylko że bywają dziedziczne, ale nawet się w potomstwie potęgują. Przytem pojemność co do głębokości i zaokrąglenia żeber, zwłaszcza fałszywych, daje lepszą gwarancję rozwoju silnego żrebaka. Zatem klacz krótka, o długich nogach nie nadaje się na matkę. Trudno bardzo osądzić właściwą proporcję długości nóg do kłody, zwłaszcza u koni pracujących i chudych, lub będących w silnym treningu, tak samo jak u koni jeszcze młodych, niedorosłych, których kłoda (tułów) może się opuścić. Przeciwnie, u koni dobrze upasionych, i u klaczy żrebnej laik głębokość znacznie przeceniać będzie.

Określenie „koni o nogach wysokich lub krótkich“, względne tylko daje pojęcie o głębokości tułowia. I tak n. p. chart*)

*) Jeżeli tu porównuję konie z psami, czynię to dla tego, że psy znane są z wytrzymałości swojej w bieganiu, a są to zalety, których od koni także wymagamy. Chart ze swymi tak wybitnymi punktami („points“) szybkości, jest niewątpliwie przedstawicielem najszybszej rasy. Można go porównać przedewszystkiem z koniem wyścigowym, który szybkość swą rozwija przebywając krótsze lub dalsze, lecz zawsze ograniczone dystanse. Jak między koniami wyścigowymi, tak samo między chartami rozróżniamy „Flyer'y“ i „Stayer'y“.

Jeżeli Bunzow w dziele swoim „Vollblutzucht u. Biologie“) utrzymuje, że psy używane do polowania parforce w Anglii (Foxhoundy, Beagle, Harriery itd.), są „stayer'ami“ a charty tylko „flyer'ami“, to moim zdaniem twierdzenie to jest nieuzasadnione. W takim tempie, w jakim psy parforsowe (rodzaj Ogarów) biegną za śladem na konnym polowaniu, tropiąc nosem zwierzynę, — charty śpiewająco nawet najdłuższe polowania biegać i wytrzymać by mogły.

Zresztą każdy pies, który ma pasję do polowania, nawet jamnik, pomimo swych krótkich łap, może całemi godzinami chochy w górzystym te-

i jamnik są kontrastami co do długości nóg. Chart ma łapy wysokie i długie, jamnik przeciwnie ma łapki jaknajkrótsze.

A przecież dokładnie obserwując, widzimy charty, które mimo swych długich łap, mają dobrze rozwinięty, głęboki tułów, gdy tymczasem jamniki, pomimo krótkich łapek, miewają często korpus płytki, wałkowaty. Trzeba zatem umieć rozróżniać zwierzęta o długich nogach i o płyckiej kłodzie od takich, które w soko stoją na nogach, ale jednak są głębokie. Mimo że się to wydaje paradoxem, koń o długich nogach może mieć głęboki kadłub, a koń o krótkich nogach może mieć tułów płytki. Bardzo często proporcja nóg do tułowia na oko myli.

Ale i inne objawy utrudniają ocenienie głębokości konia.

I tak u konia o bardzo długiej, nieco stromej kości barkowej, łokieć bywa zawsze niżej osadzony od kości piersiowej. Przez co koń wygląda jak gdyby miał nogi podpadająco wysokie.

Naogół szlachetne, wysmukłe konie wydają się często wyższe na nogach, jak są, podczas gdy konie zimnokrwiste, zwłaszcza jeżeli są spaste, wydają się głębsze, niż są w rzeczywistości.

Dla tego i znawcy i amatorzy z powyższych lub jeszcze innych powodów często się mylą w ocenianiu dostatecznej lub niedostatecznej głębokości danego konia.

Zauważyłem nieraz, że jeżeli na stacji ogierów stoją n. p. 3 reproductory rozmaitych ras obok siebie, powiedzmy ogier pełnej krwi, ogier oldenburski i ogier belgijski, z których

renie biedz za tropem zwierzyny. Ale w jakim tempie! Na zmianę kłusując, a nawet przystawając chwilami, gdy trop zgubi! To też przypisywać mu dla tego własność „stayera” w tym sensie, jak to rozumiemy na torze, na którym cwał (wyciągnięty galop) jest warunkiem, uważam za niesłuszne. Kto jeżdżąc konno lub na kole, często zabierał ze sobą jamniki, mógł się przekonać, jak złemi one są stayerami.

Natomiast uważam, że z pośród psów „pointer” (wyżeł angielski) jest pierwszorzędnym „stayerem”. Tak jak charta porównać można z koniem wyścigowym, tak samo porównać można pointra z szlachetnym koniem myśliwskim t. zn. hunterem nawet co do budowy. Pointer dokazuje cudów wytrzymałości, rewirując po polach i łąkach od rana do wieczora bez względu na największe upały, tropiąc zwierzynę w nieustannym wyciągniętym galopie.

pierwszy na punkcie głębokości prawidłowo jest zbudowany, oldenburski pomimo swej spasej kondycji trochę za mało ma żeber, a belg jest wprawdzie ciężki, gruby i duży, ale de facto na wysokich nogach — zauważyłem, że 80 procent hodowców oglądających te konie uzna właśnie przeciwnie belga za najgłębszego, oldenburga za normalnego a folbluta za zbyt wysokiego na nogach.

Jeżeli następnie, gdy reproduktory po powrocie ze stacji stoją razem w stadzie, pokaże się tym samym hodowcom tegoż samego folbluta obok drugiego, który rzeczywiście jest na wysokich nogach, ogiera oldenburskiego obok drugiego oldenburga, odznaczającego się rzeczywiście głęboką klatką piersiową, ogiera belgijskiego obok kolegi tejże samej rasy, mającego nogi rzeczywiście krótkie — wtedy dopiero (*sit venia verbo*) oczy im się otwierają. I dla tego twierdzę, że właśnie dla badań porównawczych wśród osobników tej samej rasy, zwiedzanie większych stadnin i depotów ogierów dla każdego hodowcy jest bardzo pouczające.

Wogóle zauważyłem, że właśnie u masywnych kolosów zimnokrwistych często się nie dostrzega, że głębokość ich piersi i żeber jest niedostateczna. W każdym razie takę przecenienie częściej się tu zdarza, niż u koni szlachetnych. Dlatego też chcąc kupować głębokie klacze zimnokrwiste, a nie mającym należytej rutyny co do ocenienia głębokości na oko, radziłbym mierzyć, uwzględniając co następuje: Jeżeli klacz zimnokrwista mierzona miarą drażkową ma 160 ctm. wysokości, wtedy głębokość tułowia mierzona od czubka kłębu aż do dolnego brzegu klatki piersiowej poniżej łokcia, powinna wynosić przynajmniej połowę, a zatem 80 ctm.

Najlepiej da się to sprawdzić praktycznie, wsuwając koniowi kij pod łokieć i mierząc odległość od kija do ziemi. Jeżeli ta ostatnia wynosi 90 ctm. tak, że na tułów (od kija do czubka kłębu) pozostaje tylko 70 ctm., głębokość jest niedostateczna, bo nogi w proporcji do korpusu są zbyt długie. Jeżeli zaś odległość od horyzontalnie pod łokieć wsuniętej a do piersi przylegającej łaski aż do ziemi wynosi 76 ctm. (lub mniej), tak że na tułów pozostaje 84 ctm. (albo więcej), to głębokość jest bardzo dobra.

Do głębokości zaliczam także należyte zaokrąglenie żeber, odpowiednią głębokość okolicy poprzęnej i boków oraz zna-

czną pojemność jamy brzusznej. Powyższe zalety bowiem nie każdej klaczy są dane. Choć się skonstatuje, że nogi są krótkie, i że klacz jest głęboka w piersi, to mimo to może mieć płaskie żebra i wyciągnięte boki (flanki). Może być, jak to mówią, podkasana.

Badając całokształt klaczy, należy wreszcie także się przekonać, czy przód nie jest niższy od zadu lub przeciwnie, czy zad nie jest spadzisty. Normalnie kłęb powinien być najwyższym punktem wierzchu konia (nie mówiąc o karku i głowie), a zad nie być spadzistym.

Gdy jednak przód jest niższy od zadu, klacz jest, jak to mówią, przebudowana (überbaut — przebudowany) a przytem zad, co często idzie w parze, jest w stosunku do słabszego przodu bardzo silny i szeroki, wtedy taka budowa ma ujemne strony, bo w ruchu nogi tylne przesuwiają cały ciężar konia naprzód ku nogom przednim. Równowaga na tem cierpi. Zad pozostaje nie obciążony a przód bywa przeciążony.

Jeżeli jednak klacz tak zbudowana ma zdrowe, silne nogi przednie, i dobrą łopatkę a przytem dobrze osadzoną szyję (o szyi wspomnę w następnym rozdziale), w takim razie nie potrzeba się niczego obawiać. Właśnie klacze bywają częściej jak ogiery niższe w przodzie jak w zadzie. Trenerzy w stajniach wyścigowych twierdzą, że dla tego klacze pod górę zwykle lepiej galopują aniżeli wałachy i ogiery.

Na zakończenie tego rozdziału o całokształcie klaczy stadnej nadmienię jeszcze co następuje:

Oglądając w dobrych stadninach stada matek, nieraz podpada, że bardzo piękne, duże, okazałe klacze o wspaniałych linjach i formach miewają relatywnie rzadko najlepsze źrebaki. Nie chodzi mi tu o wynoszenie owych klaczy, które, pomimo miernej, nieraz nawet wadliwej budowy, corocznie rodzą dobrego źrebaka, gdyż nie przekazują potomstwu nic z własnej budowy a źrebak wdaje się raczej w ogiera — bo są to wyjątki — lecz chciałbym zwrócić uwagę na pewną kategorię klaczy niezbyt rosnących, niezbyt okazałych a przecieź harmonijnie zbudowanych, które wprawdzie nie odznaczają się zbyt podpadającymi linjami, ale którym, gdy im się lepiej przypatrzyć, nie zarzucić nie można. Takie klacze bywają często najlepszymi matkami z całego stada.

Po omówieniu całokształtu, przechodzę do tułowia.

Bywają konie, których tułów daje wrażenie jakoby żelaznej odporności i zdolności do pracy, konie, które już na pierwszy rzut oka zdradzają niezwykłą siłę i dzielność swego organizmu.

Osądzenie konia tylko według szablonu, jako też mierzenie bądź głębokości okolicy poprzecznej, bądź kąta łopatkowego itd., są to wprawdzie rzeczy bardzo cenne i pomocne, mają one jednakże wartość raczej teoretyczną, gdyż pośród koni o normalnym szkieletcie, odpowiadającym szablónowi przepisaniem w książkach, spotykamy nieraz okazy słabe, pozbawione wszelkiej energii i odporności, podczas gdy inne, pomimo nie obiecującej a nawet nieprawidłowej budowy, okazują w użytku nadzwyczajną czasami wytrzymałość i energię roboczą.

Tułów jest niejako ogniskiem parowej siły, mieści w sobie serce, płuca i żołądek. — Jeżeli te organy są dobre, mogą one wynadgorzić niejedną nieprawidłowość budowy.

Jeżeli n. p. głęboką klatkę piersiową uważać należy za zaletę, bo im ona jest głębsza, tem więcej zawiera w sobie miejsca na pomieszczenie powyższych organów, wniosek taki jest wprawdzie prawdopodobny, ale równie mało pewny, jak gdyby się chciało — choć porównanie to może nieco kuleje — sądzić o zdolnościach umysłowych człowieka według wielkości jego głowy. Wprawdzie próbowali uczeni materialści uzasadnić to ostatnie zapatrywanie empirycznie przytaczając wielkość głowy całego szeregu sławnych ludzi: jak Napoleon, Shakespeare, Schiller itd., na dowód swojego twierdzenia — jednakże spotykamy codziennie ludzi o bardzo obiecującym kształcie głowy, — a którzy pomimo to nader mało okazują inteligencji. Jeden z najgłupszych afrykańskich szczepów murzyńskich odznacza się nawet olbrzymią głową. Nie ilość mózgu zatem jest warunkiem decydującym o zdolnościach umysłowych, lecz gatunek tkanek mózgowych. To samo odnosić się może i do innych organów bądź u człowieka, bądź u zwierzęcia, a zatem i u konia.

Ponieważ jednak nie możemy zajrzeć do wnętrza konińskiego tułowia, jesteśmy zmuszeni wybierać konie według pewnych praktycznie wypróbowanych zasad i norm o zewnętrznej jego budowie (exterieurze).

Im koń jest grubszy i masywniejszy, tem mniej wyraźnie

występują zarysy jego szkieletu, ale tem więcej należy zwrócić uwagę na jego głębokość, na kształty obiecujące wytrzymałość w pracy. Gdyż nie trzeba zapominać, że im mniej koń ma krwi szlachetnej, to znaczy im więcej u niego przeważa objętość form, tem więcej gębczaste ma kości i tem miększe tkanki.

Tułów składa się jak wiadomo z trzech części, z których każda stanowić powinna mniejwięcej $\frac{1}{3}$ całości: Prząd, środek i zad.

Omówiwszy już w rozdziale o całokształcie, głębokość tułowia i proporcji jego w stosunku do nóg, zaczynam teraz od łopatki, która wraz z kością barkową tworzy bezwarunkowo najważniejszą część przodu ciała końskiego.

Łopatka powinna być potężna, dobrze osadzona, nie za luźna — ale i nie wyglądać, jakby była przygwożdżoną do torsu. Ma ona być sprężystą i muskularną, ale nie zbyt grubemi warstwami mięśni pokrytą, a suche jej kontury powinny tworzyć wraz z kością barkową, widoczną potężną ramę, z której śmiało i proporcjonalnie występuje wyraźnie odgraniczona szyja. Gdy gra łopatki w ruchu jest swobodna, a wyrzut nóg przednich elastyczny i energiczny, wtedy można być pewnym, że kąt kości barkowej i łopatki jest prawidłowy.

Mniej więc zależy na tem, ażeby kąt prosty (45°), który ma tworzyć kość barkowa z łopatką wynosił parę stopni mniej lub więcej, czy zatem łopatka jest trochę mniej lub więcej skośna, aniżeli na tem, ażeby wogóle było dużo tej łopatki, ażeby odległość od końca łopatki aż do łokcia była należycie długa.

Jeżeli potężność i siła tej tak ważnej partji przodu końskiego przy oględzinach klaczy od razu na pierwszy rzut oka nie bije wprost w oczy, to już jest złym znakiem i dowodem, że łopatka jest mierną lub słabą. Ocenienie łopatki jest rzeczą rutyny i tak początkujący koniarze, gdy się dłużej w konia wpatrują, prawie żadnej łopatki nie uznawają za słabą.

U szlachetnego konia, szczególnie wierzchowego można raczej zrezygnować ze wszystkiego innego, aniżeli z silnych dobrze zbudowanych łopatek, ale i u konia pociągowego ma ona także pierwszorzędne znaczenie. Jest ona koniecznym warunkiem do energicznego, prawidłowego wyrzutu nóg prze-



LOUISA

Klacz pół krwi urodz. w Beberbeck po Odoardo—Louisiana Matka następujących wybitnych koni: Ladoga, Lorbeer, Laïs, Lehnsherr, Landstreicher, Lavater, Liman, Lehnsträulein, Lothar, Lützow, Lutz, Luftschiiffer



CEDER

Klacz pół krwi urodzona w Beberbeck po Chamant (pełn. krwi). Calpurnia. Matka następujących koni: Ceres, Colorado, Caprice, Cadix, Cedille, Cid, Cardira, Cinguhna Certator, Capitulinus, Cosima, Carden

dnich i to we wszystkich chodach, daje przednim nogom, że tak powiem, gwarancję pewności lądowania po skoku przez przeszkodę i tworzy niejako ramę dla głębokiej klatki piersiowej, która mieści w sobie szlachetne organy, mianowicie serce i płuca.

Dowodem, że łopatka, mimo że w szybkich ruchach konia podlega wielkiemu nateżeniu, jest jedną z najodporniejszych partii przodu końskiego, jest fakt, że konie kulejące prawdziwie z łopatki, zaliczyć można do rzadkości. Wszelako za chromanie z łopatki poczytywane bywają nieraz mylnie różne inne kulawizny, mianowicie kółko kostne, mało widoczne, które się uformowało na pęcinnie lub koronie i które wskutek przewlekłej kulawizny może wywołać zanik mięśni w łopatce.

Wyborną próbą, czy koń ma odporne i zdrowe łopatki, jest kłusowanie z góry. Tylko konie z dobrą łopatką są zdolne do energicznego kłusa z góry na dół, gdy tymczasem konie o łopatkach słabych kłusują sztywno, jakby chciały hamować.

Pomimo oklepanego zdania: „Horses run in all shapes“ znajdujemy u dobrych koni wyścigowych prawie zawsze wspaniałe łopatki. Łopatka charakterystyczna potomków linii Bucaneer'a, wydająca się na pierwszy rzut oka ciężką i niedługą jest, skoro się ją dokładnie zbada, raczej zawsze bardzo silnie zbudowana.

Dla konia myśliwskiego — biegnącego po nierównym terenie i silnie obciążonego, i tak samo dla konia oficcerskiego — wogóle dla konia żołnierskiego, dobre łopatki są pierwszym warunkiem, a nawet powiedziałbym ważniejszym, niż u konia wyścigowego, który o ile ma silnie zbudowany zad i mocne przednie nogi, pomimo słabej łopatki nieraz wygrywa płaskie wyścigi.

Natomiast u koni wyścigowych, które skaczą przez przeszkody, łopatka jest *conditio sine qua non* i wszędzie uznana za najważniejszy, tak zwany „point“. Anglicy oceniając *steeplery*, mówią o „Jump-shoulder“, łopatce nadającej się do skoku. Zwłaszcza przy doskoku „lądowaniu“ przesadzając grubą przeszkodę silna łopatka jest niezbędną podporą. Konie mające słabą łopatkę nie lubią skakać, boją się skoku i wywracają się bardzo łatwo na przeszkodach.

Również u konia pociągowego i roboczego dużo znaczą dobre osadzenie łopatki obok silnej i szerokiej piersi. Ruszanie z miejsca ciężarów, wkładanie, że tak powiem, całej wagi tułowia w szory lub chomonto, hamowanie pojazdu jadącego z góry, dogodnie dopasowanie chomonta itd., to są wszystko momenty przy których łopatka konia pociągowego ważną odgrywa rolę.

Dla każdej zatem hodowli bez różnicy nie można uznać matki stadnej za dobrą, któraby miała łopatkę zbyt krótką, zbyt stromą lub wogóle słabą. Silnie rozwinięty przód zależy od zarysów silnej łopatki, której dobra budowa od razu wpadająca w oczy, jest nie tylko ozdobą, ale warunkiem dla prawidłowo zbudowanej matki stadnej.

Zwłaszcza dla wierzchowców, koni myśliwskich i wyścigowych łopatka skośna i sucha w swych zarysach połączoną być powinna z wysokim, ale nie za krótkim raczej długim kłębem, sięgającym aż daleko ku środkowi krzyża — dla konia pociągowego natomiast łopatka powinna być potężna, szeroka, przy krótszym i mniej wybitnym kłębie.

Tylko specjalna hodowla kłusaków, wymaga łopatki z nieco odmiennymi punktami „points“. Kłusaki mają prawie zawsze łopatkę więcej stromą, zato kość barkową bardzo długą i skośnie ustawioną. Zawdzięczają ją hodowli jednostronnej wymagającej tylko szybkości w jednym chodzie, to jest kłusie, której taka struktura łopatki sprzyjać się zdaje. Jednakże całokształt przodu bywa i u nich pomimo to potężny i silny.

Szyja (kark), pomimo że jej budowa znacznie mniejsze ma znaczenie niż budowa łopatki, zasługuje jednakże przy oglądaniach przodu konia na uwagę.

Kręgi szyi są tak elastyczne, iż koń może zębami sięgnąć aż do tylnej pięciny a z drugiej strony tak się dają ściągnąć, zestawic i złożyć przy ujeżdżaniu, że jeździec, siedząc na koniu, dobrze wyjeżdżonym, może szyję tegoż konia, że tak powiem, unieruchomić i używać jako ster, zmuszający resztę ciała końskiego do posłuszeństwa. Szyja jest kluczem do tylnych nóg, jak to się mawiać zwykło w ujeżdżalni. Oprócz tego jest ona także niejako pompą powietrzną organów oddechowych a niestety nieraz ma skłonność do dychawicy.

Szyja silna, dobrze osadzona, muskularna o rozwiniętych

gruczołach tarczowych (które zawsze mają pewien związek z czynnościami płciowymi), jest oznaką siły i zdrowia, podczas gdy szyja za cienka i zwisła znamionuje słabego konia bez charakteru. Oczywiście szyja klaczy inne ma kształty niż szyja ogiera. Także poszczególne rasy koni wymagają rozmaitych konformacji szyi. Ciężka, gruba szyja „shira“ lub belga inaczej jest zbudowaną niż wysoko osadzona szyja anglonormandzkiego karosjera, a ta ostatnia znów inaczej niż szyja łabędzia szlachetnego wierzchowca. Chcąc opisywać drobniogowokształtą szyję, przytoczyć można, że już między wysoko osadzoną i wygiętą szyją w kształcie litery S, wielu koni arabskich i wschodnich, a znacznie niżej osadzoną szyją większej części koni pełnej krwi angielskiej, istotna zachodzi różnica, która bardzo się daje uczuć przy ujeżdżaniu. Podczas gdy szyję pierwszej kategorii przy ujeżdżaniu łatwo jest nagiąć i prawidłowo wyłamać — i taka szyja wkrótce staje się kluczem do stosa pacierzowego (którego jest przedłużeniem), a przez to daje jeźdźcowi możliwość opanowania zadu konia i wymuszenia posuwistej akcji tylnych nóg, dającej impet całemu ruchowi konia, — to twardsza szyja konia pełnej krwi z leżącym więcej na przodzie punktem ciężkości całego korpusu, przedstawia pewne trudności dla jeźdźcy i wywołuje czasem zrozumiwały opór ze strony konia. Wystarczy przypatrzeć się swobodnie wyciągniętemu koniowi pełnej krwi z głęboko osadzoną szyją w pozycji naturalnej, gdy stoi obok dobrze ujeżdżonego, zebranego wierzchowca. Ażeby takiego folbluta zebrać, jak bywa zebrany dobrze ujeżdżony wierzchowiec, trzeba długą jego a twardą szyję podnieść, złożyć i wyłamać często nie łatwe zadanie dla jeźdźcy, a jednak możliwe. Sławny Fillis jeździł wysoką szkołę na koniach pełnej krwi i nikt mu dotąd nie dorównał.

Dobra budowa szyi jest także do pewnego stopnia ochroną przednich nóg końskich. Z tego punktu widzenia ma ona też znaczenie dla przyszłej matki. Ażeby nogi konia nie zużywały się zbyt szybko, pożądanym jest, ażeby ciężar tułowia rozdzielał się o ile możności równomiernie na wszystkie cztery nogi. Im dalej w tył osadzona jest szyja i im więcej sterczy w górę zamiast wisieć naprzód, tem więcej ciężar przenosi się na zad.

Nawet u konia, którego szyja wysoko, jest osadzona, prze-

waga ciąży już na przodzie. I tak byłem świadkiem jak u Hackney'a mniejszego kalibru ważącego około 400 kg., przód w naturalnej pozycji ważył około 36 kg. więcej od tyłu. Przy spuszczeniu głowy powiększała się przewaga do 50-cu kilo; naturalnie bez jeźdźca. Jeździec i pewne lekkie nachylenie jego ciała naprzód eo ipso znacznie podwyższały wagę przodu.

Im niżej szyja osadzona, tem więcej wysuwa się punkt ciężkości konia i jeźdźca na przód, tem więcej obciążone są przednie nogi a oswobodzone od ciężaru krzyż i zad. Nie trzeba sobie wyobrażać, że koń przytem ryje ziemię głową, lecz dzieje się to już wtedy, gdy konie idą z głową wyciągniętą, naprzód poziomo w pozycji naturalnej, n. p. na torze wyścigowym, szczególnie jak dzokiej siedzi na koniu po amerykańsku pochylony na karku przy bardzo krótkich strzemionach.

Oprócz silnego obciążenia przodu ujemną stroną koni o szyi zbyt nisko osadzonej jest częste potykanie się w stępie i kłusie. Duży wspólny mięsień głowy, szyi, łopatki i kości barkowej, wywołuje jak wiadomo podnoszenie kości barkowej, a tem samem całej nogi przedniej. Dzieje się to tylko w kierunku naprzód, gdy szyja i głowa są nisko osadzone, natomiast w górę i naprzód, gdy są wysoko osadzone. W tym ostatnim wypadku wspólny mięsień sprowadza podnioślejszą akcję nóg przednich, która dla pewności chodu w terenie jest praktyczniejszą. U koni wyścigowych akcja niska, jak Francuzi mówią, „rasant le tapis“ jest natomiast pożądaną. Dla posuwania się naprzód tułowia w cwale pochylenie naprzód punktu ciężkości jest wskazanem. Koń wyścigowy, galopujący wysoko i okazale, traci na terenie i szybkości.

Ne chcę jednakże być źle zrozumianym i twierdzić, że wszystkie konie pełnej krwi mają szyje za nisko osadzone, Jeżeli często wykazują długą budowę ciała z wyciągniętą szyją, to jednak dużo jest folblutów o pięknych szyjach wysoko osadzonych, w typie orientalnym (arabskim).

W każdym razie dobrze jest bez względu na to, czy się ma do czynienia z klaczą pełnej krwi, czy pół krwi, wybierać raczej matki z szyją nie zbyt nisko osadzoną, zwłaszcza jeżeli przytem owa szyja jest długą. Przytem zaznaczam, że przy oglądaniu konia stojącego w miejscu łatwo się można

pomylić co do zwykłego noszenia szyi, gdyż bawają konie, które stojąc, wyciągają głowę i szyję a w ruchu podnoszą ją prawidłowo.

Szyja w miejscu, w którym występuje z łopatki, powinna być szeroką i lekko się odznaczać.

Jeżeli górne zaokrąglenie szyi od kłęba do uszu wynosi mniej więcej $1\frac{1}{2}$ raza tyle, co dolny brzeg szyi, mierzony od ganaszów aż do piersi, wtedy kształt szyi jest korzystny i prawidłowy.

Tak zwana szyja jelenia jest błędem piękności, który, gdy nie jest zbyt wyraźnym, da się naprawić przez umiejętną konną jazdę, dlatego też do tego błędu nie potrzeba przywiązywać zbyt dużego znaczenia. Nawiasem mówiąc, konie mające szyję jelenią, mają bardzo odporne nogi przednie; a to dla tego, że przy tym kształcie szyi w czasie chodu ciężar przerzuca się więcej na tył z wielką ulgą dla nóg przednich.

Na szyi powinna być osadzoną głowa wyrazista o charakterze klaczy-matki. Samczy wyraz w składzie głowy nie jest dobrą rekomendacją dla przyszłej matki. Głowa powinna być osadzoną na szyi prawidłowo. Im większym jest kąt, który tworzą głowa i szyja, tym trudniejszym bywa zgęście i przyciąganie głowy między ganaszami, tak pod jeźdźcem jak w zaprzęgu. Taka budowa bywa spowodowaną tem, że 2 pierwsze kręgi są zbyt krótkie, przez co głowa i szyja niedosyć są ruchome, tylna część głowy za głęboko tkwi w szyi. Jeżeli przytem dolna część szyi przylegająca do ganaszów jest gruba i mięsista, tak że otwór między ganaszami węższy jest niż brzeg szyi, wyłamanie prawidłowe karku i ustalenie dobrej pozycji głowy przy konnej jeździe bywa tem uciążliwsze. Wskutek takiej budowy przez przyciąganie głowy i forsowne wciskanie krtani w jamę ganaszową, wytwarza się łatwiej wada dychawicy (Roarer), szczególnie u koni wierzchowych, aniżeli u koni o szerokim z natury kanale ganaszowym i głowie dobrze osadzonej.

Pozatem skłonności do charczenia (Roaring) z żadnych zewnętrznych oznak szyi poznać nie można. W rozdziale o zdrowiu klaczy stadnej omawiałem też tę kwestję.

Pierś widziana z przodu między przednimi nogami nie powinna być zbyt wązka. U koni wyścigowych lub u ras pół

krwi, zbliżonych do folbluta, dopuszczalną jest naturalnie pierś węższa; za to u koni powozowych i roboczych, jako też u koni wierzchowych pod ciężką wagę, powinna być szeroka. Widzi się wprawdzie czasami wąskie, lotne konie pełnej krwi, które z łatwością noszą ciężkiego jeźdźca w trudnym terenie na parforsach, lecz hunter'y pół krwi pod ciężką wagę bywają przeważnie końmi szerokimi i masywnymi.

Wogóle, im mniej krwi i szlachetności, tem szerszą powinna być pierś. U koni zimnokrwistych n. p. u belgów — pierś wązka między przednimi nogami dowodzi zawsze, że dany koń jest produktem krzyżówki, czyli mieszańcem.

U konia pełnej krwi pierś zbyt wązka kompensuje się względnie bardzo głęboką klatką piersiową, — tak jak u charta — u konia użytkowego, zwłaszcza u powozowego pierś wązka jest jednakowoż błędem, którego sądzić trzeba tem surowiej, jeżeli klatka piersiowa widziana z boku bezpośrednio za łopatką wydaje się nie pełną, lecz płaską, gdyż wtenczas średnica klatki piersiowej w okolicy serca jest niedostateczną. Anglicy nazywają taką budowę dosłownie „płytką“, „through the heart“ (poprzez serce).

ŚRODEK TUŁOWIA

Przechodzę do omawiania środka tułowia, który u klaczy, jakęśmy już wspomnieli, wogóle powinien być obszerniejszy i dłuższy niż u wałacha i ogiera. Jednakowoż wierzch t. zn. linja górna tego środka nie powinna być za długą. Jeżeli środek ciała końskiego kształtem swym odpowiada trapezowi (Fig. 1), którego strona górna mniej więcej 2 razy krótszą się wydaje od podstawy, wtedy budowa jest po większej części dobrą. Podstawę trapezu tworzy odległość od łokcia nogi przedniej aż do tylnej kości kolanowej czyli rzepki. Grzbiet od kłęba do lędźwi tworzy górną linję. Im skośniej leżą obie boczne linje pomyślanego trapezu, (których koniecznym warunkiem jest z jednej strony daleko ku środkowi sięgający kłąb, a z drugiej strony dobre związanie zadu ze środkiem), tem lepiej. Zatem innymi słowami, jeżeli łopátka i zad wchodzi głęboko w środek tułowia w górnej tegoż części, w takim razie tułów jest idealnie zbudowany; przy takiej budowie mimo to klacz może pokrywać, jak się mówi, dużo ziemi, to zna-

czy być dołem (między przednimi i tylnymi nogami) długą o pojemnej klatce piersiowej i brzusznej. Niemcy to nazywają: „Ueber viel Boden stehen“.

Gdy natomiast środek tułowia ma zarysy prostokąta (Fig. 2), to znaczy: jeżeli linja górna równa się mniejwięcej podstawie, w takim razie albo linja grzbietu bardzo jest długa i słaba, albo też podstawa bardzo krótka. W ostatnim wypadku koń jest za krótki i w chodzie się ścigać będzie — w pierwszym wypadku ma zbyt długi grzbiet z krótkim lub wcale nie widocznym kłębem, za mało łopatki i po większej części za długie flanki.

Ważną częścią środka jest grzbiet. Wiadomo każdemu że koni łęgowatych o wpadniętym grzbiecie należy unikać przy wyborze klaczy, (pomimo że czasami, wyjątkowo i one mogą okazać niezwykłą odporność). Grzbiet powinien być muskularny, silny i odpowiednio do rasy także względnie szeroki, ażeby miał dostateczną siłę do niesienia ciężaru, z drugiej jednak strony powinien być dosyć elastyczny, ażeby impuls zadu przenosić na całego konia. Z profilu grzbiet powinien być umiarkowanie długi, poziomy i nie mieć zbytnej skłonności do wytworzenia tego, co nazywamy grzbiem karpłowatym. Im grzbiet wogóle jest silniejszy i szerszy, tem lepiej, byle tylko był przytem elastyczny. Jeżeli bowiem, co często się zdarza przy wysokim kłębie i grzbiecie za silnym lub karpłowatym, krzyż jest sztywny i mało elastyczny, doprowadza on w krótkim czasie nogi przednie do zupełnego zużycia. Oprócz tego grzbiet taki dla jeźdźca jest niewygodny, a co ważniejsze, tak u wierzchowców jak i u koni pociągowych stanowi przeszkodę do rozwinięcia całkowitej siły zadu.

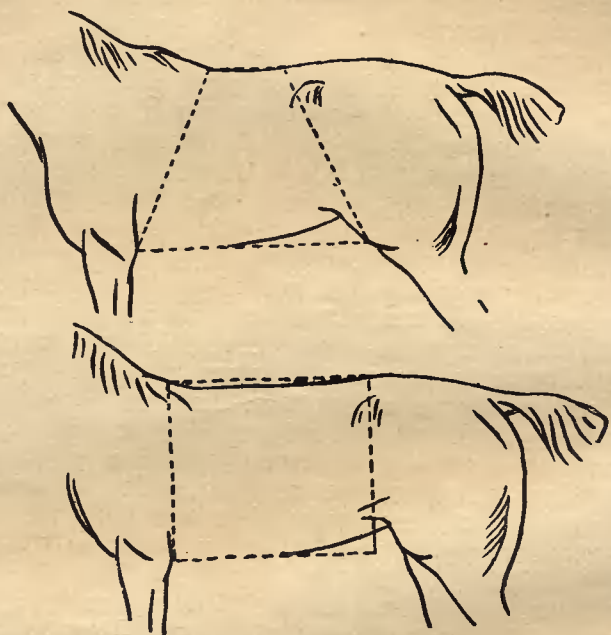
Elastyczność grzbietu zależy od łądźwi i połączenia tychże z tylną kością barkową oraz miednicą. U koni, które dużo pracowały pod wierzchem, zauważyć można w okolicy nerek lekką wypukłość muskulatury, co jest bardzo korzystnem. Nie jest to jednakże regułą.

U niektórych koni biodra sterczą ponad kręgi łądźwiowe, wtedy nerka wygląda jak gdyby była zapadłą, a mimo to istotnie nie potrzebuje być słabą. Miarodajnem w tym względzie jest uczucie, jakie się ma w siodle. Uczucie jeźdźca, że ma pod sobą grzbiet silny ale nie sztywny oraz sprężyste współdzia-

lanie z zadem, jest najpewniejszym kryterjum elastycznego połączenia.

Na ogół osądzenie grzbietu końskiego na oko nie jest tak prostem, jakby się niejednemu zdawało. U koni będących w spasej kondycji, zwłaszcza u koni kareciany, najłatwiej się można pomylić co do grzbietu t. j. co do jego jakości i właściwego kształtu.

W każdym razie jest wskazaniem przy ocenianiu właśnie



tych ras końskich staranne badanie grzbietu. Jeżeli się nasuwają wątpliwości co do jego kształtu, — praktycznym jest dać posunąć konia kilka kroków naprzód, a potem go cofnąć w tył, przyczem słabości grzbietu wyraźniej występują. Grzbiet zwłaszcza w profilu wykazać może oprócz zbytnej długości dwojakie wady. Jest on albo nieznacznie wklęsły



BAVARIA

Klacz pół krwi wschodniopruska (ur. w Weedern) po Moeros (pełn. krwi)—Belinde

bezpośrednio po za kłębem,*) albo wykazuje słabiznę w okolicy nerek, albo też posiada ob'e powyższe wady razem i jest wtedy całkiem łęgowaty. Po większej części przy nieznacznej wklęsłości po za kłębem, lędźwie bywają dobre, a wykazują nawet często korzystną wypukłość. Zresztą siła noszenia ciężaru, zależy także od jakości i dobroci przodu i zadu końskiego wogóle.

Te ostatnie są niejako filarami mostu, który między tyłem a przodem stanowi grzbiet. Gdy te filary są dobre i grube, to most znosi ciężary nawet wtedy, gdy jest długi lub wklęsły. Widzimy codziennie konie, które pomimo słabego na oko grzbietu, noszą z łatwością duże ciężary, podczas gdy inne konie, mające mało przodu i zadu, pomimo dobrego grzbietu, męczą się, gdy ich n. p. dosiadzie ciężki jeździec.

Oprócz zdolności noszenia ciężarów, — grzbiet jeszcze ma drug'e zadanie. Jego mniej lub więcej elastyczna działalność jest koniecznym warunkiem elastycznego chodu. Przenosi on po części impuls z zadu na całego konia i łączy tym sposobem wspólną pracę przodu z tyłem.

Gdzie grzbiet jest za słaby albo za sztywny by być ogniwem łączącym pracę przodu końskiego ze zadem, tam nogi poniekąd same muszą sobie dać radę. Gra nóg bywa u takich koni zwykle za szybką i jakby bębniącą z góry lub krótką sztywną, bez elastyczności, przez co nogi ich prędzej się zużywają, nietylko pod wierzchem, ale i w zaprzęgu.

Dobry grzbiet niezbędnym jest warunkiem nie tylko dla konia, który ma galopować, ale wogóle dla każdego konia, więc i powozowego i roboczego.

Naturalnie grzbiet łęgowaty u konia pociągowego, zwłaszcza zimnokrwistego n. p. belga, bulona itd. sądzi się mniej surowo niż u koni remontowych dla kawalerji.

Zad powinien zawsze dobrze się wiązać z środkiem. Ruch całej maszyny końskiej bierze impuls z tylnej części konia. Dlatego powinien zad być potężny i muskularny. U ogierów i wałachów zad bywa węższy niż u klaczy, u których jest szerszy ze względu na miednicę.

Co do budowy szkieletu, wielkie ma znaczenie dobre położenie kości miednicy. Kość ta daje podstawę do kąta ru-

*) U koni o wysoko osadzonej szyi zdarza się to często.

chomej kości udowej. Powinna ona być jaknajdłuższa, umiarkowanie skośna i sięgać daleko ku środkowi grzbieta. Odstęp między ostatnim żebrem a biodrem musi być u klaczy stadnej dostatecznie długi, przyczem bok jednakowoż powinien się wydawać pełny. Im dłuższą i skośniejszą jest kość udowa, tem więcej ma ona miejsca do wolnego ruchu całej kończyny od kolan aż do dołu, która podsuwa się wtenczas z łatwością pod ciężar konia odpychając go naprzód.

Jeżeli kość udowa leży za stromo, to oprócz braku elastyczności w stawach, cały tył bywa krótki, wązki i słaby.

Są jednak konie, u których tył tylko wydaje się krótki, a po bliższem badaniu go, okazuje się silnie rozwiniętym. Tak bywa, gdy odległość między biodrem a osadą ogona jest krótka. Pomimo to bowiem kość miednicy może być długą, ką, który ona tworzy z kością udową korzystny dla całego mechanizmu, a mięśnie zadu silne. Przy tej budowie zad niekiedy wydaje się ścięty.

Podczas gdy przeciwnie zad poziomy horyzontalny, z wysoką odsadą ogona, często widzimy u koni o słabym grzbiecie, uważam zad nieco spadzisty u wszelkich ras końskich za mały błąd piękności. Spotykamy nie mało koni wyścigowych i konkursowych dobrze skaczących, jako też i kłusaków z taką formacją krupy. Dowodzi to, że owa budowa nie przeszkadza dobrej akcji tak w galopie jak i w kłusie, a potem ułatwia ona poniekąd dresurę i ujeżdżanie konia wierzchowego, ułatwia także koniowi pociągowemu ruszenie ciężaru z miejsca, gdyż kość udowa a z nią cała tylna noga ma już z natury tendencje podstawiania się pod konia.

Wreszcie konie ze ściętym nieco zadem prawie zawsze są dobrze związane. Rzadko jednakże takie konie miewają ładną odsadę ogona. Temu zaradzić można przez umiejętne kurtyzowanie. Niejeden wszakże sentymentalny przyjaciel zwierząt nazwie taką operację barbarzyńską i sprzeciwiającą się paragrafom towarzystwa ochrony zwierząt.

Piękna odsada ogona jest bezwarunkowo wielką ozdobą, zwłaszcza u araba albo u folbluta. Długie ogony jednakowoż nie każdego konia upiększają. Konie niektórych ras korzystniej wyglądają, gdy są kurtyzowane. I dlatego też producenci takich koni, już źrebaki bez wyjątku kurtyzują. Wspominam tu Hackney'e, Oldenburgi, Anglonormany, Bel-

gi etc. Kurtyzowany ogon uwydatnia zad i często zmienia na awantaż cały wygląd konia.

U koni powozowych pozatem bywają długie ogony niepraktyczne ze względu na łapanie cugli.

Przy tej okazji napomknę, że bujne grzywy i ogony znamionują często konia miękkiego i ordynarnego pochodzenia, gdy tymczasem konie szlachetne miewają ogony, grzywy i czupryny cieńsze. Konie z tak zwanym szczurzym ogonem (Rattenschwanz) bywają zwykle bardzo odporne.

Co do ogólnego mniemania, że długi ogon jest dla konia niezbędną ochroną od much i komarów, to przecież trzeba pamiętać, że muchy najwięcej obsiadają głowę, oczy i brzuch, gdzie najdłuższy ogon często nie sięgnie, a najmniej na bokach i na mało wrażliwym zadzie, dla którego i krótszy ogon wystarcza. W stadninie rządowej w Lubiążu (Leubus), leżącej nad samą Odrą wśród dębowych lasów, ogromną plagą były niezliczone komary. Ogierom o długich ogonach dawały się one niemniej we znaki, jak kurtyzowanym. Indywidualna wrażliwość skóry u poszczególnych koni główną tu odgrywa rolę. Zresztą natura bardzo wielu zwierzętom n. p. sarnom, danielom, jeleniom, które daleko więcej są wystawione na plagę owadów, niż zwierzęta domowe, nie dała wcale ogona lub też bardzo krótki.

Rogacz z długim ogonem napewne nie zadawałby naszego poczucia estetycznego.

CHÓD I NOGI

Długość i grubość (kaliber) nóg powinna być odpowiednią do proporcji tułowia. Nogi jednakże większą odgrywają rolę niż tułów. Są one pierwszym warunkiem dobrego konia, mianowicie ich działalność, ich akcja, ich rzut — jednym słowem chody.

Pomimo znakomicie zbudowanego tułowia, koń użytkowy jest bez wartości, jeżeli stale kuleje, jeżeli się strychuje, gubi podkowy, albo wogóle jeżeli jest mało chodziwy. Gdy natomiast ma nogi dobre i rusza się prawidłowo, to można mu wybaczyć niejedną wadę tułowia.

Zadanie życiowe konia polega na jego zdolności do pracy, a nie na kulcie kształtów jak n. p. u bydła i nierogacizny. Bez

względu na rasę, do jakiej koń należy, pracować może on tylko wtedy, gdy ma nogi odporne.

Właśnie u koni rozplodowych powinno się przywiązywać większe znaczenie co do wyglądu i jakości nóg, niż u koni użytkowych, a przecież często klacze, które okazują się niezdatne do roboty, używa się i do chowu, zwłaszcza jeżeli mają okazałą budowę tułowia. Wskutek tego rodzi się corocznie dużo lichych źrebaków. Taki, że tak powiem, proletarijat koński o złych nogach nie przynosi korzyści ani krajowi, ani właścicielom, a utrzymanie złego konia nie kosztuje mniej, niż utrzymanie dobrego.

Wady i słabości tułowia klaczy daleko łatwiej i prędzej można poprawić przez dobór ogiera, który ma te partje dobre, niż wadliwe nogi. Każdy hodowca wie, że łatwiej jest pozbyć się w potomstwie łęgowatego krzyża, jak źle postawionej przedniej nogi.

Im lepsze zatem są „punkty“ (points) tułowia, tem krytyczniej badać trzeba nogi i sposób chodzenia.

Jaką powinna być ogólna proporcja nóg do tułowia, już powyżej omówiłem opisując całokształt klaczy. Nadmieniam tu jeszcze, że choć w teorii z długością nóg, będących żywymi podporami tułowia idzie w parze szybsze zużywanie ich sił, to przecież na ogół więcej widzimy koni o długich nogach, niż o krótkich. Wogóle w całej przyrodzie wyraźnie krótkie nogi mają tylko niezgrabne masywne gruboskórne zwierzęta jak słoń, tapir, hipopotam, nosorożec i t. d., podczas gdy zwierzęta lotne, sprężyste i nerwowe jak gazy, antylopy, sarny i jelenie zaliczać można raczej do zwierząt o nogach długich. Nogi gruboskórnych są grube, silne i masywne, podczas gdy przy większej lotności zwierzęcia bywają one cieńkie, suche a przytem zwięzłe.

Analogicznie także i wśród ras koni konie zimnokrwiste mają grubsze kości, ale za to względnie krótsze nogi od ras ciepłokrwistych. Powtarzam względnie, gdyż nawet u konia zimnokrwistego, pomimo jego ciężkich kształtów przy bliższej obserwacji przekonać się możemy, że wiele ich ma raczej nogi za długie, niż za krótkie w stosunku do tułowia.

A właśnie koń zimnokrwisty potrzebuje głębokiego, ciężkiego tułowia i krótkich nóg. Można nawet powiedzieć, że u koni tej rasy więcej zależy na sile tułowia, aniżeli na jakości

nóg. Koń zinnokrwisty ciągnie ciężary, wkładając cały ciężar swojego tułowia w szory lub chomąto. Pracuje on przeważnie stępem, tak że jakość nóg nie odgrywa tej roli u niego, jak u koni, od których się żąda szybkich chodów.

Gdy chodzi zatem o praktyczne ocenienie nóg klaczy rozplodowej, nie zapominajmy o typie indywidualnym, i o rasie, do której ona należy.

Ogólnie przy ocenianiu nóg końskich, do czego teraz przystępuję, trzeba zwrócić uwagę:

1. Na budowę i na odpowiednią do rasy jakość i grubość nogi w stosunku do tułowia, zalety, które powinny być gwarancją wytrwałości konia.

2. Na prawidłowe ustawienie nóg, z którego wynikają właściwości stąpania, obciążania kopyt i wogóle prawidłowe i nieprawidłowe chody.

Zaznaczam, że prawie wszędzie panuje zwyczaj, że konie się najpierw ogląda stojące na miejscu, a następnie pokazuje się je w ruchu. Nie jest to właściwie słuszne, gdyż ocena przeprowadzonego konia w ruchu o wiele jest ważniejsza, niż ocenienie danego konia, stojącego w miejscu. Jeżeli się źle i nieprawidłowo rusza, to go prawie nie warto już oglądać dokładniej.

Jakkolwiek normalna postawa nóg konia stojącego powinna dać gwarancję prawidłowego chodu, to przecież nie zawsze tak bywa. Są konie, które niejako zadają kłom wszelkim teorjom o prawach mechanicznych, gdyż zupełnie inaczej chodzą niż stoją, — lepiej, albo gorzej. Bywają także konie, które robią wogóle niekorzystne wrażenie, gdy stoją nieruchomo, a skoro tylko zaczną chodzić, stają się lekkie, zgrabne i harmonijne w liniach, podczas gdy inne, jak stoją, robią wrażenie bardzo dobre, a w ruchu są ciężkie i sztywne.

Bardzo efektowne znów chody już nieraz skłoniły laika do kupienia konia gałgana. Z tego więc punktu widzenia dokładne obejrzenie konia stojącego ma rację bytu, ale zawsze powinno być poprzedzone oglądaniem go w ruchu.

Badanie nóg odbywa się jak następuje:

- a) trzeba im się przypatrzeć z boku (z profilu),
- b) z przodu stojąc przed koniem,
- c) z tyłu, stojąc poza koniem.

Radziłbym, ażeby takie badanie odbywało się jaknajgruntowniej. Pobieżne obejrzenie okiem znawcy nie zawsze wystarcza. Wielkie i podpadające wady, takie jak np. francuska postawa nóg przednich poznaje oczywiście każdy. Drobnych jednak zboczeń od prawidłowej budowy jak lekką skłonność do wadliwej pozycji nóg, szczególnie jeżeli jest ona umiejętnie ukryta przez odpowiednie okucie, może nawet i bardzo wprawne oko nie dostrzedz. A właśnie doświadczenie uczy, że u klaczy rozplodowej, czasem zalety ale częściej wady, i to nawet już skłonności do wad w potomstwie się potęgują.

Zaledwie widoczna skłonność do szeroko postawionych kończyn (palcy) u klaczy, przeradza się czasem u źrebaka w brzydko wykręconą pęcinę; płaskie kolano u klaczy zamienia się w tak zw. postawę barania u źrebaka; nieco wysunięte kolano u matki w krzywe wiszące w kolanach nogi u źrebaka i t. d.

Klacz, którą się chce badać i ocenić, powinna stać na równej powierzchni: w stajni, na trawniku, na szosie (i to koniecznie w dobrym oświetleniu). Wtedy przypatrzeć się należy:

a) nogom przednim z boku (z profilu).

Chciałbym tu nawiasem nadmienić, że na Zachodzie: we Francji, Holandji, w Oldenburgu, we Fryzji po większej części konie od młodu się zaprawia do sztucznego, efektownego ustawiania się, zadzierając im kark i głowę i rozstawiając im nogi (przednie naprzód, tylne w tył).

Trzeba zatem dopilnować, ażeby koń stanął w sposób o ile możliwości swobodny i naturalny. (Gdyby powracał do swojej nauczanej pozycji, najlepiej go cofnąć kilka kroków w tył).

Przednia noga jako całość powinna być prostopadłą podporą tułowia. Teoretycznie wypełnia noga przednia swoje zadanie najlepiej wtedy, gdy pomyślana ołowianka spuszczo-
na od łokcia trafia środek kopyta. Wtedy kończyny są może troszeczkę wysunięte w tył, znajdują się wszakże w takiej równowadze, że czynność podpierania odbywa się bez zużycia mięśni (dlatego to koń może spać stojąc).

Bardzo dużo koni pełnej krwi ma przednie nogi nieco

w tył postawione;*) mają to samo kłusaki, a u koni ciężarowych taka postawa nóg zalicza się prawie do zalet, bo przy takiej budowie punkt ciężkości, gdy ciągną, przesuwa się lepiej naprzód.

Wszelako koń o bardzo wsuniętych pod siebie kończynach przednich przedstawia dla jeźdźca pewne trudności, przy ujeżdżaniu, a oprócz tego koń taki, zwłaszcza gdy ma trochę długie pęciny, łatwo się ściga. Zdarza się to przedewszystkiem wtenczas, gdy środek tułowia końskiego jest za krótki, a kończyny tylne są długie i naprzód wysunięte. Ściąganie zauważyłem nawet nieraz u koni, mających tułów normalny, i to najczęściej u koni takich, u których przy długich kończynach tylnych, akcja kończyn przednich była zbyt powolną: Tylna podkova uderza nogę przednią, zanim ta noga zdąży podnieść się od ziemi. Gdy koń zaprzężony kłusuje szczególnie w głębokim piasku, słyszy się uderzanie podków. Gdy koń jest zmęczony, wada ta się potęguje.

Kończyny wysunięte naprzód są antytezą wady omawianej poprzednio. Ta postawa tak jest rzadką, że prawie nie warto o niej wspominać. Z wadą tą spotkać się można czasami przy luźnej, złej łopatce, albo też, jak już wspomniałem, sztucznie jest ona wyuczona.

Przy osądzeniu przedniej kończyny konia znacznie ważniejszą rzeczą od postawy wysuniętej w tył lub naprzód, jest mojem zdaniem wogóle energiczna i zdecydowana postawa. Francuzi nazywają taką postawę „aplomb“.

Bywają konie, których nogi przednie, postawione są normalnie i prawidłowo, a którym się jednakowoż nie dowierza, gdyż brak im właśnie tego „aplomb“ t. j. zdecydowanej postawy. Nie są to wprawdzie nogi luźne (trzęsące), a jednak stoją one pomimo że są prawidłowe, jakby miękko, gdy tymczasem inne gorzej zbudowane, pomimo to zdradzają skoncentrowaną siłę. Tę energję postawy okazywać może tak samo koń pełnej krwi jak i pierwsza lepsza szkapa. Jest to właściwość, którą dobre oko natychmiast spostrzega, a którą jednakowoż trudno jest opisać. Znamcy zrozumieją co mam przez to na

*) Jest to wada, którą nie trzeba identyfikować z t. zw. postawą barania.

myśli. Nawet noga krzywa z urodzenia może mieć taką jędrną postawę.

Przypuszczam, że odporność i właściwości fizykalne wiązadeł i ścięgień, któremi, jak wiadomo, kości są przymocowane i oplecione, teoretycznie są przyczyną takiej zdecydowanej postawy.

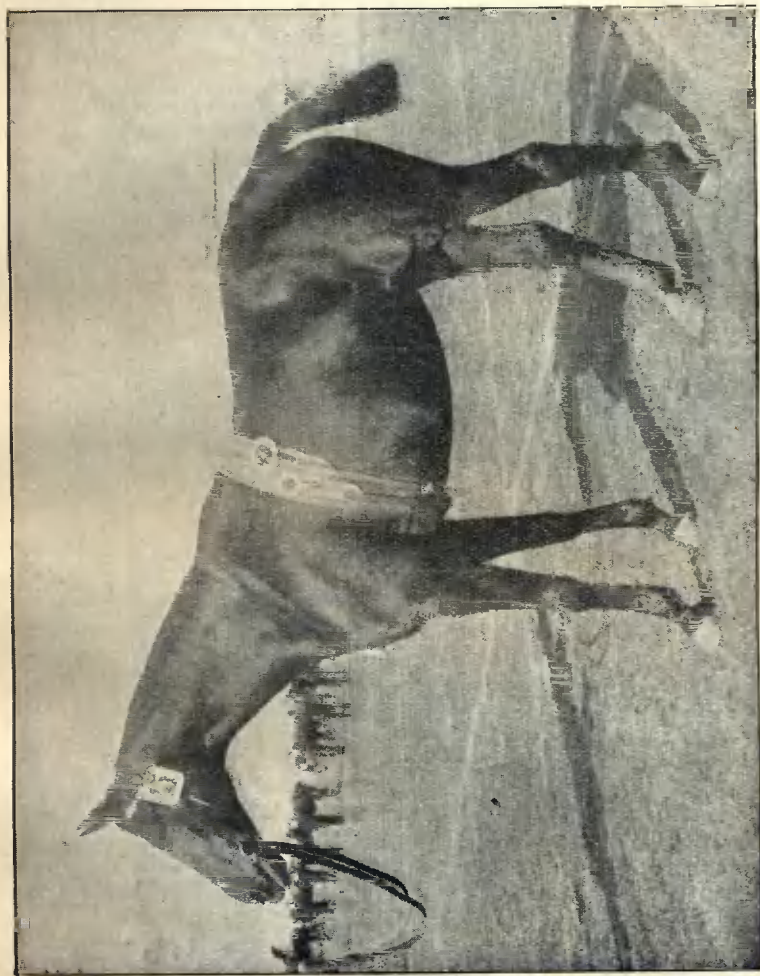
W każdym razie postawa taka jest dla profilu kończyny przedniej zaletą pierwszorzędного znaczenia. Pozwala ona na przyznanie okoliczności łagodzących innym szczegółom. Wolę konia energicznie stojącego na przednich nogach o delikatniejszej kości, aniżeli grubokostnego bez tej postawy.

Podbarcze (także kością ramieniową zwane), które sięga od tułowia do kolana powinno być muskularne i mieć łokieć dobrze osadzony i sięgający daleko w tył. Łokieć powinien leżeć wyżej od kości piersiowej, nie niżej (od tego zależy wysokość nóg). Nie powinien on być ani wciśnięty, ani też luźno odstawać. Do tego przedmiotu ocenienia wrócę jeszcze później, gdy omawiać będę sposób ocenienia konia obserwując go z przodu.

Długość podbarcza, zależnie od rasy, w stosunku do nadpęcia bywa rozmaita. Długie podbarcze ma strony ujemne i dodatnie. Konie pełnej krwi i wogóle konie wierzchowe potrzebują bezwarunkowo długiego podbarcza a krótkiego nadpęcia (szyny). Wszelako takie nogi łatwiej się krzywią. Konie z takimi nogami tak w stępie jak w kłusie przeważnie chodzą płasko, ponad ziemią t. j. mało podnoszą nogi, więcej się potykają od innych i rzadko odznaczają się efektownym wyniosłym kłusem.

Zdaje mi się, że konie rozplodowe z bardzo długim podbarczem i bardzo krótkim nadpęciem w hodowli koni pół krwi częściej niż inne udzielają nóg luźnych potomstwu. I tak źrebaki po trakeńskim reproduktorze „Hirtenkna-be“, który jak na ogiera pół krwi miał podpadająco krótkie nadpęcia, często miawały nogi kolankowate. Sam ogier stał zupełnie prosto a nawet nie miał skłonności do wysuniętego kolana; ale miał bardzo długie podbarcze. Podobnie zbudowany ogier pełnej krwi „Haselhatsch“ taką samą wadę przelewał na potomstwo.

Długie nadpęcia (szyny) i krótkie podbarcze widuje się u



ESTER
Klacz pół krwi wschodniopruska po Eigensinn—Poliket



ORIANA

Klacz pół krwi (hanowerska) po Orinoko — matka po Julius

koni zinnokrwistych, a potem także u wielu kłusaków i pokrewnych im ras, odznaczających się podniosłym chodem.

Na ogół krótkie nadpęcia uchodzą za lepsze. U konia rozplodowego i użytkowego najlepszą jest średnia droga, mianowicie kości nadpęcinowe, nie zbyt długie, a także nie podpadająco krótkie.

Z podbarczem łączy się kolano przednie wraz z piszczelą, dalej nadpęcie wraz z ścięgnami, potem pęcina, korona i kopyto. Te dolne części przedniej kończyny dają obszerniejsze pole do wszelkich słabości, zbroczeń i wad, aniżeli pozostałe partje nogi aż do łopatki.



Fig. 3 Podstawa podsiebna

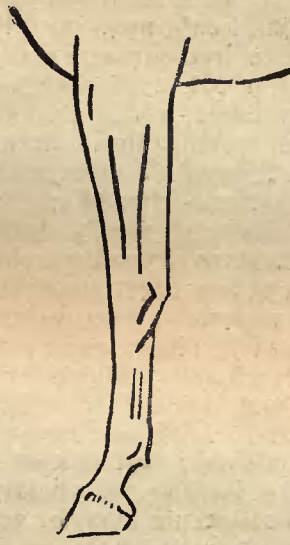


Fig. 4 Podstawa odsiebna

Wynika to z skomplikowanej budowy wymienionych części i stawów, a także i z tego, że są one ziemi najbliższe i przez to w szybkich chodach najczęściej narażone i wystawione na wstrząśnienie.

Kto sam rozbił szkielet konia, nie może się wydziwić nad subtelnym i skomplikowanym zestawieniem kości, ścięgien i więzadeł, tak niezmiernie elastycznych, któremi natura obdarzyła wszystkie zwierzęta jedno- i dwukopytowe. Gdyby

było inaczej, nie możnaby sobie wprost wyobrazić, aby mogły być odporne, zwłaszcza przy ich żywych, szybkich ruchach i ciąglem stykaniu się z ziemią.

Kolano przednie powinno być silne, zaopatrzone w dobrze rozwinięte kości napiętka, powinno być ani płaskie (wkłęsłe), ani wypukłe lecz harmonijnie połączone tak z przedramieniem, jak i z kością nadpęcia. Nie zawsze jednak spotkać można kolano tak doskonałe. Często bywa ono niedostatecznie rozwinięte, ściśnięte, za wąskie, tak, że się prawie nie odznacza od kości nadpęciowej lub też bywa wadliwie zbudowane, i to albo naprzód wysunięte (Fig. 3), albo też w tył wygięte (Fig. 4). Kość nadpęcia pod kolanem przedniej nogi, podobnie jak i cała noga od tułowia do ziemi, o czem już mówiłem, może być sama przez się albo wysunięta ku przodowi, albo też w tył, czyli podstawiona (podsiebna). Zwykle górna część przedniej kończyny aż do kolana podpira wtedy tułów zupełnie prostopadle, podczas gdy nadpęcie niżej kolana biegnie ku dołowi nie prostopadle, lecz trochę w tył i wtedy postawa jest podsiebna (Fig. 3); albo też kość nadpęciowa wysuwa się naprzód, wtedy postawa nogi jest odsiebna (Fig. 4). W pierwszym wypadku kolano zwykle bywa wysunięte, wypukłe a pęciny często miękkie, w drugim bywa ono za płaskie, (jakby wkłęsłe) a pęciny krótkie i strome, choć czasami przy tej postawie długie pęciny także zachodzą.

Gdy chodzi o dokładne i subtelne osądzenie nóg końskich, ważną jest okoliczność, w jakim stopniu postawa ich jest podsiebna lub odsiebna, t. zn. wysunięta naprzód lub w tył. Postawa odsiebna jest u koni szlachetnych, szczególnie wierzchowców bardzo niesympatyczna. Jeżeli jednak kolano jest tylko nieznacznie płaskie, wtedy nie jest to wadą, lecz więcej błędem piękności, którego obawiać się nie potrzeba. U koni duńskich, belgijskich, często u oldenburskich, wogóle u ras ciężkich widzimy takie kolana częściej jak u szlachetnych.

Gdy jednak kolano jest wyraźnie za płaskie, podobne do kolana baraniego lub cielęcego, wskutek tego dolna część nogi odsiebna, a oprócz tego cała kończyna od łokcia ma tendencję podsiebna i jeżeli w dodatku pęcina także jest długa (właśnie te trzy błędy często spotykamy naraz), to klacz z takimi wadami wykluczyłbym stanowczo od chowu, i to bez względu na to, czy ona jest ciepło- czy zimnokrwista.

Długi tułow i w tył wysunięte tylne nogi kompensują wprawdzie powyższe błędy do pewnego stopnia.

Jednakowoż u koni takich, gdy się zmęczą, zwłaszcza w piasku, ściganie się i zderzanie jest częste, a przytem nogi te miewają skłonność do wszelkich dolegliwości ścięgien.

Natomiast nieco wypukłe kolano z podsiebnem ustawieniem dolnej części nogi jest mniej szkodliwym błędem. Tak zbudowane nogi (krzywe od urodzenia), bywają czasem nawet bardzo odporne. Jednakże u klaczy rozplodowych trzeba się z tem liczyć, że błąd ów potęgując się, u potomstwa spowodować może bardzo krzywe nogi.

Rozumie się, że wielka jest różnica między nogą krzywą z urodzenia a nogą skrzywioną wskutek użytku. U konia użytkowego mniejszem złem jest noga krzywa z urodzenia, dla klaczy rozplodowej natomiast lepszem jest z dwojga złego skrzywienie nabyte, notabene wtedy, gdy odnośna klacz nabyła ową wadę wskutek poważnej, długotrwałej pracy. Młode klacze, które mało pracowały, a pomimo to mają już nogi niepewne, luźne lub krzywe, nie są pierwszorzędnym materiałem hodowlanym. Natomiast takie klacze, które pomimo wytężonej pracy zachowały nogi dobre i proste, tem wyżej trzeba cenić.

Widuje się czasami 20-letnie i nawet starsze matrony, które pomimo swego wieku mają jeszcze doskonałe nogi. Jednakże w krajach kulturalnych relatywnie mały znajduje się procent takich klaczy. Ciężka praca na twardych szosach i brukach rozluźnia stopniowo postawę nóg a nareszcie je skrzywia. Im bardziej się kolano zwiesza naprzód, tembardziej naprężoną bywa pęcina, cierpi na tem i psuje się (stoi z czasem zupełnie stromo).

Nadmienię tu jeszcze, że staw kolanowy (zwany także korzeniem nogi przedniej) przedstawia cały szereg skomplikowanych kości i wykazują czasami uporczywe kulawizny i dolegliwości. Diagnostyka kulawizny wywołanej wskutek cierpienia w kolanie jest trudną. Należy ona do kategorii tych cierpień, których siedliska szuka się i kuruje w różnych innych miejscach, zwłaszcza w łopatce i kopycie.

Między kolanem a główką pęciny, znajduje się nadpęcie, które również rzadko kiedy bywa idealnie zbudowane. Powiedziałem już powyżej, jaką powinna być jego długość w sto-

sunku do przedramienia. Szerokość widziana z profilu zależy po większej części od silnie rozwiniętych kości napiętka i od równie dobrze rozwiniętej szerokiej główki pięcinowej.

Mówię: „po większej części“, gdyż bywają także nogi, u których pomimo dostatecznego rozwinięcia powyżej wymienionych kości, tylna powierzchnia zginacza nie idzie pionowo, tak jak iść powinna, lecz tylna powierzchnia profilu nogi, poniżej napiętka wygląda jakoby wcięta, a ścięgnięta jak gdyby przylepione, albo jak zbyt przeciągnięte struny skrzypiec. Bezpośrednio pod kolanem, bywa zawsze, nawet w nodze jaknajlepiej zbudowanej, małe wcięcie, które przy dobrej budowie nadpęcia jest nieznaczne.

Ocena zależy bardzo od stopnia głębokości tego wcięcia. Im ono jest widoczniejsze, tem bliżej przylega ścięgnięto do piszczeli. Jeżeli główka pięcinowa jest szeroka, wtedy wcięte nadpęcie wąskie pod kolanem wyda się szersze ponad stawem pięcinowym.

Prawdziwie dobre nadpęcie tak powinno być zbudowane, ażeby jego linje z profilu (a zatem przednia powierzchnia piszczeli i tylna powierzchnia zginacza), od kolana aż do pięciny, biegły o ile możności równolegle. Im więcej przytem zginacz oddalony od piszczeli, im wyraźniej występuje on przy widocznym wyłobieniu między kością a ścięgnięmi, jakby silnie naprężony postronek, tem jest korzystniej.

Grubość kości nadpęcia musi odpowiadać kalibrowi całej kończyny, budowie całego konia i jego rasie. Koń pełnej krwi, którego nadpęcie byłoby tak grube jak u konia zimnokrwistego, byłby równie potwornym, jak koń zimnokrwisty z nogami folbluta.

Grubość, a raczej objętość nadpęcia mierzy się jak wiadomo, specjalną miarą. (Mierzy się nie bezpośrednio pod kolanem, jak to nieraz mylnie robia, tylko w środku nadpęcia).

Ponieważ to mierzenie dało pole do różnych zaczepek w świecie hipologicznym, zwłaszcza w prasie hipologicznej, która między innymi twierdziła, że przesadzone dążenie do osiągnięcia grubych kości à tout prix, wystawia na niebezpieczeństwo cały szlachetny kierunek hodowli, że kwestja końska stała się kwestją kości, że kości źrebiąt przez specjalną paszę sztucznie się trybuje itp., — dlatego będę się starał

przedstawić moje zapatrywanie na kwestję mierzenia nadpęcia.

Łatwo jest zrozumieć dążenie do coraz większego wzmocnienia koni i rozwijania w nich przez hodowlę coraz grubszych kości, gdyż w wojsku, rolnictwie i przemyśle obecnie wznaga się popyt na konie silne i kościste.

Tak jest we wszystkich państwach cywilizowanych świata. W Anglii od dawna wyszło z użycia przysłowie: „An ounce of blood is worth a pound of bone“ i w kraju tym w hodowli zwierząt (nawet psów), hasłem i zasadą jest dzisiaj: „More bones“ (więcej kości). Ceteris paribus przy wyborze koni bądź pełnej krwi, bądź pół krwi lub zimmokrwistych przyznamy pierwszeństwo temu, który ma lepsze kości. Mimo to nie potrzebują ogółem nogi końskie odznaczać się zbytnią przesadną masywnością.

Co do mierzenia nadpęcia, to nie ma ono właściwie nic wspólnego z wypośrodkowaniem grubości piszczeli. Obwód nadpęcia, mierzony centymetrem, podaje obwód piszczeli plus ścięgno plus skóra i zależy w pierwszym rzędzie od odległości między zginaczem a piszczelą. Piszczel zatem sama przez się może być przytem grubszą lub cieńszą: tego miara nie podaje.

Wytrzymałość nóg końskich nie zależy jedynie od kalibru piszczeli. Jest rzeczą udowodnioną, że nieraz bardzo cienkie piszczele wykazują więcej odporności tak przy ciągnięciu ciężarów, jak i przy dźwiganiu ciężkiego jeźdźca, aniżeli się po nich na oko można było spodziewać. Wogóle piszczele są bardzo odporne. Bardzo rzadko konie łamią piszczele prawie nigdy na nie nie chorują; wyjątek stanowią tylko tworzące się na nich martwe kostki, oraz zapalenia okostne szyny, którym młode konie wyścigowe w treningu nieraz podlegają (sore shins).

Mniej zatem w hodowli trzeba się starać o osiągnięcie grubej jak twardej piszczeli, a przede wszystkim ogólnie o szerokie pod każdym względem prawidłowe nadpęcie, w którym najważniejszą rolę odgrywają dobrze rozmieszczone i silne ścięgna.

Jest rzeczą niewątpliwą, że oko wprawne od pierwszego wejrzenia, bez pomocy miary, ocenić może odpowiednią grubość nadpęcia.

Zdaje mi się także, że nie zdarzyło się nigdy, aby rutynowany kierownik stadniny lub komisje remontowe odrzuciły konia, zresztą dobrze zbudowanego, dla tego, że miara obwodu nadpęcia wykazała pół lub cały centymetr mniej jak się wymaga.

Wyraziłem się wprawdzie w jednym z poprzednich rozdziałów dosyć sceptycznie o praktykowanych obecnie pomiarach na ciele końskim, — jednakowoż z wszystkich tych pomiarów, uważam jeszcze za najracjonalniejsze i najpożyteczniejsze mierzenie nadpęcia. Jest to bądź co bądź, pomoc, która przy ocenianiu nóg końskich bezwarunkowo jest przydatną, mianowicie w następujących i im podobnych wypadkach:

1. U konia zimnokrwistego poznanie grubości nóg bardzo jest utrudnione z powodu obrośniętych długą sierścią nóg i pędzin. Najwprawniejsze oko pomylić się może co do kudłatej nogi takiego konia, uznając kość grubszą niż jest. Miara w tym wypadku wykazuje pomyłkę. Właśnie dla konia zimnokrwistego są bardzo pożądane silne podstawy o szerokiej kości ze względu na ciężar i masywność całego tułowia.)*

2. Gdy się odwiedza jaką stadnię zagraniczną, i widzi się na pastwiskach dużo razem koni o jednym i tym samym ustalonym typie, o prawidłowych, dobrze zbudowanych kończynach z krótkimi nadpęciami, które co do grubości na oko zadawalniają i wszystkie są bez różnic jakby jednego kalibru — dobrze jest wtedy użyć taśmy mierniczej. Ku wielkiej naszej niespodziance przekonamy się często, że nadpęcia są na ogół cienkie, cieńsze, niż się wydawały. Grubszymi wydają się one może dla tego, że są równomiernie i ogólnie harmonijnie zbudowane. Gdyby się puściło pomiędzy te konie jednego o grubszej kości, to od razu by to podpadło.

3. Gdy mam przed sobą ogiera rozplodowego o dobrych, silnych kończynach przednich, co do którego można być pe-

*) Przynajmniej tu, że niektórym starszym koniom zimnokrwistym zwłaszcza rasy belgijskiej, grubieje z każdym rokiem skóra na nadpęciach, a wtedy obwód nadpęcia może wynosić 1—2 cm. więcej niż był w młodości.

wnym, że obwód jego nadpęcia odpowiada zwykłym wymaganiom, to jest:

u szlachetnych ogierów 20 cm. i wyżej,

u karosjerów 23 cm. i wyżej,

u koni zimnokrwistych 25 cm. i wyżej,

(u klaczy 1—2 cm. mniej wymagamy),

to jednak konia takiego mierzę. Dlaczego? Bo wartość ogiera znacznie się podnosi, gdy rezultat mierzenia wykaże obwód większy, jak spodziewany, co nie jest nigdy wykluczeniem.

Wszelako, przy ocenianiu nóg końskich wogóle, sama taśma miernicza nigdy nie może być miarodajną. Bywają czasem nogi grube a przytem mało zwężłe i limfatyczne, tak że wprost nie zasługują na to, ażeby je wogóle mierzone.

Bywają także nadpęcia, o niewyraźnych, jakby spłaszczonych ścięgniach, które z profilu wyglądają jak wrzeciono, a które mimo to według taśmy mierniczej obwód mają duży, gdyż piszczel z przodu bardzo jest szeroka. Jednakże szerokość, wogóle grubość piszczeli, jak wspomniałem już wyżej, nie jest jeszcze dowodem jej odporności. Znacznie ważniejszą jest jakość tkanki kostnej, która może być mniej lub więcej zbitą z wąskim kanałem szpikowym albo też gębczastą z szerokim kanałem szpikowym.

Na żywym koniu sprawdzić się to nie da. Przepiłowanie tych kości u nieżywych koni jest bardzo ciekawem i wykazuje u koni szlachetnych daleko więcej zbitą tkankę kostną z wąskim kanałem szpikowym, a natomiast u zimnokrwistych koni przy ogromnym obwodzie zewnętrznym duży kanał szpikowy z cienkimi relatywnie ścianami więcej gębczastej struktury kości.

Z tego wszystkiego wynika, że najważniejszym szczegółem przy osądzeniu całego nadpęcia jest nie tyle sama piszczel, jak normalny wygląd całej nogi, położenie i jakość ścięgna w stosunku do piszczeli.

Zdrowe ścięgna koni używanych, jako też i skłonność młodych koni do chorób ścięgień, są bardzo ważnym momentem przy ocenianiu nóg przednich konia, gdyż śmiało twierdzić można, że w 90-ciu wypadkach na 100 słabe ścięgna są powodem, dla którego znaczna część nowoczesnych koni wierzchowych staje się do użytku niezdatną.

Mówię „nowoczesnych“, gdyż dawniej wierzchowce rzadziej niż teraz cierpiały na obrzmienie ścięgna (Sehnenklapp) a i dziś konie wschodu odporniejsze są ogółem na ścięgna jak konie zachodu. Natomiast dawniej cierpiały one może więcej na różne wewnętrzne organiczne dolegliwości, spowodowane zbyt dużym wysiłkiem i przemęczeniem.

Po wsze czasy bowiem przemęczano konie tak wierzchowe jak i zaprzęgowe, gdyż koń, niestety, nigdy nie może powiedzieć, kiedy ma dosyć t. z., co przechodzi jego siły.

Tylko sposób przemęczania koni, w naszych czasach, w których mamy konie szybko i wytrwale galopujące, jest nieco odmienny. Natężenie i wstrząśnienie ścięgien wzmacnia się w miarę wzrastającej szybkości i długości skoku w galopie.

Nieznana rzeczą był dawniej galop konia wyścigowego lub nowoczesnego huntera w pełnym rozpędzie, — przy którym koń wyrzuca nogi przednie z łopatki jak strzały, a doskakuje z bardzo silnym wstrząśnieniem, przyczem cały ciężar konia i jeźdźca wywiera silny nacisk na przednie nogi końskie. Dawniej szybki galop jeżdżono na krótkie względnie mety. W dawnej sztuce manewrowej jeżdżono przeważnie bardzo krótkim, paradującym galopem; długie polowania konne (parforsy) były prawie nieznanne, na wojnie jeżdżono dużo kłusem, a szarże cwałem przypuszczano krótkie, na najwyżej kilkaset kroków.

Przy tem wszystkiem siła elastyczna ścięgien nie była tak narażoną. Konie wschodnie, którym wówczas dawano pierwszeństwo, pomimo silnych, odpornych nóg przednich, nie galopują właściwie tak, jak folblut dzisiejszy i pokrewne mu rasy. Akcja ich w galopie wyciągniętym jest raczej szybko się powtarzającą grą nóg. Ich jakby drobny i że tak powiem, drapiący sposób cwałowania choć na krótsze mety bardzo nawet prędki, nie daje się porównać z długim elastycznym wyciągniętym, rytmicznym galopem nowoczesnego folbluta lub huntera.

To też w wyścigach klasycznych żaden arab z dobrymi folblutami nawet roli statysty nie mógłby odegrać.

Powróćmy jednakże do ścięgien i przypatrzmy im się bliżej. Jeżeli są one u konia już używanego czyste i niezgrubiałe, jeżeli w dotknięciu są zimne i twarde, to są prawdopodobnie zdrowe, ale mogą być także dobrze wyleczone, na co bar-



NEWERA

Klacz pół krwi (hanowerska) po Nelusco—Antonie



dzo zważać trzeba. Lekkie bowiem zgrubienie (czasami nawet i ciężkie), dzięki właściwej kuracji i przez zupełny wypoczynek, może zniknąć prawie bez śladu. Takie wyleczone ścięgna mają wszelako skłonność do recydywy.

Widocznych lub tylko namacalnych pozostałości chorób ścięgien, których zresztą i rutynowanym palcom nie zawsze łatwo się domacać, trzeba szukać w tych miejscach, gdzie zwykle znajdują się ślady częściowego zapalenia, które wytworzyło drobne węzełki lub nieznaczne zgrubienia.

Rozróżniamy naderwania następujących ścięgien:

- zapalenie zginacza korony,
- zapalenie zginacza kopyta (perforans),
- zapalenie zginacza pęciny.

Zapalenia powyższych zginaczy pojawiają się oddzielnie, ale czasami występują wszystkie naraz; nawet wiązadła, łączące kości z ścięgniami, bywają czasem naderwane i zapalone.

Naderwać zginacze może koń albo nagle, jak to widzimy na torze wyścigowym, albo też zapalenie zjawia się powoli, stopniowo i nieznacznie, przyczem ścięgno najpierw bywa ciepłe lub nawet gorące i pulsuje, następnie puchnie, i wreszcie grubieje. Ten stan chorobliwy ścięgien nazywamy „broken down“.

Każdemu jest łatwo poznać się na świeżem zapaleniu ścięgna, na które koń kuleje, lub na starem ciężkiem lecz zagojonym naderwaniu ścięgna, na które koń kuleć nie potrzebuje, ale które jest widocznem.

Trudniej jest skonstatować opuchnięcie zginacza kości koronowej (mające kształt jakoby nieznacznej łydki), gdy przeszło ono w stadium zupełnie chroniczne. Przy tej dolegliwości utrudnia diagnozę brak zwykłych symptomatów. Miejsce chore nie jest ani bolesne, ani ciepłe przy dotknięciu, a jednak tylna powierzchnia ścięgna miewa niżej kolana stwardniałą wypukłość.

Trudniej jeszcze poznać się na nieznacznem zgrubieniu drugiego zginacza, mianowicie zginacza kości kopytowej (zwane go także zginaczem głębokim) i tylko wprawna ręka zdolną jest

*) Zginacza kopyta (Hufbeinbeuger perforans) i zginacza korony (Kronbeinbeuger) nazywamy gremjalnie zginaczami.

takowe wyczuć. Zresorbowane zgrubienia tworzą tu czasami drobne węzłki, pozostałości ostrych wcierań itp.

Na uwagę zasługuje także zginacz pęciny (linimentum), leżący przy samej piszczeli.

Nie mało spotyka się koni z obrzmieniem tego właśnie ścięgna, którego zapalenie występuje niekiedy osobno bez udziału innych zginaczy.

Przy każdym poważnym naderwaniu ścięgien chorują

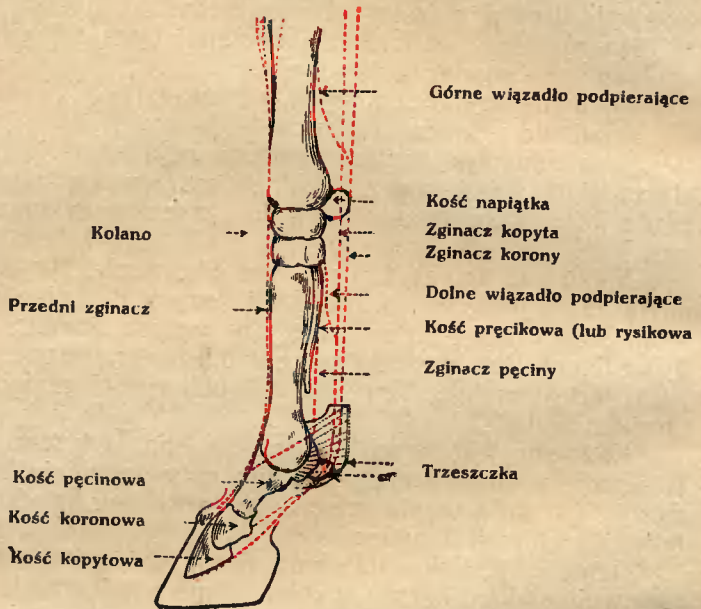


Fig. 5. Prawa przednia noga (ścięgna są czerwono naszkicowane)

także i żyłki podpierające, łączące ścięgna z kością. Zdarzają się wreszcie i wypadki, w których zapalenie ostatnich występuje osobno dla siebie, podczas gdy zginacze pozostają zdrowe.

Niełatwo jest poznać czy dolne więzadło podpierające, które prowadzi od tylnej ściany do zginacza kopyta, nie jest naderwane. Znaczniejsze obrzmienia tego więzadła dochodzą odpowiednio do jego położenia, aż do połowy nadpęcia; mniej znacznych zgrubień domagać się można tylko palcami,

przyczem koń okazuje ból, gdy się ręka zbliża do miejsca, do którego przyczepione jest to wiązadło, t. j. pod samym kolaniem w górnej części kości przecikowej.

W obrębie przedramienia znajduje się górne wiązadło podpierające. Zapalenie tego ścięgna bywa coprawda rzadkie, — ale za to trudne do wyleczenia z powodu ukrytego położenia tej żyłki. Wyczuć je można jedynie przez naciśnięcie i to przy zgiętej nodze przedniej (zgiętem kolanie). Może ono spowodować uporczywą i powracającą kulawiznę.

W ogólności przewidzieć czy koń, który chorował na ścięgna w dalszej pracy znowu będzie na nie zapadał lub nie, jest bardzo trudną rzeczą. W pierwszym rzędzie należy uwzględnić przyczynę owych naderwań, czy są spowodowane przemęczeniem w galopie, zbyt dużym wysiłkiem przy braniu przeszkód itd., a potem czy naderwanie samo było bardzo poważne, czy tylko lekkie.

Przedewszystkiem jednakże gatunek ścięgien, które w niektórych rodzajach końskich bywają odporniejsze, będzie miarodajny. Należy także zwrócić uwagę na budowę całego odnoża. Koń, dobrze zbudowany, pomimo że ma ścięgna naruszone, po większej części przewyższy jeszcze pod względem wytrzymałości i dzielności konia, mającego wprawdzie nogi zdrowe, lecz słabe i wadliwie postawione.

Postawa wybitnie podsiebna od kolana, za miękkie pęciny, płaskie kolana z bardzo przylegającemi ścięgnami bez charakteru, usposabiają raczej do nadrywania zginaczy korony i kopyta — ustawienie całej przedniej nogi w tył, pod konia i strome pęciny częściej do nadrywania zginacza pęciny.

Jakkolwiek u klaczy stadnej, która już pracowała, skurczenie wskutek naderwania lub wogóle stan chorobliwy ścięgien nie odgrywa tak ważnej roli jak u konia użytkowego, a klacz mająca poza tem dobrą budowę nóg przednich, pomimo naruszonych ścięgien, śmiało użyta być może do chowu, uznałem jednakże za potrzebne omówić choroby ścięgien obszerniej ze względu na doniosłość znaczenia, jakie mają ścięgna nóg przednich dla każdego konia wogóle.

Reasumując to co poprzednio się rzekło, żądam u klaczy stadnej, ażeby zdrowe, jędrne ścięgna wyraźnie występowały ze stawu pęcinnego i śmiało biegły ku górze, żeby zginacze

pęciny przylegały do krótkiej, szerokiej piszczeli. Im suchsza przytem cała noga, tem lepiej.

Piszczel powinna być wolną od martwych kostek i wszelkich zgrubień, zwłaszcza w obrębie ścięgień. Wyżłobienie między piszczelą a ścięgniami powinno być wyraźne, w oczy wpadające. Wszystko to widuje się często u arabów i u koni pełnej krwi angielskiej; także u szlachetnych hunterów zginacze (flexores) bywają czasami jak z marmuru wykute.

Ścięgna poniżej napiętka nie powinny się zwęzać, przeciwnie całe nadpęcie powinno się wydawać równie szerokie pod kolaniem jak na środku i jak przy pęcinie. Ażeby tak było, musi przednie kołano mieć dobrze rozwiniętą kość napiętka, a znajdująca się nad pęcina trzeszczka (Sesambein) również być odpowiednio rozwiniętą.

Pomimo tego wszystkiego, bywają konie, których nogi są wzorowo zbudowane, a które bardzo szybko zapadają na ścięgna i to dla tego, gdyż cała ich budowa do tego niejako je usposabia. Najczęściej się to zdarza koniom o zbyt silnych ruchach i o zbyt mocnym, mało elastycznym grzbiecie. Ale spotykamy także konie normalnie zbudowane, które z niewiadomych przyczyn są broken down.

Dla tego też hodowca przy wyborze klaczy, których ścięgna są naruszone, zanadto wybrednym być nie może.

Wszelako wyjątek stanowią młode klacze, które przy lekkiej nawet robocie zaczynają kuleć, przez co dają dowód swej ogólnej niewytrzymałości i miękkości. Nie nadają się one do chowu, gdyż owa kulawizna dowodzi, że ścięgna są miękkie i nieodporne, a właściwość ta dziedziczy się łatwiej, jak wszystko inne.

Trzy główne ścięgna przyczepione są, jak wiadomo, do kości w obrębie pęciny: Zginacz korony, zginacz kopyta i zginacz pęciny. Sama ta okoliczność świadczy, jak ważną częścią jest pęcina. Jest ona rzeczywiście nadzwyczajnie ważną.

Pęcina nadaje całej budowie nogi właściwy charakter. Jeżeli pęcina jest zła, to psuje całokształt nogi. Jeżeli przeciwnie jest dobra, nadaje pęcina nodze końskiej zdecydowaną postawę i ruch elastyczny, co dla wprawnego oka jest najpewniejszą gwarancją odporności całej kończyny.

Pęcina widziana z profilu nie powinna być ani krótką, ani

za długą, ani za stromą, ani zbyt miękką. Powinna z ziemią tworzyć kąt odpowiedni i stać mocno a energicznie, dając wrażenie zarówno siły, jak i giętkości, zwłaszcza ta ostatnia właściwość jest nader pożądaną. Jeżeli pęcina jest elastyczną, wtedy można jej przebaczyć niejedno. Jeżeli natomiast pęcina jest z natury sztywna i twarda, w takim razie lepiej klacz od chowu wykluczyć. Ażeby wytrzymać wstrząśnienia, jakim pęcina podlega w szybkim galopie lub ostrym klusie na twardej ziemi, musi mieć elastyczny skład budowy.

Wreszcie należy także zwrócić uwagę na to, czy kopyto dobrze jest osadzone w pęciny. Bywają kopyta bardzo długie od palca do korony, które tak głęboko wchodzą w pęcinę, że ta ostatnia z przodu wydaje się za krótką, podczas gdy piętka bardzo są długie. Przez to kopyto zanadto jest przysunięte do stawu koronowego, co łatwo wywołać może tarcie



Fig. 6. Profil normalny
Linja (a—c) prosta w kierunku
osi nogi



Fig 7. Linja (oś nogi)
łamie się przy b; kopyta są
wysoko osadzone w pęciny



Fig. 8. Linja (oś nogi)
łamie się przy b; kowie kopyto
stroma sztywna pęcina

i zapalenie, skutkiem czego wytwarza się często kółko kostne.

Podane powyżej rysunki wykazują, dlaczego wadliwie ustawione pęciny wpływają ujemnie na odporność konia.

Jeżeli w profilu przez środek pęciny, korony i kopyta da się przeciągnąć prosta linja w kierunku osi nogi, zapewnią to kopytu właściwe giętkie, elastyczne stąpanie (Fig. 6). Jeżeli przeciwnie, linja ta (oś nogi) się łamie, jak to wyraźnie widzimy na Fig. 7. i 8., wpływa to ujemnie na obciążenie jak i na działalność pęciny.

Błędem tym naturalnie często zaradzić można przez odpowiednie okucie. Wielką jednakże wadą bywa zawsze kopyto za wysokie, sięgające za daleko w pęcinę.

Co do samego kopyta, to jego wady i zniekształcenia są zbyt liczne, aby je można tu obszerniej omówić.

Zaznaczam tylko, że wady kopyta z jednej strony bywają skutkiem nierównego obciążenia w czasie chodu, czego powodem jest nieprawidłowe ustawienie pęciny lub całej nogi, — z drugiej strony spowodowane bywają nieracjonalnym lub niedbałym okuciem. Te ostatnie wady oczywiście nie są dziedziczne.

Gdy chodzi o klacz rozplodową, przestrzegam przed używaniem do chowu klaczy, mających skłonność do rozszczepienia rogu, bo jakość rogu często się dziedziczy.

Nie mam tu na myśli szczelin kopyta, które powstać mogą wskutek wypadków, a które ukazują się nieraz i na najzdrowszym kopycie, lecz takie, które powstają wskutek specjalnego składu mało odpornej substancji rogowej. W takich razach ściana rogowa pęka w rozmaitych miejscach, bądź na palcu, najczęściej po bokach. Gdy taka szczelina wskutek odpoczynku i nieużywania konia, odpowiedniej kuracji i stosownego okucia nareszcie się zrośnie i konia zaczynamy używać, pęka kopyto znów nagle albo na innym miejscu, albo po większej części w bliskości zrosniętej szczeliny lub też w tym samym miejscu.

U wszystkich ras końskich i przy wszelkich formacjach kopyt, zdarzają się wypadki takiego rozszczepiania rogu, które często bywają dziedziczne. A cóż znaczy najlepsza noga końska, gdy ma takie kopyto skłonne do pęknięcia?

A teraz przechodzę z kolei do omawiania przednich kończyn:

b) stojąc przed koniem i patrząc na niego z przodu.

Przypatrzenie się nogom końskim z przodu, stojąc przed koniem, o wiele jest ważniejszym, niż poprzednie oględziny z profilu, i to przede wszystkim ze względu na ustawienie nóg, których prawidłowa postawa gwarantuje poniekąd regularne chody i przeciwnie.

Im szerszymi wydają się z przodu, stojąc kilka kroków przed koniem, stawy, kolana i pęciny nóg przednich i im wyraźniej się te stawy odznaczają od reszty nadpęcia, tem jest

lepiej. Jednakowoż kontury ich powinny być przytem jaknajsuchsze, kanciaste a nie gąbczaste i zamazane, co zresztą bywa często właściwością danej rasy.

Przedewszystkiem jednak postawa nogi widzianej z przodu ma pierwszorzędne znaczenie z następujących względów:

Koń albo stoi zupełnie prosto (regularnie, prawidłowo), t. zn., że nogi wspierają tułów prostopadłe i że stoją od piersi do ziemi równolegle, albo też bywają one nieprawidłowo ustawione.

W pierwszym wypadku wyobraźmy sobie pion zwieszający się od łopatkę wzdłuż przedramienia ku ziemi. Dzieli on całą nogę na dwie równe części — przecina zatem w samym środku przednie kolana, nadpęcie, pęciny i kopyto.

W drugim wypadku przy nieprawidłowo ustawionych nogach przednich bywają zboczenia od tej linii pionowej i to w różnych stopniach:

a) albo nogi przednie już w łokciu są ustawione nieprawidłowo (Fig. 9 i 10),

b) albo też nogi przednie aż do kolana są proste a od kolana nieprawidłowe (Fig. 11 i 12).

c) albo wreszcie są proste aż do pęciny a od pęciny wadliwie ustawione (Fig. 13 i 14).

Zanim omówię owe 3 grupy zboczeń, które występują w przeróżnych kombinacjach, nadmieniam, że wyraźnie podpadające nienormalności w postawie nóg końskich, każdy i mniej doświadczony koniarz natychmiast zauważy, że jednak nieznaczne zboczenie lub wykręcenie nogi lub pęciny nieraz trudno jest dostrzedz, zwłaszcza jeżeli jest ono zręcznie zamaskowane przez umiejętnę okucie.

Właśnie z tego powodu radzę z własnej praktyki co następuje: chcąc się zorientować o rzeczywistej t. j. naturalnej postawie nóg końskich, zmusza się konia do wolnego postąpienia kilku kroków naprzód, a następnie kilku kroków w tył, badając go ciągle uważnie w nowo przybranej pozycji nóg.

Ów manewr, choć wydaje się mało znaczącym, jednakże okazuje się bardzo praktycznym.

Jakże często widzimy konie, które się źle ustawiają, to na jednej, to na drugiej nodze, — po chwili zmieniają pozycję na lepszą lub na gorszą a naraz znów stają zupełnie prosto. Chodzi tylko o to, która pozycja jest prawdziwa, naturalna a

która przypadkowa. Inne znowu ustawiają się chwilami zupełnie prawidłowo, choć postawa ich z natury prawidłową nie jest. Gdy się je wszakże zmusza do postąpienia kilku kroków na przód, a następnie cofa się je, wtedy okaże się, jaką jest ich prawdziwa, naturalna, wrodzona postawa. Zwłaszcza przydać się może ten manewr przy badaniu konia, u którego jedna tylko pęcina zdaje się zbaczać nieznacznie na zewnątrz lub ku środkowi.



Fig. 9. Nogi przednie już od łokcia zwrócone na zewnątrz



Fig. 10. Nogi przednie już od łokcia skręcone na wewnątrz

O postawie wadliwej i jej rozmaitych, ogólnie znanych rodzajach mówić będę o ile możności jaknajkrócej. Są one zresztą widoczne na rysunkach Fig. 9—16.

Ad a) Przy bardzo przylegających łokciach kierunek nogi w całej swej długości (wraz z kolanem) zwrócony bywa na zewnątrz, tak że koń dołem stoi szeroko, przyczem zwykle pęciny bywają postawione na zewnątrz (po francusku)



ALWINE
Klacz pół krwi (holsztyńska) po Cicero—Walkyrie

(Fig. 9). Przeciwnie, przy odstających łokciach nogi zwracają się ku środkowi pałkowato, a wtedy dołem stoją za wąsko (Fig. 10). Zdarza się jednakże czasami, że kość barkowa i łokieć zbudowane są normalnie, a mimo to koń dołem stoi albo zbyt szeroko, albo też zbyt wąsko. Zdarza się także i to nie rzadko, że jedna tylko noga zbacza od linii normalnej, podczas gdy druga zupełnie jest prosta, lub prawie prosta.

Ad b) Jeżeli nogi przednie dopiero od kolana są nieprawidł.

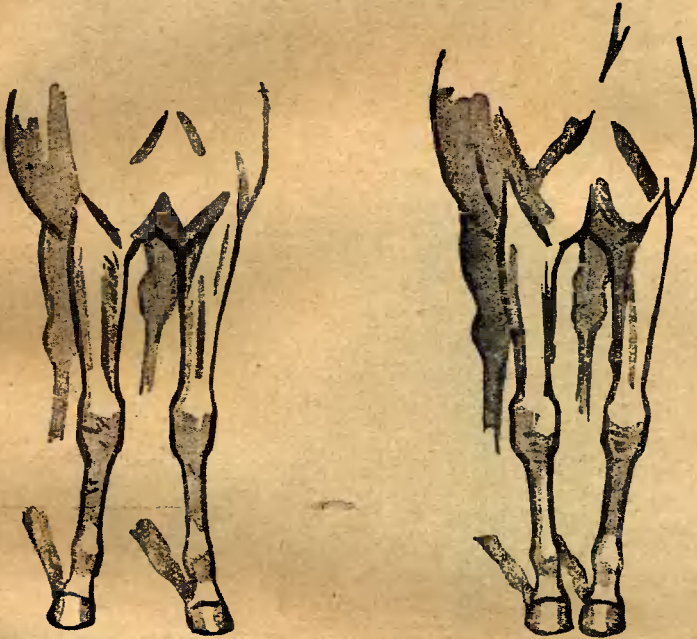


Fig. 11. Nogi przednie do kolan proste od kolan rozstawione

Fig. 12. Nogi przednie do kolan proste, od kolan wykręcone na wewnątrz

postawione, wtedy kolana zwykle są jeszcze proste, nie wykręcone jednakże albo stoją b. blisko siebie z czego wynika postawa wąska w kolanach a szeroka przy ziemi, czyli t. z. nogi X, przyczem nadpęcia od siebie się oddalają, a i kopyta zwrócone są na zewnątrz (Fig. 11), — albo też przeciwnie, nogi prze-

dnie są w kolanach szeroko rozstawione, co nadaje im poprostu postawę pałakowatą, (t. z. nogi O) ze zbliżonymi ku sobie pęciami i kopytami. Jednakowoż zdarza się także, że kolana stoją równolegle, t. zn. nie są od siebie ani zbyt oddalone, ani też zbyt do siebie zbliżone, a jednak dewiacja piszczeli poniżej kolan jest taka, że nadpęcia wraz z pęciami zbaczają od kierunku prostego i schodzą się lub też rozchodzą.

Zdarzają się wszakże i inne jeszcze zboczenia. W stadni-

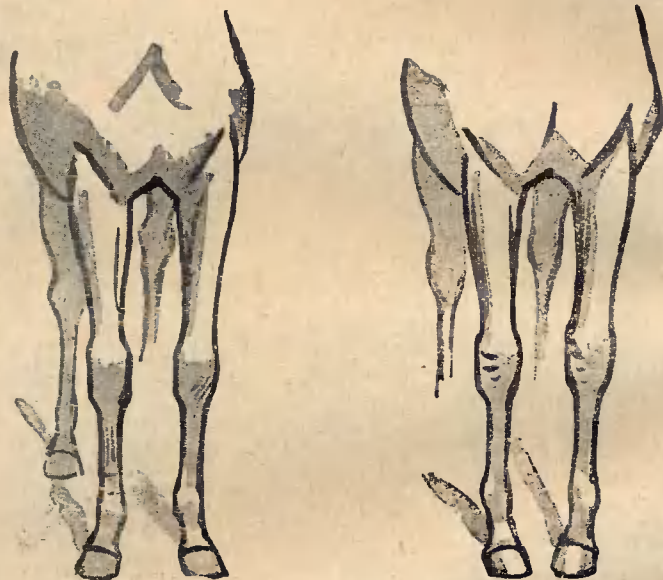


Fig. 13. Nogi przednie proste aż do pęciny, pęciny zbaczają na zewnątrz

Fig. 14. Nogi przednie proste aż do pęciny, pęciny skręcone na wewnątrz

nie w Lubiążu (Leubus) znajdował się ogier wschodnio-fryzki, który stał zupełnie prosto aż do przedniego kolana włącznie, którego pęciny i kopyta również były prawidłowo ustawione, a u którego nadpęcia same między kolanem a pęcina były mocno pałakowato wygięte. Chód miał prawidłowy. Piszczele jego miały wybitną skłonność do narośli kostnych. Potomstwo jego w 50-ciu proc. miało postawę wązką w kopytach

a szeroką w kolanach, co się szczególnie uwydatniało w chodzie. Tylko jednego po nim widziałem źrebaka, u którego wada ojcowska spotęgowała się do najwyższego stopnia, tak, że budowa jego nóg przypominała jamnika.

Ad c) Nogi są normalne aż do pęcín, dopiero obydwie (lub jedna tylko) pęciny rozchodzą się na zewnątrz (francuz), a jest to wada dosyć częsta u wielu ras, także u koni pełnej krwi. Nie ma ona nadto wielkiego znaczenia u koni użytkowych prze-

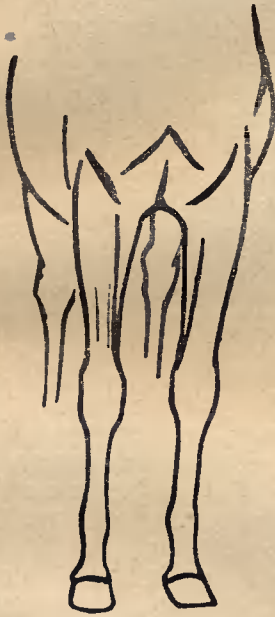


Fig. 15. Prawa pęcina stoi prawidłowo, lewa wykręcona na zewnątrz (po francusku)



Fig 16. Obydwie pęciny zbaczą w tę samą stronę, prawa na zewnątrz, lewa na wewn.

znaczonych do galopu (u hunterów, koni wyścigowych itd.), o ile wada nie jest bardzo znaczna. U kłusaków i koni powozowych odwrotną postawę pęcín t. zn. zwróconych do środka (na wewnątrz) uważać można za mniej szkodliwą.

Po większej części obie pęciny bywają równomiernie zwrócone na zewnątrz. Takie konie nazywamy: francuzami,

mówimy, że mają postawę tancerską, nogi ludzkie itd., albo też obie równomiernie zwracają się ku środkowi, a zatem stoją wąsko palcem kopyta (Fig. 14). Im więcej są wykręcone na zewnątrz lub wewnątrz, tem jest gorzej.

Zdarza się jednak także, że jedna noga stoi zupełnie prosto, podczas gdy druga jest skrzywiona (Fig. 15) i wreszcie, że obie nogi zbaczają w jedną i tę samą stronę n. p. prawa pięcina na zewnątrz, lewa na wewnątrz a zatem obie wygięte są na prawo (Fig. 16). Powinno się też zwrócić baczną uwagę na równy kierunek tak pięciny jak i kopyta, gdyż czasami pięcina zwraca się na zewnątrz a kopyto wykręcone jest do środka.

Oczywiście niemożliwą byłoby rzeczą, wyliczanie wszelkich kombinacji w wadliwej postawie nóg przednich. Wszystkie te wady, o ile nie są zupełnie nieznaczne, nietylko wpływają na nadmierne obciążenie kopyta (co zwłaszcza się zdarza, gdy nogi dywergują poniżej pięciny), lecz oprócz tego wywołują one wskutek nierównego nacisku z góry naderwania i tarcia wiązadeł i ścięgien, które prowadzą często do przedkiego zużycia konia.

Ważniejszym jednakże niż wszystko inne jest wpływ nieprawidłowych nóg na chody konia.

Jakkolwiek bywają wyjątkowo konie o nieprawidłowej postawie, które prawie zupełnie prawidłowo się ruszają, a inne o prawidłowej postawie, które nieregularnie chodzą, a wreszcie i takie, które z nieprawidłowymi nogami i nieregularnym chodem okazują się niebywale wytrzymałe i dzielne, to są jednakże wyjątki, które nie wskutek, lecz pomimo tych zboczeń regułę tylko potwierdzają.

W zasadzie bowiem koń tak chodzi jak stoi. Można nawet według zboczeń nóg od linii normalnej konia stojącego w miejscu, wnioskować prawie na pewne, jaką będzie odpowiednio do postawy gra nóg jego w biegu.

Chód nieregularny szkodliwym jest nie tylko ze względu na nierównomierne obciążenie kończyny (kopyta, korony, pięciny), ale także głównie dlatego, że nogi zwłaszcza przy szybszym biegu i przy zmęczeniu ze sobą się zderzają i z tego wynika strychowanie się, okaleczenia kości, a jako następstwa kółko kostne lub okostne i inne wady.

Ażeby się przekonać, czy koń ma regularne chody, daje

się go przeprowadzać kilka razy tam i napowrót we wolnym spokojnym stępie i to na równym, zacisznym placu.

Obserwuje się dokładnie na razie tylko przednie nogi i to patrząc na nie z przodu, jak prowadzony koń prosto ku nam idzie, a potem z tyłu po za koniem, jak się od nas oddala.

Według zasad mechaniki, nogi, które tułów równolegle i prosto podpierają, zatem prawidłowo są ustawione, także i w ruchu będą się w prostym kierunku poruszać naprzód. Jeżeli natomiast koń stoi po francusku t. z. przy nogach rozstawionych szeroko (palce kopyt na zewnątrz), to noga nie może wystąpić prosto, lecz zwykle opisuje jakby ruchem wahadłowym półkole na zewnątrz (bügeln). Jeżeli przeciwnie koń jest postawiony kopytami do środka, to noga w ruchu określa łuk w kierunku na wewnątrz (fuchteln). Pierwsze bywa łatwiej przyczyną tak zwanego strychowania się, aniżeli ostatnie, gdyż kopyto przy zakreślaniu powyższego łuku mijając za blisko pięcinę drugiej nogi koliduje z nią. W przeciwnym wypadku kopyto opisując koło ku środkowi oddala się na moment od drugiej nogi i dopiero w chwili stawiania kopyta na ziemi zbliża się znów do niej i w tym momencie coprawda może niekiedy także z nią się zderzać.

Oprócz tych dwóch najczęściej zachodzących nieregularności w chodzie, widzujemy jeszcze mnóstwo innych w przeróżnych odmianach.

I tak konie w wysokim stopniu orczykowate (nogi przednie w kształcie O), już w stępie kołyszają całym tułowiem, a dołem idą za wąsko; konie o nogach wąskich w kolanach a szerokich przy ziemi (nogi w kształcie X) wyrzucają nogi na zewnątrz, przyczem należy zwrócić uwagę na to, że im wyżej znajduje się miejsce, które przyczynia się do nieprawidłowości, tem więcej koń nogi w bok wyrzuca, gdyż tem więcej stawów bierze udział w tym ruchu.

Skutkiem postawy szerokiej przy ziemi i chód bywa także szeroki, przy postawie kopyt za wąskiej natomiast, konie chodzą zbyt wąsko w pięcinach, tak, że pięciny prawie się dotykają. Jeżeli przy tem palce kopyta ustawiają się prosto, koń mimo powyższej nieprawidłowości nie potrzebuje się strychować. Gorzej się rzecz przedstawia, jeżeli konie chodzące wąsko kopytami, chodzą za szeroko kolanami, co, niestety, często idzie w parze. Prócz tego zdarza

się czasami, że konie idąc stępa, wogóle w ruchu, jedną tylko pięcinę stawiają na zewnątrz lub ku środkowi, choć też sama pięcina, gdy koń jest bez ruchu, stoi zupełnie prawidłowo (albo też okazuje bardzo nieznaczną tylko skłonność do t. zw. postawy francuskiej lub wązkiej w palcach).

Wspomnę wreszcie o jednej jeszcze wadzie dość rozpowszechnionej szczególnie u karosjerów n. p. u koni oldenburskich i wschodnio-fryzyjskich. Chodzą one mianowicie w stępie według utartego tam wyrażenia „poprzez duży palec“ (über den grossen Zehen). To znaczy, jedno kopyto, w chwili, gdy się równa z drugim, zakreśla łuk ku środkowi, ponad palcem drugiego kopyta, następnie stawia się na ziemię znów zupełnie prosto (prawidłowo).

Wszelkie te nieregularności chodu, które widoczne są, gdy koń idzie stępa, zdarzają się także i w kłusie. Nie można jednak z nieprawidłowego stępa na pewne wnioskować, że i kłus będzie nieprawidłowy. Niektóre konie zupełnie prawidłowo idą stępa, a kłusują nieprawidłowo i wice-versa. Do ostatniej kategorii często należą wymienione powyżej karosjery wschodnio-fryzyjskie i oldenburskie, które często w stępie idą wadliwie a w kłusie prawidłowo.

Podczas gdy oko nie dostrzega w kłusie drobnych nieprawidłowości, które w stępie łatwo zobaczy — natomiast inne błędy, zwłaszcza wyrzucanie nóg na zewnątrz, właśnie w kłusie bardziej podpadać będą. Bywają konie, które po zgięciu kolana tak bardzo wyrzucają nogi na bok, że uderzają niemi konie z którymi są zaprzężone. Im okazalej i efektowniej koń chodzi, tem uważniej trzeba się przypatrzeć z przodu i z tyłu, czy chód jest regularny. Konie o okazałym, wyniosłym kłusie t. zw. „Steppery“ rzadko chodzą zupełnie prawidłowo.

Przytem zaznaczyć muszę, że sposób w jaki przeprowadza się konia w kłusie, wpływa często na sąd, jaki się o jego chódzie wydaje. Koń surowy, źle prowadzony, nieraz, zwłaszcza, gdy się wystraszy, robi n. p. parę kroków zupełnie nieregularnych, choć w rzeczywistości chodzi prawidłowo.

Jeżeli człowiek prowadzący konia, nie trzyma jego głowy dosyć prosto, lecz, jak często widzimy, mając rękę zgiętą, ściąga głowę konia ku sobie, wtedy koń wpada w nieprawidłowy chód, wyrzucając zewnętrzną nogę od siebie.

Także ważną jest rzeczą, aby prowadzona klacz kłusowała na równej linii i na powierzchni, o ile możliwości poziomej, horyzontalnej. Niektóre konie z góry na dół chodzą nieregularnie, stawiając nogi szeroko. Pod górę przeciwnie konie stępują wąsko. Konie, które ciągną ciężary pod stromą górę, stawiają nogi zupełnie ku środkowi, wrzynają się niejako wewnętrznymi brzegami kopyt w ziemię.

Dalej jest rzeczą ogólnie znaną, że konie, które długo stały i są podniecone, nieraz stępują nieczysto, pomimo że w zwykłych warunkach chodzą zupełnie poprawnie, podczas gdy konie zmęczone, które zwykle zakreślają łuki, czasami (szczególnie w głębi piasku lub błocie) chodzą prawie regularnie. Są i takie, które, gdy się je przeprowadza, zdają się chodzić prawidłowo, a okazują chód wadliwy dopiero w zaprzęgu lub pod wierzchem. Wreszcie są i konie, odznaczające się ową wadą wyrzucania nóg na zewnątrz, które po odjęciu im podków chodzą znacznie lepiej.

Wszystko to handlarze umieją dla swoich celów należycie wyzyskać. Nieraz też okucie, mianowicie ciężkie podkowy, służą im do zamaskowania nieprawidłowych chodów.

Ażeby dokładnie dostrzedz drobne usterki, n. p. takie, że koń w kłusie jednym kopytem zanadto na zewnątrz rzuca lub też stawia jedną nogę zanadto do środka, należy kazać przeprowadzić konia kilkakrotnie kłusem. Przytem powinno się patrzeć najpierw między przednie kolana, a potem dopiero między pięciny i kopyta.

Gdy się patrzy bowiem tylko na dół między kopyta, łatwo można przeoczyć, że koń ma chód zbyt szeroki w kolana, a jest to bardzo niemiła właściwość. Gdy się zaś patrzy tylko na górną część odnoży, można przeoczyć inną wadę, t. zw. „drgawkę“ („triller“), to znaczy nagły, chwilę zaledwie trwający, wahadłowy ruch kopyta naokoło swojej osi.

Koń, kłusujący prawidłowo, wysuwa naprzód przednie kolano, nadpęcie, pięcinę i kopyto w ściśle prostopadłej płaszczyźnie bez żadnych zbieżeń i stawia nogę poprawnie w kierunku wskazanym przez kopyto w chwili, gdy się ono opuszcza.

Takie zupełnie prawidłowo chodzące konie jednakże rzadko się spotyka.

A przecież bywają konie stępujące tak prawidłowo, że prosto nie umiałyby postawić jednego wadliwego kroku.

Dresowałem dużo koni w pilarach i zauważyłem, że bywają konie tak prawidłowe co do chodu, że nawet przy przestępowaniu w piafie zawsze stąpają poprawnie.

W żadnym chyba kraju nie przywiązywano takiego znaczenia do poprawnej gry nóg końskich, jak w Niemczech. — tak przy zakupie koni remontowych jak i w stadninach. Robiono to prawie przesadnie.

To też w prowincjach, hodujących remonty, spotykało się

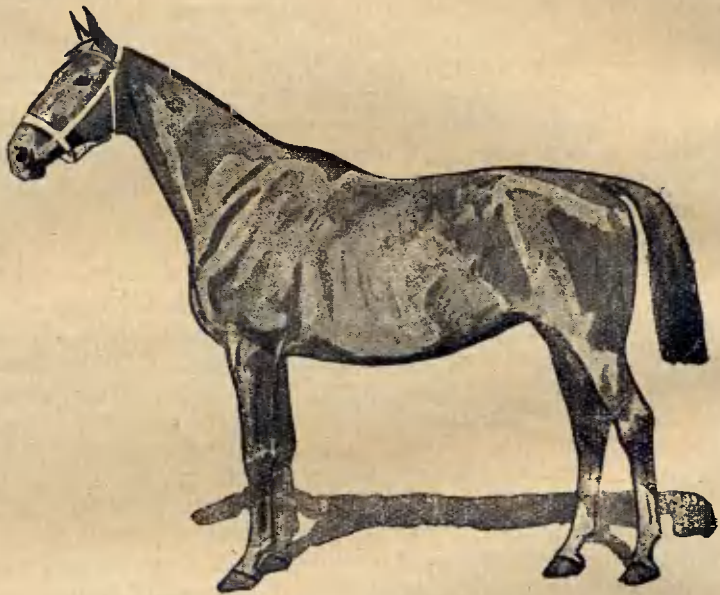
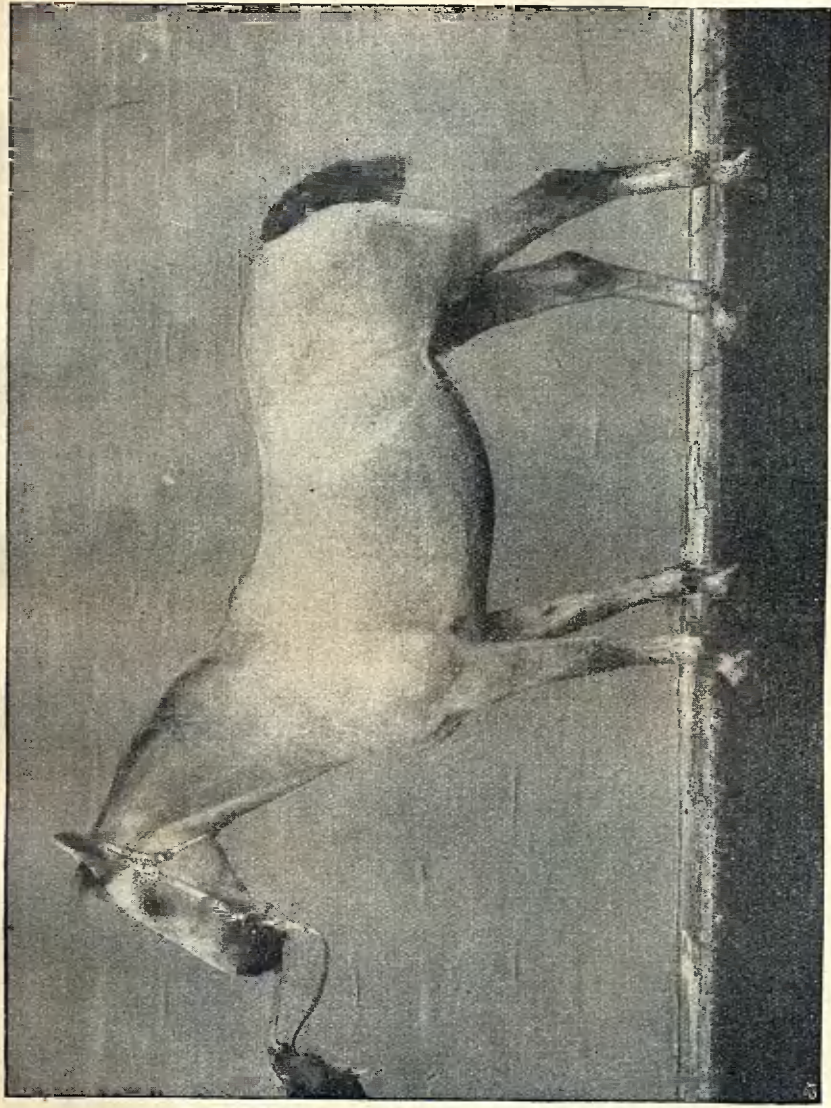


Fig. 17. Postawa normalna

dużo koni, chodzących prosto, a nawet drobni hodowcy, chłopci, dobrze się na tem znają. Inaczej jest w innych krajach, w których bada się chody końskie często, patrząc na nie tylko z boku.

Wszelako w miarę ustalenia się chodów prawidłowych, piękny, efektowny kłus zaczyna zanikać. Z tego powodu koni powozowych o efektownym kłusie w remontowych prowincjach bywa mało i importują je tam z innych kraj. Jak rzad-



HELLE
Klacz pół krwi (holsztyńska) po Amurath—Abtei



kimi u tych ostatnich koni stających wspaniale, szybko i energicznie są chody zupełnie czyste, o tem przekonać się można, obserwując ekipaże po dużych miastach. Rzadko bardzo spotkać się można z parą karosjerów o nogach zupełnie wolnych od śladów strychowania.

Noga przednia, którą dotychczas omawiałem, znacznie ważniejszą gra rolę, niż noga tylna, mianowicie co do wadliwego ustawienia lub nieregularnego chodu. Jednakże przy

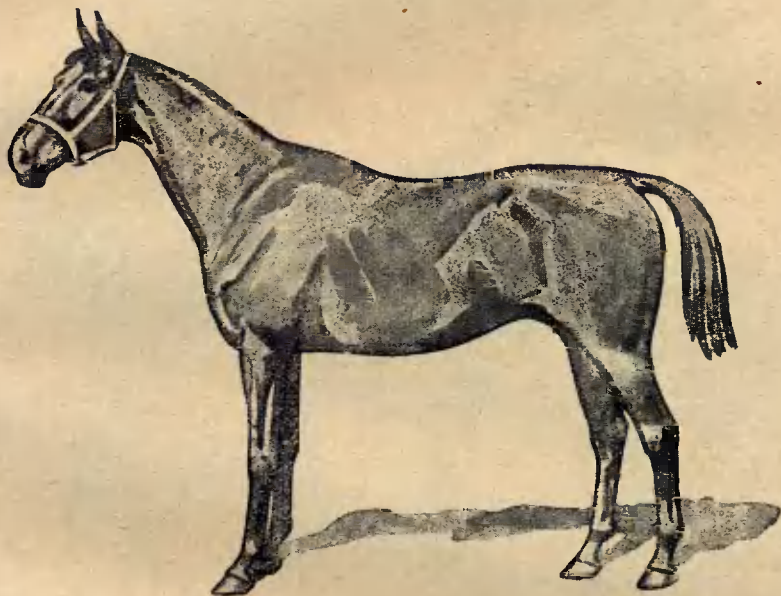


Fig. 18. Nogi przednie naprzód wysunięte, tylne prawidłowe

osądzeniu klaczy należy zwrócić uwagę także i na nogi tylne.

Postawa mniej lub więcej normalna nogi tylnej zależy od dobrej budowy kości biodrowych.

U konia, idealnie zbudowanego pion spuszczonej od kości siedzeniowej pada na kość piętową (przy stawie skokowym), biegnie wzdłuż powierzchni ścięgna, a wreszcie dotyka dolnej części kończyny zwanej kutem (Köte). Od tej prawidłowej budowy dużo jest zboczeń, wpływających dodatnio

lub ujemnie na funkcjonowanie nóg tylnych, których zadaniem w chodzie jest jak wiadomo, ruch odpychający i przesuwanie ciężaru ciała na nogi przednie.

Ażeby zapoznać się z rozmaitemi kombinacjami w budowie nóg tylnych w stosunku do przednich, wyliczam je w następującym porządku (z załączeniem objaśniających rysunków):

1. Nogi przednie naprzód wysunięte, tylne proste (Fig. 18).



Fig. 19. Nogi przednie, podsiebne, tylne normalne

Takie zestawienie spotyka się rzadko. Przeważnie jednak bywa ono połączone z mierną łopatką, długą szyją i wklęsłością poza kłębem. U takich nóg wysuniętych ścięgna nie bywają zbyt odporne, o ile kończyny tylne dobre i prawidłowo ustawione nie kompensują tej słabości.

2. Kończyny przednie pod brzuch podstawione, tylne proste (Fig. 19). Taka budowa po większej części nie jest ujemna, o ile nogi przednie pod innymi względami odpowiadają wymaganiom i o ile kość barkowa nie jest ustawiona zbyt stromo.

3. Kończyny tylne podstawione pod brzuch, przednie proste (fig. 20). Konie takie łatwo się „ścigają“*) i nie bywają zbyt szybkie. Jeżeli kość biodrowa jest stroma i krótka, kolano nie jest dostatecznie naprzód wysunięte, lecz jakby ku górze i w tył podciągnięte, całe udo wydaje się wązkie i cała kończyna pozbawiona jest elastyczności i giętkości. (Na określenie powyższej budowy, gdy chodzi o wałacha lub ogiera, eksperci mówią, iż części płciowe zanadto są widoczne i tak też jest w istocie).

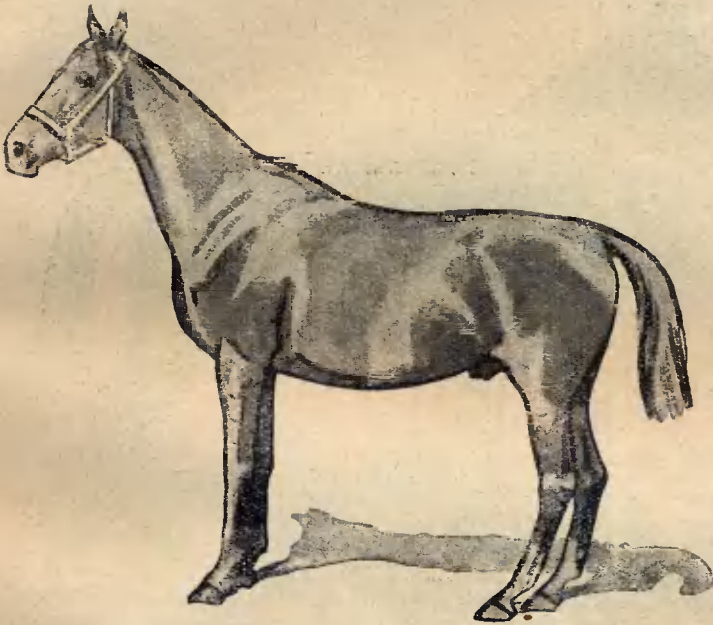


Fig. 20. Nogi tylne pod brzuch podstawione, przednie prawidłowe

Przy dobrej budowie kości biodrowej i udowej, gdy rzepka (kolana tylne) jest dobrze naprzód wysunięta, podstawione nogi tylne nie wielką stanowią wadę.

4. Kończyny tylne w tył wystawione (tak zwane za dłu-

*) Uderzają się tylnymi kopytami w przednie nogi.

gie tylne nogi), przednie proste (fig. 21). Tak zwane „za długie tylne nogi“ mało są warte, o ile są połączone z słabym krzyżem, słabą nerką. Również nie są korzystne, jeżeli powodem owej wadliwej postawy nóg tylnych jest podciągnięte kolano, t. j. jeżeli kość udowa jest krótka i stroma a istotną przyczyną wadliwej postawy jest tylko długość podudzia.

5. Kończyny tak przednie jak tylne podstawione (fig. 22). Przy takiej postawie zwykle wszystkie cztery nogi stoją za

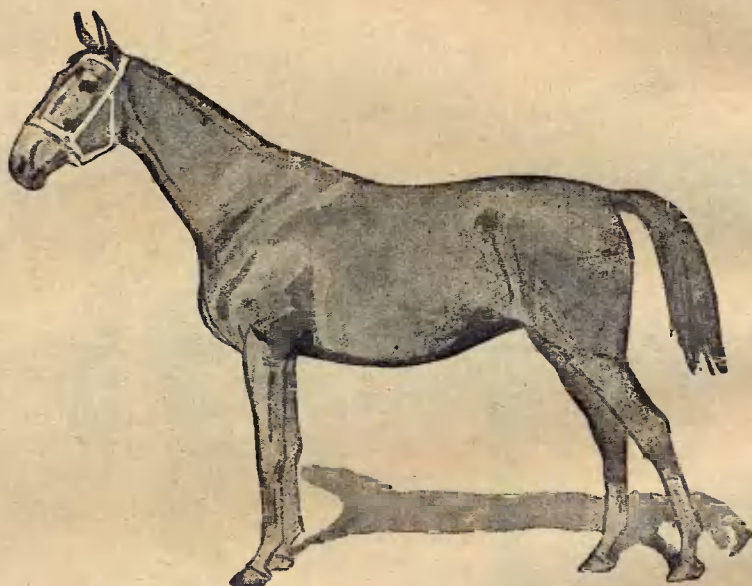


Fig. 21. Kończyny tylne w tył wystawione (tak zwane za długie tylne nogi)

blisko siebie. Koń musi być bardzo długi, ażeby przy szybszym tempie nie zderzać się kopytami, nie ścigać się itd.

6. Kończyny przednie naprzód, a tylne w tył wysunięte (fig. 23). Postawa połączona zwykle ze słabym i za długim środkiem tułowia. Takie konie miewają rzadko dobre chody.

7. Kończyny przednie podstawione (pod brzuch) — tylne w tył wystawione (fig. 24). Postawa bardzo często się spotykająca, niezbyt wadliwa, — dla koni rączych nawet korzystna,

o ile górne stawy (kość biodrowa i łonowa) pod prawidłowym ustawione są kątem.

Wszystkie te kombinacje podstawionej lub wystawionej postawy nóg zależą, jak już wspomniałem, w przodzie od budowy łopatki i kości barkowej, w zadzie od długości kości biodrowej.

Poza tem jednakże nogi tylne zbudowane być mogą także wadliwie, gdy kości przedudzia (goleni) z nadpęciem two-

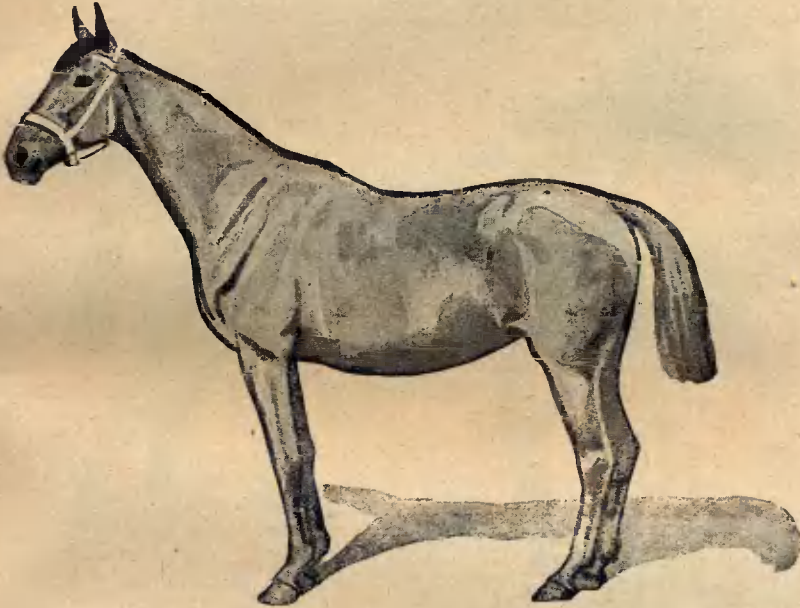


Fig. 22. Kończyny przednie i tylne podstawione pod siebie

rzą kąt zbyt ostry przy postawie t. zw. „szablastej“,*) albo też, gdy kąt ów jest zbyt otwarty, czyli gdy kończyny tylne są strome. W podręcznikach mówi się zwykle, chcąc określić te wady, że staw skokowy jest za stromy lub też zbudowany pod zbyt ostrym kątem.

*) Błąd ten zdarza się również przy nogach za długich jak i przy podstawionych.

Zapewne budowa stawu skokowego gra przytem wielką rolę. Nie trzeba jednak z tego wnioskować, że kończyny tylne konia zbyt strome lub vice-versa są dlatego bezwzględnie złe. Są i takie, które pomimo za ostrego kąta lub pomimo, że są strome, mają jednakże głębokie, szerokie, odporne, jednym słowem, dobre stawy skokowe.

Niekiedy także identyfikuje się ostrokatne kończyny tylne z t. zw. krowiami nogami. Czasami obie te właściwości

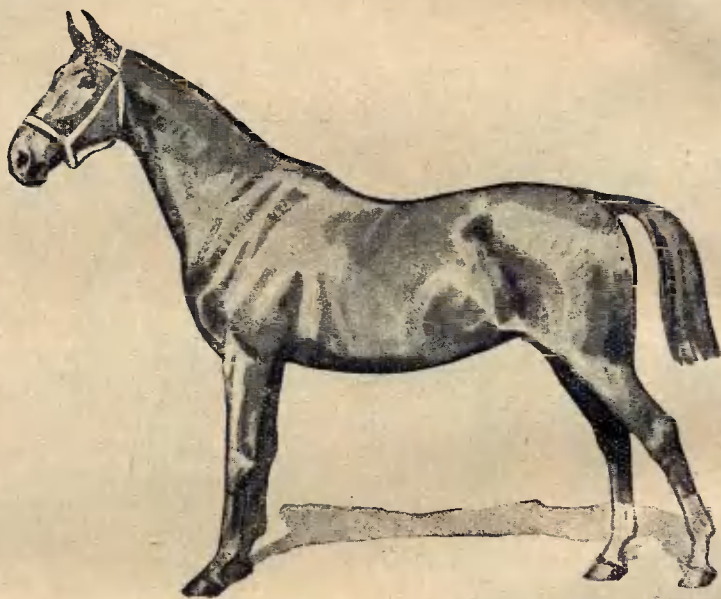


Fig. 23. Kończyny przednie wystawione naprzód, tylne w tył wysunięte

znajduje się u jednego konia, ale nie jest to koniecznem. Nogi o ostrym kącie, zatem szablaste, nie potrzebują pomimo to stać za wązko w stawach skokowych.

Postawa bowiem t. zw. krowia polega na tem, że stawy skokowe, widziane z tyłu, zupełnie lub prawie zupełnie się schodzą, podczas gdy na dole pięciny i kopyta szeroko są rozstawione.

Piszczele i ścięgna u nóg tylnych na ogół znacznie są od-

porniejsze niż u nóg przednich. Po przepiłowaniu ich przekonąć się można, że otwór szpikowy znacznie jest węższy niż w kościach przedniego nadpięcia.

Pożądanem jest, aby widziane z boku nadpięcia tylnych nóg były jak najszerwsze i jak najsuchsze, a zwłaszcza nie powinny się zwężać bezpośrednio pod stawem skokowym.

Ocenę stawu skokowego podałem już w rozdziale p. t. „Zdrowie“.

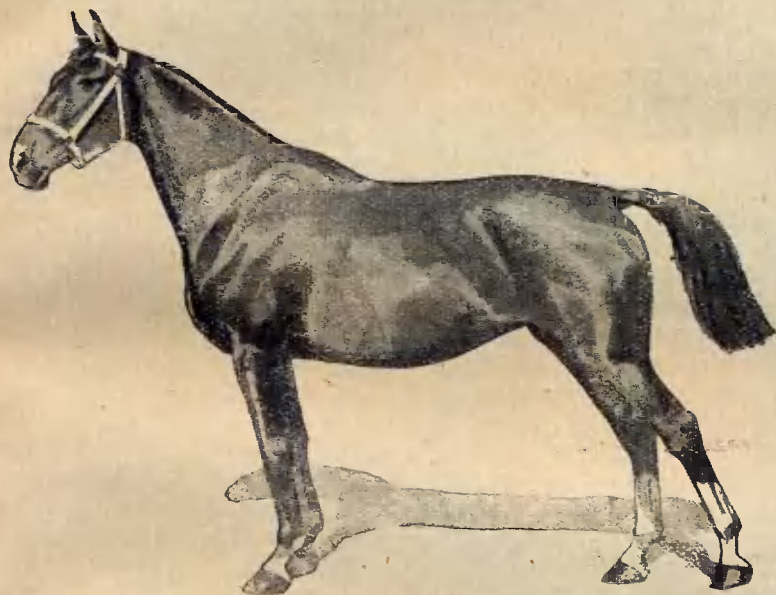


Fig. 24. Przednie nogi podsiebne, tylne wystawione w tył.

Co do pęciny tylnej, można o niej to samo powiedzieć co o pęciny przedniej. Nie powinna być ani za długa i miękka, (niedźwiedzia łapa) ani też za krótka i stroma, — w każdym razie ma o wiele mniejsze znaczenie od pęciny przedniej, zwłaszcza co do postawy wąskiej lub szerokiej w palcach.

Gdy się przypatrujemy z tyłu postawie nóg tylnych, powinniśmy zwrócić uwagę na to, czy odstęp między stawami

skokowym jest taki, jakim być powinien. Jeżeli owe stawy stoją przy sobie wąsko, wówczas nadpęcia zwykle się rozchodzą (krowie nogi, o czym już wzmiankowałem przy omawianiu ostrokątnych nóg tylnych). Jeżeli postawa jest zbyt szeroka, beczkowata, wtenczas konie kołyszą się chodząc albo też staw skokowy nieco się kręci, gdy koń chodzi.

Widzi się często, że te konie, które w przodzie stoją szeroko, za wąsko postawione bywają w tylnych pęcinach i przeciwnie.

Większość koni, o wąskiej postawie nóg tylnych przy robocie zakrwawia sobie wewnętrzne powierzchnie pęciny, strychuje się.

Gdy się przypatrzymy z boku nogom tylnym w ruchu i gdy śledzimy biodro i kość udową w połączeniu z całą kończyną, wtedy wpada nam w oko gra mięśni tylnych części konia (zwłaszcza zaś mięśni biodrowych, które, jak wiadomo, biorą udział w objawach siły i prężności całego uda. Noga tylna powinna swobodnie posuwać się naprzód, sięgając daleko pod tułów i to ze zgiętymi elastycznie i równomiernie stawami. — Ruch ten nie powinien być sztywny, a zarazem wolny od wszelkich drgawek w stawie skokowym. Tylna pęcina powinna następować giętko i pewnie. Zużyte pęciny tylne najbardziej są widoczne, gdy koń idzie stępą, a łatwo można tę słabość przeoczyć w szybszym tempie lub gdy koń stoi.

Gdy się przeprowadza klacz na wolnej uździe krótkim, naturalnym klusem — należy zwrócić przedewszystkiem uwagę na sposób w jaki owa klacz zabiera się do kłusowania. Zwykle pierwszy impuls do szybszego tempa dają tylne kończyny i zad, poczem następuje elastyczny, sprężysty ruch całego tułowia, przyczem działalność grzbietu dopomaga pracy nóg.

Jeżeli ów współdział grzbietu i zadu nie dopisuje,*) jeżeli nogi poniekąd same rozpoczynają szybszą pracę, wtedy pomimo nawet najefektowniejszej działalności nóg przednich koń niejako pociąga zadem; z powodu owej beczynności

*) Ażeby właściwość tę poznać i zwłaszcza przekonać się o silnej, elastycznej działalności zadu, najlepiej jest wsiąść na konia. Uczucia doznane siedząc w siodle, będzie nieomylnym pobierzem.



ATALANTA

Klacz pół krwi (Oldenburska) po Freiherr—Adelphine III



grzbietu widać jakby brak spoistości w ruchach całego konia, — chód bywa niejako pływający lub wybijający.**)

Kłus okazały, wyniosły jest bezwarunkowo ozdobą konia przeznaczonego do rozplodu, ale wystarcza już chód śmiały, pewny i energiczny, bez efektownej akcji.

Stojąc z tyłu, a zatem poza koniem, którego przeprowadzają, powinniśmy zwrócić baczność uwagę na stawianie nóg tylnych, aby się przekonać, czy jest poprawne. Zboczenia, widoczne, gdy koń stoi, a które omawialiśmy już powyżej, występują także mniej lub więcej wyraźnie w ruchu. Gdy koń ma postawę pałakowatą lub beczkowatą, zauważyć możemy w ruchu wykręcanie stawu skokowego lub też całej kończyny do środka, — przy nogach krowich widzimy chód dołem szeroki z kopytami, wykręconymi na zewnątrz.

Chód normalnie szeroki uważać należy zawsze za lepszy od zbyt wąskiego chodu nóg tylnych, przy którym pęciny są narażone na zderzanie.

Niektóre konie kłusują jak psy, to znaczy krzywo, czyli, że nogi tylne nie wpadają w ślady nóg przednich, lecz obok tychże śladów na prawo lub lewo.

Zdarzają się także i inne nieprawidłowości jak n. p. wykręcanie jednego tylko kopyta w chodzie, wyrzucanie na zewnątrz jednej nogi tylnej lub obydwóch itd. To wszystko zdarza się jednak rzadziej i nigdy nie odgrywa co do oceny konia takiej roli, jak nieprawidłowa akcja nóg przednich. Są to często usterki bez większego znaczenia tak dla konia użytkowego, jak i rozplodowego.

Chód konia jest idealny, gdy obserwując go dokładnie z tyłu lub z przodu, nogi tylne w ruchu wpadają w ślad przednich, niejako pokrywając nogi przednie, jednym słowem, gdy obie pary kończyn zupełnie regularnie działają. Wtedy, według wyrażenia praktyków, możnaby pomiędzy nogami końskimi w ruchu strzelić kulą armatnią, bez naruszenia ich.

Może zbyt obszernie i pedantycznie rozprowadziłem moje spostrzeżenia o budowie nóg końskich i o chodach. Uczyniłem to wszelako dlatego, bo wiem z doświadczenia, że właśnie nieprawidłowa postawa nóg mianowicie przednich i chód

***) Niemcy nazywają taki kłus Schenkeltrab w przeciwstawieniu do Rückengang.

nieczysty więcej są dziedziczne, niż wszystko inne. Już samej skłonności do powyższych wad powinno się unikać, gdyż potęgują się one nieraz w źrebakach.

Słyszymy wprawdzie często o źrebiętach z wykreconemi i krzywemi z urodzenia nogami, „że z tego wyrastają“. Uwaga ta okazuje się często trafną, mianowicie gdy dzięki umiejętnemu pielęgnowaniu kopyt postawa kopyta stopniowo się poprawia. Ale jeszcze częściej noga pozostaje nieprawidłową. Jeżeli n. p. nogi ustawione są wadliwie już w łokciu, to z tej wady źrebak prawie nigdy nie wyrasta.

Ogólnie w okolicach, nie hodujących koni remontowych za mało zwraca się uwagi na nieprawidłowe nogi i chody. Bywają hodowcy i kupcy a nawet komisje licencjonujące ogiery, które chcą osądzić chody konia, przypatrują mu się tylko z boku!

Jak trudno jest pozbyć się w danym rodzie końskim za pomocą umiejętnej selekcji wad w postawie kończyn, każdemu rutynowanemu hodowcy wiadomo. A każdy doświadczony kawalerzysta wie także, że konie nieprawidłowo chodzące, mianowicie zmęczone n. p. forsownemi marszami, kaleczą się w nogi i nie są do użytku.

Kończąc ten rozdział o chodach końskich, zaznaczyć muszę, że oprócz gry nóg na jedną jeszcze rzecz zwrócić należy uwagę, mianowicie na usposobienie konia, t. j. czy chodzi on na ogół chętnie lub niechętnie.

Owa ochota do chodzenia nieraz bywa uśpioną przy temperamencie zbyt spokojnym, flegmatycznym i trzeba ją niejako dopiero rozbudzić. Musi się wszakże dać wywołać i powinna być dobremu koniowi wrodzoną.

W tej chęci do chodzenia t. j. skłonności i upodobaniu do posuwania się sprężystego naprzód w każdym tempie, objawia się poniekąd charakter konia. Im więcej koń okazuje wyrazu i energii w chodzie, tembardziej można liczyć na to, iż zalety swoje przeleje na potomstwo.

ROZDZIAŁ III.

KRAJE LUB OKOLICE ZACOFANE POD WZGLĘDEM CHOWU KONI, CHODUJĄCE PRZEWAŻNIE MIESZAŃCE

Podczas gdy w krajach, hodujących jeden typ konia, n. p. rasę ciężkich karosjerów,*) lub tak samo w okolicach, gdzie już ustalony jest chów konia o wyraźnym typie wierzchowym, remontowym, hodowla oparta na zdobywających sobie coraz większe uznanie nowoczesnych teoriach co do dziedziczności i kopulacji racjonalnej, weszła już na właściwe tory — w innych krajach i okolicach pod względem chowu koni zacofanych niestety znacznie liczniejszych, ma się zupełnie inaczej.

Nie tylko, że twardy wychów źrebiąt i próby dzielności i odporności dla wyrosłych koni są tu zupełnie nieznanne i nie praktykowane, ale wogóle klacze miejscowe, które nie mają jednolitego typu a często żadnego typu, łączy się na chybił trafił raz z ogierami ciepłokrwistymi, raz z zimnokrwistymi i to nieraz całkiem bezmyślnie. I tak powstaje zupełny chaos w hodowli.

Są to przeważnie okolice, w których bądź z powodu braku pastwisk, bądź też z powodu niekorzystnych na ogół warunków rolnych hodowla koni nigdy szczególną nie była. W miarę podnoszenia się intensywności gospodarstw, wzniesienia kultury rolnej, rozwoju przemysłu, przybywania szos i t. d. z czasem w okolicach tych coraz więcej ubywało przestrzeni koniecznych do racjonalnego wychowu koni.

Miejscowy materiał koński w okolicach tych bywa przeważnie lichej i jak już mówiłem pozbawiony jest typu. Widzi się tu klacze pół ciężkie, pospolite, mieszańce po ogierach zimnokrwistych, ale widzi się także gorące rasowe klaczki

*) Clevelandów, Oldenburgów, Fryzów, Anglonormanów etc., które nie mają przymieszki zimnokrwistej.

o filigranowych kościach, wąskie, wadliwie postawione, jednym słowem zdegenerowane, które się mało nadają do rolnej pracy. To też choć koni w takiej okolicy czasami bywa dużo, bardzo jednak nieznaczna jest ilość klaczy, względnie lepszych, które możnaby ewentualnie wpisać do księgi rodowodowej, chcąc stworzyć jakąś podstawę do racjonalnej hodowli.

Niewiele zatem da się zrobić z miejscowego konia. Trzeba więc krzyżować i to importowanymi ogierami, ażeby przez konsekwentnie przeprowadzoną krzyżówkę z jedną rasą, z jednym typem wyhodować konia odpowiadającego warunkom miejscowym. Celem do którego dążyć należy w tych okolicach, powinno być wytworzenie praktycznego roboczego konia.

Wyższego celu prowincje takie stawiać sobie nie mogą z wyjątkiem niektórych może majątków z warunkami sprzyjającymi szlachetniejszej hodowli.

Zbyt na konia roboczego zawsze będzie dobry. Sprowadzało się je i sprowadza aż nadto do miast dla przemysłu, płacąc za nie milionowe sumy. Wyprodukowanie takiego konia roboczego nie jest zadaniem zbyt trudnym i mogłoby znacznie podnieść dochody z produkcji końskiej, w okolicach które mam na oku.

Krzyżowanie, jak wiadomo, praktykuje się i praktykowało od bardzo dawnych czasów. Praktyce tej zawdzięczamy powstanie wszelkich ras kulturalnych. Przez krzyżowanie takie jakie się stosuje w dzisiejszych czasach, chcemy dopiąć dwóch celów: 1) stworzyć na razie silne konie użytkowe, które żadnego nie mając znaczenia dla hodowli, używane są podobnie jak muły, jedynie do roboty, a nie do rozplodu.

2) wyhodować przez dalsze łączenie płodów nadających się do chowu i krzyżowania z raz obraną rasą taki materiał, który za każdym pokoleniem musiałby nabierać wyraźniejszego typu i podobieństwa do wybranych umiejętnie ojców i któryby stopniowo zatracił charakter mieszańca. Zatem przejście z chowu mieszanego do chowu czystego.

Wszystkie konie, jak wiadomo, można ze sobą krzyżować.

Gdy się łączy grubą, ciężką, limfatyczną klacz belgijską, rasy brabanckiej lub kondrozjańskiej (która czasami podobniejszą jest do hipopotama niż do konia) z szlachetnym folblutem, krzyżówka taka wydaje się bardziej ekscentryczną niż

łączenie osła z małą, lichą, chłopską kobyłą. Przy pierwszej krzyżówce jednak, pomimo ogromnego przeciwieństwa w typie rodziców, zdarzyć się może, że płód wda się zupełnie w matkę lub też więcej w ojca. Przy drugiej natomiast nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby ułagł się koń albo osioł, lecz zawsze tylko muł.

Łączenie się płciowe osła z klaczą zdaje się zatem podlegać pewnemu prawu: potomstwo wdaje się co do zewnętrznej budowy w osła, a co do wzrostu i maści w klacz.

Muły, jak wiadomo, wielkie mają zalety: są długotrwałe odporne i nadzwyczajnie mało wymagające. Zwłaszcza w okolicach górskich okazały się pożyteczne, a że są przytem wytrzymałe i chodliwe, znaczne usługi oddały na wojnie. W okolicach zatem, w których miejscowe klacze nie nadają się do dalszej hodowli i gdzie chów koni nie robi postępów, bardziej byłaby na miejscu hodowla mułów niż prowadzona z wysiłkiem hodowla lichych koni.

Przy wyborze ogiera zimnokrwistego lub innego, którego się chce użyć do krzyżowania, pamiętać należy, że hodowla nie powinna się zbytnio oddalać od typu konia miejscowego, jakiego gleba wydaje. W okolicach zacofanych co do hodowli, które mam na oku, nie może być wszelako mowy o uwzględnianiu powyższego punktu, gdyż większość klaczy krajowych jest mieszańca, w której typu miejscowego dopatrzeć się trudno. Są między nimi mieszańce zimnokrwiste, są duże, wazkie a przytem mało muskularne szkapy bez żadnego typu — wreszcie małe klacze szlachetnej krwi, o których już wspomniałem, wadliwe o nogach przeważnie nieprawidłowych. Przy takim stanie rzeczy trzeba hodowlę z gruntu zreformować, rozpocząć, że tak powiem — ab ovo.

Wobec liczebnej przewagi mieszańców i zważywszy, że ci nawet, którzy mają jeszcze klacze ciepłokrwiste, prowadzą je najchętniej do ogierów zimnokrwistych w nadziei korzystnej sprzedaży grubych, kościstych żrebacków, najbardziej wskazanym w takiej okolicy lub w takim obwodzie jest wybór ogiera zimnokrwistego typu. Konie bretońskie, kondroziańskie bulony lub ardeńskie najlepiej się do tego nadają. Zwłaszcza te ostatnie, ale w dawnym, suchym typie, trudno bardzo je nabyć.

Nielatwo również znaleźć dobre i typowe konie belgij-skie, nie za ciężkie, o dobrym chodzie, gdyż zapotrzebowanie ich jest wielkie i przewyższa eksport.

Koń duński jest twardy i chodziwy, lecz nie aklimatyzuje się tak łatwo, jak bulon, arden i belg — przytem ten ostatni lepiej się oplaca, bo zawsze zaokrąglony i głęboki łatwo znajduje nabywcę.

Wogóle czy bulon czy breton, czy belg, czy arden lub pinzgauer, trzeba przy wyborze tych koni przede wszystkim uważać na energję chodu, średnią miarę i kaliber kości. Kołosa wśród tych zimnych ras bywają za ciężkie, nie odporne i do szybszej pracy, jaką się dziś wymaga czy to na wsi czy w mieście niezdatne, z wyjątkiem może angielskich Shirów i Clydesdałów, które jednak w naszych stronach wkrótce degenerują.

Zadanie przekształcenia rasy przez krzyżowanie przypada głównie ogierowi. Import klaczy, gdy chodzi o przyspieszenie przejścia z hodowli mieszanej do celowej hodowli koni zimnokrwistych, niewątpliwie jest pożądanym, lecz przeprowadzenie importu na większą skalę jest prawie niemożliwe ze względów finansowych. Pełnoletnie matki stadne chyba nabyć można wyjątkowo, okazjnie; a gdy się zdarzy taka okazja, najbliższe sąsiedztwo klacze rozchwytuje.

Trzeba więc grubo przepłacać, a jeżeli cena jest przystępna, to okazuje się zwykle po kupnie, że klacz taka dobra na oko jest złą matką. Żrebaków po dobrych matkach również nikt chętnie nie sprzedaje, chyba bardzo drogo. Ponieważ jednak ocena żrebaków na ogół jest trudna i sąd właściciela o nich nie zawsze trafny, dobre żrebice łatwiej nabyć można. Jest to najlepszy sposób dojścia do dobrych klaczy — matek. Trzeba się jednak z tem liczyć, że na mniejwięcej 10 kupionych i drogo zapłaconych żrebaków, 4 może okaza się dobre t. j. nadadzą się na matki i to notabene tylko wtedy, jeżeli wychowu młodych żrebic podejmie się umiejętna ręka, co dosyć jest wątpliwe w okolicach, o których mowa, gdzie ludność mało ma do tego zdolności i rutyny.

Gdyby mnie zapytano, czy dobrze jest w ten sposób t. j. przez zimnokrwiste reproduktory i przez import n. p. belgij-skich żrebiąt, całej okolicy lub całej prowincji narzucić wyłącznie hodowlę koni zimnych, to odpowiedziałbym na to pyta-

nie przecząco. Nie wszystkie bowiem kraje zacofane co do chowu, które bierzemy pod uwagę nadają się w całości do tej hodowli, jak była swego czasu prowincja nadreńska w Niemczech. Gdy chodzi o hodowlę na wielką skalę, warunki miejscowe tak są zmienne i rozmaite (mam tu na myśli pastwiska, rolę, paszę, wychów i warunki pracy), że nie można ustanawiać jednej normy dla całej takiej hodowli. Widzimy przecież za granicą na zachodzie, że w jednym i tym samym kraju hodują konie ciepłokrwiste i zimnokrwiste obok siebie, a jedna hodowla drugiej nie przeszkadza.

Wskazanim jest natomiast podział na przylegające do siebie okręgi hodowlane, w których ludność miejscowa oświadczyłaby się za hodowlą koni wyłącznie zimnokrwistych i gdzie warunki tej hodowli sprzyjają. Warunkami tymi są: dobrobyt ludności, głęboka órka, gospodarstwo buraczane, przemysł, szosy itd.

W tejsze samej okolicy lub strefie inne okręgi o lżejszej glebie, w których producenci mają predylekcję do koni ciepłokrwistych a odrażą do zimnokrwistych, gdzie hodowcy przytem okazują wogóle większe zdolności do wychowu konia, — powinny dążyć do wyhodowania silnego roboczego konia bez przymieszki zimnej krwi. Koń taki w przeciwieństwie do zimnego, który jest specjalistą do ciężkiego wolnego pociągu, jest wielostronnym, bo daje on odpornego fornala, daje ewent. konia bojowego pociagowego dla armji a w szlachetniejszych okazach także konia kareciane-go, wierzchowego etc.

Typ takiego konia pół krwi zastosowanym być powinien do miejscowych warunków rolnych.

Jako reproduktory nadają się do tej hodowli (przyczem mam zawsze na oku nie okolice remontowe tylko strefy zacofane o mieszanym typie koni) n. p. roadstery angielskie lub anglonormandy francuskie, albo grube konie pół krwi węgierskie lub niemieckie. Ponieważ w Niemczech przebywałem przeszło 30 lat, a większą część tych lat jako kierownik stada państwowego i chów tamtejszy znam najdokładniej, postaram się w krótkości opisać, jak tam postępowano w prowincjach o chowie mieszanym.

Do krzyżówki z krajową klaczą (Landstute) w prowincjach niemieckich o zacofanej mieszanej hodowli używają wła-

ściwie 5 różnych typów pół krwi. (Mówię o okręgach przeznaczonych na hodowlę bez przymieszki zimnokrwistej). Mianowicie oldenburga i fryza, dwa bardzo pokrewne karosjerskie typy konia nizinnego, potem holsztyna, który jest pośrednim typem pomiędzy nizinnym a szlachetnym*) koniem, wreszcie ciężkiego hanowera lub wschodniopruskiego konia.

Pierwsze dwa typy Oldenburgi i Fryzy pogrubiają może najszybciej kości i tułów, ale oprócz kilku okolic w Bawarii nigdzie nie przebiły tak, żeby skrzyżowana z nimi krajowa rasa dorównała choć w przybliżeniu oryginałom. Są jednak okolice, gdzie krzyżowanie *d o b r e m i* ogierami tego typu polecieć można, mianowicie jeżeli chodzi o przejściowe pogrubienie ka-libru bez przymieszki zimnokrwistej.

Ponieważ w Oldenburgii i Fryzji corocznie jest nadprodukcja ogierów, wybór i zakup *d o b r y c h* jest względnie łatwiejszy jak gdzieindziej.

Co do konia holsztyńskiego ciepłokrwistego, to cenie go wyżej, gdyż karosjer ten ma nerw i lotne chody. Rasa ta wyszła z bardzo dobrych kombinacji krwi, ma typ jednolity i wyrównane ruchy, zwłaszcza co do efektownej akcji w kłusie, którą się odznacza jako koń powozowy. Jako koń nizinny ma relatywnie najczystsze ścięgna i najsuchsze nogi z wszystkich pokrewnych mu karosjerów. Dwie tylko okoliczności chwilowo przeciwko niemu przemawiają:

1) Jako regeneratorski poza Holsztynem, o ile mi wiadomo, dotychczas niczego nadzwyczajnego jeszcze nie dokazał.

2) Jest pytanie, czy możnaby w Holsztynie nabyć większą ilość ogierów rozplodowych, któreby co do głębokości i zaokrąglenia tylnych żeber odpowiadały wymaganiom.

Co do reproduktorów hanowerskich i wschodniopruskich wreszcie, to dostarczają one silną odporną progeniturę o typie koni roboczych i ogółem może najlepiej w prowincjach mieszczanych ulepszały krajową hodowlę. Trudno jest rozstrzygnąć,

*) Pod nazwą krajowy koń szlachetny rozumiem konia pół krwi bez przymieszki zimnokrwistej ani też karosjerskiej, zatem konia o typie wierzchowym (remontowym) wyprodukowanym z kombinacji araba i folbluta z krajowymi klaczami, przyczem jest obojętnem, czy arabska lub angielska krew przeważa.



EHRENWACHE
Klacz pół krwi (oldenburska) po Freibuter—Entilla

mimo odmiennego ich typu, której z tych dwóch ras należy się pierwszeństwo.

Nie łatwo jest wszakże uzyskać dla prowincji o hodowli mieszanej dobrych okazów tych ras. Pierwszorządne ogiery bowiem pozostają w Hanowerze i Wschodnich Prusach, a nawet drugorzędne dostawały się do niedawna tylko prowincjom remontowym, t. j. hodującym konie wierzchowe jak np. dawniej Poznańskie itd.

Dla prowincji o hodowli mieszanej jak Śląsk, Pomorze, Brandenburgia zostawało zatem już bardzo mało lepszych reproduktorów. Prawda że prowincje remontowe brały więcej szlachetne lżejsze*) typy, podczas gdy mieszane prowincje potrzebowały grubego ordynarnego ogiera dla produkcji ciężkiego fornała.

Przeciwnie w Oldenburgii, jak już wspomniałem produkcja ogierów była zawsze ogromna, tak że można było tam wybierać wśród masy wyrównanych, wczesnie dojrzewających 3 letnich ogierków takie, które co do grubości kości dorównywały średnim koniom zimnokrwistym. Fryz przedstawiał ten sam typ co koń oldenburski i jest mu pokrewny. Choć co do obwodu pieszczeli nie dorówna koniowi oldenburskiemu, to pod względem energii chodów nieraz go przewyższa.

Z przyczyny, że fryzy i oldenburgi nabywać było można łatwo a ogiery hanowerskie i wschodniopruskie trudno, większa część prowincji o mieszanym chowie w Niemczech używała do krzyżowania tych pierwszych. To się pomściło podczas wielkiej wojny, gdzie konie po oldenburgach na oko okazały padały jak muchy**), nie wytrzymując marszów i głodu.

Streszczając co powyżej się rzekło, dochodzimy do wnio-

*) Jednakowoż i tam nie brano ogierów, które miały w nadpęciu mniej jak 21 cm. obwodu.

**) Konie wschodniopruskie i hanowery lżejszego średniego typu okazały się natomiast twardemi, oprócz może pułków kirasjerskich, które miały za duże konie. Aktywnych pułków kawalerji niemieckiej na wschodnim froncie prawie nie było. Z początkiem wojny i mobilizacji każdy pułk kawalerji formował trzy inne tak samo umundurowane pułki: rezerwowy, landwerowy i landszturmowy, które miały już daleko gorsze konie, jak aktywne pułki i które działały na wschodnim terenie wojny. Dobre konie wschodniopruskie miały tylko pułki aktywne, które z

sku, że w Niemczech w prowincjach zacofanych o hodowli mieszanej dążyło się do podziału na okręgi zimnokrwiste, gdzie jako reproduktory stały tylko belgi i ardeny i okręgi ciepłokrwiste, gdzie stały tylko albo oldenburgi, fryzy wyjątkowo holsztyny albo ogiery hanowerskie lub wschodniopruskie grubego typu, ale 3-ciej kategorii.

Wprowadzenie w jednym kraju, w jednej prowincji etc. więcej niż dwóch kierunków hodowli uważałbym za niedobre (z wyjątkiem może hodowli mułów w niektórych okolicach górskich). Gdy bowiem w jednym okręgu stoją równocześnie konie zimnokrwiste, karosjery jak Oldenburgi i Fryzy i ogiery szlachetne, wtenczas właściwie wszystkie kierunki mają swych reprezentantów i przez to popada się w dawne błędy hodowli mieszanej, zamiast celowego krzyżowania.

W okręgach hodowlanych dla koni zimnokrwistych jak i dla ciepłokrwistych powinno się naturalnie prowadzić księgi rodowe klaczy i powinny powstawać związki hodowlane, które, jak wiadomo, działają najskładniej i najszybciej, gdy nie są zbyt liczne. Związki te powinny przede wszystkim nad tem czuwać, aby nie dopuszczać do żadnych krzyżówek ani zamian.

Pragnę jeszcze ująć krótko w ogólnych zarysach parę punktów, które dla podniesienia hodowli w prowincjach zacofanych powinny mieć znaczenie.

1. Przede wszystkim założenie pastwisk związkowych. Im więcej ich będzie, tem lepiej. To co już w tym kierunku zapoczątkowano nie wystarcza. Koń zimnokrwisty także potrzebuje pastwiska, aby się należycie rozwinąć i nabrać wartości, — tem bardziej koń bez przymieszki zimnej. Pastwisko przez ruch rozwija chody, kopyta, hartuje organizm przez światło, powietrze, wiatr i niepogodę.

Okólnik na zimę, pastwisko na lato — oto dwa niezbędne warunki do racjonalnego wychowu źrebaków. Założenie pastwisk związkowych, chociażby one co do gatunku trawy nie były pierwszorzędne, uważam w tych właśnie prowincjach

początkiem wojny wyruszyły i pozostały na zachodnim froncie. Pułki, które widywano na wschodzie miały konie pochodzące właśnie z prowincji o hodowli mieszanej (Śląska, Brandenburgji, Saksonji, Pomorza itd.

za warunek sine qua non. Wszelkie inne środki ku ulepszeniu lichych koni są bezcelowe, gdy źrebaki marnieją, trzymane w stajniach.

2. Ważnem jest równomierne obsadzenie okręgów hodowlanych reproduktorami jednej rasy. Gdy stoi choć jeden koń ciepłokrwisty w okręgu, w którym hoduje się konie zimnokrwiste, to już ten jeden koń staje się zaporą w przejściu z chowu mieszanego do chowu jednolitego, czystego, a to z dwóch przyczyn: 1) Małorolni zawsze będą prowadzić swoje źrebice, mające być odchowane po raz pierwszy, do ogiera ciepłokrwistego, chociaż jest rzeczą udowodnioną, że ciężkie konie zimnokrwiste mogą pokrywać pierwiastki bez szkody. 2) Jeżeli klacz po zimnokrwistym ogierze powtarza, natychmiast prowadzą ją do ogiera ciepłokrwistego, myśląc, że ten ją łatwiej zażrebi.

Klaczki pochodzące z krwi mieszanej trudno się zażrebiają, zwłaszcza po ogierach zimnokrwistych i z tem według mojego doświadczenia trzeba się liczyć. Jedynym na to środkiem skutecznym jest wystaranie się o reproduktory, o ile możności, jak najbardziej stanowne i płodne.

Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że płodność ogiera uważam za właściwość dziedziczną, a w każdym razie wrodzoną.

Zarzut, czyniony nieraz reproduktorom rządowym, że za mało pracują i dla tego źle zapładniają, nie wydaje mi się słuszny. Przypomnę tu Oldenburgię, gdzie ogierzy tak są płodne, jak nigdzie, a przytem niebywale spase. W okresie kopulacyjnym nie wychodzą ze stajni, stanowią do 150 klaczy i więcej, a rezultat: 80 proc. źrebaków. Naturalnie przyczyniają się do tego dobre matki, przeważnie jednym skokiem zażrebiane.

Abstrahując od tego znanego przykładu, jestem przekonany, że jeżeli ogier ma popęd płciowy i jest płodny, (zależy to prawdopodobnie od żywotności nici nasiennych), to zawsze będzie dobrze się wywiązywał ze swego zadania, bez względu na kondycję, w jakiej się znajduje. Pomimo licznych prób, nie zdarzyło mi się skonstatować wzmożenia się płodności przez powiększenie pracy i rodzaj treningu w okresie stanowienia. Prędzej zależną jest potencja ogiera a może także i a k o ś ć źrebaków od jego kondycji.

3. Skasowanie premjowania klaczy-matek a za to premjowanie klaczy rocznych, 2 letnich i 3 letnich.

Zwyczaj wydawania poświadczeń na bezpłatne dopuszczenie klaczy do rządowych ogierów nie jest już na czasie. Dawniej prowadzili chłopię nędzne swoje klacze kilka mil na przeglądy klaczy, aby je poddać sądowi ekspertów i uzyskać bilet na bezpłatne pokrycie tej klaczy przez Państwowego ogiera i tylko te klacze dopuszczali, które ów bilet uzyskały. Teraz chłopię są dosyć mądry, aby rozumieć, że klacz, która daje źrebaki przedstawia poważny kapitał i przynosi zawsze dochód. To też prawie każdą klacz bez względu na koszt stajówki prowadzą do ogiera. Wobec tego ilość odstanowionych klaczy stale wzrasta.

Obecnie na przeglądy klaczy n. p. w Poznańskim i na Pomorzu niektórzy małorolni przyprowadzają dobre zarodowe klacze, które co rok przedstawiają i otrzymują premje. Inni biedniejsi chłopię przybywają z lichym materiałem; chodzi im tylko o obniżenie opłaty za pokrycie klaczy, natomiast większa część małorolnych wogóle wcale na przeglądy swoich klaczy nie przyprowadza, tak, że nie mamy nawet przed oczyma całokształtu stanu hipicznego danego powiatu lub danego okręgu.

I tak w powiecie, gdzie 200 do 500 chłopskich klaczy bywa dopuszczanych corocznie do ogierów w dniu takiego przeglądu zjawia się ich zaledwie 40 do 50!

Praktycznem jest na takich przeglądach dać ustawić wszystkie młode kobyły do 4-ech lat w pierwszym rzędzie, a stare w drugim szeregu, ażeby móż porównać młodsze roczniki z starszymi. Postęp ku lepszemu w młodych klaczach w porównaniu do starszych wolno zwykle posuwa się naprzód. Dlaczego? Bo dwory i handlarze wykupują lepsze źrebaki, a do chowu pozostaje tylko to, czego włościanie sprzedać nie mogą. Wobec tego hodowla nie może się podnieść, pomimo najlepszych ogierów.

Gdyby zamiast premjowania starszych klaczy premjowano roczne i dwuletnie źrebięta i to wysoko, możeby wtedy nie byli tak skorzy do sprzedawania swych źrebic.

Dawniej głównym celem przeglądów klaczy miał być wpływ na racjonalny dobór ogierów. Ocenienie klaczy stadnych i wyznaczenie odpowiednich ogierów nie jest łatwym zada-

niem a w każdym razie trudniejszym n. p. od klasyfikacji koni użytkowych. Podejmują się tego, jako urzędu honorowego, panowie, którzy sami często nie są wytrawnymi hodowcami. Nieraz także i z tego powodu chłopci wolą nie poddawać swoich klaczy krytyce i wolą sami wybierać ogiera, rezygnując z ulgowego poświadczenia skoku.

Z chwilą ustawienia na stacjach kopulacyjnych ogierów jednej rasy, wybieranie ogierów nie odgrywałoby już wielkiej roli.

Co do wyboru ogiera w obrębie tej samej rasy, t. j. dobrania takiego reproduktora, któryby pod względem wyrównania budowy dla danej klaczy był odpowiedni, to każdy gospodarz zna mniej więcej wady i słabości swojej klaczy. Dla zneutralizowania owych wad w potomstwie, masztalerze na stacji ogierów państwowych odpowiednio wyszkoleni powinni mu być pomocni.

Stwierdzonym jest faktem, że w latach, w których przeglądy klaczy wcale się nie odbyły w powiecie, a zatem biletów na bezpłatne dopuszczanie do ogierów nie wydawano, nie tylko, że w ilości klaczy odstanowionych przez państwowe reproduktory nie było różnicy, ale oprócz tego do poszczególnych ogierów te same przyprowadzano klacze jak w poprzednich latach, w których się premjowanie odbyło. Z tego wynika, iż skasowanie t. z. przeglądów klaczy nie wpływałoby ujemnie na frekwencję klaczy do reproduktorów i pod żadnym względem nie dałoby się odczuć.

Pieniądze, które izby rolnicze na te przeglądy wyrzucają, powinny być użyte na premjowanie źrebaków.

Wysokie premjowanie źrebic przekonałoby gospodarzy, że jest rzeczą lukratywną zatrzymywać dobre klacze dla siebie do chowu.

Premjowanie zatem źrebic zamiast popierania przestarzałej instytucji przeglądów starszych klaczy znacznie skuteczniejszą byłoby dźwignią ku podniesieniu hodowli krajowej.

Przy okazji takiego premjowania przyprowadzałoby się naturalnie i matki, gdyż powinien to być niejako przegląd wszystkich koni okolicznych, połączony ewentualnie z targiem na źrebaki-ogierki. Do badania postępów jakie poczyniła hodowla, byłoby to więcej pouczające niż dotychczasowe metody.

Powtarzam i wyszczególniam te z dawna znane rzeczy, mając na oku prowincje hipicznie zacofane, w których mało-rolni hodowcy zadziwiająco mało są oświeceni na punkcie chowu koni.

W krajach hipicznie wysoko stojących przeglądy klaczy od dawna już poszły w zapomnienie a od lat i z najlepszym skutkiem wprowadzono tam premjowanie źrebiąt.

Nikogo nie powinno odstraszać, że w pierwszych czasach, mianowicie w okolicach, gdzie krzyżówką ze zimnokrwistymi ogierami dążymy do ustalenia hodowli, przy premjowaniu źrebaków mało będzie dobrego materiału a może nawet cały szereg karykatur przedstawi się oczom sędziów

Jeżeli się łączy dwa konie odrębnych ras, mające zupełnie odmienne kształty, z których każdy w swoim rodzaju jest pierwszorzędnym okazem, to taka krzyżówka nieraz wydaje płód bardzo dobry. Gdy jednak matką jest lekka, wadliwa i pozbawiona typu klacz chłopska, która powstała z najrozmaitszych krzyżówek, a oicem jest belg, wtedy chyba wyjątkowo się zdarzy, aby źreback pierwszej krzyżówki choć do pewnego stopnia zadawałniał.

Gdy się jednak dalej krzyżuje te typy wytrwale przez parę pokoleń ogierami zimnokrwistymi, to można w czwartym m. w. pokoleniu dochować się już koni zimnokrwistych, które trudno odróżnić od oryginalnych, pomimo, że babka lub prababka była słabą, lekką klaczą krajową.

Nieraz zaprzeczano, aby na tej drodze przez krzyżówki można było dojść do chowu czystego. Obecnie jest to rzecz stwierdzona. Nadreńska prowincja w Niemczech jest tego najlepszym dowodem.

Jest to jedyna, jeżeli nie najkrótsza droga w takich okręgach, gdzie niema materiału, na którym możnaby oprzeć chów czysty. Bo skądże brać dla tych prowincji, traktowanych po macoszemu matki stadne czystej rasy lub pieniądze na ich zakupno?

Oczywiście przy takim przejściu z hodowli mieszanej do hodowli czystej wychów źrebaków odgrywa bardzo ważną rolę.

Główną, ale ujemną stroną ras, których się używa do krzyżowania jest to, że je w ich własnej ojczyźnie nadmia-

rem paszy poprostu trybowano, aby, o ile możności, jak najwcześniej dojrzewały.

Jeżeli pośród źrebaków, spłodzonych z takiej krzyżówki znajdują się okazy nieraz potworne, to przyczyny tego nie trzeba szukać w nieudanej krzyżówce, lecz równie często jest to rezultatem złego wyżywienia i nieumiejętnego ich wychowu.

Z dawien dawna małopolni hodowcy w tych właśnie okolicach są przyzwyczajeni głodzić swoje konie. Niektórzy też po prostu są za biedni, aby wyżywić swe konie intensywnie. Dlatego też chów ciężkich koni, jak już poprzednio zaznaczyłem, możliwy jest jedynie w kraju, gdzie ogólny panuje dobrobyt. Dwory, które zakupują źrebaki u włościan, żywią je naturalnie lepiej, — jednakże na ogół także niedosyć intensywnie.

Między źrebakami ciężkiego typu, głodzonymi za młodu, rozróżniamy: po pierwsze rodzaj kuców zimnokrwistych, — belgów, bulonów itp. w miniaturze, które mają wprawdzie kształty belga, ale są za małe, — zatem celowi swemu nie odpowiadają.

Ten mały typ jest mi jednakże znacznie sympatyczniejszy i odpowiedniejszy do dalszej hodowli, aniżeli jego antyteza, mianowicie koń nadmiernie wysoki, na długich nogach, ordynarny, wałkowaty. Ordynarna, duża głowa takiego konia i zań nieco rozdwojony świadczą jedynie o tem, że pochodzi on od konia zimnokrwistego.

Tak samo źrebię po karosjerze*), które w 1-ym r. pasiono nie dość posilnie i racjonalnie, w górę wyrasta zamiast się rozrastać i pogłębić i staje się pokraką na wysokich nogach.

Jest zatem obowiązkiem hipologów, aby słowem i piśmem nawoływali (zwłaszcza w pismach rolniczych i hipologicznych) zacofanych hodowców do intensywniejszego paszenia koni ras ciężkich, — żeby ich oświecali ogólnie co do wychowu tych koni. Hodowcy powinni nareszcie zrozumieć, że tylko wtenczas konie tej rasy mogą im przynosić zyski pieniężne, jeżeli źrebaki paść się będzie posilnie i że sama zielona pasza na pastwisku nie wystarcza.

Intensywna pasza i staranny wychów są jedynymi spo-

*) Oldenburgu, Fryzie, Cleveland-bay'u etc.

sobami właściwymi i przynoszącymi dochód, gdy się chce wyhodować konia, dojrzewającego wcześniej i przedstawiającego poważną wartość. Koń intensywnie żywiony wprawdzie dużo kosztuje, ale jeszcze więcej pieniędzy przynosi.

4. Gdy się chce przeprowadzić i przyspieszyć owo przejście z chowu mieszanego do chowu jednolitego, należy zwrócić główną uwagę na wybór ogierów, gdyż one to jak najprędzej przelewać mają na potomstwo swoje właściwości rasowe.

Gdzie się wprowadza hodowlę koni zimnokrwistych, przedewszystkiem nie wolno dopuszczać krzyżówek z ogierami mięszańcami. Zaznaczam to z naciskiem, gdyż w tych okolicach, które mam na myśli, często licencjonuje się ogierzy mieszańce, których działalność tamuje postęp w hodowli krajowej. Bywają to po części ogierzy wyhodowane na miejscu, lub sprowadzone z dalszych stron, ale pochodzące z krzyżówek. Mogą one wyglądać zupełnie jak oryginalne konie zimnokrwiste, a jednak nie mają genów tej rasy i źle się dziedziczą.

Przekonałem się w ciągu 20 lat i to nie u pojedynczych ogierów, lecz na ogół, że n. p. typ oryginalnych koni belgijskich znacznie mocniej uwydatnia się w potomstwie niż typ belgów nadreńskich (a im lepsze jest pochodzenie, jak po ogierach Orange I ze swoimi synami Olympien, Reve d'or, Pirate, Brin d'or, następnie Brillant, Jupiter, Bayard, Gerfant II itd., tem przelany typ jest wybitniejszy). Zauważyłem także, że konie rasy belgijskiej i innych ras zimnych, o ile wykazać mogą rodowody z linjami pokrewnymi, jak je modna genetyka zaleca, znacznie prędzej przelawają typ i masywność na potomstwo, niż inne konie o luźnym rodowodzie. Rzadziej też w potomstwie tych koni pewnego pochodzenia odzywają się atawizmy t. j. rzadziej powraca typ pospolitej chłopskiej klaczy i jej przodków.

To samo powiedzieć można także naturalnie o ogierach ciepłokrwistych, które działają w krajach o hodowli mieszanej. Ich jakość i skonsolidowany rodowód są najpewniejszą rękojmią dobrego i szybkiego skutku krzyżówki.

W Oldenburgji, gdzie od kilkudziesięciu lat wprowadzone są przymusowe spisy całego materiału hodowlanego, ogierzy wszystkie wyhodowane są z pedantycznym uwzgl. rodowo-





dów i wstępnych linii. Cały szereg pokoleń ich przodków odnaleźć można we wzorowo prowadzonych księgach stadnych. Z pomocą zatem rodowodów (pedigrees) przekonać się można zaraz przy kupnie, czy drzewo genealogiczne jest skonsolidowane czy też luźne. Drzewa genealogiczne luźne są też dosyć rzadkie; zdarzają się jednak, a takich należy unikać.

Koń oldenburski znany jest ogólnie ze swojego bardzo wyrównanego typu. A jednak uważny obserwator dostrzec może w Oldenburgji, przy licencjonowaniu ogierów, w obrębie tego liczego na pierwszy rzut oka równomiernego materiału, trzy, różniące się między sobą podgatunki:

1) Rosły typ wytwornego karosjera, którego przedstawicielami były ogiery „Elegant“ i Erbprinz“ z pięknymi linjami, niezbyt krótkim tułowiem i wybitnie podniosłym kłusem.

2) Następnie typ mniejszy, krępy, zwięzły w rodzaju cob'a o dobrych żebrach i energicznych sprężystych ruchach (przeważnie potomstwo „Rudolfa“, Elimara, Girella, Eugen'a i t. d.)

3) Wreszcie typ ciężki, raczej do pierwszego zbliżony, lecz znacznie ordynarniejszy ogrom do niebывale grubych kościach (obwód nadpęcia dochodzi do 25 cm.). Koń tego typu pod względem energii chodów nie umywa się do dwóch pierwszych.

Ten ostatni typ zakupywano swego czasu w Niemczech, aby nim zastąpić konie zimnokrwiste i powstrzy nać ich pochód na wschód.

Typem najodpowiedniejszym dla prowincji o hodowli mieszanej jest bezwarunkowo drugi z rzędu.

Nie tylko konie oldenburskie, ale tak samo belgijskie i inne, o ile są pierwszorzędne, tak pod względem rodowodu jak i indywidualnej wartości, pozostają przeważnie w swojej ojczyźnie, gdzie używa ich się do chowu czystego. Tej elity ogierów za żadną cenę z kraju nie wypuszczają.

Specjalnie jednak Oldenburgja produkuje znacznie więcej reproduktorów, aniżeli ich potrzebuje, przeto zakup ich nie przedstawia wielkich trudności, ale przestrzegam, że oldenburski i frvzy uważam ogólnie tylko wyjątkowo za odpowiednie do krzyżówki, co już wyżej zaznaczyłem. Ale wołę na-

turalnie używać pierwszorzędnego Oldenburga jak n. p. mierznego ogiera innej rasy.

Zdania są bardzo podzielone co do tego, czy w okolicach hodujących mięszańce ogery zimnokrwiste lub karosjery (Oldenburgi, Fryzy, Clevelandy etc.) lepiej się nadają, ażeby prędzej dojść do celu, to znaczy, ażeby wyhodować praktycznego konia roboczego, odpowiadającego warunkom intensywnego gospodarstwa.

Podług moich doświadczeń, zrobionych w biegu lat, koń zimnokrwisty w tych okolicach będzie miał zawsze lepsze szanse i to z następujących powodów:

1. Koń zimnokrwisty jest koniem roboczym par excellence. Co do siły pociągowej, żadna inna rasa mu nie dorówna. Dlatego mianowicie dla przemysłu jest niezbędnym.

2. Hodowla tego konia jest najłatwiejszym problemem. Właśnie okolice, które mam na myśli nie mogą sobie stawiać wysokich celów co do hodowli.

3. Koń zimny we wszystkich krajach kulturalnych zdobył sobie markę wytrwałego, spokojnego pracownika tak w miastach jak i po wsiach.

4. Nawet w okolicach, gdzie nie miał racji bytu mimo wszelkiego oporu, który mu robiono, zdołał się utrzymać, a wkrótce górował nad innymi.

5. Znosi on każdy klimat i przy obfitej karmie, ale ta jest konieczna, rozwija się normalnie w ciągu dwóch lat.

Natomiast karosjer, czy to oldenburg, czy inny jest tylko koniem karecianym. Wskutek wynalazku automobilów stracił on bardzo na znaczeniu jako taki i na możliwości zbytu. Dlatego zamieniono go niejako na regeneratora konia roboczego, żeby się oprzeć napływowi rasy zimnokrwistej. W tej konkurencji z ogierami zimnokrwistymi dotąd zwycięsko nie wyszedł; nawet i tam nie, gdzie go uprzywilejowano wszystkim możliwymi środkami. Klimat nadmorski i nizinne, tłuste pastwiska są widocznie niezbędnymi warunkami jego rozwoju. Nawet tam, gdzie od przeszło 30-stu lat hodują czyste oldenburgi (Bawaria, niemiecki Górny Śląsk) prawie nigdy nie spotykamy pierwszorzędnego ogiera wychowanego już w kraju. Właśnie dla mnie kryterjum udanej hodowli jest wyprodukowanie dobrych ogierów w kraju (równających się importowanym).

Jak szybko natomiast np. w Prowincji Nadreńskiej zdo-

łano wyhodować dobre belgijskie ogiery! Przytem hodowla tam nie była bynajmniej czystą, jeżeli się rodowody dokładnie zbada. Powstała ona i zakwitła we względnie bardzo krótkim czasie, jedynie przez konsekwentną krzyżówkę klaczy krajowych z belgijskimi reproduktorami.

A teraz przechodzę do innej kwestji.

Trudno rozstrzygnąć, czy kraje i prowincje, które mam na myśli powinny się w dalszym ciągu opierać na państwowych reproduktorach lub też czy sami hodowcy powinni się starać o dobre ogiery prywatne.

O wiele jest wprawdzie wygodniej hodować konie, gdy cały koszt i starania ponosi Państwo, które wedle życzenia i gustu hodowców rozstawia po stacjach ogiery, pokrywające za niską względnie opłatę dużą ilość klaczy. Hodowcy, chociaż posyłają klacze do tych państwowych ogierów, to rzadko je chwala, częściej całą swoją żołąć na nie wylewają.

Na początku okresu kopulacyjnego odbywa się parę przeglądów klaczy, które się przeznaczają do poszczególnych ogierów i na tem koniec. Oto wszystko, co się robi w tych okolicach dla hodowli koni. Dziwić się więc nie można, że hodowla tam nie robi wielkich postępów.

Trzeba wziąć na uwagę, że w okręgach nie hodujących koni remontowych, państwo, które w pierwszej linii chce sobie zapewnić konia bojowego, nie otrzymuje żadnego ekwiwalentu za kosztowne utrzymywanie ogierni. Wobec tego mało ma interesu, aby do tych gorszych okolic wysłać cenne ogiery w coraz większej ilości.

Dlatego jestem zdania, że tak jak rząd hodowlę ciepłokrwistą powinien silną ręką wyłącznie wziąć w swoją opiekę i to przede wszystkim ze względu na armję, produkcja zimnokrwistego konia potrzebuje tylko pewnego poparcia rządu i to ze względu na przemysł, który pragnie i potrzebuje koni zimnokrwistych i ze względu na niektóre okolice buraczone o intensywnej uprawie gleby etc.

Poparcie to powinno się jednak ograniczyć na dawaniu subwencji prywatnym związkom hodowlanym, któreby się ad hoc utworzyły, na zakupno odpowiednich zimnokrwistych ogierów w okolicach sprzyjających tej hodowli. Kierownicy stad państwowych mogliby być przydzieleni komisjom zakupującym te ogiery.

Więcej nie należałoby się robić z poręki państwa dla hodowli koni zimnokrwistych.

Gdzie tylko rząd na większą skalę popiera chów konia zimnokrwistego, tam wkrótce chów ten liczebnie bierze górę i zagraża hodowli ciepłokrwistej tak niezbędnej przedewszystkiem dla armji.

Gdyby więc hodowcy w strefach przeznaczonych na chów zimnokrwisty zaczęli trzymać ogiery prywatne, mogłoby to mieć skutki jak najlepsze. — mianowicie rozbudziłoby to w hodowcach samodzielność, inicjatywę, chęć do zakładania pastwisk i lucerników; powstałaby emulacja między poszczególnymi związkami hodowlanymi, zwiększyłoby się zainteresowanie się księgami stadnymi, nabraliby hodowcy doświadczenia przy zakupywaniu ogierów i przekonaliby się, jak zakup dobrych ogierów jest trudny itd. — słowem obudziłoby się zamiłowanie do hodowli koni i dążenie do osiągnięcia pomyślnego w tejże hodowli rozwoju.

Trzymanie ogierów zimnokrwistych, ale i ogierów ciężkich raz karosjerskich przy ich spokojnym, łagodnym temperamencie, nie przedstawia dla stajni prywatnych żadnych trudności.

Przy zakupie powyższych reproduktorów powinno się wymagać dobrego pochodzenia, to jest rodowodu a zarazem typu odpowiadającego temuż rodowodowi — a przynajmniej takie same przywiązywać znaczenie do rodowodu jak do budowy zewnętrznej. Jedno bez drugiego pozostanie zawsze niekompletne i wystarczyć nie może. Tylko oryginalny breton, oryginalny bulon, oryginalny belg etc. nadaje się do skutecznej krzyżówki z mięszańcami miejscowemi. Ogiery mięszańce, choćby idealnie zbudowane czy są własnością prywatną, czy własnością państwa, nigdy hodowli koni a la longue podnieść nie będą w stanie.

ROZDZIAŁ IV.

DOŚWIADCZENIA WOJNY ŚWIATOWEJ CO DO KONIA PEŁNEJ KRWI, ORAZ WPŁYW JEGO NA HODOWLĘ KONIA KRAJOWEGO PÓŁKRWI

Koń pełnej krwi angielskiej alias folblut podług licznych referatów z pola bitwy pod względem wytrzymałości ogólnie miał zawieść w wojnie światowej.

Były naturalnie i wyjątki, były i referaty korzystne, nawet bardzo korzystne co do twardości i hartu pojedynczych folblutów. Były to jednak przeważnie folbluty albo irlandzkiego albo francuskiego pochodzenia.

W różnych zagranicznych gazetach fachowych i we wielu pismach hipologicznych omawiano dla tego podczas wojny i po wojnie kwestję chowu folblutów, pro i contra. Przeważają głosy przeciwne rasie pełnej krwi, oparte właśnie na złych doświadczeniach wojennych. Niektórzy hipolodzy idą nawet tak daleko, że nie chcą wogóle uznawać nadal folblutów, jako zdatnych do uszlachetniania ras krajowych półkrwi i żądają tylko arabów. Inni domagają się gruntownej zmiany w hodowli folblutów, oraz zupełnej reorganizacji całego dotąd praktykowanego ustroju wyścigowego.

Mojem zdaniem wszystkie te kontrowersje i krytyczne wywody, jakkolwiek same przez się dla każdego hipologa pouczające, w rzeczywistości ani rasie pełnej krwi, ani wyścigom, którym tę rasę zawdzięczamy, mimo tak zwanych „złych“ doświadczeń, które podczas wojny światowej z folblutami zrobiono, ogółem zaszkodzić nie będą mogły.

Bo najpierw ludzkość, nawet gdyby drugi raz miała dożyć podobnej wojny z równie złymi doświadczeniami co do folblutów, mimo to nigdyby się nie zdecydowała na zaniechanie chowu najszlachetniejszego reprezentanta wszystkich zwierzęcych produktów kulturalnych, jakim jest bezwarunkowo koń pełnej krwi angielskiej. A potem już relatywnie mała liczba folblutów jaka była w polu, a przede wszystkim mierna ich klasa, nie jest dostatecznym powodem, ażeby dla-

tego całej rasy odmawiać wartości hodowlanej i jej ekonomiczno-gospodarczego znaczenia, co do uszlachetniania ras krajowych.

Prawdziwie dobry folblut jest wogóle o wiele za cenny i wartościowy, ażeby używać go jako konia bojowego. Właściwie nie jest on wogóle koniem użytkowym, tylko niejako regeneratorem mającym zaszcześcić swoją stał i swój nerw rasom sobie podrzędnym, półkrwistym a to dlatego, że te ostatnie wobec braku własnych prób wyścigowych i treningu do nich, bez przymieszki pełnej krwi straciłyby z czasem odporną siłę i twardość i przekształciłyby się na konie li tylko z dobrym exterieurem, jak n. p. już dziś są niemi mniej lub więcej prawie wszystkie rasy o typie przeważnie karosjerskim.

Ogier pełnej krwi wysokiej klasy t. z. taki, który klasyczne biegi wygrywał na płaskim torze a zarazem silnie i prawidłowo jest zbudowany, zanadto jest wartościowy, ażeby stanowić klacze półkrwiste. Bywa on zwykle używany do rozplodu wyłącznie w hodowli pełnej krwi. Tylko synowie takiego pierwszorzędnego ogiera i notabene tylko ci synowie, którzy nie dorównali wprawdzie ojcu na płaskim torze wyścigowym, ale n. p. w drugorzędnych wyścigach lub w biegach z przeszkodami zdobyli wawrzyny, a są przytem zdrowymi i dobrze zbudowanymi końmi, wchodzi w rachubę jako rozplodowcy dla krajowych klaczy półkrwi. Ogier zatem wysokiej klasy niejako nie wprost, bo tylko przez swoją descencję przyczynia się do ulepszenia krajowego szlachetnego konia. Przeważna więc liczba ogierów pełnej krwi, które dla celów remontowych rozstawione są na stacjach kopulacyjnych w kulturalnych krajach rzadko należą do właściwej elity folblutów. Hodowcy mniej obeznani z ustrojem wyścigowym często nie zdają sobie z tego sprawy. Ale chociaż te ogiery nie należą do najlepszych swego rodu, to zaliczają się zawsze jeszcze do dobrych i przedstawiają daleko lepszą klasę, jak te folbluty, które nie posiadając dla swego exterieuru żadnej nieomal wartości hodowlanej, wyzyskane bywają aż do późnych lat na płaskim torze i w handicapach, albo niezdatne wogóle na tor płaski, biegają przez przeszkody. Lepsze konie tych dwóch ostatnich grup, dopóki są w stanie wścigi na płaskim lub przeszkodowym torze wygrywać, także jeszcze

bywają relatywnie bardzo cenne i drogie. Dlatego tylko wyjątkowo spotykamy konie tej kategorii w armji.

Po większej części widzimy w stajniach oficerskich folbluty, które albo biegały dawniej na torze przeszkodowym i nie bez przyczyny musiały go opuścić, albo takie, które wogóle okazały się za powolnymi do wyścigów albo wreszcie takie, które były za miękkie i niezdolne wytrzymać twardej prób treningu.

Dażę więc do tego, że jeżeli takie i tym podobne konie pełnej krwi brały udział w wojnie i ogólnie zawiodły to nie można dla tego całej hodowli folblutów potępiać, bo konie te były przeważnie tylko drugorzędnymi reprezentantami swej rasy. Różnica między nimi a elitą folblutów jest ogromna, szczególnie jeżeli się zważy, że u koni pełnej krwi nie *exterieur*, ale w pierwszej linii właśnie wypróbowana odporność na torze jest miarodajną co do ich klasyfikacji.

Naturalnie zdają sobie zupełnie z tego sprawę, że koń wysokiej klasy na wojnie byłby może równie źle znosił i przetrzymywał n. p. stanie pod gołym niebem w biwakach, lub przejściowy brak paszy etc., jak inne gorsze folbluty. Natomiast jego twardszy organizm wogóle, wypróbowany w klasycznych wyścigach, w których, jak Anglicy mówią szybkość zabija (*it is the pace that kills*), byłby bez wątpienia zupełnie inną odporność okazał wśród długich marszów i galopów, aniżeli większa część tych folblutów, które były w polu. Zresztą trzeba także uwzględnić i to, że te ostatnie często dla tego ulegały wymaganiom frontowej wojny, bo podobnie jak wiele innych ras koni, bez przygotowania i z nadto popsute komfortem stajennym od razu były brane w pole.

Ale pomijając to, jeżeli się ogólnie szuka i dochodzi powodów, pod jakim względem folbluty specjalnie zawiodły, czy zatem nie znosiły pobytu pod gołym niebem, wicherów mroźnych i śnieżyc, złej karmy i głodu, czy ulegały zmęczeniu w długotrwałych marszach, czy ich nogi wypowiadały posłuszeństwo na bezdrożach i roztopach szczególnie frontu wschodniego itd., to na te pytania trudno było otrzymać pozytywne odpowiedzi i dane. A właśnie byłoby pożądanem, żeby te kwestje ogólnikowo nie były traktowane, lecz żeby wyjaśnić je i dokładnie zbadać.

O ile moje osobiste dochodzenia wykazują to u prawie dwóch trzecich folblutów, które w polu zawiodły, w pierwszej linii zawsze nogi i to przednie nogi wskutek zapalenia ścięgien zaniemogły. Tym faktem potwierdzoneby było ogólne mniemanie, że przednia noga u folbluta nie tylko w obrębie rasy samej, ale także w descendencji, zatem u koni półkrwi pochodzących po folblutach, jest jedną z najsłabszych stron tej rasy. Dlatego to już w czasach pokojowych przed wojną coraz głośniejsze domagano się araba.

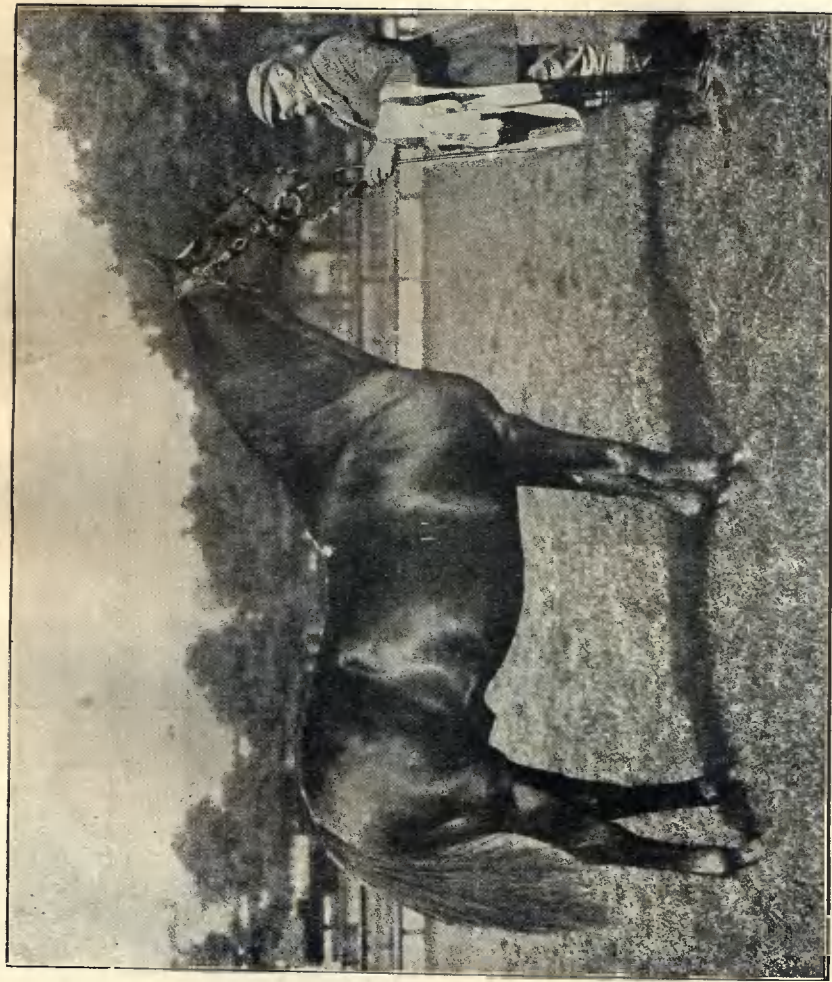
Z tego wynika, że wszelkimi środkami trzeba dążyć do wzmocnienia i poprawy przedniej nogi folbluta*).

Bo co się tyczy dobroci płuc, serca i żołądka, to folblut górnie bezwarunkowo nad wszystkimi rasami świata. Zawdzięcza on odporność tych organów twardym próbom treningu i wyścigom, od 200 lat uprawianym. Kto się chce praktycznie o tem przekonać, niechaj spróbuje trenować razem z folblutami konie jakiegokolwiek innej rasy, nie wykluczając araba.

Ale jak rzecz się ma co do nóg konia pełnej krwi? — Powinnoby się przypuszczać, że używanie i wstrząśnienie w biegu wyścigowym praktykowane przez tyle generacji od 200 lat, winno było tak samo przez selekcję ich słabe strony wyeliminować.

Pod jednym względem ta selekcja rzeczywiście doprowadziła do pewnego rezultatu. W żadnej bowiem innej szlachetnej rasie koni nie znajdujemy relatywnie tak dużo prawidłowo postawionych i regularnie chodzących osobników, jak w rasie folblutów. Dobrze postawione i regularnie ruszające się konie w ciągu lat były ceteris paribus wytrzymalsze w treningu i szybsze w wyścigach, jak nieprawidłowo stojące.

*) Dochodzenia moje, naturalnie nie mające pretensji, aby były wyczerpujące i zupełne, są czerpane po części z fachowych pism (francuskich, niemieckich i angielskich), ale po większej części są także naoczne. Będąc 4 lata podczas wojny komendantem dworca, przez który przechodziły liczne transporty kawalerji, artylerji i trenów, przerzucane z zachodu na wschód a potem znów ze wschodu na zachód, miałem wyborną sposobność poinformowania się i obserwowania, jak różne rasy koni a specjanie folbluty, których w pierwszych latach wojny w niemieckiej armji było nie mało, znosiły trudy wojny.



RED PRINCE II,
Ogier pełnej krwi ur. w Irlandji 1889 po Kendal—Empress, używany do pół krwi w Trakenach

Inaczej się rzecz przedstawia pod względem wytrzymałości i twardości ścięgien. Albowiem jest faktem opartym na statystyce, że prawie wszystkie, bo przeszło 90 proc. biegających koni na torze przeszkodowym podlega zapaleniu zginaczy (są broken down). Na płaskim torze niezupełnie 90 proc., bo najpierw zdaje się, że wogóle skakanie właśnie nogom więcej szkodzi, aniżeli całemu organizmowi, a potem, ponieważ konie na płaskim torze, już wobec większej daleko wartości, jaką one przedstawiają, nie bywają tak wyzyskiwane, jak konie na przeszkody a wreszcie dlatego, że konie biegające na płaskim torze są w ogólności klasowsze, lepsze i zdrowsze, jak liczny, ale często bardzo mierny materiał przeszkodowy.

Zabijająca szybkość (pace) cwału wyścigowego sama przez się, a potem wyciskanie ostatniego tchu ze zmęczonego już konia przed celem (meta) we finiszu są głównymi przyczynami przedwczesnej ruiny ścięgien. Szczególniej to ostatnie (finish).

Z jednej strony fakt, że przeszło 90 procent wszystkich na torze biegających koni jest broken down (urwany) a z drugiej strony zawód, jaki folbluty i im pokrewne rasy zrobiły na wojnie właśnie wskutek nadwyreżenia ścięgien, musi zastanowić i nasuwa co do niedostatecznej odorności przedniej nogi u rasy pełnej krwi angielskiej wogóle następujące refleksje:

1. Wiem z doświadczenia, że nawet najlepszy i najtrwalszy koń może wskutek przeforsowania, lub wypadku zapaść na ścięgna. Ale podczas, gdy konie, których płuca, żołądek i serce, wogóle wewnętrzny organizm w treningu wypowiada posłuszeństwo, po większej części żegnają na zawsze tor wyścigowy, a będąc bez kariery wyścigowej, bez tak zwanej „formy“ rzadko tylko bywają przypuszczane do lepszej hodowli folblutów, zupełnie inaczej ma się z końmi, które są szybkie, ale których nogi wskutek rozdęcia żył (ścięgien) zaniemogły. Blistrem lub żelazem wykurowane znów biegają i tak długo bywają wyzyskane na torze, aż beznajdziejnie na ścięgna zapadną. Tych koni, choć okaleczały one na nogi, ponieważ wygrywały wyścigi, używa się bezwzględnie do rozplodu. Odpowiednio więc do powyżej przytoczonego faktu, że około 90 procent wszystkich biegających na torze koni jest

lub było broken down, ten sam mniej więcej procent znajdujemy pośród materiału hodowlanego folblutów.

Czy hodowla przez lata i generacje w ten sposób praktykowana nie miałaby z czasem wytworzyć predyspozycji do dziedzicznej miękkości ścięgien wogóle?

2) Pomimo, że typy folblutów bywają bardzo różne, to spotykamy między nimi najczęściej konie długie, z ładnym wierzchem o wyrazistym kłębie, silnym grzbiecie, lecz z nisko osadzonym długim, prostym karkiem. Takiej budowy konie, szczególnie, jeżeli krzyż i lędźwie (nerka) są bardzo silne i mało elastyczne, skłonne bywają do przedwczesnej ruiny przednich nóg.

Natomiast folbluty o typie orientalnym, model, który rzadziej spotykamy, z wysoko osadzoną łabędzią szyją w formie wielkiego „S“ albo też o tak zwanym jelenim karku, daleko bywają odporniejsze na nogi. Dla czego? Bo punkt ciężkości konia i jeźdźca nie spoczywa u nich wyłącznie na przedniej partji konia, tylko właśnie cały przód a szczególnie przednie nogi mniej są obciążone.

3) Czyta się i słyszy o ogólnem rozpieszczeniu i rozdeleniu komfortem stajennym folbluta, ale rozdelenie bywają przedewszystkiem nogi folbluta! I to od najpierwszej młodości. Kuracja rozpoczyna się już u dwulatków, które od galopowania dostają łatwo tak zwanych „sore shins“ (zgrubienia okostne na przedniej części nadpęcia przez trenerów bukszynami (?) zwane). Aplikowanie okładów, masażu, blistrów i gorącego żelaza etc. są głównymi funkcjami nowoczesnych trenerów, którzy z przezorności nawet i zdrowe nogi już bandażują, a w kurowaniu chorych są dzisiaj prawdziwymi artystami. Na wyścigach i w robocie widzimy konie zawsze tylko w bandażach: wiązanych, sztych, gumowych, nawet futrzanych. Koń wyścigowy, biegnący bez bandaży, jest po prostu białym krukiem.

4. Ale najgłówniejszą może przyczyną wzmagającej się coraz więcej delikatności i miękkości nóg folbluta, są za wygodne tory, tak robocze jak wyścigowe*), na których te ko-

*) Kto był czynny w zarządzie wyścigowym, ten wie z doświadczenia, jakie kaprysy mają dziś właściciele koni pod względem utrzymania toru. Jeżeli trawnik nie jest dość elastyczny, trochę za suchy lub za mo-

nie wyłącznie pracują i biegają. Folbluty, które od dziesiątek lat z pokolenia na pokolenie ruszają się tylko na zielonej murawie turfu i pracują tylko na elastycznym, równym, wzdłużowo utrzymanym gazonie toru wyścigowego, lub na piaszczystych manowcach, sztucznie założonych o długich prostych liniach, muszą z czasem nie tylko we własnej rasie nabrać dyspozycji do rozpieszczonych i nie dość odpornych nóg, lecz przenosić ją także dziedzicznie na inne im pokrewne rasy. Dlatego też zawiodły one w terenie nieprzywykłym, im nieznanym podczas wojny, tak samo na bitych twardej gościncach zachodu, jak na bezdrożach wschodniego frontu. Jako kontrast nadmieniam tutaj, że właśnie te bezdroża, topiele i zapuszczone drogi na wschodzie wyrobiły twardość i odporność małego, ale żelaznego konika chłopskiego, polskiego i litewskiego, którego zalety Niemcy z podziwem przytaczają. (Panie — Pferd).

Pielęgnowanie torów wyścigowych co do równości, elastyczności i jakości na nim rosnących traw z czasem coraz sztuczniejszej i więcej rafinowanej nabierało cechy. Prawda, że równoległe z tem ulepszeniem toru powiększała się stopniowo i szybkość koni. Elastyczna szybkiemu cwałowi sprzyjająca zielona murawa turfu nowoczesnych torów wyścigowych musiała stać się z biegiem lat relatywnym probierzem, nawet powiedziałbym w praktyce negatywnym probierzem dla odporności nóg. Jednostronność wyścigów bieganych na tych coraz wygodniejszych i wzorowo urządzonych torach okazuje się w tem, że wskutek coraz większej i zabiwiającej szybkości, do której dążono, przeforsowanie ścięgien i żył nożnych przybrało tak ogromne rozmiary, że selekcja osobników zdatnych do chowu, których nogi pozostały zdrowe, była dla ich minimalnej liczby nie możebną. Używano zatem do chowu ogierów i klaczy, które przeważnie miały nogi nadwyreżone (były broken down) i to od 200 lat z generacji na generację. Dziwnym sposobem nawet tych wyjątko-

kry, jeżeli trawa na zakrętach pozostała za długa, jeżeli przed lub za przeszkodami są widoczne ślady kopyt końskich, jeżeli wogóle tor jest trochę twardy lub miejscami za głęboki, to już grożą bojkotowaniem takiego placu a często konie ich dlatego nie startują.

kowych koni, które ogniową próbę wyścigów bez szwanku wytrzymały i o zdrowych nogach tor wyścigowy opuszczają — a jest tych wybranych zaledwie 10 procent — nie ocenia się w porównaniu do reszty dość wysoko.

Prawda, że kto porówna dzisiejsze tory urządzone ze wszystkimi ulepszeniami techniki i komfortu z dawniejszemi, nie może się dziwić, że liczba i klasa s z y b k i c h folblutów dzisiaj jest daleko większa, jak była niegdyś.

O ogólnem wyrodnieniu rasy folblutów mowy być nie może, chociaż absolutna szybkość na torze, jak twierdzą niektórzy hipolodzy niby mało się miała powiększyć. Powodem tego jest, jak wiadomo, tylko niedokładność dawniejszego mierzenia czasów (rekordów) na torze. Szybkość dzisiejszych wyścigów nie daje się porównać z szybkością z przed 100 laty. Jestem zupełnie przekonany, że nawet „Eclipse“ w biegach klasycznych naszych dni możeby tylko odegrał rolę statysty.

Natomiast jestem z całą pewnością przekonany, że nogi dawnych koni wyścigowych były wytrzymalsze, twardsze i odporniejsze. Ale właśnie dlatego zapytuję się, czy bajeczna szybkość dzisiejszych folblutów, która przeszło 90 procent biegających koni brokendownuje, jest praktycznie potrzebną i konieczną? Czy jedrność, twardość i odporność nogi, jaką niektóre folbluty mimo wszystkiego i dziś jeszcze posiadają, nie są dla koni użytkowych, które przez krzyżówkę z rasą pełnej krwi otrzymać pragniemy daleko ważniejszym czynnikiem hodowli, aniżeli ta jednostronna szybkość?

Nie chciałbym jednak przy tych refleksjach i spostrzeżeniach być źle zrozumianym, to znaczy uchodzić za przeciwnika sportu wyścigowego wogóle. Nie dążę bynajmniej do wyeliminowania folbluta z krajowej hodowli. Przeciwnie. Wiem dobrze, że bez wyścigów nie byłoby folblutów a bez folblutów nie byłoby szlachetnego konia półkrwi wytrwałego w szybkich chodach, jakiego potrzebuje kawalerja. Jest to dogmat hipologiczny, który się nie da naruszyć. Rasy półkrwi, które bez przymieszki folbluta egzystują i same ze siebie się konsolidują, mogą wydać grube okazałe paradne konie n. p. karosjery, ale nie wydadzą nigdy koni wierzchowych lub nawet zaprzęgowych do t w a r d e g o użytku na długie i ciężkie wyprawy.

Koń nie jest zwierzęciem, u którego podobnie jak u bydła, owiec itd. budowa, waga, zewnętrzny wygląd, jednym słowem „exterieur“ rozstrzyga o ocenie. U konia zdolność do długotrwałej pracy pod siodłem lub w zaprzęgu bez szwanku dla zdrowia decyduje o jego wartości. Bez ogniowych prób treningu i wyścigów jego energia i twardość powoli zanikają. Systematyczne zaś przeprowadzenie podobnych ćwiczeń i prób dla koni półkrwi*) tak jak dla folblutów, jest z powodu ich ilości, oraz rozmiarów krajowej hodowli wogóle prawie niemożliwym. Od 25 lat w kulturalnych krajach dążą do tego, żeby przynajmniej młode ogiery półkrwi wypróbować co do ich wytrzymałości i zdrowia, zanim zaczną karierę jako reproduktry. I jaki jest tego rezultat? W ogierniach i stadninach spotykamy wyjątkowo tylko takich rozplodowców półkrwi, które mają za sobą trening, lub których zdobią laury wygranych gonitw. A spotykamy między nimi niestety i takie, które potwierdzają fakt, że jak nie wytrzymują tych prób i wskutek nich okaleczą, mimo to używa się ich do chowu, zamiast wybrakować jak to być powinno. A zatem cel takich prób chybiony.

Że zresztą samo krzyżowanie z wypróbowaną na torze wyścigowym rasą pełnej krwi angielskiej wystarcza, by otrzymać twarde konie pół krwi i jest jedynym i racjonalnym postępowaniem, na to posiadamy bijące w oczy dowody w Anglii i Irlandji. Niema na świecie lepszego konia pół krwi na parforsy, konkursy hipiczne, lub jako koń oficerski do boju, wogóle do twardego użytku, jak konie myśliwskie (Hunters), których produkcja zawsze na przymieszce folbluta jest oparta.

Oprócz szybkości i hartu folbluta, właściwości ogólnie znanych, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na to, że niema rasy na świecie tak długotrwałej pod względem wieku i tak górującej nad innymi pod względem płodności, jak pełna krew

*) Wyścigi dla koni pół krwi (Halbblutów), które w niektórych krajach były i są uprawiane, chociaż ogółem korzystne ze względu na selekcję odpornych koni okazały także i zle strony mianowicie o tyle, że przeważnie wygrywały je konie najbardziej zbliżone krwią do folblutów a zatem konie o cienkich kościach i lżejszej budowie, tak, że z czasem zanikał wskutek nich niezbędny dla konia pół krwi kaliber kości.

angielska. I tak co do wieku, to znajdujemy około 300 ogierów rejestrowanych w General-stud-booku angielskim, które żyły 25 lat i powyżej i które stanowiły ze skutkiem prawie wszystkie do końca życia. Liczba takich rozplodowców, które żyły mniej jak 25 lat n. p. przeszło 20 jest wprost ogromna, lecz tych już nie uwzględniam. Wymieniam tu tylko kilkunastu najstarszych:

Matchem	żył 33 lat	Buccaneer	żył 30 lat
Eclipse	" 25 "	Thunderbolt	" 31 "
Pot Oos	" 27 "	Hermit	" 25 "
Sir Peter	" 27 "	Grandmaster	" 31 "
Diomed	" 31 "	Galopin	" 27 "
Gohanna	" 25 "	Hampton	" 25 "
Parrot	" 36 "	Springfield	" 25 "
Hambletonian	" 26 "	Bend Or	" 26 "
Eagle	" 30 "	St. Simon	" 27 "
Dr. Syntax	" 27 "	Melton	" 28 "
Royal Oak	" 26 "	Minting	" 26 "
Glencoe	" 26 "	Kendal	" 25 "
Touchstone	" 30 "	Gallinule	" 28 "
Birdcatcher	" 27 "	Ayrshire	" 25 "
Melbourne	" 25 "	St. Serf	" 28 "
Orlando	" 27 "	St. Angelo	" 26 "
Voltigeur	" 27 "	Joyfull	" 25 "
Kentucky	" 31 "		

i t. d.

Powyższe ogiery (których możnaby z górą 300 wymienić) urodzone są w Anglii. Ale i względnie młoda hodowla amerykańska wykazuje przeszło 50 rozplodowców, które dożyły lat 25 i powyżej, mianowicie:

Celler	żył 28 lat	Rifleman	żył 28 lat
Old Friendship	" 33 "	Norfolk	" 29 "
Peacemaker	" 27 "	Glenelg	" 31 "
Sir Archy	" 28 "	Enquirer	" 28 "
Eclipse (Amerykański)	" 33 "	Longfellow	" 26 "
Y. Langford	" 35 "	The Jacobite	" 29 "
Lexington	" 25 "	Foxhall	" 26 "
Brown Dick	" 28 "		

i t. d.

Ażeby uwidocznic, że te ogiery w starszym i najstarszym wieku płodziły jeszcze doskonałe konie, przytaczam szczególnie kilka przykładów. Muszę się ograniczyć na kilku, możnaby ich przytaczać setkami. I tak:

Pot oos ur. 1773 spłodził między 20 a 25-ym rokiem życia 7 dobrych koni wyścigowych i hodowla-

- ných, pomiędzy niemi mając lat 23, ogiera Championa, który wygrał Derby i St. Leger, a mając lat 25 klacz Grey Duchess która żyła 28 lat i miała 19 źrebiąt.
- Stockwell** ur. 1849 spłodził mając lat 20 derbistę Doncastra, a potem jeszcze 7 bardzo użytecznych na torze a szczególnie w hodowli koni: Gang Forward, Cantiniere, Corric, Wild Myrtle, Lucebit Posthuma, Stockdove.
- Leamington** ur. 1853 spłodził od 21-go do 25-go roku życia 8 doskonałych koni, między niemi mając lat 24 sławnego Iroquois (Derby), a mając lat 24 Onondogę i Franceskę (która znów mając 25 lat urodziła Amos Fudda po Howlandzie).
- Buccaneer** ur. 1853 spłodził od 20-go do 29-go roku życia: Balvany, Vederemo, Vinea, Budagyöngye (córkę Kinczem — wygrała niem. Derby), Fenecka (austr. Derby i Union), Olyan-nincs, Talpra Magyara, ojca „Tokia“, ostatniego mając lat 27.
- Dollar** ur. 1860 spłodził mając lat 22 sławnego Upas'a (Derby), mając lat 24 Brocage'a i Dauphin.
- Norfolk** ur. 1861 spłodził mając lat 24 słynnego Emperor'a of Norfolk (derbistę amerykańskiego).
- Hermit** ur. 1864 spłodził od 20-go do 26-go roku życia aż 35 bardzo dobrych koni, między niemi Friar Balsam, Hazlehatch, Sly, Melanion, Seclusion, Cushat, la Cloche, Lady Hermione, Silver Sea, Star of fortune, Missal (mając 26 lat).
- Hampton** ur. 1872 spłodził mając lat 20 sławnego dziś Bay Ronald'a, ojca Bayarda i Dark RONALDA i oprócz niego 10 bardzo użytecznych koni.
- Galopin** ur. 1872 spłodził od 20-go do 26-go roku życia: Galopin Lad, Ganache, Galeazzo, Galata, Pindi, Flitters, Grafton, Guerrier, Briseis, Galatia, Gelatine, Goletta, The Massage, Galopade, Miss Primrose, Brio.

Disraeli, Canter, Dainty, Galinthia, Galopin Lassie, Galandra, Merry Gal itd., a mając lat 25 Galicję (matkę Bayarda i Lemberga).

Chamant ur. 1874

splodził mając lat 20 Habenichts'a (Derby), Vollmonda (St. Leger), Pomp'a (mając lat 22), a Letzter Mohikaner (mając lat 24).

Tak samo klacze żyją dłużej, aniżeli klacze jakiegokolwiek innej rasy i do późnego wieku mają źrebięta. Liczba klaczy, które urodziły 17 żyjących źrebiąt i więcej wynosi około 230, a ilość klaczy, które 16 źrebaków uległy, jest wprost ogromną, może 3—4 razy wyższą. Dla porównania przytaczam tu fakt, że np. w Trakenach, od czasu jak egzystuje ta zresztą wzorowa stadnina półkrwi zaledwie 30 klaczy miało 17 źrebiąt a od 100 lat tylko d w i e dały 19 żyjących źrebaków.

Wymieniam szereg klaczy pełnej krwi więcej znanych podając bliższe szczegóły co do wieku i płodności:

Mother Brown biegła od 4 do 12 lat na torze 39 razy, po Trunnion i Old wygrała 20 wyścigów, miała mając lat 21: England ur. 1771

Toby (dobry koń wyścigowy w Irlandji), mając 25 lat: Jerry Sneak (słynny koń na torze), mając 26 lat: klacz po Bagot (która była babką sławnego Nabocklish'a). Ostatnie źrebie miała mając lat 30. mając lat 19 dała Evelinę matkę Orvilla, Paulovitza i Cervantes'a; mając lat 27 dała „Sparrowhawk'a“, który był trzecim w St. Leger.

Termagant

po Tantrum i Cantatrice ur. 1772

Electress

po Election i Stamford ur. 1819

Guiccoli

po Bob Booty i Flight ur. 1823

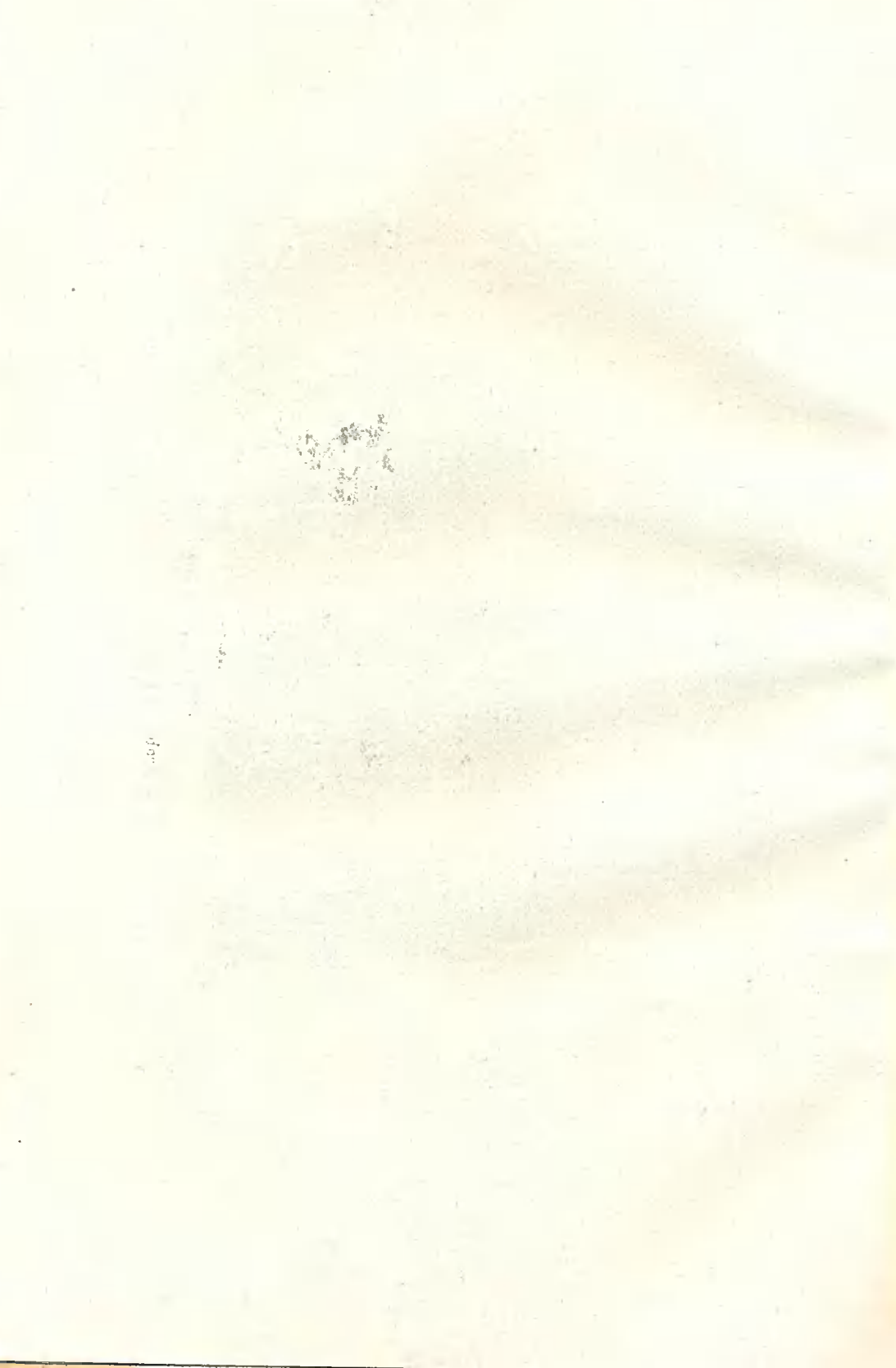
dała mając lat 19 Miss Twickenham matkę Teddingtona, mając lat 22 Splitvote (babkę słynnych ogierów St. Albans, Savernake i Gang Forward), mając 24 lat ostatniego źrebaka.

bardzo dobra klacz wyścigowa; biegła od 2-go do 6-go roku (wygrała Kings Plate między innymi dała 13 źrebiąt, między niemi Birdcatcher'a i Faugh-a-Balagh'a, a mając lat 21 bliźnięta, z których Gramachree okazała się dobrą matką.



BAKSZYŻ

ogier czystej krwi arabskiej urodz. w Sławucie po Ilderim — Parada (Rymnik)
czołowy ogier w Janowie



Pocahontas
po Glencoe i Mar-
pessa ur. 1837

Mając 24 lat dała St. John'a dobrego twar-
dego konia na torach. Zdechła, mając lat 30.
biegała miernie; 9 razy bez miejsca (w
klasycznych wprawdzie biegach Oaks
Cezarewicz itd.), dała 18 źrebiąt, prze-
dewszystkiem najślawniejszego może
dotąd hodowlanego ogiera „Stockwella“.
Prócz tego: Rataplan'a, King Tom'a, The
Knight of Kars, Ayacanorę, mając 21 lat.
Dała Knight of the Patrick mając 24 lat.
Auriculę (matkę Nunchama i Blanforda),
mając 25 lat sławną Araucarię (matkę
Wellingtonji, Camelji, Chamant'a i Ra-
yon d'or. Żyła 33 lat.

Alice Hawthorn
po Muley Moloch i
Rebecca ur. 1838

sławną klacz wyścigowa biegała 71 razy
wygrała 50 wyścigów. Dała 10 źrebiąt
bo dopiero jako 11-letnia pierwsze. Dała
Terronę doskonałą matkę; a mając lat 16
dała Thormanby (Derby). Terrony
wnuczka Queen Esther miała 22 źre-
bięta.

Queen Mary
po Gladiatorze i
Partiality ur. 1843

19 źrebiąt, między niemi Blink Bon-
nie (Derby i Oaks), mając lat 21 uległa
Blinkhoolie, a mając lat 27 Bonnie Doon.
Żyła 29 lat.

Więcej klaczy dla braku miejsca nie przytaczam, ale po-
daję jeszcze liczbę klaczy, które miały 22, 20, 19 i 18 źrebiąt
w skróceniu jak następuje:

22 źrebiąt miała	20 źrebiąt dały	19 źrebiąt dały	
tylko jedna	Sister to Sampson	Platina	Klacz po Jon
Queen Esther	Miss Gunpowder	Grey Duchess	Countess of
ur. 1864 po	Klacz po Shuttle	Maniac	Westmorland
Warlock i The	Sister to Corduroy	Klacz po Sancho	Codicil
Thane	Florence	Mary	Tartlet
po Stockwell	The Prairie Bird	Klacz po Whisker	Miss Fanny
	Bay Rosalind	Annette	Dewdrop
	Jenny Driver	Kl. po Sir Herkules	Nowara
	Canonical	Eulogy	Claretto
	True Blue	Queen Mary	Pillage
		Defenceless	Miss Mannering
		Plush	

18 źrebiąt daly

Klacz po Matchem
 Klacz po Y. Marske
 Klacz po Y. Marske
 Carthage
 Klacz po Precipitate
 Kl. po Hambletonian
 Klacz po Shuttle
 Clinkerina
 Coquette
 Filagree
 Kl. po Orville
 Velocipede's dam
 Snowball
 Emma
 Katherine
 Medea
 Parade
 Executrix
 Klacz po Muley
 Martha Lynn
 Kl. po Pantaloon
 Arethusia

Bohemienne
 Equation
 Barbarina
 Kl. po Plenipo-
 tentiary
 The Duchess of
 Lorraine
 Irregularity
 Sunflower
 Butterfly
 Miss Conyngham
 Amazon
 Stuff and Nonsense
 Countess
 Daisy
 Media Noce
 Kl. po Melbourne
 Amethyst
 Emma
 Kl. po Lambton
 Pompadour
 Last Lowe

The Doe
 Delilah
 Laura
 Lina
 Marcia
 Ninna
 The Spinx
 Lady Mortimer
 Wee Lassie
 Cherry Duchess
 Pomona
 St. Editha
 Shatemuc
 Idun
 Illuminata
 Pink Thorn
 Sophy
 True Lowe
 Bonny Rose
 Fisher Lass
 Dongola

Z tego wszystkiego wynika, że znaczenie folbluta ekonomiczno gospodarcze i jego wpływ na uszlachetnienie ras krajowych nie da się zaprzeczyć i nadal pozostać musi podstawą hodowli.

Chodzi tylko o to, żeby folbluta więcej zahartować i zrobić go jeszcze odpowiedniejszym swemu celowi.

Reorganizacja chowu koni pełnej krwi i reforma urządzeń wyścigowych, powinny być bezwarunkowo przeprowadzone, by polepszyć wytrzymałość i twardość, a szczególnie odporność nogi dzisiejszego folbluta i to bez narażenia na zmianę prób wyścigowych opartych na szybkości, której — to trzeba zawsze mieć na oku — zawdzięczamy tę rasę.

Co do proponowanych pod tym względem projektów, to uważam tak zwany zupełny powrót do natury dla zahartowania folbluta, jak go niektórzy hipolodzy zalecają, za niewłaściwy i za daleko idący. Koń pełnej krwi jest produktem sztucznym, temu nie można zaprzeczyć, lecz jest dobrym, udanym produktem kultury. Jego wewnętrzne organa przede wszystkim serce, płuca, jak i mięśnie, mięśnie wogóle si-

ła, sprężystość,*) energia czynią go rodzajem atlety rodu końskiego, któremi to zaletami wszystkie inne szlachetne rasy przewyższa, nie wykluczając araba. Ten ostatni**) tylko hartem przedniej nogi i tem, że zadawalnia się gorszą paszą, góruje nad anglikiem.

Właśnie te dwie zalety, któremi arab pustynny nad nim góruje, trzebaby się starać wydoskonalić u folblutów. Ale w jaki sposób? Podczas gdy arab w razie potrzeby byle czem się wyżywia, najtrudniejszym problemem jest i będzie zawsze przyzwyczajenie folbluta do relatywnie gorszej jakości paszy. Zmiana odżywiania i przyzwyczajenia do niedostatku musiałaby oddziaływać ujemnie na rozwój tej rasy.

Właśnie przez intensywną paszę, komfort stajenny i rozsądny trening dawny koń arabski i libijski przekształcił się z biegiem czasu na dzisiejszego okazałego folbluta; inaczej wychowany folblut zatraci znów właściwe mu zalety.

Który zresztą hodowca folblutów będzie chciał głodzić swoje drogocenne źrebięta, żeby je hartować? A cóż dopiero

*) Nie tylko pod względem szybkości górują folbluty nad wszystkimi innymi rasami. Rekord światowy w skoku trzymał przez pewien czas „Confidence”, należący do amerykańskiego sportsmana Richarda Donal-ly. Skoczył on w Rochester N. Y. 7 stóp 6 cali. Jest to 228½ cm. wysokości, które koń z jeźdźcem czysto przeskoczył. Ten rekord jest jednak dawno pobity. Od 1904 do 1907 wziął go folblut gn. wałach „Conspirateur”, skacząc 2,35 m. W roku 1912 skoczyła siwa klacz pełnej krwi „Monjoie III” pod panem René Ricard w Vittel (Francji) 2,36 m., podczas gdy w Ameryce w Texasie folblutka „Heatherbloom” już w roku 1902 aż 2,46 m. skoczyła.

Kto zresztą widział sławny bieg na bajeczne przeszkody w wielkim Steepel-Chasie (7216 mtr. i 32 przeszkody) w Liverpool, ten wie, że żadna inna rasa co do dzielności, sprężystości i odwagi nawet w przybliżeniu nie dorówna pełnej krwi angielskiej.

Nadmienię przy tej sposobności, że w skoku na szerokość irlandzka klacz „Junta” trzyma jak dotąd rekord światowy, przeskoczywszy swego czasu 7,60 metrów.

**) Mam na oku prawdziwego araba pustyni, a nie hodowane w Europie już mniej suche i typowe konie tej rasy (oprócz może tych, które się urodziły w Babilonie i na naszych kresach wschodnich (przed wojną).

roczniaki (Yearlingi)! A jak konie znajdują się już w treningu, to jak najsilniejszej paszy niezbędnie potrzebują.

Głodzić więc folbluta nie można. Jedynym sposobem, żeby folblutowi wziąć odium wychowania go, jak rośliny pod kłosem, jest zahartowanie go pobytem na pastwisku, na wzór stepowego konia. Trzeba jednak do tego odpowiedniego pastwiska.

Pastwiska w małym okólniku, jak się je często widuje, na których koń bez wyboru i dobrą i złą trawą wypasać się musi, i na których zaledwie może się ruszać swobodnie lub wybrykać, nie są odpowiednie.

Jeżeli natomiast źrebięta pełnej krwi bez względu na upał, słońce lub zimno puścimy od pierwszej młodości, zatem już z matkami na pastwiska o rozległej przestrzeni, o dobrej glebie dużo wapna zawierającej, na których wraz z rogatem bydlęm paść się mogą i najlepsze dla siebie trawy wyszukiwać będą; jeżeli dalej na tych rozległych pastwiskach chłopcy stajenni codzień systematycznie batami je pędzić będą, żeby sobie płuca i mięśnie w galopie wyrabiały i jeżeli te pastwiska przecięte są kilku rowami o różnej szerokości, które są, jak Anglik mówi: „fairs“ i tak założone, że przeskakiwanie ich jest koniom wygodniejsze, aniżeli przełazenie przez nie; jeżeli źrebaki mają na tych rozległych pastwiskach szopy otwarte do schronienia się podczas burzy lub słońca, lecz zostają pozatem tak długo jak tylko klimat i pora roku na to pozwalają, także nocą pod gołym niebem — to tak wychowanym młodym folblutom intensywna pasza: pożywne trawy, z przymieszką lucerny, esparcety, białej koniczyny itp. i dodany obrok (owies) nie zaszkodzi, tylko wyjdą im na dobre. To znaczy — źrebięta nie dojrzeją przedwcześnie i nie wystrzelą w górę jak za szybko, trybowane cieplarniane rośliny, ale u zahartowanych ruchem i powietrzem koni znajdują się z czasem i wyrobią same przez się: absolutne zdrowie, odporność organizmu, grube i twarde kości, sprężyste mięśnie, silne ścięgna i żyły.

Samo się przez się rozumie, że i w zimie hartowanie nie powinno zasypiać. Przedewszystkiem pobyt w zaduchu stajennym winno się ograniczać w tej porze roku o ile można najwięcej i to systematycznym wypuszczaniem młodzieży przed i po popołudniu, bez względu na pogodę.

Wzorową stadninę pod względem twardego wychowa-

nia folblutów, która ma europejską i prawie światową sławę, jest Seneffe w Belgji (właściciel vicomte de Buisseret). W Seneffe są praktycznie grodzone pastwiska, na których folbluty razem z bydłem się pasą, wielkość: 15 do 20 hk. Późną jesienią i podczas zimy sprzyja nadzwyczajnie porostowi traw właśnie przez konie lubianych i wyrabiających im silne kości o gęstych porach.

Z twardym wychowem konia pełnej krwi podczas jego rozwoju określonym powyżej, powinno naturalnie iść w parze więcej jak dotąd hartujące obchodzenie się z nim także podczas treningu. Dery, bandaże etc. powinny zniknąć powoli, stajnie nie zacieple; szczególnie zaś teren, na którym konie pracują i biegają, nie powinien być za wygodny i wyszukany. Mianowicie tor przeszkodowy.

Przystępuję tem samem do problemu wypróbowania dzielności koni na torze, czyli do urządzeń i organizacji wyścigów, będących podstawą selekcji hodowlanej folbluta.

Prawie we wszystkich nowoczesnych dziełach hipolodzy zawzięcie krytykują przedwczesne wyzyskiwanie folblutów na torze, które podług nich ma być przyczyną złego ich rozwoju i niedostatecznej odporności w dalszej ich karierze wyścigowej. Krytykują zatem urządzenie wyścigów dla dwulatków.

Nie jest to właściwie nowe. Wyścigi dwulatków od czasu jak egzystują, to znaczy od przeszło 100 lat, zawsze już podlegały krytyce przeciwników — i o tyle poniekąd nie bez racji, że po wszystkie czasy bywali niesumienni sportsmeni, którzy hołdując spekulacji turfowej rujnowali przedwześnie dwuletnie konie bezwzględnem wyzyskiwaniem ich na torze.

Tacy się zawsze znajdują i w przyszłości. Na to niema remedium. Idealnych urządzeń bez ujemnych stron*) w żadnej dziedzinie nie znajdziemy.

*) Prędzej aniżeli wyścigi dwulatków wywierają mojem zdaniem szkodliwy wpływ na odporność i twardość folblutów w ich późniejszej karierze, przetargi roczniaków.

Zamiast je twardo wychowywać, przygotowują bowiem hodowcy swe źrebaki na te aukcje, pasąc je i ciekając wszelkimi sposobami, ażeby w jak najświetniejszej kondycji jako roczniaki olśniewały oczy kupujących.

Chcieć dlatego znieść wyścigi dwulatków byłoby fałszywym.

Żeby one same przez się miały być przyczyną degeneracji folblutów wogóle, lub cofania się wstecz ich hodowli, tego mojem zdaniem nikt jeszcze nie dowiódł.

Przeciwnie. Jaknajdokładniejsze statystyczne badania angielskiego Racing—Calendar i General-stud-booku obiektywnie i rzeczowo przeprowadzone dowodzą, że tak nie jest; to znaczy, że wyścigi te ogółem nie szkodzą ani dalszej karierze wyścigowej, ani późniejszej karierze hodowlanej konia pełnej krwi.

Przeważna część najlepszych ogierów i klaczy, które na wyścigach i w hodowli odegrały rolę, biegała już jako dwulatki.

Gdyby zresztą dwuletnia próba wyścigowa oddziaływała rzeczywiście tak szkodliwie na zdrowie i odporność koni w ich późniejszej karierze wyścigowej i hodowlanej, to Anglja byłaby dawno w chowie folblutów zdystansowaną przez inne kraje n. p. przez Francją. Nigdzie bowiem dwulat-

Radykalnym środkiem przeciwko wyścigom dwulatków i aukcjom Yearlingów zarazem byłoby n. p. przedłużenie czyli przesunięcie całego wyścigowego wychowu i obrotu o rok. I to w ten sposób, żeby zamiast roczniaków dwulatki były sprzedawane na aukcjach, trzylatki biegałyby w wyścigach dziś dla dwuletnich koni przeznaczonych, a dopiero czteroletnie konie w klasycznych wyścigach dziś dla dwuletnich koni przeznaczonych (Derby Oaks etc.), w których teraz trzyletnie biegają. Naturalnie z odpowiednią zmianą, to jest podwyższeniem wagi.

Wówczas punkt ciężkości próby wyścigowej przypadłby na czteroletnie zatem zupełnie już wyrosnięte i dojrzałe konie, biegające pod wyższymi relatywnie wagami (ciężarami). Pędzenie forsownem paszeniem i ciećkanie roczniaków stałoby się iluzorycznem, a dwa lata pobytu na pastwiskach oddziaływałyby na ich rozwój i hart bardzo korzystnie. Wreszcie klacze i ogiery o rok później byłyby wzięte w trening a o rok później i to także napewno z pożytkiem rozpocząćby mogły dopiero karierę hodowlaną.

Ale zdaję sobie zupełnie z tego sprawę, jakieby trudności taka radykalna zmiana przedstawiała w obrocie wyścigowym. Szczególnie wychów i trzymanie źrebaków pełnej krwi przez dwa lata aż do sprzedaży i ryzyko z tem połączone mogłoby zakwestjonować rentowanie się hodowli folblutów w ogóle.

ki tak wiele i tak wcześnie nie biegają jak w Anglii i to od lat dziesiątków.

A jednak tak nie jest. Anglja do dziś dnia ma najlepsze folbluty na świecie i żaden kraj jej dotąd nie dorównał. Ale też praktycznie rzecz rozpatrując, pytam się, dlaczego miałby szkodzić rozsądnie przeprowadzony trening dostatecznie rozwiniętemu dwuletniemu koniowi pełnej krwi? Galopowanie jest jego elementem. Galopowanie jest gimnastyką jak każda inna, wzmacniającą mięsły od pierwszej młodości. Jeżeli jako zakończenie treningu dwulatek biega w jednym lub w dwóch wyścigach, a dzokiej dostaje instrukcją (jak się to zwykle dzieje,*) żeby młodego konia przed celem (przed metą) nie forsować, to w takim wyścigu ten koń, który ma przewagę co do mechanizmu szybkości, zwykle łatwo**) zwycięża (bez przesilenia) a wszystkie inne konie prawie nie biorą udziału w ostatniej fazie wyścigu (finishu), bo o plasowanie (bieganie na 2-gie lub 3-cie miejsce) nie chodzi i w wyścigach dwulatów chodzić nie powinno.

Ogółem można powiedzieć, że folblut, który jako dwulatek bez szwanku na zdrowiu biegał na torze, bywa zwykle twardym odpornym koniem. Taki natomiast, któremu wyścig zaszkodził, jest:

1) Albo wogóle miękkim koniem, który, gdyby, zamiast być wziętym w trening, był został rok jeszcze w padokach, okazałby się jako trzylatek tak samo miękkim koniem.

2) Albo koniem nie dość rozwiniętym (lub przejściowo chorym), któremu jeszcze rok odpoczynku byłby przydatny.

Szczególniej przez wzgląd na ostatnią kategorię koni, no i ponieważ wogóle trudno jest ustalić normę co do trailów (trial po angielsku próbny galop) i przebiegu wyścigów, tak że czasem mimo wszelkich zakazów młode konie jednak się przeforsują, reforma dwuletnich wyścigów byłaby o tyle tylko pożądaną, żeby dwulatkom nie było wolno startować wię-

*) Czytelnik, który się chce o tem przekonać i któryby wogóle chciał bliżej zapoznać się z przedmiotem, winien przeczytać książeczkę Dr. de Chapeurouge „Wyścigi dwulatów”.

**) Zdarza się wyjątkowo, że dwa lub trzy konie są prawie równej szybkości i siły; wtedy finish jest nieunikniony.

cej jak w dwóch a najwyżej trzech wyścigach.*) Oprócz tego nagrody w wyścigach dla dwulatków dla plasowanych koni (2-gie i 3-cie miejsce) winny być zniesione.

Tyle co do wyścigów dwulatków, które mają dużo przeciwników i są ulubionym przedmiotem krytyki nowoczesnych hipologów.

Co się zaś tyczy wogóle wyścigów płaskich na wzór angielski a szczególnie francuski**) zatem wyścigów dla trzyletnich i starszych koni, to wszelkie ich reformy uważam za zbyteczne. „Noli me tangere“ powinno tu być dewizą, bo trzeba mieć zawsze na oku, że tym wyścigom od 100 lat z góry uprawianym zawdzięczamy wspaniałą rasę fołbluta. Co najwyżej zalecałoby się zaprowadzenie bardzo dokładnego mierzenia czasu, w którym konie przebiegają dystans.

Inaczej się rzecz ma we wyścigach na przeszkody. Tutaj na całej linii pewne reformy są potrzebne i to przede wszystkim ze względu na polepszenie materiału hodowlanego koni pół krwi, który i w Anglii obecnie pozostawia do życzenia.

Wychodzę ze stanowiska, że rozplodowce pełnej krwi dla poprawy rasy krajowej powinny się rekrutować nie z płaskiego toru ale przeważnie z ogierów, które biegały na torze przeszkodowym. Właśnie dla tego wyścigi na przeszkody trzeba by liczebnie więcej rozpowszechnić; muszą one też ulegać pewnym zmianom gwarantującym większą odporność konia do użytku.

Dlatego jestem zdania, że podczas, gdy dla płaskich wyścigów tory dzisiejsze, wedle wszelkich reguł modnej techniki urządzone, na równej, elastycznej, zielonej murawie biegane, powinny być nadal zachowane, ażeby próby klasycznych biegów mogły się na nich odbywać jaknajdokładniej — to natomiast dla koni biegających na przeszkody uważam:

*) Lady Kew biegała w Anglii jako dwuletnia klacz w 31 wyścigach!!

**) Anglicy pomni na dewizę „it is the pace that kills” mają więcej krótkich bardzo szybkich wyścigów dla t. zw. flyerów. — Francuzi mają więcej wyścigów na długie mety, chcąc przez nie wpłynąć na wytrzymałość i grubszą budowę koni (Stayer).

Mimo to widzimy, że długie wyścigi we Francji wygrywają nieraz konie angielskie, a krótkie w Anglii chociaż rzadziej konie francuskie,



SAN GENNARO
po Gomba—Célestine



- a) za wygodne tory wogóle,
- b) za małe lub tylko na efekt budowane przeszkody,
- c) trenowanie i bieganie tylko na równej i zielonej murawie,
- d) za krótkie dystanse wogóle jak w stosunku do odległości nie dostateczna ilość przeszkód,
- e) za lekkie wagi dla czteroletnich i starszych koni,
- f) wreszcie przesadne pielęgnowanie i rozpieszczanie nóg bandażami etc.,

jako wprost szkodliwe dla osiągnięcia celu, do którego dążymy uprawiając te wyścigi.

Celem naszym bowiem powinno być: dostarczenie krajowej hodowli twardego odpornego rozplodowca folbluta, który pokazał, że umie w każdym terenie, nie tylko na wygodnej zielonej murawie, galopować na dłuższe odległości bez zmęczenia, który pokazał, że ma sprężystość i odwagę w braniu przeszkód, któryby przebył to wszystko bez szwanku na zdrowiu, zachowując przede wszystkim zdrowe i suche nogi i ścięgna. Taki ogier ma wszelkie szanse zostać protoplastą twardego, praktycznego, wojskowego konia.

Natomiast ogier pełnej krwi, który tylko płaskie wyścigi wygrywał, obojętnie czy stayer czy flyer, nie jest jeszcze odpowiednim reproduktorem dla hodowli krajowej koni pół krwi. Jeżeli jest on pierwszej klasy co do formy wyścigowej i co do exterieuru, to i tak pozostaje zawsze czołowym reproduktorem we własnej rasie folblutów. Jeżeli nie okazał się pierwszorzędnym, to właśnie tor przeszkodowy powinien mu dać okazję pokazania w biegach myśliwskich (steeple-chases), że posiada właściwości steeplera powyżej przytoczone, które dla regeneratora koni pół krwi obok kwestji exterieuru są daleko ważniejsze, a niżeli jednostronna szybkość na płaskim torze.

Jeżeli jednak sport przeszkodowy ma dostarczać dużo rozplodowców, to musi być przede wszystkim więcej odłączony od biegów płaskich, jednym słowem stanąć na własnych nogach (jak w Francji i w Anglii). Towarzystwa wyścigowe urządziłyby z czasem małe i większe meetingi wyścigów z przeszkodami po całym kraju a hodowla musiałaby iść z nimi ręką w rękę. Uczyniłaby to z pewnością, gdyby i małym hodowcom trzymane klacze szlachetnej lub nawet pełnej krwi

się opłacało. Popularnie uprawiany w ten sposób sport wyścigowy powinienby niejako zastąpić parforsy myśliwskie. Parforsowa jazda za psami w Irlandji i Anglji jest obok wyścigów jak wiadomo sportem narodowym. Właśnie uprawianiu tego tam rozpowszechnionego sportu przez prawie wszystkie klasy ludności zawdzięczają te szczęśliwe kraje konia myśliwskiego (Huntera), który jest ideałem wierzchowca do każdego użytku. U nas uprawa pól, klimat etc. nigdy nie dozwolą na ten dla rozwoju dzielnych koni tak niezbędny sport w podobnych rozmiarach jak w Anglji. Ale właśnie dlatego wyścigi przeszkodowe, które mam na oku, powinny go niejako zastąpić; tory wyścigowe winne być tak założone, żeby biegi myśliwskie szły pod okiem i krytyką widzów nie tylko po sztucznej murawie, lecz także przez pola i łąny.

Co oznacza słowo Steeple-chase? Goniłkę do wieży kościelnej. Za dawnych czasów w Anglji wskazywano bowiem startującym jeźdźcom w oddali wieżę kościelną. Kto pierwszy do niej dojechał, wygrywał wyścig. Zwykle ten, który najprostszą drogą pędził ku wieży nieomijając, ale skacząc przez wszystkie przeszkody, jakie w terenie napotkał, dobijał pierwszy do celu. Tak powstały wyścigi przeszkodowe. Nazwa steeple-chase się do dziś dnia utrzymała.

Co do reform odpowiednich przy zakładaniu nowych, lub przekształcaniu starych torów, proponowałbym następujące:

Mniej więcej dwie trzecie drogi wyścigowej mogłoby prowadzić jak dotąd po murawie, a conajmniej jedna trzecia po innym terenie, charakterowi naszych pól odpowiadającemu, a mianowicie: kawał podorów, ściernisko, kawał gleby piaszczystej, twarde pastwisko, pole łubinu, bagnista łączka, góra, miałki staw itp. Wszystkie te smugi naturalnego terenu następowałyby zawsze na przemian z przestrzeniami turfowej murawy, na której tempo galopu by się znów ożywiało. Charakter lokalny całego placu wyścigowego musiałby się naturalnie nadawać na urządzenie takich mozaikowych przestrzeni.

Dystans od 3500 do 7500 metrów; cały plac nie za okrągły, do karuselu podobny, tylko długie, o ile można proste linje. Końcowa przestrzeń, na której się ostatnia faza wyścigu odgrywa, nie dłuższa jaknajwyżej 250 metrów. Tu naturalnie po równej, niwelowanej elastycznej murawie, bo nigdzie ścię-

gna nie są więcej narażone jak przed metą, wyciskaniem ostatniego tchu ze znużonych już wyścigiem koni.

Szybkość, w której konie na takich naturalnym terenie przepłatanym torach dystans przebiegają, byłaby mniejszą, jak w dziesięcyszych steeple-chasach, ale wypróbowanie odporności i twardości koni nicby nie ucierpiało, przeciwnie zyskałoby, i to w kierunku użytkowo-praktycznym. Ażeby tempo nie było za wolne, trzebaby unormować minimalny czas, w którym wyścig powinien być przebieżony. Czas ten nie musi być za krótko wymierzony. Ale przestrzegać należy, żeby konie, które więcej czasu potrzebują, były rzeczywiście dyskwalifikowane. Dokładne mierzenie czasu za pomocą specjalnych zegarków jest może nie tak ważnem, jak w gonitwach płaskich, ale dla kontroli i przebiegu całego wyścigu bardzo przydatnem.

Liczba przeszkód powinna odpowiadać dystansowi, np. na 3500 metrów 10 przeszkód. Przeszkody, znajdujące się na przestrzeniach zielonej murawy: grube, ale technicznie wykończone budowane na model zagranicznych torów pod kontrolą fachowca, ażeby były „fair“ jak Anglik mówi. A więc ani karkołomne pułapki, ani tylko dla efektu budowane parawany z ligustru, które się naginają i przez które się konie na wpół przedzierają, zamiast je czysto przeskakiwać, tylko takie, które, na wzór angielski twarde i sztywne aż po wierzch, wymagają rzetelnego skoku.

Przeszkody zaś na przestrzeni imitującej teren sielski mniejsze i odpowiadające tym, które się na naszych polach znajdują: zatem rowy, płoty, okólniki, ale i tu przeszkody nie za małe, żeby ich konie nie lekcewały.

Jeżeli bowiem przeszkody są w ogólności na całej przestrzeni toru wysokie i szerokie, jednym słowem poważne, to jeździec wiedząc o tem będzie zmuszony konia swego aż do końca wyścigu jak najwięcej oszczędzać, bo na zmęczonym koniu poważnego skoku, szczególnie w ostatniej fazie biegu wziąć nie można.

Przestrzenie między przeszkodami nie powinny wynosić więcej jak 300 metrów. Zebranie konia przed każdym skokiem jest, jak wiadomo niejako pauzą do wytchnienia dla konia i jakby chwilą przerwy w szybkim cwale wyścigowym. Sam skok jest wysiłkiem absorbującym mięśnie w innym zupełnie kierunku, jak galop. Im dłuższe przestrzenie pomiędzy

skokami, jak to na wielu torach się widzi, tem szybsze tempo natężające bezcelowe siły konia, od którego żądać oprócz poważnych skoków jeszcze zabijającego galopu między przeszkodami jest nadmiarem i tak już ogniowej próby, jaką każda steeple-chase przedstawia.

Co do reformy propozycji dla wyścigów przez płoty (Hurdleraces) i biegów myśliwskich (steeple-chases) w myśl powyżej omówionych celów, to pozostawiam je innym więcej aktualnego doświadczenia mającym sportsmanom. Reasumując tylko raz jeszcze w krótkości, jakie punkty widzenia byłyby przytem do uwzględnienia:

1) Co do poprawy odporności i selekcji przednich nóg konia pełnej krwi:

a) Tory wyścigowe powyżej opisane, któreby umożliwiały wszechstronny użytek nóg i mięśni koni i wyeliminowały konie o słabych ścięgnach i żyłach.

b) Ogólnie większe hartowanie nóg w przeciwstawieniu do dzisiaj praktykowanego rozpieszczenia ich bandażami etc. N. p. mniej wagi nałożyć na konie biegające bez bandaży i wyznaczyć premje dla trenerów lub właścicieli, których konie w pewnej liczbie wyścigów brały udział bez szwanku dla nóg, a wysokie premje dla tych hodowców, których konie wygrawszy kilka wyścigów, zdrowe i nieuszkodzone, tor wyścigowy opuszczają, ażeby służyć do chowu itd.

2) Nie płaskie wyścigi, lecz w pierwszej linii przeszkodowe powinny z czasem dostarczać reproduktorów dla uszlachetnienia rasy krajowej półkrwi.

Rząd musiałby kupować ogiery, nadające się jako rozpłodowce i biegające na torach przeszkodowych, zanim one na nogach ucierpią, zatem już wtedy, skoro takie konie jeden lub kilka lepszych biegów bez szwanku na zdrowiu wygrały.

Liczebne rozpowszechnienie tego rodzaju wyścigów i wysokie nagrody (i to najlepsze z wykluczeniem wałachów) musiałyby iść ręką w rękę z rentującą się hodowlą folbluta i doprowadzić z czasem do tego, żeby Państwo dostateczną ich ilość na tej drodze mogło w kraju do rozpłodu nabywać.

Dla uszlachetnienia krajowych koni zawsze będzie ideałem twardo wychowany folblut o typie orientalnym, średniej miary, ale głęboki, z wysoko osadzonym karkiem, dobrze po-

stawiony, na nie za długich i nie za cienkich suchych nogach, o zdrowych ścięgnach, o energicznym regularnym chodzie w klusie. Jeżeli ogier taki i to jest *conditio sine qua non*, biegał ze skutkiem dwa do trzech razy na torach przez przeszkody, jakich powyżej żądałem, to będzie miał także z całą pewnością silną długą łopatkę, stanowiącą może najcenniejszą linię w szkielecie rozplodowca. Dobra łopatką odziedziczona przez potomstwo jest niezmiernie cenną, tak dla wierzchowca jak konia pociągowego.

Zdaję sobie naturalnie zupełnie sprawę, że takiego ogiera folbluta nie często się spotyka, ale jednak bywają takie. Stawiam je wyżej od wszystkich arabów, których hodowcy tak gorąco pragną, a których nigdzie ani znaleźć, ani nabyć nie można — i jestem przekonany, że i potomstwo takiego folbluta będzie lepsze od potomstwa, które po arabach tej klasy, jaką dzisiaj nabyć można, widzujemy.

Po wszystkim co dotąd o koniu pełnej krwi powiedziałem, reasumuję raz jeszcze, że nie wykluczenie rasy folblutów z hodowli krajowej tak jak tego niektóre koła po wojnie żądają, ale właśnie wydoskonalenie i zahartowanie tej rasy na wskazanej powyżej drodze, byłoby moim zdaniem najlepszą nauką otrzymaną na tle doświadczeń wojennych.

Byłoby w ten sposób zapewnione ekonomiczno-gospodarcze znaczenie folbluta dla wszystkich innych ras krajowych, pasja byłaby zachowana do konia szlachetnego, tak potrzebnego dla armji i tak samo duch sportowy oraz przyioty dzielnego jeźdźca. Sprężystość ruchów folbluta wymaga bowiem odpowiedniej sprężystości jeźdźca.

A teraz jeszcze jedno wspomnę, zanim opuszczę zagrożoną wskutek światowej wojny hodowlę rasy pełnej krwi angielskiej. Oto słyszy się często zdanie, że klimat środkowej Europy nie pozwala na rozwój i chów prawdziwie dobrych folblutów.

Chociaż warunki klimatyczne Anglii, a szczególnie Irlandji są bezwarunkowo więcej sprzyjające tej hodowli, to jednak możnaby przytoczyć z dawnych i nowszych czasów bardzo dużą ilość udanych i sławnych okazów, urodzonych na kontynencie, które dowodzą, że racjonalny chów folblutów i w naszym klimacie może stać się wysoko.

Nie podzielam także twierdzenia, które się również często słyszy, że jakość folblutów się ciągle pogarsza, nie tylko wogóle, ale specjalnie w Państwach centralnych, mianowicie w Niemczech i Austrii.

Dla czego folbluty nasze polskie, niemieckie i austriackie nie dorównują zagranicznym mianowicie angielskim i francuskim, to łatwo wytłómaczyć. Że bowiem Wielka Brytania obdarzona jest klimatem, sprzyjającym jak nigdzie każdej wogóle hodowli zwierząt, a przedewszystkiem że wskutek prawie 100-letniego przodowania w chowie folblutów, przez żaden inny kraj nie mogła i nie może być dościgniona, to jest, zdaje się jasnym. Jeżeli się dawniej zdarzało, że pojedyncze konie wychowane na kontynencie np. Kinczem, Flibustier, Adonis (nie przwtaczam francuskich) wygrywały w Anglii gonitwy, podczas gdy w ostatnich latach się to nie zdarzało, nie jest to jeszcze dowodem że chów folblutów w Austrii i w Niemczech dawniej był lepszy, jak dzisiaj. Były to poprostu wyjątkowo fenomenalne konie, które i w przyszłości tak samo sporadycznie się trafić mogą i trafić będą.

Co się tyczy Francji, figurującej na drugim miejscu po Anglii, to fakt, że ona góruje klasą swoich folblutów nad wszystkimi krajami kontynentu, także bynajmniej nie jest zadziwiającym i nie potrzeba go przypisywać li tylko jej lepsze-
mu klimatowi. Żaden kraj (nie wykluczając Ameryki) w ostatnich 40 latach ani w przybliżeniu niełożył tyle na hodowlę koni pełnej krwi i nie importował z taką umiejętnością i z takim szczęściem pierwszorzędno materiału z Anglii, jak Francja. Miała ona abstrahując od dobroci klasy francuskich folblutów, liczebnie przed wojną ogromną przewagę, bo posiadała, jak statystyka wykazuje przeszło 5000 klaczy matek, podczas gdy Niemcy stojące na zenicie swej wielkości miały ich zaledwie 1000. Wyższość folblutów francuskich wynika już choćby z tego powodu w stosunku do Niemiec.

Swoją drogą jakość koni niemieckich, mimo że niedorównywały francuskim, nie tylko, że się nie pogorszyła w ostatnich latach przed wojną, ale ciągle powolnie robiła postępy. Dawna Austria może służyć, że tak powiem, jako porównawczy termometr podnoszącego się chowu niemieckiego. Porównajmy bowiem rezultaty klasycznych biegów dawniejszych czasów, w których austriackie konie dominowały na torach Ham-

burga, Berlina i Badenu z ostatnimi 10-latami przed wojną, a przekonamy się, że (mimo np. idealnych warunków klimatycznych Węgier) konie byłej monarchji Habsburskiej w tych ostatnich 10 latach (oprócz stajni — o ile ją do austriackich zaliczyć można — ks. Lubomirskiego), prawie żadnej już roli w klasycznych biegach niemieckich nie odegrały.

Jeżeli jednak niemieckie folbluty mimo ambicji, wkładów i starań bardzo wolno się poprawiały, to temu mojem zdaniem nie tyle klimat, lecz przeważnie mierna klasa importowanego materiału hodowlanego była winna. Konie wyścigowe, bez wartości hodowlanej, importowane przez handlarzy z Anglii i Francji bywały relatywnie lepsze, aniżeli materiał hodowlany przez Rząd i hodowców sprowadzany. Zestawienie statystyczne klaczy zakupowanych corocznie w Anglii przez „Norddeutscher Zuchtverein“ jest tego jasnym dowodem. Ale i ogiery milionowe importowane szczególnie przez rząd oprócz Ard Patricka i Dark Ronalda w hodowli mniej lub więcej fiasko robiły. Mimo, że otrzymywały elitę klaczy, konie po nich nie biegały stosunkowo lepiej jak po ogierach pełnej krwi urodzonych w kraju.

Gdyby te ogiery importowane do Niemiec zostały były w Anglii, toby tam też tylko mierną rolę odegrały w hodowli. Anglja umie po mistrzowsku pozbywać się swego drugorzędowego hodowlanego materiału za drogie pieniądze. Caveant consules — na przyszłość, jak Polska będzie stamtąd folbluty do chowu nabywać.

ROZDZIAŁ V.

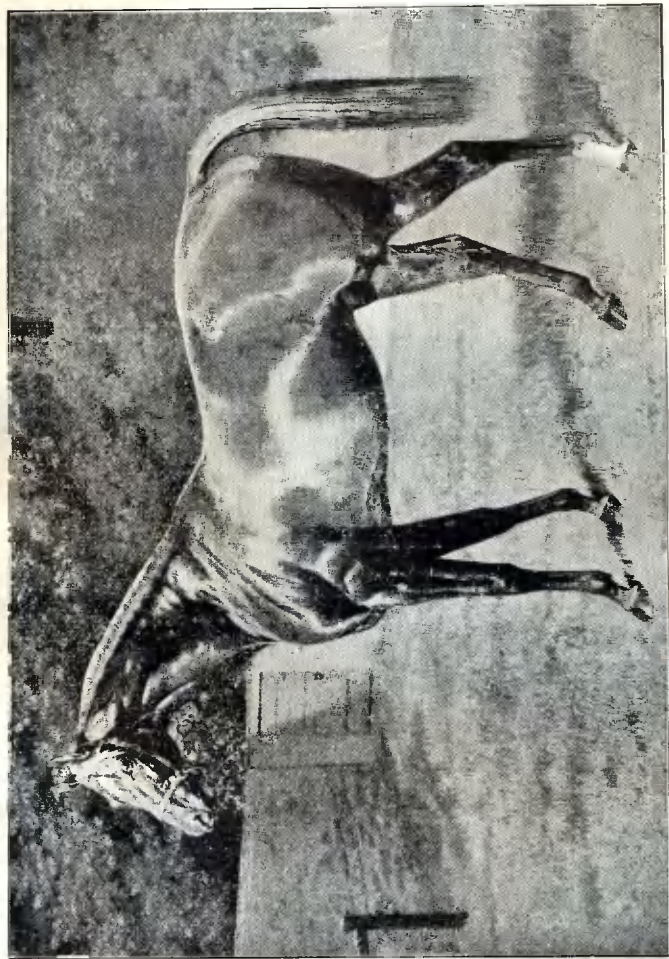
NOWOCZESNE TEORJE HODOWLI, PARZENIE, DZIEDZICZNOŚĆ, PROBLEMY HODOWLI I T. D.

Podczas gdy przy doborze naturalnym w stanie dzikim, w stepach, ogier silniejszy, odważniejszy, zręczniejszy odbija słabszego rywala, a zapłodnienie odbywa się bez żadnych względów na pokrewieństwo i wiek, a mimo to gatunki dzikie przetrwały wieki całe w sile i krzepkości, które w nas podziw budzą, aż wreszcie zgiąć musiały, ustępując człowiekowi i kulturze, — u zwierzęcia domowego w państwie cywilizowanym, koniecznym warunkiem dobrej hodowli musi być umiejętny dobór.

W krajach kulturalnych tylko takim ogierom, które odpowiadają wymaganiom krajowej hodowli co do budowy, dzielności i rasy, udziela się licencji t. zn. uznaje się je za zdadne do kopulacji. W krajach, w których chów koni stoi na wysokości, oprócz reproduktorów i klacze zarodowe t. j. zdadne do rozplodu, bywają wybierane i uznane czyli licencjonowane.

Wogóle jednak po wsiach, mianowicie u nas w Polsce, hodowla koni odbywa się bez dobierania matek. Dużo jest klaczy powołanych na matki (nawet za dużo), ale zaledwie mała ich częśćka jest, że tak powiem, wybraną, to jest zdolną do produkcji koni, odznaczających się rzeczywistemi zaletami. Nawet takie klacze, które mogłyby, sądząc z pochodzenia i powierzchowności mieć dobre potomstwo, często zawodzą. Dzieje się to z winy ich właścicieli, zbyt mało oświeconych na punkcie hodowli lub nie mających do tego zdolności i dobierających nieodpowiednie ogiery.

Zaczyna wprawdzie wychodzić z użycia dawniejsza, zupełnie nieumiejętna hodowla, traktowana na chybił trafił z pewnym tylko uwzględnieniem danej mody, gustu lub fantazji, — a system, wzorowany na hodowli koni pełnej krwi, dobierania pokrewnych typów coraz bardziej się rozpowszechnia. Jedna-



BEND OR
Ogier pełnej krwi ur. w Anglii 1877 po Doncaster—Rouge Rose

kowoż badanie rodowodów nie stało się jeszcze dosyć popularnym. Oprócz tego nowoczesny system kopulacji ma wśród praktyków niemało przeciwników, choćby z powodu właśnie tak zalecanej, ale źle zrozumianej hodowli w bliższym pokrewieństwie.

To też powiedzieć można, że nauka o hodowli według nowszych naukowych zasad w praktyce nie znalazła jeszcze prawa obywatelstwa i że chów koni odbywa się jeszcze w sposób nader prymitywny.

Nie można się wprawdzie dziwić owemu stanowisku wyczuwającemu praktyków oraz ich niedowierzaniu w tych kwestiach, zważywszy, jak zapatrywania w dziedzinie teorii o hodowli ulegały i ulegają szybkim zmianom.

I tak gdy pisałem pierwsze wydanie mojej książki, cały świat hipologów a mianowicie koła zajmujące się hodowlą konia pełnej krwi angielskiej stały jak jeden mąż pod urokiem australczyka Bruce Low'a, a dziś i uczeni i praktycy uznają tylko mendelizm i całą nauka o dziedzictwie opiera się na teoriach Mendla.

Wówczas i w następującym okresie lat nie było rodowodu folbluta bez liczb rodzinnych podług systemu liczbowego Bruce Lowa. W żadnej książce hipologicznej, w żadnej gazecie sportowej, nieomal w żadnym programie wyścigowym pedigree bez tych liczb nie drukowano. Wszystkie rodowody w tabelach Goosa były temi liczbami zaopatrzone; polecano łączenie poszczególnych linii krwi z familji t. zw. running lub sire w celu nagromadzenia tej krwi w produkcie otrzymanym z takiej kopulacji à la Bruce-Lowe, jednym słowem i praktycy i teoretycy tylko wierzyli w Brucełowizm i hodowali podług niego.

A w 10 lat potem? Wszystko się odmieniło. System Bruce Lowi w łeb wziął na zawsze a dziś całą jego teorię nazywają nieszkodliwą zabawką. Nowoczesna literatura hipologiczna bez wyjątku nietylko, że krytykuje i ośmiesza liczbowy system Bruce-Lowa, ale dyskredytuje i to mojem zdaniem niesłusznie całą wartość jego dzieła. Sit transit gloria mundi!

Jest wprawdzie niezaprzeczonym faktem, że Bruce Lowe jak wielu jego wyznawców, popadł w znany zresztą błąd opierania swoich wywodów i konkluzji na statystyce. Wiadomem jest, że kierując się danymi statystycznymi na punkcie

odziedziczonych zalet w karierze wyścigowej konia, można dojść z jednego i tego samego rodowodu do wręcz przeciwnych nieraz konkluzji, raz pozytywnych, raz negatywnych, zupełnie wedle potrzeby i życzenia, jednym słowem, że statystyka daje się często naciągać i na każde pytanie dać może inną odpowiedź.

Statystyka więc nie daje ściśle naukowej podstawy do zbadania czynników dziedziczności.

I tak zwycięstwo w biegu klasycznym nie stanowi właściwie absolutnie prawdziwej oceny zwycięzcy tego biegu. Gdyby w takim klasycznym wyścigu te same konie 3 razy biegały pod tą samą wagą i w tych samych warunkach, to nie zawsze ten sam koń byłby wygrywającym, a jednak statystyka uwiecznia zwycięzców a klasyfikację ich przyjmuje się jako podstawę do kombinacji dziedzicznych, mających na celu przelewanie zalet i dzielności na potomstwo.

Trzeba naturalnie umieć rozróżniać między statystyką a statystyką. Może ona także przez nagromadzenie faktów zbić się nie dających jako rezultat gruntownego badania wszystkich odnośnych czynników, mieć siłę przekonującego i niezaprzeczonego dowodu.

Mistrzem na punkcie badania statystyki i wyciągania realnych z niej konkluzji jest moim zdaniem specjalista rodowodowy Dr. de Chapeaurouge.*)

Chociaż przyznaję najzupełniej, że system liczbowy Bruce-Lowa sam przez się był rodzajem blufu i nie wytrzymał krytyki ściśle rzeczowej, to abstrahując od wartości historycznej tego dzieła mimo agresywnych wywodów jego antagonistów, muszę mu przyznać dwie niezaprzeczone zasługi, za które cały świat hipologów powinien mu być wdzięcznym:

1) Był on tym, który przez swoje badania rodowodowe, przeceniając może wpływ matek na potomstwo, wprowadził nas na drogi, które się przyczyniły do dzisiejszego rozwoju wiedzy o liniach krwi, imbredzie i dziedziczności wogóle, drogi, które odczuwano może, ale których przed nim nikt decydująco nie wskazał. Sposób i metoda badania i kombinowania rodowodów podług jego wskazówek dziś jeszcze odgrywa rolę, mimo wszelkiego antagonizmu.

*) Dr. de Chapeaurouge „biegi dwulatków”.

2) Był on pierwszym, który przez różnicę, jaką skonstruował pomiędzy familjami running i sire, pomijając fakt, że te familje i ich liczby nie wytrzymały krytyki i naukowo zrobiły fiasko, otworzył nam jednak oczy co do właściwości, co do pojęć nazwanych przez niego Running i Sire, które de facto egzystują i poniekąd odpowiadają fenotypowi i genotypowi nowoczesnej genetyki opartej na mendelizmie, o którym potem będzie mowa. Czyli innymi słowami: Trafiają się i to dość często nie tylko w hodowli fołblutów, lecz także koni pół krwi i wogóle we wszystkich innych hodowlach tak samo ogierzy jak klacze, odznaczające się dobrym exterieurem i dzielnością, które w późniejszej karierze hodowlanej jako reproduktory i matki zupełnie zawodzą (fenotypy). Te Bruce Lowe nazywa running t. z. konie, które dobrze biegały, odznaczyły się tylko na torze wyścigowym, ale nie w hodowli. Przeciwnie widzimy konie, które nie mają ani wielkiej szybkości, ani wytrzymałości na torze i są dość mierne pod względem exterieuru, ale odznaczają się dobrem potomstwem (genotypy). One to właśnie posiadają właściwość „sire“, która niekiedy całe rodziny końskie charakteryzuje.

Szczególniej widzimy niekiedy klacze, które często upośledzone co do budowy, mało szybkie i nie wytrwałe na torze okazują się mimo to dobrymi matkami i z różnymi ogierami łączone, zawsze tylko dają dobre źrebięta i to przeważnie dobre ogierki, które później także się w hodowli odznaczają, przelewając na potomstwo właściwości, że tak powiem, po mieczu, podczas gdy mierność exterieuru matek wcale nie przebija, ustępuje w dziedzictwie, natomiast zalety ich hodowlane, zdolność do produkcji źrebiąt podobnych do familji ojca, pozostają dziedzicznymi.

Najlepsza klacz, jaka kiedykolwiek była z Anglii importowana do Niemcy, była „Festa“ po St. Simon i L'abesse de Jouarre. Oprócz świetnego rodowodu była to co do exterieuru i kariery wyścigowej mało wybitna klacz, którą na oko i co do wygranych wyścigów nie można było porównać z setkami klaczy-matek sprowadzonych z Anglii przedtem i potem. Na torze wyścigowym „Festa“ okazała się prawie zerem, a co do budowy niepozorna ta klaczka była płytka w tułowiu i miała jedną przednią nogę wykręconą na zewnątrz. Mimo

tęgo wszystkiego w hodowli okazała się nieocenioną perłą. Różnemi ogierami krajowymi i zagranicznymi stanowiona, dawała bez wyjątku lepsze daleko wyścigowe konie od siebie, które wszystkie klasyczne wygrywały biegi, a przede wszystkim była matką ogierów: Fels, Festino, Fervor! Zatem słynnych czołowych reproduktorów każdemu sportsmanowi znanych. Każdy z tych ogierów po innym ojcu: Fels po Hanibalu, Fervor po Galtee More, Festino po Ayrshire. Oprócz tego dała konie wyścigowe: Salute, Festal Air, Fabula, Faust i t. d.

W przeszłorocznym derby Hamburskim 5 pierwszych koni pochodziło, choć już nie wprost od Festy, ale trzy były jej wnuki, dwa jej prawnuki, co jest także rekordem.

Może ona służyć jako typowy przykład klaczy z właściwością oznaczonego przez Bruce-Lowa pojęcia: sire. Przez nią cenna krew St. Simona*) rozpowszechniła się w Niemczech.

Łączeniem rodzin końskich, wśród których dominuje właściwość „sire“ z takimi, które odznaczają się lotnością i wytrzymałością (zatem „running“), a w hodowli konia pół krwi jednymi, twardymi końmi użytkowymi będziemy mogli właśnie, uwzględniając przytem prawa mendelizmu, wytworzyć pożądane wyrównanie zalet.

Tym sposobem hodowcy prędzej i łatwiej dojdą do pożądanych celów.

A teraz chciałbym spróbować czytelnikowi w krótkich słowach dać obraz, jak powstały nowoczesne teorie o dziedziczności oparte na modnych dzisiaj kopulacjach w celu skonsolidowania krwi i typu w potomstwie.

Wychodzę z założenia, że nowe badania rodowodów (pedigree), oparte są na podstawie hodowli koni pełnej krwi, której ostatecznym celem jest dążenie do osiągnięcia w koniu jaknajwiększej dzielności na wyścigach. Najlepszy i najracjo-

*) St. Simon po Galopinie i St. Angela był fenomenem zarówno na torze jak szczególnie jako czołowy stallion. Chociaż co do exterioru nie był ideałem, tak przebił i to z wszystkimi klaczami, z jakimi się łączył swym typem i jako sire i jako koń wyścigowy, że i on ze swej strony może znów służyć jako przykład klasyczny wyjątkowej potencji indywidualnej, czyli homozygotji co do cech przekazywanych (Mendelizm).

nalniejszy wychów źrebiąt, nie oglądający się na koszty, twardy trening, który plewy (czyli konie słabe i powolne) od ziarna odłącza, kalendarz wyścigowy, w którym się rejestruje od niepamiętnych czasów wyścigową karierę każdego konia i to z wszystkimi szczegółami, jak biegał, pod jaką wagą, w jakim towarzystwie etc., a przede wszystkim miarodajne dowody pewnego pochodzenia, nagromadzone od 200 lat — oto są czynniki, których żadna w świecie inna hodowla ani w przybliżeniu nawet dostarczyć nie może.

Jak każda rasa kulturalna, tak i rasa koni pełnej krwi w początkach swych powstała z krzyżówki przez łączenie miejscowego, staro-angielskiego konia krwi z importowanym koniem wschodnim, przez co odpornemu koniowi angielskiemu przybyło lotności i szlachetności. To krzyżowanie odwiecznego angielskiego konia z koniem orientalnym nie było jednak łączeniem dwóch tak zupełnie odrębnych i od siebie oddalonych typów, jakby to nam mogło się wydać, gdyż tu byłczy koń angielski (celtycki Galloway), według najnowszych badań, przybył tam w okresie lodowców z Libii, właściwej ojczyzny i kolebki wszystkich wogóle koni szlachetnych (także orientalów, arabów), a więc był epigonem konia północno-afrykańskiego. Przed wiekami, w czasach przedhistorycznych, gdy morze czyli kanał La Manche nie oddzielał Anglii od kontynentu, przez zatem Anglija połączona jeszcze była z lądem stałym, i w czasie gdy nie było cieśniny Gibraltarskiej a Europa lądem była połączona z Afryką, konie wędrowały w biegu setek lat ku krańcom północy aż do Anglii i Szkocji, gdzie udało im się utrzymać przy życiu.

Celem hodowli przy powstaniu angielskiej rasy koni pełnej krwi była dzielność i wytrwałość na wyścigach. Typ konia wyścigowego, powstały stopniowo pod wpływem tych prób wyścigowych i treningu, utrzymano przez czystą hodowlę, łącząc bliżej lub dalej spokrewnione konie wyborowe między sobą, aż wytworzyły nowoczesnego „folbluta“. Nietylko pod względem lotności i szlachetności, nietylko co do exterioru pożądanego u dobrego wierzchowca przewyższa folblut wszystkie inne rasy, ale także i na punkcie wytrzymałości w treningu i to dzięki swym dobrym organom oddechowym, a mianowicie organom trawienia, a także, jak się potem przekonamy, pod względem płodności i wieku

Dopiero w nowszych czasach obrano tę wyższą rasę za wzór i za podstawę do badania gałęzi genealogicznych wogóle, jako też do badania korzystnych kombinacji krwi, ale i do badania niepożądanych krzyżówek. Dziwną jest rzeczą, że uczyniono to tak późno, gdyż powstanie tej rasy i jej rozwój w zamierzonych już czasach da się na mocy statystycznych zapisków śledzić i udowodnić.

Podczas gdy dawniejsi pisarze, stawiając swe tezy o hodowli, nigdy nie uwzględniali tak cennego materiału, jakim jest przebieg chowu koni pełnej krwi angielskiej, w nowszych czasach powstał cały szereg starannie i mozolnie opracowanych dzieł, które nie tylko tę kwestję szeroko i gruntownie omawiają, ale także z rodowodów końskich wyciągają wnioski, rzucające nowe światło na całą naukę hodowli i przez to obiecują wprowadzić także i chów koni pół krwi na nowe, mniej od przypadku zależne tory.

Że w tej nowej erze powstały czasami zatargi między praktykami i piszącymi teoretykami, nie jest rzeczą złą, — przeciwnie, dla ogółu takie kontrowersje mogą być tylko pożyteczne i prowadzić do wyjaśnienia niejednej spornej kwestji.

Dr. de Chapeaurouge, jeden z najgruntowniejszych zwolenników nowoczesnego badania rodowodów końskich oraz opartej na tem badaniu hodowli w bliższym pokrewieństwie (Imbreeding-Inzucht), w książce swojej, traktującej o tym właśnie temacie, pisze co następuje:

„Ojca nowoczesnego pedigree widzimy w Walsh'u (Stonehenge); również hr. Lehndorff wiekopomną położył zasługę przez rozpowszechnienie tablic Goose'a. Równocześnie z temi tablicami powstały tablice rodów końskich Frentz'a, który zasłużył się też niemało hipologii, opracowawszy trakeński studbook, oparty na przygotowawczych pracach Stillfrieda.

Wszystkie te dzieła jednak, wobec braku systematycznej pracy, mało tylko mogły się przyczynić do rozjaśnienia ogólnego poglądu na tę kwestję. Zupełnie niezależnie od nich, począł Australczyk Bruce Lowe szerzyć swą teorię i wzbudził nowy ruch w tej dotąd odłogiem leżącej dziedzinie rozwinięszy tak dalece naukę o końskich rodowodach, że wszyscy jego następcy z natury rzeczy musieli wstąpić w jego ślady. Jakkolwiek nie pozostał on miarodajnym, to jednak wszystkie

nowsze prace poszły w kierunku jego badań, choć nieco odmiennym. Tej zasługi nikt nigdzie nie będzie mógł mu odmówić, pomimo czynionych mu zarzutów. Powierzchniowicie krytycy bowiem, nie wnikając w istotne jego zasługi, zaczepiają tylko jego „system liczbowy”. Lehndorff zawsze pełen był uznania dla zasług Bruce Lowe'a.

Przez dłuższy czas praktyka w zastosowaniu nowych i owocnych pomysłów okazywała się prawie bezpłodną, a teoria co do konstrukcji rodowodów była dla ogółu, że tak powiem, księgą zamkniętą na siedm pieczęci“.

Bruce Lowe zatem i Lehndorf byli — podług Dr. de Chapeaurouge — pierwszymi, którzy dali impuls do nowej nauki o rodowodach końskich; a obydwaj opierali się na praktyce.

Że Bruce Lowe, którego gwiazda obecnie przygasła, był praktycznym, wytrawnym znawcą i hipologiem o szerokim horyzoncie, który dobrze był obeznanym z chowem koni pełnej krwi całego świata, jest rzeczą niewątpliwą.

Jak Goos tak i Bruce Lowe w przeświadczeniu, że matka i jej antenaci wywierają wpływ co najmniej równy wpływowi ojca na potomstwo, zestawił statystycznie rody matek w prostej linii żeńskiej i doszedł do rezultatu, że tylko 50 rodów odegrało wybitną rolę w hodowli koni pełnej krwi. Owe rody poklasyfikował on według dzielności okazanej w klasycznych wyścigach, zaopatrzył je w liczby bieżące, a 5 rodów stojących na czele, zatem 1, 2, 3, 4, 5 nazwał „running families“, a pozostałe „outsider-families“.

Pozatem odnalazł Bruce Lowe rzekomo, że niektóre rody w przelewaniu swej dzielności na potomstwo z czasem przeżyły znacznie wszystkie inne — zwłaszcza w linii męskiej (?), w której ilość ojców zwycięzców w rodach 3, 8, 11, 12, 14 w stosunku do samych zwycięzców podpadająco jest wysoka. Te rody Bruce Lowe nazwał „sire-families“. Ród 3 jest zatem równocześnie „sire“ i „running“.

Choć wszystkie konie pełnej krwi są między sobą spokrewnione, to jednak jest między rodami „sire“ wskutek ich rzekomo męskiego charakteru hodowlanego, a innymi rodami „running“ i „outsider“ pewien kontrast, który przy krzyżowaniu zdawał się Bruce Lowowi być korzystnym. Rody „running“ są przedstawicielami dzielności na wyścigach (szybkość na krótką metę: flyer; lub wytrwałość na długą metę przy

względnej tylko szybkości: stayer, właściwości zależne od mechanizmu i siły wewnętrznej.*) W przelewaniu jednak swoich zalet wyścigowych na potomstwo odgrywają one poniekąd rolę bierną, gdyż ich klacze, łączone z linią „sire“ w potomstwie lepsze dają rezultaty, gdy przeciwnie ogiery często zawodzą. Dlatego Bruce Lowe rody te nazywa „babskimi“ (?)

Rody „sire“ natomiast są przedstawicielami siły produkcyjnej w linii męskiej. Dostarczają one reproduktorów, które przekazują na potomstwo swą siłę i utrzymują ród przy jego dzielności.

Wszelako tak rody „sire“ jak rody „running“ mają się wzajemnie uzupełniać, aby dostarczać dobrych koni wyścigowych i rozplodowych: pierwsze zawdzięczają nerw i rączność przewadze krwi wschodniej swych arabskich protoplastów, — rody „sire“ zaś pochodzą raczej od miejscowych staro-angielskich koni (galloway), po których odziedziczyły odporność i hart, ale względnie umiarkowaną tylko lotność.

Tak dalece Bruce Lowe. Pomimo, że jego system liczbowy, jak to już początkowo zaznaczyłem, nie okazał się ugruntowany na pewnych i dokładnych podstawach i nie wytrzymując krytyki dzisiaj upadł zupełnie, uważałem jednak za potrzebne naszkicować go w krótkości. Najprzód ze względu na to, że chciałem chronologicznie wymienić nowoczesne teorie hodowlane wogóle, a potem mianowicie dla tego, że moim zdaniem dzieło Bruce Lowa co do akumulacji i badań linii genealogicznych oraz zagłębiania się w rodowodach było w swoim czasie przełomowe, mimo słusznych napadów na jego system liczbowy. Wskazało ono drogi co do łączenia linii, po których jego następcy postąpili jednak dalej, chociaż w innym kierunku.

A teraz zanim przejdę do nauki Mendla, która w połączeniu z teorjami o chromosomach obecnie opanowuje wszystkie umysły tegoczesnych genetyków, biologów i hodowców, nadmienię w kilku słowach, że genetyka jest nauką badającą zja-

*) Fenomenalne konie wyścigowe dochodzą dzięki swemu mechanizmowi szybkości, do rozwinięcia lotności („speed”), w której im żaden koń nie dotrzyma, a dzięki swym doskonałym organom wewnętrznym, mogą to tempo i na dalekich biegach przetrzymać. Są to niejako „flyery” na daleką metę. Rzadko się one rodzą.



ORMONDE
Ogier pełnej krwi po Bend Or—Lily Agnes, ur. w Angli 1883

wiska dziedziczności. Badania te doświadczalne oparte są dzisiaj przeważnie na mendelizmie.

Zamiast dawnego ogólnego pojęcia „typ“ rozróżniamy w niej teraz dwa typy: fenotyp i genotyp. Oprócz tego homozygoty i heterozygoty. Fenotypem nazywamy osobnika o typie pozornym, tak jak się on naszym zmysłom przedstawia, ale o różnym, niepewnym składzie genetycznym; może on być podobnym do typu jednego z rodziców lub dziadków co do exterioru i ich dobrych właściwości. Fenotyp łączy osobniki należące do jednego typu pod względem cech zewnętrznych.

Genotypem nazywamy osobnika, który w exteriorze może być nawet odrębnym od najbliższych protoplastów, lub który nawet ich mniej dobre właściwości odziedziczył, ale który się odznacza jednakowym korzystnym składem genetycznym.

Podczas gdy fenotyp jako osobnik o różnym składzie genetycznym mimo swego dobrego exterioru i podobieństwa do dobrego antenata, nie konieczne przelewa na potomstwo swoich zalet i właściwości, genotyp mimo niepodobieństwa do najbliższych protoplastów i gorszego wyglądu, daje potomstwu exterior i zalety i typ tych dobrych antenatów, których często sam nawet nie przedstawia. Genotyp odpowiada „strukturą genetyczną“, t. j. całokształtowi wewnętrznych czynników dziedzicznych.

Idealem jest naturalnie osobnik hodowlany co do składu genetycznego, jeżeli jest fenotypem i genotypem zarazem.

Z powyższych przyczyn spotykamy w hodowlanej praktyce nieraz ogiery lub kłacz szlachetne i o wspaniałej budowie, które się źle dziedziczą, a z drugiej strony takie, które mimo gorszego exterioru dobre dają źrebięta.

Ostatnie choć morfologicznie są odrębne od swoich dobrych antenatów, odziedziczyły od nich komórki płciowe, zatem możliwość dobrego dziedziczenia się.

Do wytworzenia potomstwa rozróżniamy u zwierząt komórki płciowe, odmienne u osobników różnej płci: u ogiera plemniki nasienne, u kłaczy jajka do zapłodnienia. Te płciowe komórki nazywamy gametami, a produkty złączenia się dwóch gamet nazywamy zygotami. Ponieważ zygota powstała ze złączenia się dwóch oddzielnych gamet, zawiera ona dwie

oddzielne ściśle złączone połowy, które żyją niejako w spółce ze sobą aż do chwili, w której zygota z kolei wytwarza gamety. Wtenczas spółka się niejako rozwiązuje, żeby produkować nowe gamety, żeby dać początek nowemu osobnikowi. Nowy ten osobnik jest homozygotą albo heterozygotą. Nazywamy go homozygotą, jeżeli powstał z dwóch gamet, które zawierają w stosunku do jednej z cech n. p. maści konia te same zarodki. I tak „St. Simon“ był w stosunku do gniadej maści homozygotą i dla tego płodził tylko gniade potomstwo.

Heterozygotą nazywamy osobnika, który powstał z dwóch gamet nie równych albo z których jedna połowa posiada daną cechę a druga jej nie zawiera. I tak „Persimmon“ syn „St. Simona“ był co do maści gniadym heterozygotą. Odziedziczył on tylko połowę homozygotycznych właściwości co do dziedziczenia maści gniadej po ojcu a po matce, która była gniadą heterozygotką właściwość płodzenia także kasztanów.

Tak samo jak maść, barwa, inne cechy lub właściwości konia n. p. wybitne partie tułowia, kaliber kości nożnych, wytrzymałość, szybkość, podlegają homo- lub heterozygocji. Naturalnie rozplodowiec pod względem jednej cechy może być homozygotycznym a równocześnie heterozygotą pod względem innych cech.

Homozygota jest osobnik, u którego pewna cecha (lub ich więcej) tak dominuje, że ją z matematyczną prawie pewnością na potomstwo przelewa. Jednolitość potomstwa wraza w miarę wzrastania homozygocji rodziców.

Heterozygota jest to koń, który zawiera w swoim resorze dziedzicznym dwie lub więcej właściwości. Będzie on płodzić, jeżeli jest gniady jedną część gniadych a jedną kasztanowatych źrebiąt i to w stosunku ustalonym jak to zaraz zobaczymy podług Mendla.

Przeważna część koni jest heterozygotami. Homozygotów jest relatywnie mało. Wypośrodkować, czy koń jest homozygotą lub heterozygotą, można na podstawie rodowodu i przez praktyczne doświadczenia. Jeżeli klacz gniada zawsze daje gniade źrebięta, chociaż po kilka razy była kasztanowatami lub karemi ogierami odchowana, wtedy wiemy, że co do dziedziczenia gniadej maści jest homozygotką.

Każdy hodowca powinien dążyć do tego, żeby wyprodukować fenotypy, które są zarazem genotypami i o ile można homozygotami pod względem nie tylko maści, ale przede wszystkim innych cech, mianowicie odporności, hartu i prawidłowej budowy.

A teraz przystępuję do nauki Mendla.

Mnich a potem opat klasztoru w Bernie Mendel napisał w roku 1865 pracę o swoich doświadczeniach, zebranych mianowicie przez krzyżowanie roślin. Ta broszurka zupełnie zapoznana na całym kontynencie, dopiero w 30 lat później, nowo odkryta przez uczonych angielskich Galtona i Batesona zwróciła na siebie wkrótce uwagę wszystkich biologów świata.

Mendel krzyżował różne gatunki roślin, hodował potem dalsze generacje z otrzymanych nasion tych krzyżówek i wynalazł, iż zachodzi pewne regularne systematyczne rozszczepianie (segregacja) odmian i to w zupełnie określonym stosunku, co dało mu możliwość ustalenia dotąd nie znanych praw dziedziczności, mianowicie co do cech zewnętrznych (u koni n. p. maści), praw, które nigdy nie zawodzą.

Jako przykład przytaczam tu krzyżowanie dwóch gatunków grochu, które między innymi doprowadziło Mendla na przełomowy wynalazek praw dziedzicznych. Jest to wprawdzie przykład bardzo znany, ale wyjaśnia jego teorią najrozumialej.

Krzyżował on dwie odmiany grochu przedstawiające wyraźnie odmienne cechy: jedną wysokopięną, około 6 stóp długą, drugą karłowatą 1 i pół stopy wysoką. Z nasienia osiągniętego przez sztuczną krzyżówkę tych dwóch odmian, wyhodował pierwszą generację. Groch wyrosł tylko wysoki i to wszystkie rośliny równie wysokie lub wyższe, jak wysokie rośliny pierwotne, podczas gdy karłowate rośliny wcale się nie pojawiły (ustąpiły) w tej pierwszej generacji. Z nasienia tych w czambuł wysokopięnych mieszańców grochu wyhodował Mendel drugą generację. Teraz pojawiły się rośliny mieszane wysokie i niskie i to w następującym stosunku: $\frac{3}{4}$ były wysokopienne, $\frac{1}{4}$ karłowate.

Z nasienia ostatniej odmiany (karłowatej), wyhodował Mendel trzecią generację, która tylko wydała karłowate rośliny, ani jednej wysokopiennej. Tak samo wszelkie dalsze

generacje otrzymane z mieszańców karłowatych, wydały bez wyjątku osobniki karłowate. Natomiast wysokopienne w trzeciej i dalszych generacjach utrzymywały się w typie wysokim albo dawały karłowate rośliny i to zawsze w stosunku już wyżej wspomnianym 3 : 1. Form pośrednich przy tych wszystkich krzyżówkach dziwnym sposobem nie było wcale.

Mendel nazwał wysokość krzyżowanych roślin, ponieważ w pierwszej generacji wydały same wysokie osobniki a w drugiej liczbę wysokich roślin prawie dokładnie 3 razy większą niż karłowate cechą panującą, dominującą = D. Karłowatość, ponieważ się w pierwszej generacji wcale nie pojawiła, a w drugiej tylko $\frac{1}{4}$ osobników wydała, cechą ustępującą, recesywną = R.

Tak samo jak z cechami wysokości i karłowatości ma się z krzyżowaniem niemal wszystkich innych cech. Podlegają one analogicznemu prawom Mendla (mendlują).

Oprócz faktu, że niektóre cechy z niewiadomego powodu dominują, biorą górę nad innymi, najważniejszym szczegółem wynałazku Mendla, który od tego czasu eksperymentowano na tysiącach roślin oraz zwierząt, pozostaje ów dokładnie równy stosunek segregacji czyli rozdzielenia się cech odziedziczonych, a wreszcie reguła, że produkty krzyżówek charakteru recesywnego krzyżowane dalej ze sobą tylko zawsze pierwotną formę tę wydać mogą.

Jeżeli się weźmie maść koni jako przykład dominującego lub ustępującego charakteru barwy, to okazuje się, że maść siwa „panuje“ nad wszystkimi innymi, następnie gniada, a kasztanowata jest „ustępująca“, recesywną zatem R.

Dla tego z kopulacji dwóch kasztanów, analogicznie jak z krzyżówki karłowatego grochu 3-ciej generacji nigdy inny koń jak kasztanowaty ulądz się nie może.

Gniada maść, która w stosunku do wszystkich innych jest dominującą, może jednakowoż być recesywną, mianowicie w stosunku do siwej.

Wogóle u koni robiono dotąd najliczniejsze doświadczenia w kierunku przelewania maści na potomstwo, do czego badania wstecz dokładnych rodowodów studbooku generalnego pełnej krwi angielskiej nadaje się oczywiście najlepiej. Napotyamy tam ogiery i klacze o zupełnie ustalonej czystej maści, tak zwane homozygoty, ale o wiele więcej heterozygotów, to

znaczy koni, których cecha barwna jest nieczystą, których płciowe komórki (gamety*) zawierają dwa rodzaje maści, które to konie zatem odrębne maści po swych przodkach na potomstwo przelewać mogą. Pierwsze z nich czystobarwne należy dokładnie badać i obserwować i to nie tylko je same w kilku pokoleniach, ale także antenatów pod względem dziedziczenia cechy barwnej, zanim się je za homozygoty uzna. Szczególniej gniade klacze mogą być uznane dopiero za ustalone co do przelewania gniadej barwy, zatem za czystobarwne, jeżeli kilka razy przez kasztanowate ogiery odchowane zawsze tylko mimo to gniade potomstwo dawały.

Czysto gniade ogiery łączone z czysto gniademi klaczami będą naturalnie płodzić czysto gniade źrebięta (które będą także homozygotami). Gdy jednak czysto gniady ogier (DD**) pokryje klacz gniadą (DR), która nie jest ustaloną pod względem cechy barwnej, której gamety zawierają maść gniadą i kasztanowatą, która jest jednym słowem heterozygotą, to potomstwo tej kopulacji, ponieważ gniada maść dominuje nad kasztanowatą (recesywną), będzie tylko gniade. Połowa jednak tego gniadego potomstwa będzie się dziedziczyć dalej jako DD jako homozygoty gniade, a druga połowa jako DR, jako heterozygoty z nieczystym charakterem barwy (gniade i kasztanowy). Jeżeli ogier i klacz są gniade, lecz oboje DR, to z takiej kopulacji otrzymamy źrebięta: albo czysto gniade, albo nie-

*) Komórki płciowe czy to żeńskie (jajka) czy też męskie (plemniki) znane są pod nazwą gamet. Istota powstała ze złączenia się dwóch oddzielnych gamet, jest zygotą. Ostatnia jest homozygotą w stosunku do danego genu, gdy pochodzi od dwóch gamet, z których każda posiada ten gen; wszystkie gamety jednej homozygoty zawierają gen w stosunku do którego zygotą jest homozygotyczna. Jeżeli natomiast zygotą powstała z dwóch gamet, z których jedna posiada pewien gen, druga go nie posiada, wówczas tę zygotę nazywamy „heterozygotą”. O genie, który wywołuje cechy poszczególne morfologiczne i fizjologiczne, wiemy tylko, że 1) znajduje się w gametach i zygotach, 2) że podlega prawu Mendla.

***) D oznacza dominującą cechę, R oznacza recesywną cechę. (DD) znaczy, że z dwóch stron dominująca cecha jest stale odziedziczona, że zatem osobnik taki jest homozygotą itd.

czysto gniade, albo kasztany. Zależyć to będzie od tego, czy w momencie zlewania się komórek płciowych komórka D trafi na komórkę D, z czego powstanie DD, lub komórka D złączy się z komórką R, z czego powstanie DR, lub wreszcie komórka R zleje się z komórką R, z czego powstanie RR.

Jeżeli dla lepszego zrozumienia zamiast litery D, oznaczającej dominujący charakter, wstawimy literę G (gniady), a zamiast R (recesywny charakter), K (kasztanowaty), ergo an logicznie gniada komórka może się złąć z gniada, więc powstaje GG, czyli gniady homozygota, albo G złączy się z K, wtedy powstaje GK, gniady heterozygota, albo wreszcie komórka K zleje się z komórką K, zatem powstanie KK, czyli kasztan. Inne kombinacje są niemożliwe.

Maść siwa, jak już wspomniiałem, góruje nad wszystkimi innymi, więc także nad gniada. Siwe homozygoty dają po klaczach jakiegokolwiek maści, zawsze tylko siwe potomstwo. Przytaczam tu dwa ogiery siwe (homozygoty), po których nigdy inny koń się nie urodził, jak tylko siwy: „Le Metéore“ po le Sancy i la Dauphine po Doncaster i arab „Amurath“, który był w Weil, stadzie króla Wirtemberskiego a pochodził z Radowiec. Są to wśród ogierów jedyne siwe homozygoty, jakie znam.

Co do heterozygotów siwa maść zachowuje się w stosunku do wszystkich innych barw tak, jak powyżej opisana gniada maść w stosunku do kasztanowatej.

Co zaś się tyczy karej maści, to dwa kare konie będą z reguły płodzić kare, rzadziej kasztany i to tylko w tym wypadku, jeżeli rodzice jako heterozygoty wykazują barwę kasztanowatą w swych komórkach płciowych (gametach). Prawie nigdy z kopulacji dwóch karych koni nie rodzą się gniade.

Kara maść dominuje nad kasztanowatą i jak się zdaje, jako cecha barwna stoi na równi w stosunku do gniadej.

Na tem kończę moje krótkie elementarnie ujęte wywody o mendelizmie. Obszerniejsze zagłębianie się w ten przedmiot przekraczałoby ramy mojej pracy. Podług osiągniętych rezultatów najnowszych badań, oprócz maści w hodowli konia cały szereg innych cech i tak n. p. u koni wyścigowych właściwość stayerów i flyerów ma rzekomo podlegać prawom Mendla.

Czytelnikom, którzyby się chcieli dokładnie obznajmć ze

zrobionemi doświadczeniami co do mendlowania cech, polecam literaturę odnośną, mianowicie angielską, amerykańską i niemiecką.

Mendelizm zajmuje i opanowuje obecnie, jak już na wstępie zaznaczyłem, nieomal wszystkie sfery biologów i poważnych hodowców. Jego prawa i formułki dziedziczne prawie nie zawodzą, a mianowicie w połączeniu z zasadami nowoczesnej genetyki (struktury genetycznej), co do cech zewnętrznych funkcjonują z matematyczną dokładnością.

U konia, którego wartość polega na zdolności do pracy, nie chodzi wyłącznie o zewnętrzny wygląd, tylko w przeciwstawieniu do rogacizny i nierogacizny, raczej o jakość i właściwości wewnętrznych organów miarodajnych dla jego odporności i dzielności. Doświadczenia co do mendlowania w linjach wstępnych tych właśnie wewnętrznych przymiotów przedstawiają największe trudności, są dopiero, zdaje się, na ukończeniu, a może będą potrzebować jeszcze dużo czasu, zanim będą dla praktyków przydatnymi i przystępnymi.

To też w praktycznej hodowli koni, jak dotąd, zawdzięczamy prawom Mendla dwie konkretne zdobycze i to następujące:

1. Dziedziczenie się maści daje się przewidzieć za pomocą reguł genetycznych Mendla i to o ile homozygocja lub charakter recesywny cech rodzicielskich są stwierdzone doświadczeniem, z matematyczną pewnością. Co do dziedziczenia więc maści*) prawa mendla są nieomyślne.
2. W wypadkach wątpliwego ojcostwa danego żrebaka, którego matka n. p. została odchowaną przez 2 lub więcej ogierów, tak, że nie wiemy napewno, który jest ojcem, możemy podług formułek dziedzicznych Mendla odnaleźć prawdziwego ojca z całą pewnością, notabene jeżeli reproduktory wchodzące w rachubę nie są przypadkiem tej samej maści, a mianowicie maści o tych samych formułkach dziedzicznych, co do cech barwnika.

*) Czy do maści i odmian (łysin, gwiazdek etc., które się zwykle z maścią dziedziczą) przywiązane są takie, jak twierdzą niektórzy hipolodzy dobre zalety osobnika, na co, jak dotąd, pewnych dowodów nie posiadamy.

Ogółem teoria Mendla wyjaśnia nam poniekąd to, czegośmy się dotąd ledwie po omacku domyślali, mianowicie dla czego dobry i dobrze zbudowany koń wyścigowy lub użytkowy zawodzi czasem w stadzie, podczas gdy inne, które zawiodły na torze lub w użytku, okazują niekiedy bardzo dobre przymioty hodowlane. Oto pierwsze odpowiadają podług nowoczesnej genetyki opartej na Mendelizmie „fenotypowi“ czyli typowi pozornemu, typowi dla cech zewnętrznych, drugie odpowiadają „genotypowi“ czyli typowi dla czynników (wewnętrznych) genetycznych. Genotyp zatem zawiera w komórkach płciowych właściwości dobrych antenatów, które sam nie potrzebuje posiadać, ale które mimo to przelewa na potomstwo.

Przy całej swej doniosłości nie obdarzył nas dotąd mendelizm p e w n ą r e c e p t ą, w jaki sposób można wyhodować np. derbistę albo dobrego huntera. Prawdopodobnie też nie tak prędko to nastąpi albo raczej nigdy, a nadal sporadycznie tylko konie fenomenalne rodzić się będą. Pomimo ogromnego kroku, o który nas mendelizm co do genetyki już posunął i jeszcze posunie, to i ta teoria prawdopodobnie ustąpi kiedyś a może już za lat kilkanaście nowym prądom. Nawiasem wspomnę, że już dziś teoria Bateson'a o obecności i nieobecności cech jakby sprzeciwiać się zdaje klasycznemu mendelizmowi.

Zresztą twierdzą to i dla tego, że uprzytomniam sobie, jak jedna teoria o dziedziczności starała się zawsze zbić drugą w ciągu minionych lat. Przytoczę tylko Darwinizm, potem Brucelowizm a teraz teorię imbreedingu. I ta ostatnia choć może mieć i ma bezwarunkowo wpływ jako czynnik dziedziczny, już blednąć zaczyna o tyle, że koliduje z prawami Mendla. Ponieważ np. wiemy że kasztan łączony z kasztanem tylko zawsze daje kasztana, najsilniejszy nawet imbreeding dajmy na to na gniadego wybitnego antenata, użyty w celu ulepszenia produktu, zawiedzie, bo zawsze cechy protoplastów kasztanowatych wezmą górę.

A teraz poruszywszy powyżej znaczenie nowoczesnej genetyki pragnąłbym jeszcze kilka słów poświęcić teorii o chromosomach, gdyż i w tym kierunku ogromne uczyniono postępy oparte na badaniach mikroskopu.

Chromosomy czyli nici nasienne zawarte są w komór-



DIAMOND JUBILEE

Ogier pełnej krwi po St. Simon—Perdita II Hodowca : Król Angielski Edward VII
Właściciel: Ign. Correas Stud, Las Ortigas (Argentyna)

kach jajowych żeńskich tak samo jak w męskim spermie. Są one właściwymi czynnikami dziedzicznymi. Podług badań mikroskopowych tak ogiera, jak i klacz mają 26 chromosomów zawartych w płciowych komórkach. Podczas aktu kopulacyjnego i to w chwili dojrzewania tych komórek (gamet), połowa chromosomów tak u ogiera jak i u klaczy ulega redukcji, zanika, tak, że każda pojedyncza komórka nasienna ogiera przy zapładnianiu wydziela tylko 13 chromosomów i tak samo komórka macierzyńska klaczy 13. Nowy płód koński powstaje zatem w momencie zlania się substancji jądrowej gamet męskiej i żeńskiej z 26-ciu chromosomów i to 13 od ojca, 13 od matki. Ten nowo powstały płód co do rodzaju, co do całokształtu, co do barwy a nawet co do ustroju genetycznego jest w tym momencie zupełnie już predestynowany, utworzony (zatem jest już albo fenotypem lub genotypem).

Oczywiście, że przy tworzeniu się tego płodu liczne i rozmaite cechy zawarte w 26-ciu chromosomach zezwalają na wielką ilość różnych kombinacji co do przyszłych kształtów i zalet konia. I to o tyle więcej, im więcej jest skomplikowany organizm osobnika zwierzęcego,*) zatem u wyższych zwierząt, jak koni, daleko więcej jak u niższych n. p. infuzorji. Ta od przypadku zależna kombinacja żeńskich i męskich komórek płciowych w momencie zapładniania jest jedną z głównych przyczyn trudności utrzymania, wyrównania i ustalenia, jednym słowem skonsolidowania typu w hodowli.

Jak dokładnie można śledzić rolę, którą odgrywa działalność zarodcza chromosomów przy zapładnianiu, o tem świadczy przykład, który przytoczę z dzieła Bunsowa, dla czego muł jest bezpłodny:

„Jak przekonać się możemy u rozmaitych gatunków zwierząt ilość wydzielających się chromosomów da się zawsze podzielić przez 2. Przed zapłodnieniem tak samo sperma jak i jajo żeńskie w procesie redukcyjnym tylko połowę chromosomów wydzielają, podczas gdy druga połowa zanika. Jak już wspomniałem, komórka nasienna ogiera daje więc 13 chromosomów, a komórka jajowa klaczy również 13. Powsta-

*) Każde ciało zwierzęce składa się, jak wiadomo z kolonji niezliczonych somatycznych komórek.

ły stąd płód zawiera zatem $13+13=26$ chromosomów. 26 da się przez dwa podzielić.

Jeżeli natomiast ogier (26 chromosomów) odchowca oślice (24 chromosomy), wówczas daje komórka nasienne ogiera 13, komórka jądrowa oślice 12 chromosomów, co razem uczyni 25, liczbę nieparzystą. Muł albo osłomuł zawiera zatem taką ilość chromosomów, która się nie da podzielić przez 2. Natura, która potrzebuje dwoistości, tą liczbą nieparzystą operować nie może i dla tego nasienie wydzielone przez muły jest bezpłodne. Okazało się w ostatnich czasach, że powyższa teoria nie zupełnie bywa ścisłą, bo mulice i osłomulice wyjątkowo jednak bywają czasem płodne, ale wtedy tylko, gdy są łączone z samcem typu matki, mulica jedynie z ogierem, zaś osłomulica z osłem.

Płodność jest, zdaje się, ograniczoną na osobniki żeńskie i to przeważnie pierwszego pokolenia. Takim rzadkim wyjątkiem jest mulica „Catherine“ w Paryskim *jardin d'acclimation*. Dała ona już kilka produktów, po kucu „Caid“, a jeden produkt nawet po własnym synie. Trudno te baszardy odróżnić od koni; tylko znakomite „ośle“ utkanie kopyt zdradza pochodzenie.

Jest do przypuszczenia, że w tych rzadkich wypadkach mulice lub osłomulice wyjątkowo posiadają 26 chromosomów, równie jak klacz.

Naszkiecowawszy powyżej postępy w biologii, mianowicie w zakresie dziedziczności, przechodzę do badań rodowodowych. I one niemniej uległy coraz nowszym i szerszym poglądom nietylko co do gruntownej analizy rodów końskich, ale także w zagłębianiu się w ich strukturę, w ocenie imbredu, aglomeracji przeważających prądów krwi, jako też w zastosowywaniu tego wszystkiego w praktyce przy kopulacji. Przytaczam mozolne dzieło Goos'a „Matki rodów pełnej krwi“, które jest ozdobą i prawie unikatem w literaturze hipologicznej.

W hodowli koni pół krwi badania rodowodowe znajdują się jeszcze w stadium początkowym, ale i tu niektórzy autorzy, między innymi wspomniany już Chapeaurouge, zasłużyli się przeniesieniem teorii nowoczesnych na halbbłuta.

Chów przypadkowy, nie oglądający się na pochodzenie, lecz tylko na skład zewnętrzny konia praktykowany dotych-

czas, powinien nareszcie ustać, gdy się hodowcy przekonają, że łączenie pewnych prądów krwi podług nowoczesnych teorii czyni prawdopodobniejszem dziedziczenie zalet i wyrównanie typu. Mówię „prawdopodobniejszem“, bo rozkazywać naturze, która woli ludzkiej dotąd narzucić sobie nie dała, jeszcze nie potrafimy. To też doskonale okazy końskie na torze wyścigowym, rodzą się tylko sporadycznie.*)

Powodem tego jest zawsze przypadkowe ułożenie się chromosomów w chwili płodzenia, na co wpływać nie jesteśmy jeszcze w stanie. W chwili kopulacji powstaje przy grupowaniu się nici nasiennych niejako walka, przy której część

*) Czy od czasu zastosowania tych teorii pełna krew zyskała na jakości, a zatem czy ona mniej aniżeli dawniej wykazuje koni słabych i nieodpornych w stosunku do dobrych, tego powiedzieć nie umiem. Zestawiona swojego czasu przez Bunsowa ilość miernot na torze z jednego tylko roku (1910) obejmuje 46 rodów. Przytacza on ten argument, zwalczając system Bruce Lowe'a. To statystyczne zestawienie jest interesujące i, jak przypuszczać można, prawdziwe. Ród wyścigowy „running” 2 stoi na czele. Ze ród ten, przy wielkiej ilości klaczy (678) wykazuje tylko 120 t. zw. zer czyli miernot na torze, wydaje mi się liczbą bardzo małą. Wady przy najlepszych rodzicach w każdej hodowli zwierząt częściej się dziedziczą niż zalety. A trzeba jeszcze dodać, że koni, okazujących się niezdatnymi na torze wyścigowym, nie można wszyskch w czambuł w równej mierze potępiać. Setki koni marnują się na torze, po odbyciu kilku zaledwie biegów i to z powodów, które nie mogą iść na karb matki. Zbyt gwałtowny trening, lub brutalny dżokiej może koniowi raz na zawsze odebrać serce i ochotę do walki. Poza tem koń, który kilkakrotnie biegał źle lub średnio w dobrem towarzystwie, może być lepszym od przypadkowego zwycięzcy podrzędnego wyścigu. Propozycja, klasa współbiegających się koni oraz przebieg wyścigu rozstrzygają o wartości konia, który biegał na miejsce. Także wychów, sposób obchodzenia się z źrebakami przed karierą wyścigową, przed rozpoczęciem treningu wielki wywiera wpływ na konie, które później okazują się zerami na torze. Stada, które same nie posyłają swych roczniaków na publiczne tory wyścigowe, tylko hodują źrebięta w celu sprzedaży yearlingów na licytacji, zamiast twardego wychowu, pieszczą, cieckają i wypasają je, ażeby w olśniewającej kondycji stanęły na aukcji. Dopiero w treningu tak wychowane roczniaki i dwulatki okazują brak hartu i skutki za miękkiego wychowu.

tych nitek, odepchnięta, oddziela się i zanika podczas gdy druga część się asymiluje i tworzy początek płodu z wszelkimi jego późniejszymi skłonnościami. Płodząca energia obojga rodziców wywołuje tę walkę, przy której pozostaje rzeczą niepewną i nieobliczalną, czy wpływ ojca czy matki (względnie ich przodków) przeważą. Oczywiście różne kombinacje w ugrupowaniu i zlewaniu się nici nasiennych podczas procesu zapłodnienia wypaść mogą rozmaicie i dlatego dziedziczność bywa niepewną.

Oboje rodzice łączą w chwili zapłodnienia swoje zalety ale także wady i to nie tylko własne indywidualne, lecz również prądy krwi całego szeregu przodków, z których każdy odezwać się może w potomstwie.

Gdy zatem kojarzymy parę wyborowych koni, które według zasad nowoczesnej genetyki, pod względem krwi i budowy i pewnego korzystnego stopnia pokrewieństwa, a przede wszystkim podług praw Mendla, doskonale są dobrane, to jakość płodu, nawet gdyby prawie wykluczoną była możliwość, aby źrebak wdał się przez powrotność (atawizm) w lichego antenata, to jakość płodu, powtarzam, zależy będzie jeszcze od całego szeregu niezbadanych dotąd ewentualności w procesie zapłodniania.

Jeżeli w chwili zapłodnienia przeważą wpływ ojca albo też jednego z przodków z krwi ojcowskiej, to przecież wiemy, że nawet najlepszy ogier ma jednak swoje słabe strony, często ledwie widoczne dla oka. Właśnie owe ujemne strony

Takie wytrybowane roczniaki trenować nie jest wdzięcznym zadaniem, jak każdemu trenerowi wiadomo.

Nie dziw więc, że setki dwulatków się zużywa i urywa i to często już przed wyścigami lub po pierwszych wyścigach, w których brały udział. Poza to jakże często choroba degraduje klasowego konia, który świetną może zapowiadał wyścigową krjerę, do kategorii miernot.

Natomiast koń zwycięzca, choć mierny, pozostaje zawsze dla potomności zwycięzcą i jako taki uwieczniony jest w statystyce. Jeżeli się zatem klasyfikuje rody końskie według liczby zwycięzców, to tak samo obniżanie ich wartości zestawioną statystycznie sumą tych osobników, które zrobiły fiasco na torze, wydaje mi się jeszcze więcej problematycznej natury.

może ogier przy zapłodnieniu przelać na potomka i to czasem w stopniu spotęgowanym. Tak samo i klacz.

A prztem, jak już wspomniałem, pamiętać należy, że tak ojciec jak matka przekazać mogą na potomstwo nie tylko swoje własne właściwości, ale tak samo dodatne i ujemne strony przodków z obu stron, macierzystej i ojcowskiej.

Jeżeli oboje rodzice przy powstaniu potomka równy mieli udział, to źrebak odziedziczyć może zalety ojca n. p. dobry przód a zarazem wady matki n. p. słaby zad i na odwrót.

Wszelako mogą też i wady obojga rodziców spotęgować się w potomku, ale również ich zalety. W tym ostatnim wypadku powstaje płód wyborowy.

Zdarza się także dwom gorszym osobnikom spłodzić dobrego źrebaka, na którego przelewają same tylko dobre przymioty, podczas gdy słabe ich strony przy procesie zapłodnienia żadnego nie wywierają wpływu, t. zn. że odnośne chromosomy oddzielają się i giną.

Tem wszystkim się tłumaczy, że widzimy nieraz roczniaki pełnej krwi jak najszlachetniejszego pochodzenia, wprost olśniewające pod względem zewnętrznej budowy, przypominające w zarysach swych sławnych antenatów, sprzedawane po rekordowych cenach, które wkrótce znikają z toru wyścigowego jako zupełnie niezdatne. Takie konie tylko zewnętrznie wdały się w swoich wielkich przodków, lecz przekazanie skoncentrowanej siły wewnętrznych organów w chwili zapłodnienia chybiło.

Że czasami rodzeństwo spłodzone w tych samych warunkach nie okazuje między sobą podobieństwa i różni się także mocno co do jakości, że nawet bliźnięta nie są do siebie podobne — wszystko to świadczy tak samo o zupełnie przypadkowym zlewaniu się chromozomów, z których powstaje płód w czasie kopulacji.

Po wszystkich powyższych wywodach, których dalsze rozwijanie przekraczałoby rozmiary niniejszej książki, może niejeden hodowca służyć sobie pytanie: na cóż się zdadzą wszystkie nowoczesne teorie hodowlane, jeżeli ostatecznie płód zależy od przypadku w chwili zapłodnienia?

Chociaż przyznać trzeba, że nawet przy hodowli prowadzonej z największą umiejętnością i bystrością przypadek za-

wsze może sprowadzić niepożądaną niespodziankę, to jednak współczesna nauka o rodowodach końskich udowodniła przez trwającą już 200 lat z górą hodowlę folblutów, że przy celowym przestrzeganiu teorii opartych na zdobytem w tej dziedzinie doświadczeniu można niewątpliwie wpłynąć na dziedziczność.

Zasada właściwego doboru krwi może zmniejszyć przypadkowość wywołaną procesem zapładniania wskutek lepszej asymilacji prądów krwi osobników pokrewnych, choć nie w każdym wypadku, to jednak ogólnie. Podnosi ona prawdopodobieństwo dziedziczenia zalet. Zasada ta polega na osiągnięciu homozygocji z panującym charakterem i na łączeniu koni w pokrewieństwie,*) w pewnych jednakże granicach, kopulując np. z danym ogierem wyborowe okazy spokrewnione z jego matką albo też łącząc klacz z krewnym jej ojca; naturalnie, o ile możliwości, z wykluczeniem kazi-rodztwa.

Co do stopnia pokrewieństwa dopuszczalnego, to powrócę do tego przedmiotu, omawiając imbreeding.

Jakkolwiek hodowlę w kazirodztwie niektórzy biolodzy również polecają i choć rzeczywiście u koni pełnej krwi widzimy czasami przykłady pierwszorzędного potomstwa takich łączeń, to jednak pozostanie to zawsze zbyt śmiałym eksperymentem. Wspólne wady zwierząt, łączonych w kazirodztwie bardzo szybko się potęgują a w dalszym potomstwie dochodzą do stopnia wad kardynalnych, gdy tymczasem potęgowanie się zalet na tej samej drodze nader jest sporadyczne.

Abstrahując od tego, że w kazirodztwie zapłodnienie z powodu za słabego kontrastu zwykle bywa wątpliwem, zdaje się, iż spotęgowana nerwowość jest także następstwem tak spłodzonych koni.

W hodowli psów, która nawiasem mówiąc, łatwiej i prędzej do experimentów się nadaje, zauważyłem w wielu wypadkach taką spotęgowaną nerwowość, która rozmaicie się objawiała.

*) Osobniki używane do kopulacji powinny naturalnie co do typu i charakteru w rzeczywistości odpowiadać tym przodkom, których krew wykazują ich rodowody na papierze.

I tak w pewnej rodzinie spanielów, hodowanej w kazi-rodztwie, pojawiał się rodzaj choroby Basedowskiej. Wszystkie psy miały oczy wysadzone na wierzch a gruczoły tarczowe mocno rozszerzone i workowato nabrzmiałe.

U innych psów, pochodzących z związków kazirodczych, zauważyłem następujące objawy: u osobników rodzaju męskiego impotencję, u suk eklampsję, chorobę systemu nerwowego, która objawiała się kurczami, zwłaszcza w czasie karmienia szczeniąt.

Uważam zatem hodowlę kazirodną ogólnie za niedopuszczalną. Natomiast hodowla w bliższym pokrewieństwie nie tylko fizjologicznie jest uprawniona, lecz nawet niezbędną. Dawniejsze uprzedzenie do takiej hodowli wytłumaczyć można złymi skutkami jakie osiągano przy niewłaściwie zastosowanej hodowli, często może kazirodnej. Naturalnie zwierzęta, które się chce łączyć w pokrewieństwie, muszą się nadawać do rozplodu, to znaczy, nie być przechodowanymi cherlakami lecz osobnikami zdrowymi i silnymi.

Jeżeli dany reproduktor odznacza się indywidualną potencją i szczególne zalety przelewa na potomstwo, to klacz z nim spokrewniona, a zatem mająca pewną łączność we krwi, specjalnie podatną bywa do przekazania potomstwu jego zalet. Przeciwnie krzyżowanie z krwią obcą lub wręcz odrębną zawsze jest niepewne i więcej zależne od przypadku, gdyż przy zapłodnieniu, z powodu za silnych kontrastów, walka zlewających się chromozomów, z których powstaje płód, znacznie więcej jest skomplikowana, a tem samem przekazanie właściwości dodatnich na potomstwo mniej prawdopodobne. Podług badań hr. Lehndorffa najkorzystniejsze dane do kojarzenia dwóch osobników, zawiera taki rodowód, w którym odliczając 4 do 5 tak zwanych wolnych generacji znajdujemy imbreeding na dobrego antenata. Imbtedy bliższe zarówno jak dalsze nie są korzystne.

Wogóle „Imbreeding“, czyli łączenie osobników, które są z sobą pokrewne, chociaż z prawami mendelizmu nic nie ma wspólnego a niekiedy nawet z niemi koliduje, powiększa szanse i prawdopodobieństwo wyprodukowania dobrego wyrównanego potomstwa. Do zastosowania praktycznego tej teorii przedewszystkiem potrzebujemy pewnych rodowodów ojca i matki. Większa część hodowców w Polsce nie zdaje so-

bie jeszcze z tego sprawy, jak niezmiernie ważną jest znajomość pochodzenia koni, które chcemy ze sobą kojarzyć. Za granicą genetyka nowoczesna i jej prawa dziedziczne, mianowicie mendelizm i kopulacja w nie za bliskim stopniu pokrewieństwa, tak zwany imbreeding odgrywają ogromną rolę.

Aby móżd skutecznie kopulować klacze z odpowiednimi do nich co do rodowodu ogierami, trzeba znać conajmniej 4 — 6 generacji zarówno klaczy jak i ogiera. Dla tego zapisywanie dobrych klaczy do ksiąg rodowodowych (studbooku) jest niezmiernie ważnem.

Ilość klaczy pół krwi, które mogą wykazać 4 do 6 generacji jest dotychczas w Polsce minimalną.

Spróbuję teraz w krótkości pokazać, jak się imbredy oblicza i jakie stopnie pokrewieństwa są korzystne.

Biorę rodowód „Stockwella“, który był fenotypem i genotypem zarazem, obdarzonym dominującą homozygocją pod względem wielu cech a jako reproduktor najśłynniejszym ogierem pełnej krwi angielskiej. Nie ma dziś folbluta, można śmiało powiedzieć, w którego żyłach krew Stockwella nie płynie.

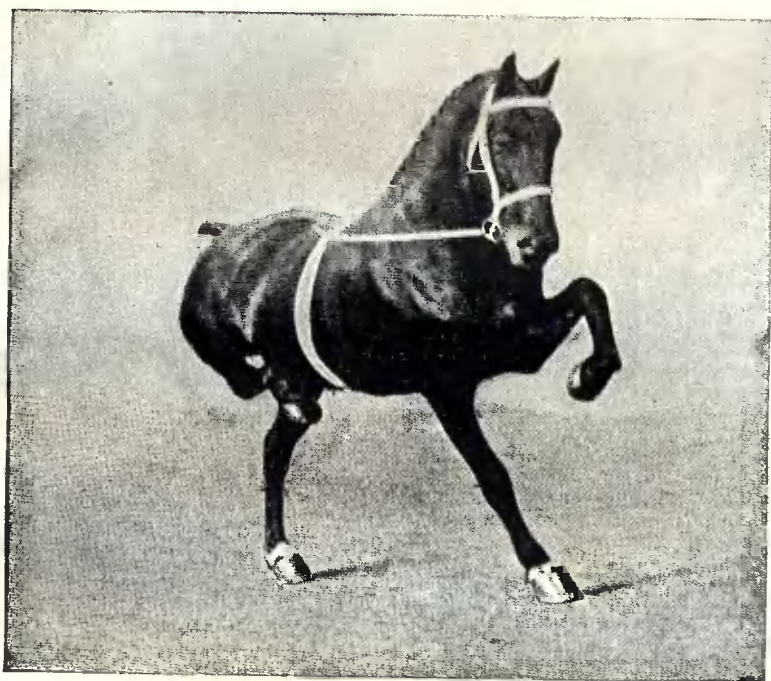
Dwie rozróżniamy metody obliczania imbredów. Metodę hr. Lehndorffa, który je oblicza podług liczby pokoleń, czyli generacji wolnych od pokrewieństwa i metodę angielską, która liczy remowy (pokolenia), w których się wspólny antenat znajduje. Obydwie metody mają swoje dobre i ujemne strony. Metoda angielska jest dzisiaj więcej w użyciu. „Stockwell“ jest metodą Lehndorffa imbred na Orville'a pięcioma wolnymi generacjami. Pierwszem pokoleniem są rodzice Stockwella zatem Pocahontas, The Baron. (Tego pierwszego pokolenia metoda Lehndorffa nie zalicza do wolnych generacji).

Drugie pokolenie ze strony matki: Marpessa, Glencoe liczy się jako pierwsze pokolenie wolne od pokrewieństwa.

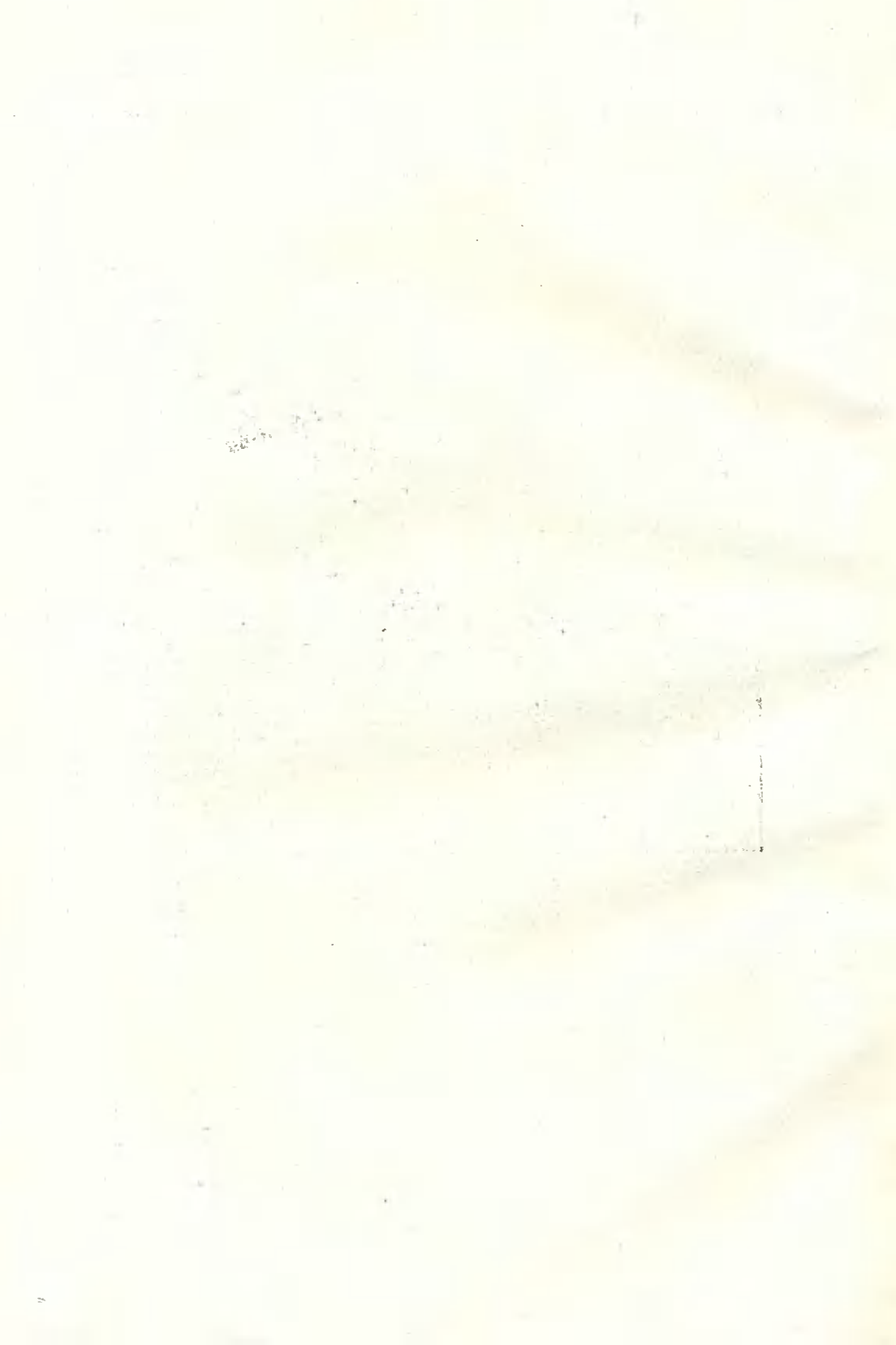
Trzecie pokolenie Clare, Muley, Trampol ne, Sultan liczy się jako drugą wolną (od pokrewieństwa) generację.

W czwartem z rzędu pokoleniu od Harpelice aż do Selim znajdujemy wspólnego antenata Orville'a. To pokolenie się nie liczy metodą Lehndorffa. Zatem ze strony matki Stockwell ma tylko dwie wolne generacje.

Ze strony ojca (ponieważ pokolenie rodziców się znów nie liczy) pierwszym wolnem od pokrewieństwa pokoleniem jest generacja: Echidna-Birdcatcher. Drugiem: pokolenie Miss



HACKNEY w ruchu



Stockwell	The Baron	Birdcatcher	Sir Hercules	Whalebone	Waxy O	
				Peri	Pelelope □ Wanderer Thalestris	
			Guiccioli	Bob Booty	Chanticleer Jerne	
				Flight	Escape Y. Heroine	
		Echidna	Economist	Whisker	Waxy O Penelope □	
				Floranthe	Octavian Caprice	
			Miss Pratt	Blacklock	Whitelock Klacz po Koriander	
				Gadabout	Orville ◁ Ministrel	
		Pocahontas	Glencoe	Sultan	Selim	Buzzard Klacz po Alexandrze Williamsons Ditto
					Bachante	Klacz po Mercury
	Trampoline			Tramp	Dick-Andrews Klacz po Gohanna	
				Web	Waxy O Penelope □	
	Marpessa		Muley	Orville ◁	Beningbrough Evelina	
				Eleanor	Whiskey Y. Giantess	
			Clare	Marmion	Whiskey Y. Noisette	
				Harpalice	Gohanna Amazon	

Pratt, Economist, Guiccoli, Sir Hercules. Trzeciem: pokolenie od Gadabout aż do Whalbone także wolne. Dopiero w następnym znajdujemy znów Orville'a więc już to pokolenie nie wchodzi w rachubę.

Czyli Stockwell ma ze strony macierzyńskiej 2, a ze strony ojcowskiej 3 wolne pokolenia, razem więc pięcioma wolnymi generacjami jest „imbred“ na Orville'a. Innymi słowami krew Orville'a musi przebiec 5 wolnych od pokrewieństwa generacji, zanim się łączy w rodzicach The Baron i Pocahontas, żeby dać początek Stockwellowi. Jest to bardzo korzystny stopień pokrewieństwa.

Zestawienia statystyczne czołowych ogierów pełnej krwi w Anglii wykazują, że najlepsze i najliczniejsze reproduktory mają 5 — 6 wolnych generacji w rodowodach. Ale jak ich jest 4, to także jeszcze „imbreding“ korzystnie oddziaływać może na potomstwo. I tak The Baron, Cyllene Cambuscan, Hermit, Gouverneur, Melbourne, Saphir, Touchstone, Pot oo os, Wild Dayrel mieli cztery; Ormonde, Orme, Flibustier tak samo jak Stockwell pięć, St. Simon miał sześć, a słynny protoplasta Eclipse nawet tylko trzy wolne generacje.

Kopulacja bliższych krewnych jak z trzema wolnymi generacjami, zatem z dwoma, jedną lub żadną*) wolną (ojciec z córką, rodzeństwo), zatem kazirodztwo (Incest) jest szkodliwa, chociaż wydała ona wyjątkowo także fenomenalne konie. (Załączam rodowody Flying Foxa i Ksara, które mają — jak się czytelnik sam przekonać może — nadzwyczaj silne imbredy.)

Ksar ur. 1918 w st. St. Alary							
Kizil Kourgan				Bruleur			
Kasbah		Δ Omnium II		Basse Terre		Chuberski	
Katia	Vigilant	Bluette	Upas	Bijou	Omnium II Δ	Campanule	Gardfeu

*) Derbisa angielski Cedrik po Phantomie (w roku 1821) był produktem kazirodztwa. W stadzie jako reproduktor zrobił flasko.

Flying Fox gn. nr. 1895		Orme gn. 1889		Ormonde gn. 1883	Bend' Or kaszt. 1877	Donkaster kaszt. 1870
		Angelica gn. 1879	Lily Agnes gn. 1871		Rouge Rose kaszt. 1865	
Vampire gn. 1889	Galopin gn. 1872 Δ		Galopin gn. 1872 Δ	St. Angela gn. 1865	Macaroni gn. 1860	Vedette gn. 1854
		King Tom gn. 1851			Flying Duchess gn. 1853	
Irony kaszt. 1881	Galopin gn. 1872 Δ	Vedette gn. 1854	Flying Duchess gn. 1853	Adeline gn. 1851	Voltigeur gn. 1847	Mrs. Ridwey gn. albo siwa 1894
					The Flying Dutschman gn. 1846	Merope gn. 1841
Sarcasm gn. 1871	Rosebery gn. 1872	Speculum gn. 1865	Lady Like gn. 1858	Breadelbane kaszt. 1862	Jeu d' Espris gn. 1852	

W powyższym rodowodzie „Stockwella“ widzimy oprócz tego, że jest on także imbred na Waxy i Penelopę i to 6-ma wolnemi generacjami (na każdej stronie 3), a wreszcie, że ojciec jego „The Baron“ sam jest imbred na Waxy 4-ma wolnemi generacjami i na Pelelopę taksamo czterema.

Takie boczne pokrewieństwa podpierają naturalnie skuteczność głównego imbreedingu. Mianowicie ostatni imbred The Baron'a wzmacnia i konsoliduje jeszcze więcej rodowód Stockwella.

Powyższy sposób obliczania wolnych generacyj jest jak już mówiłem, metodą Lehndorffa. Nowocześni hipolodzy między nimi także Chapeaurouge posługują się więcej angielską metodą podziału rodowodów na tak zwane „removes“ (pokolenia). W tej metodzie liczy się rodziców jako pierwsze pokolenie (remove), dziadków jako drugie, pradziadków jako trzecie etc. a liczy się także to pokolenie, w którym znajdujemy wspólnego antenata.

I tak w powyższym rodowodzie Stockwella powiedzielibyśmy, że Stockwell jest imbred na Orville'a w 4-tem i 5-tem remove (pokoleniu). Zaczyna się zawsze od strony matki i wlicza się odrębnie od metody Lehndorffa, pokolenie rodziców jako pierwsze remove, dziadków (Marpessa — Glencoe) jako drugie, pradziadków (Clare, Muley, Trampoline, Sultan) jako trzecie, a to pokolenie, w którym znajdujemy wspólnego antenata, w tym wypadku „Orville'a“, także odrębnie od metody Lehndorffa, jako czwarte. Znajdujemy więc ze strony matki w czwartym pokoleniu wspólnego antenata Orville'a, ze strony ojca szukając analogicznie dopiero w piątym pokoleniu na niego natrafiamy.

Podług metody angielskiej mówimy zatem: Stockwell jest imbred na Orville'a w 4-tem i 5-tem remove.

Imbredy w 2-gim i 3-ciem remove są podług dr. de Chapeaurouge za bliskie; imbredy w 3-ciem i 4-tem remove (jak powyższe Sockwella) konsolidują pedigree; imbredy w dalszych removeach są zwykle dowodem tak zwanego luźnego rodowodu i już prawie żadnego nie wywierają wpływu.

Tyle co do sposobów obliczania imbredów. Co do samej teorii, to, jakkolwiek przez krzyżowanie krewnych, zatem podobnych do siebie typów z czasem oddziaływa się imbreedingem na wyrównanie całej rasy z pożądanymi cechami, to

jednak nie powinna ta teoria być z a s a d ą hodowlaną, lecz tylko pomocą ułatwiającą prawdopodobieństwo do osiągnięcia celu, to jest dobrego potomstwa.

Zasadniczo chcieć hodować tylko ze względu na imbred wypośrodkowany w rodowodach osobników, które chcemy łączyć ze sobą, byłoby fałszywem już dla tego, że prawa dziedziczne Mendla są w stosunku do nauki o imbreedingu dominujące, to znaczy, że żaden najsilniejszy imbred ich przełamać nie zdoła. Wiemy, że dwa kasztany jako recesywy nigdy nie dadzą innej maści w descendentacji jak kasztanowata, ale i kasztan z gniadym heterozygotą łączony może dać i daje przeważnie kasztana. Takim kasztanem był n. p. „Mountain Apple“, którego rodowód poniżej podaję.

Mountain Apple kaszt.

Ravensberg kaszt.				Persimmon gn.			
Ravensbourne gn.		Bend Or kaszt.		Perdita II gn.		St. Simon gn. Δ	
Penitent kaszt.	St. Simon gn. Δ	Rouge Rose kaszt.	Doncaster kaszt.	Kermione gn.	Hampton gn.	St. Angela gn.	Galopin gn.

Zatem nawet tak silny imbred w 3-cim i 2-gim remove na St. Simon'a nie wywarł żadnego wpływu. Mountain Apple został mimo to kasztanem i wogóle żadnych cech ani właściwości swoich gniadych antenatów nie przejął i nie przelewał na swoje potomstwo.

Taksamo odwrotnie po gniadych homozygotach jak St. Simon, Ard Patrick, Fervor z równymi partnerkami mimo najsilniejszych imbredów na kasztany zawsze potomstwo będzie gniade z cechami gniadych antenatów, bo cechy kasztanów są prawem dziedziczności wyeliminowane.

Mianowicie w hodowli pełnej krwi angielskiej w ostatnich czasach teoria imbreedingu znalazła przeciwników nie tylko z powyższych przyczyn, to jest, że kolidując z prawami dziedziczności często żadnego skutku wyrzucić nie jest zdolną, ale także z następujących powodów.

W hodowli folblutów właściwie nie dążymy do stworzenia rasy jednolitej, wyrównanej, któraby wskutek właśnie tego wyrównania imbreedingem mogłaby się przekształcić na rasę z pewną relatywną i ograniczoną tylko szybkością w galopie u wszystkich osobników, lecz dążymy do wyprodukowania jak najszybszych, coraz szybszych wyścigowców, które mają wygrywać klasyczne biegi. Chodzi o to, żeby produkt potrafił wytrzymać morderczy wysiłek treningu i triumfował nad swemi rywalami w najlepszych gonitwach, przez co jego wartość i sława dochodzą do zenitu. To dążenie było zawsze motywem hodowli pełnej krwi i jemu zawdzięczamy wspaniałą rasę folblutów — tego nigdy nie trzeba tracić z oczu.

Tylko przez łączenie najszybszych i najwytrzymalszych osobników ze sobą bez względu na wszystko inne, zatem i na imbred, dochodzimy do tego celu. Tak samo z kopulacji nie krewnych ze sobą koni jak przeciwnie z kopulacji za blisko spokrewnionych rozdziły się i rodzą fenomenalne folbluty. Cechy wyrównanego typu są poboczne, a cechy pewnej ograniczonej tylko szybkości byłyby u osobników rasy pełnej krwi nie pożądane.

Gdzie się naturalnie daje połączyć jedno z drugim, to znaczy, jeżeli dwa osobniki, które okazały wybitną klasę na torze mają także słynnego wspólnego antenata (n. p. „stayera“, o ile im ta właściwość jest potrzebna) w rodowodach a imbreeding nie koliduje z prawami dziedzicznymi Mendla, o tyle korzystniej. Taka kopulacja pod względem prawdopodobieństwa wyprodukowania wybitnego płodu będzie idealną, mianowicie jeżeli oprócz tego i exterioru rodziców są bez nagany.

Ze zarzutów, jakie niektórzy antagoniści robią teorii imbreedingu nie wynika naturalnie, że jest on w ogóle bez wartości w zastosowaniu hodowlanem. Choć sam przez się nie jest może w stanie podnieść i wydoskonalic szybkość i wytrzymałość folbluta aż do maximum, jakiego żądamy, to nadaje się on jednak bardzo dobrze do podwyższenia (powiększe-

nia) prawdopodobieństwa dziedziczenia pożądaných zalet, a daje się bardzo często połączyć z prawami dziedzicznymi Mendla i teorią chromosomów.

Mianowicie w chowie koni pół krwi gdzie chodzi o wyrównanie całej rasy co do exterioru i nadanie jej pewnych cech n. p. relatywnej szybkości w galopie dla konia wojakowego, uważam stosowanie teorii łączenia pokrewnych linii i osobników za konieczne. Wydało ono zresztą w niektórych krajach już bardzo dodatne rezultaty.

Prepotencja, czyli indywidualna potencja samca objawia się najmocniej w płodzeniu z samicą pokrewną.

Prawie wszystkie rasy czyste powstały na tej zasadzie, — dawniej co prawda nieświadomie i instynktownie. W wypadkach, gdzie ogier obcej rasy o wybitnej potencji indywidualnej stwarzał dobre pokolenie, to w pokoleniach dalszych (po jego synach) konie degenerowały lub ród wygasał, o ile przypadkiem lub umyślnie nie zasilano go przez łączenie z typem pokrewnym.

Reasumując to, co się powiedziało powyżej na temat nowoczesnej nauki o hodowli, wyciągam następujące wnioski do użytku praktycznego hodowców:

Każdy hodowca wie, że źrebię wdaje się albo w ogiera, albo w klacz, — że może także przedstawiać mieszaninę typu ojca i matki — że wreszcie może nie być podobnym ani do ojca ani do matki, a wtedy mówi się, że się źreback wyrodził. W takim wypadku odzywa się powrotność (atawizm), t. j. w źrebięciu odnajdujemy typ antenata bądź z linii ojcowskiej, bądź też macierzystej.

Że zatem klacz indywidualnie lub przez płynącą w jej żyłach krew przodków taki sam wpływ wywrzeć może na źrebacka jak ogier, jest rzeczą zupełnie pewną i udowodnioną rozlicznymi przykładami w hodowli koni pełnej krwi i pół krwi. Czasem zauważyć możemy zadziwiającą właściwość niektórych klaczy przekazywania zawsze własnego pokroju źrebackom, pomimo, że się ją łączy z rozmaitymi ogierami. Jak często zdarza się, że pierwszorzędnny reproduktor łączony z lichą klaczą wcale rasy nie poprawia a źreback, pomimo doskonałego ojca, podobny bywa, jak dwie krople wody do matki.

Podczas, gdy dawniej rodowód matki zupełnie zaniedby-

wano, a przywiązywano znaczenie tylko do rodowodu ogiera, który sam jeden poprawić miał rasę. — teraz, dzięki nowoczesnej nauce, bardzo ważnym czynnikiem okazało się, przy wszelkich hodowlach koni, dobieranie klaczy do ogiera i kontrolowanie ich pochodzenia.

Jakkolwiek nawet w krajach stojących co do chowu wysoko za mało jest materiału prawdziwie dobrego, ażeby można przeprowadzić zupełną selekcję klaczy, to jednak dotychczasowa nieracjonalna hodowla, oparta jedynie na budowie zewnętrznej konia, zaczyna powoli ustępować. Zaprowadzanie ksiąg rodowodowych (stud-book) coraz więcej się rozpowszechnia. W te księgi wpisuje się klacze, gdyż łączenie krwi bliskiej tylko wtenczas jest możliwe, jeżeli pochodzenie matek stadnych da się wykazać rodowodem w kilku pokoleniach.

Jest to jednakże zaledwie początek: Dokładne badanie krwi rodów końskich wraz z wszelkimi zmiennymi jej kombinacjami, — wynalezienie czem i wśród jakich towarzyszących okoliczności klacz odznaczyła się w chowie i w użytku, — wszystko to w ogólnej hodowli krajowej wykaże się dopiero po wielu latach i to na skutek nagromadzenia tablic rodowych macierzystych o dokładnej genealogicznej strukturze.

Nie zrozumiano jeszcze w wielu krajach, hodujących konia, że bez znajomości prądów krwi, z jakiej klacz pochodzi celowy dobór odpowiedniego ogiera jest hazardowy.

W Niemczech, w których stosunki hodowlane znane mi są, jak już wspomniałem, bardzo dokładnie n. p. w Hannowerze, w Oldenburgii, w Prusach Wschodnich i Holsztynie, tj. w prowincjach, w których kwitnie chów ras czystych, poznano się już po trosze na korzyściach, jakie daje hodowla w pokrewieństwie, — zato w innych prowincjach Niemiec, zwłaszcza w tych, które nie dostarczają koni remontowych, dobieranie ogierów do klaczy jest pod względem pokrewieństwa niemożliwe, gdyż większość klaczy krajowych pochodzi z mieszańców o pochodzeniu zupełnie ciemnym.

Pomimo to na Śląsku, t. j. w prowincji, w której hodowla koni na niskim jeszcze stała poziomie i w której klacze pochodzą z krzyżówek koni ciepłokrwistych z zimnokrwistymi, przekonałem się, że gdy reproduktor oldenburski z linii Norman-Rubikon-Ruthard stał dłuższy czas w pewnej okolicy



DOCTOR LEW
po Vivaci—Gussura. Ogier kłusak ur. 1907 (Ameryka)



i gdy po nim następował inny ogier pokrewny z tegoż samego rodu Norman-Rubikon-Rufhard, który już w klaczach znajdował pewne prądy krwi pokrewnej, wtenczas typ jego w potomstwie wyraźniej przebijał, niż typ innego obcej krwi oldenburga. Takie same robić było można obserwacje na potomstwie po ogierach belgijskich (zimnokrwistych).

Taki więc dobór krwi powinno się uwzględnić przy zakupnie, a mianowicie przy rozsyłaniu n. p. reproduktorów rządowych na stacje kopulacyjne.

Abstrahując od tego, że ogier ilościowo znacznie większy wpływ wywiera na potomstwo niż klacz, która rocznie tylko jednego może dać źrebaka, bywa on także na ogół w exterieurze więcej prawidłowy i szlachetniejszy od swej partnerki. Powinno się na to zważać, ażeby ogier miał większe szanse przekazania swych zalet na źrebaki niż klacz. Takie zaś szanse daje się ogierowi według nowszych badań rodowodów końskich: 1) gdy klacz, jak już wspomniałem, wykazuje pokrewieństwo (naturalnie nie za bliskie) z ogierem, a 2) gdy pochodzenie samego reproduktora oparte jest na skonsolidowanym rodzie, tak, że skutek aglomeracji krwi wypróbowanej, ogier ma zapewnioną przewagę nad klazą.

Od reproduktora pełnej krwi, przeznaczonego do hodowli koni pół krwi wymaga się oprócz pożądanego exterieuru wybitnie samczego charakteru, ażeby odpowiadał nietylko na papierze, ale i w swym typie nagromadzonej w sobie krwi rodu, którego jest przedstawicielem. Od reproduktora pół krwi lub zimnokrwistego żąda się również rodowodu ustalonego, t. j. opartego na hodowli w pokrewieństwie a ze strony matki właściwości, że tak powiem, „sire“ów- t. j. ustaloną i udowodnioną siłę w produkowaniu dobrych rozplodników.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że taki ogier, któryby powyżej wymienione zalety rodowodu łączył z doskonałą budową prawidłową jest białym krukiem wśród koni pół krwi. Chcę jednak przez to zaznaczyć, że podczas gdy dawniej przy teźe hodowli zwracano jedynie uwagę na teorię wyróżniania w zewnątrzrzym typie, obecnie trzeba koniecznie wymagać dobrego pochodzenia z wypróbowanej krwi, jeżeli się chce osiągnąć dobre rezultaty. Przy wyborze ogiera ustalony rodowód, co najmniej równie wysoko należy cenić jak prawidłowy exterieur lub wypróbowaną dzielność.

Skonsolidowany rodowód.
Ambos Kary Og. ur. 1872

Venerato		Dorimont			
		Eurydamus	Praetor		
Venerato	Dorimont	Eurydamus	Praetor	+ Blackmoor × × ▷ Oronocco I Arthemis Pretender	
		Eurydamus	Gabrielle	▷ Oronocco I * Lemna	
	Dairymaid	Ixion		+ Blackmoor × × ▷ Oronocco I Cyane	
		Coupe		✓ J. Whalebone × × Leukothea ^{O II} ^{O I} Kl. po ▷ O I	
	Vecordia	Black Hambleton × ×	St. Nicholas × ×	Orville × × Emilius × × Sea Mew × ×	
			Klacz po × ×	Thunderbold × × Orville × × Klacz po × ×	
		Vega	Bagdadly (Pers)	—	
			Caba	▷ Oronocco I Bella	
	Amme	Fritter	Nobelmann	Ganges	Burgsdorf × × Galathée Tigranes Mickle Fell × × Fulgura (Tigranes)
				Nedroma	+ Black moor × × ● Praetor Arth. ▷ O. 1 Gabrielle * Lemna
Faucette		Eurydamus			
		Fanny	—		
Ambra		J. Whalebone × ×	Whalebone × ×	Waxy × × Trumpator × × Penelope × ×	
			Gramarie × ×	Trumpator × × Sorcerer × × Klacz po Sir Peter × ×	
		Adeone	Bagdadly (Pers)	—	
			Barbiniola	▷ Oronocco I Pomposo * Lemna ▷ Oronocco I	

Luźny rodowód
 Wels (kaszt. og. ur. 1898)

Ammer	Klacz po	Nordlicht	Norfolk	Y. Seymour
			Klacz po	Klacz po Mecklenburg
				Y. Confederate × ×
		Klacz po	Alhambra II	Sebras
				Klacz po Phönix
	Adeptus × ×	Adonis × ×	Grimston × ×	Stockwell × ×
			Legerdemain × ×	Orlando × ×
				La Fille du Régiment × ×
		Liane × ×	Blenheim × ×	Sleight of Hand × ×
			Tuba × ×	Klacz po Hampton × ×
				Orlando × ×
Wellington	Weltmann × ×	Chamant × ×	Mortemer × ×	Compiègne × × M. of Hart
			Araucaria × ×	Comtesse × ×
				Ambrose × ×
		Vergiss mein nicht × ×	Savernake × ×	Pocahontas × ×
			Das Veilchen × ×	Stockwell × × Pocahontas × ×
				Bribery × ×
	Joca	Julius	Schlütter	Nabocklish
				Dechant
		Klacz po	Klacz po	Flick
				Klacz po Fingal
			Attorney General	Melbourne × ×
			Klacz po	Betsy × ×
Ammer	Klacz po	Adonis × ×	Grimston × ×	Orlando × ×
			Legerdemain × ×	La Fille du Régiment × ×
				Sleight of Hand × ×
		Liane × ×	Blenheim × ×	Klacz po Hampton × ×
			Tuba × ×	Orlando × ×
				Chevalier d'industrie × ×
Klacz po	Nordlicht	Norfolk	Tyburnia × ×	
		Klacz po	Sportsman × ×	
			Idalie × ×	
	Klacz po	Alhambra II	Y. Seymour	
			Klacz po Mecklenburg	
			Y. Confederate × ×	

Szczególnie doniosłą wartość ma ustalony, imbredem wzmocniony, jednym słowem skonsolidowany rodowód dla reproduktora, który jest przeznaczony do odświeżania krwi lub krzyżowania. Natomiast ogiery, mające t. zw. luźny rodowód t. j. takie, które pochodzą z rozmaitych oddalonych od siebie prądów krwi, rzadko przebijają, t. zn. okazują wobec stada odrębnego krwią swą homozygocją z panującym charakterem przelewania cech. Jako przykłady skonsolidowanego, oraz luźnego rodowodu podają drzewa genealogiczne hanowerskich ogierów Ambosa i Welsa.

W państwie kulturalnem rozróżniamy dwie metody hodowli: czystą i krzyżowanie.

T. zw. odświeżanie krwi także się praktykuje w hodowli ras czystych. Nie jest to krzyżowanie, lecz przejściowe doprowadzanie innej krwi tego samego typu, — tej samej rasy, która w innej okolicy, w odmiennych nieco warunkach rozwinęła się silniej. Obecnie w Ameryce hodują różne rasy europejskie zupełnie czysto i prawidłowo. Można by zatem używać dla odświeżania krwi, ogierów ras odnośnych, wyhodowanych w Ameryce. Byłoby to odświeżeniem krwi. Weźmy jako przykład rasę oldenburskich karosjerów.

Gdyby się dla poprawienia tej rasy użyło oldenburskiego ogiera urodzonego i wychowanego w Ameryce, byłoby to odświeżeniem krwi.

Gdyby się w tym samym celu użyło anglo-normanda, lub Cleveland-bay'a nie byłoby to już odświeżeniem krwi, lecz krzyżówką, ale zbliżonego typu.

Gdyby się natomiast użyło w tymże celu orłowskiego rysaka, który jest także koniem powozowym par excellence, wtedy krzyżówka byłaby już równorzędniejsza.

Najśmielszą krzyżówką wszelako byłoby łączenie klaczy oldenburskiej z ogierem pełnej krwi angielskiej, który na szereg generacji mógłby typ karosierskiej rasy zupełnie obalić.

Dobre rezultaty osiągnąćby można, jak już nadmieniałem, krzyżując typowe oldenburskie kobyły suchym głębokim anglonormanem; ale i głęboki Orłow, jeżeliby chodziło o poprawę wyniosłego chodu w kłusie, mógłby być przydatnym.

Najpewniej jednak się postąpi, nie narażając typu na zmianę, wybierając do chowu najdzielniejsze i najlepiej się ruszające, i zarazem najbardziej typowe ogiery wśród tej

samej rasy, którą się chce poprawić, wykluczając od chowu wszystkie drugorzędne osobniki. Sposób to może drakoński i trudny do przeprowadzenia, gdyż uszczupla liczbę produkcji, lecz który ma zato najlepsze widoki podniesienia hodowli pod względem jakości, prowadząc ją szybko do celu. Ogiery wyrosnięte na tej samej glebie co klacze będą się także o wiele pewniej dziedziczyć.

Idealnemby było jeszcze jedno. Ażeby obok kalibru i typu osiągnąć dzielność i odporność, nie powinno się, jak się to dzieje obecnie prawie wszędzie, także w hodowlach innych ras koni, licencjonować młode ogiery według gustu i widzimisie jakiegoś niby experta, lecz powinno się je jako 3 letnie poddać próbie treningu; karosjery, dajmy na to w klusie, inne w galopie — a dopiero te konie, które trening i 1 lub 2 wyścigi wytrzymały bez szkody, użyć jako 4-letnie do rozplodu.

Słabe początki, które w tym kierunku uczyniono w niektórych krajach, nie są oprócz, może we Francji, wystarczające i nie zasługują na wzmiankę.

Dopóki wszakże znajdują się corocznie nabywcy na 3-letnie ogiery, które nic nigdy nie robiły, żadnego treningu nie przeszły, tak że wady i słabe ich strony nie miały ani możności ani przyczyny wyjścia na jaw, ale za to wypasione, w świetnej kondycji sprzedażnej olśniewają kupujących w dniu aukcji i wysokie ceny przynoszą — dopóty hodowcy trwać będą przy swojej dotychczasowej metodzie, dającej im pewne zyski, ale nie dającej nabywcom żadnej gwarancji co do poprawy odporności i dzielności przychówku.

W krajach, które hodują konia bojowego dla armji, widzimy wprawdzie niektóre stadniny tak państwowe jak prywatne, mające rody klaczy o ustalonym typie wierzchowców. Jednakże całokształt hodowli krajowej wykazuje zwykle typy koni bardzo rozmaite.

Nawet w Irlandji, kraju, który co do wierzchowców pierwszorzędne zajmuje miejsce w Europie, mowy być nie może o jednolitym typie konia. Tak samo na Węgrzech.

I tak jest wszędzie, gdzie zaszczepia się koniom należyty hart przez łączenie ich z koźmi pełnej krwi i gdzie główny nacisk kładzie się nie na formę, lecz na wytrzymałość i dzielność.

Najszlachetniejszym wierzchowcem jest i pozostanie

koń pełnej krwi w typie swym idealnym. Chcąc hodować konie myśliwskie vel huntery i konie wojenne, t. j. wierzchowce nie od parady, lecz do poważnego użytku, nie można się obyć bez konia pełnej krwi. Kształty, osiągnięte przez folbluta dzięki 200-letniej hodowli na wytrzymałość, są najodpowiedniejsze do długotrwałych galopów, tak niezbędnych dla konia wojskowego i dla huntera. To też dla hodowcy konia pół krwi ideałem i wzorem powinien być zawsze typ czołowego folbluta z owym hartem, objawiającym się w całym pokroju, z silną, elastyczną linią grzbietu, z tą idealną łopatką i długim, muskularnym zadem. Taki typ powinien być zawsze wzorem do naśladowania przy produkcji konia pół krwi, lecz we formie więcej może krępej, o grubszych zarysach i kościach.

Podczas gdy hodując karosjery jednej czystej rasy, zatem hodując jednolite kareciane konie, łączy się między sobą konie równe, pokrewne i wyrosłe na tej samej glebie, — to przeciwnie w okolicach, hodujących konie remontowe, starać się trzeba o przymieszkę czystej krwi angielskiej lub wschodniej, której pewien procent miejscowe klacze już po części mają w żyłach.

Nie każdy ogier pełnej krwi, zwycięzca na wyścigach, nadaje się do płodzenia koni pół krwi. Bardzo trudno nabyć silnego, jędrnego ogiera, któryby pod względem grubości i typu, nadawał się na reproduktora w tej właśnie hodowli, — tak, że bezpośrednio krzyżówki z folblutami stały się wskutek tego znacznie rzadsze w wielu już krajach. Używa się tam reproduktorów pół krwi, które mają w żyłach wysoki procent pełnej krwi angielskiej, ale są grube i masywne.

Już u koni pełnej krwi znajdujemy niektóre rasy, które w budowie wykazują odrębne typy.

Koń pełnej krwi, o ile typ jego w potomstwie przebija, nadaje zatem koniowi pół krwi również rozmaite typy. Znané sportowe przysłowie: „horses run in all shapes“ (konie biegają w każdej formie) odnosić się może także z równym prawem do koni pół krwi o typie wierzchowym.

Podczas, gdy u ciężkich koni zaprzęgowych typ wyrównany już ze względu na dobieranie zaprzęgów, ważną odgrywa rolę, u konia wierzchowego nie zawsze kształty obiecujące idą w parze z wymaganiami zaletami — a zaletami mia-

rodajnymi dla wierzchowca są nie wygląd na oko, ale hart i wytrzymałość.

Mimo tego utrzymanie jakiegoś określonego typu w hodowli tych koni zawsze jest pożądane.

Jak wszędzie, tak i tu przypada w udziale klaczy stadnej zadanie utrzymania i rozmnożenia typu krajowego. Ona to przenosi na źrebaki charakter gleby, na który składają się różne czynniki, jak klimat, właściwości danego kraju, wymagana od koni praca i wreszcie sposób, w jaki ludzie z końmi się obchodzą. Klacz przede wszystkim jest płodem miejscowej gleby. Właściwości chemiczne ziemi odnajdują się w miejscowej roślinności i niezaprzeczenie wpływają na rozwój, przymioty i na jednorodny charakter zwierzęcia o ile się ten charakter nie zatarł przez niedawne bardzo odrębne krzyżówki.

Że gleba okolic, hodujących konie remontowe bez przymieszki krwi karosjerskiej a przede wszystkim zimnokrwistej może wydać klacze silne, dobrze rozrośnięte a przytem typowe, to wykazała naocznie wystawa wędrowna Tow. Rolniczego w Hamburgu w roku 1910. Przypominam sobie cały szereg wystawionych wówczas klaczy, stadniny wschodniopruskiej w Weedern, Bawarja, Bastinella, Sonne, Atella, Bastion, Annelise i t. d. — następnie klacze hanowerskie Nerodella, Aja, Oriana, Nanzig, Neforis, Cosima, Lolli, Nelose, Lorma, Osonza i t. d. Tak rzetelnego materiału matek podatnych do chowu pół krwi szczególnie pod względem głębokości kłody i kalibru kości w takiej ilości na jednym miejscu zgromadzonych, nie wiem czy zobaczę raz drugi.

Wyrównanie i jednostajność typu powinna iść ręką z rozwojem wytrzymałości i hartu. Skonsolidowany na rasę krajową rodowód, który klacze takie miewają, oraz ich typowość mogą być gwarancją, że ogier szlachetny o zamasztych chodach, który się z taką klaczą złączy, zaszczyć może w potomstwie nerw, hart i szlachetność, bez zatarcia silnego, potężnego typu, jaki przedstawiać powinien koń pół krwi. Grubość kości w nadpęciu powinna wynosić u klaczy odpowiednio do tułowia i wzrostu około 19 do 22 cm., nie mniej ale nie więcej. Kości grubsze nie odpowiadają typowi konia remontowego.

Hodowca chcący nadać koniom najpierw masywność kształtów a w następnym pokoleniu szlachetność, podejmuje się eksperymentu o bardzo trudnym wyniku, gdyż właśnie kaliber i grubość kostna kończyn jest pierwszą właściwością, którą koń przy uszlachetnianiu zatracza. A jednak bywają okoliczności i warunki, gdzie inaczej postępować nie można.

O ile się da, gdy się chce rasę ulepszać, powinno się to robić równocześnie we wszystkich punktach, używając ogierów grubych, ale szlachetnych. Przez samo nadanie masywności grubym, lecz ordynarnym ogierem, zatracza się typ i wyhodować można ogromne koniska, które pomimo szumnego rodowodu, przypominają ordynarne, furmańskie szkapy.

Z klaczy w rodzaju powyżej wymienionych i im podobnych, które zdolne są do wszelkich robót gospodarczych a przytem odznaczają się typem krajowym, czerpać należy materiał hodowlany, podczas, gdy inne lżejsze, pozbawione typu kobyły używane być powinny wyłącznie do użytku, a jeżeli mają być koniecznie użyte do chowu, to tylko do produkcji użytkowych a nie hodowlanych koni.

A jakie wybierać ogiery dla tych hodowlanych klaczy?

1. O ile możliwości miejscowe, klaczom pokrewne, reproduktory krajowe a przynajmniej o charakterze do nich zbliżonym, zwłaszcza jeżeli się chce utrzymać typ, który, o ile jest dobry, zawsze bywa najpożądany dla przyszej produkcji domorodnych matek.

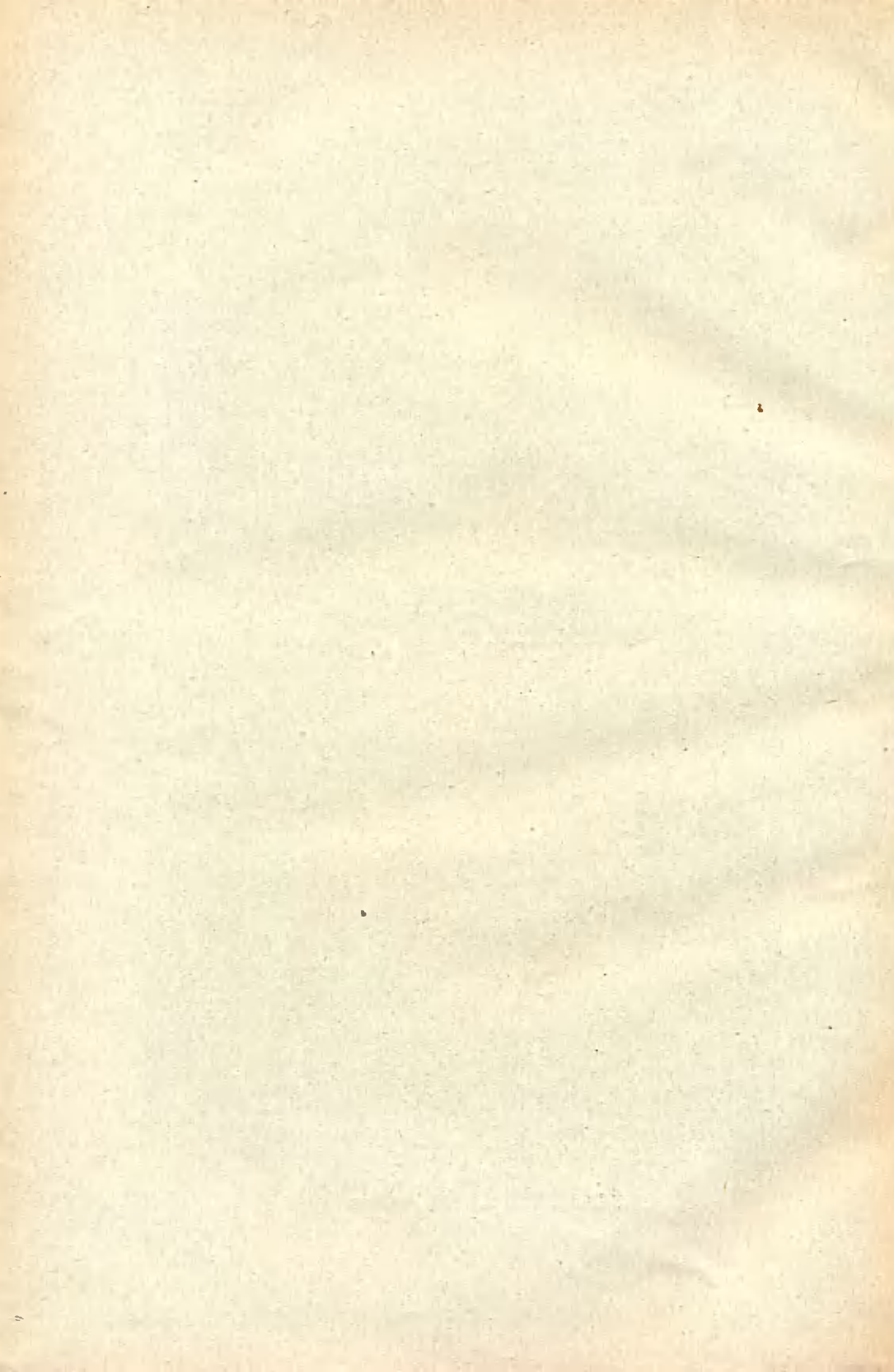
2. Niezbyt lekkie ogiery pełnej krwi o wschodnim typie i zamaszystych chodach, także w kłusie, a które, o ile możliwości, wykazują pewne pokrewieństwo z klaczami zawsze mającymi w krajach kulturalnych pewien proc. folbluta w żyłach. Takich folblutów (ewentualnie anglo-arabów) powinno się nabyć za każdą cenę, jeżeli się dąży do najtrudniejszego problemu w hodowli, to jest do wyhodowania ogiera pół krwi, takiego, jakiego cały świat hipologiczny szuka, a którego się trudno znajduje: suchego, lecz grubego, o wielkich linjach, zrobionego w typie huntera, przytem jędrnego, szlachetnego, łączącego w sobie masywność i zamaszyste ruchy. — słowem niejako wielki los na owej loterii, jaką jest hodowla koni i naj- najmniej pewna jej gałąź: hodowla konia pół krwi, hodowla naj- potrzebniejsza dla kraju.



GOLDEN LEAF Klacz pół krwi, hunterka



EVERLASTING Klacz pół krwi — Hunterka



Załączam kilkanaście pokoleń ogierów w męskiej linji, których krew płynie w żyłach wszystkich prawie koni pół-krwi w Wielkopolsce i na Pomorzu

Mortemer xx*)	Chamant xx	Weltmann xx*)	{	Bülow — Excelsior	{	Schaumburger
				Lamberg—Jubelgreis		{
		Mirmidone xx	{	Luftkreis — Falkenkreis — Fatum	{	
				Dornzweig Brillant		{
		Lehnherr — Empörer — Malerlehrling	{	Pomp xx — Sängerkfürst	{	
						Potrimpos xx - Birkhahn xx - Cato
		Letzter Mohikaner xx — Herrscher	{	Caro - Caro Bube	{	
						Almenrausch xx
		Cicero xx — Cajus	{	Hartenfels xx — Odysseus — Telemach — Erywan	{	
						Verneuil xx
Schönbrun xx	{	Skat	{	Brelok		
				Padorus	{	Skatbruder — Chorąży
Markeur	{	Loewe	{			
				Cedur	{	Skandinavier — Skorpion
Skat	{	Skungs — Skagerack	{			
				Skatbruder — Chorąży	{	Marschall Vorwärts
Markeur	{	Loewe	{			
				Cedur	{	Skandinavier — Skorpion
Skat	{	Skungs — Skagerack	{			
				Skatbruder — Chorąży	{	Marschall Vorwärts
Markeur	{	Loewe	{			

*) ogiery pełnej krwi angielskiej oznaczone są dwoma krzyżykami xx, reszta wysoka pół krew.

Stockwell xx	The Duke of Edinburgh xx	Piper	Alpenfalter	Alpenjäger	Harzbrunn																																								
				Alpinist		Brutus																																							
				Browning			Jüngling - Jünger																																						
				Baron																																									
				Druid																																									
				Czaprak																																									
				Bob																																									
				Doncaster xx				The Duke of Edinburgh xx	Leporello — Landgraf	Hoffnungsstrahl	Dyktator	Assyrier																																	
											Car		Arsenal																																
											Elegant			Aviso																															
Kurjer																																													
Bend Or xx	The Duke of Edinburgh xx	Portier — Prosit — Fidibus	Ello		Caviar	Candidat																																							
					Bona Vista xx		Kendal xx—Red Prince II xx				Cyllene xx Metellus xx				Orient xx	Belizar																													
																	Beregvölgy xx - Bosos xx	Beregvölgy xx - Bosos xx	Beregvölgy xx - Bosos xx	Beregvölgy xx - Bosos xx	Tautropfen	Hausvater																							
																					Rustic xx		Zaleukos - Obersteiger	Mummelgreis	Elgen	Feuerzauber	Salvator																		
																										Grimston xx		Lehndorf	Lehndorf	Lehndorf	Rector—Ebro	Bixschoote - Emigrant													
																															Adonis xx — Paladin — Apis		Dorn — Eksperyment	Trompeter	Trompeter	Monitor	Eros								
				Angreifer				Angreifer	Angreifer	Angreifer		Falkenhayn																								Wiener Blut									
												Anführer - Antritt	Angriff - Anblick																									Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Panzerschild	Cietrzew				
														Anführer - Antritt																										Angriff - Anblick		Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Tancred	Tango
																																												Anführer - Antritt	
Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Anführer - Antritt	Angriff - Anblick			Cyrus																																							
					Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Anführer - Antritt				Angriff - Anblick				Tristan	Gilka																													
															Anführer - Antritt		Angriff - Anblick	Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Trojaner		Petrop																							
																				Anführer - Antritt	Angriff - Anblick		Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Tromplaisier Jaromir		Anführer - Antritt																		
																									Anführer - Antritt	Angriff - Anblick		Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Anführer - Antritt		Angriff - Anblick													
																														Anführer - Antritt	Angriff - Anblick		Anführer - Antritt	Angriff - Anblick	Angriff - Anblick		Angriff - Anblick								

Reprobate	}	Lemnos — Bonivard — Amicus — Wanderer																														
Galopin xx	}	<table border="0" style="margin-left: 2em;"> <tr> <td style="vertical-align: middle;">Fulmen xx</td> <td style="font-size: 1.5em; vertical-align: middle;">{</td> <td>Cziczerin</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Balamut</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Raufbold</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Minos</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Cerber</td> </tr> </table>	Fulmen xx	{	Cziczerin			Balamut			Raufbold			Minos			Cerber															
Fulmen xx	{	Cziczerin																														
		Balamut																														
		Raufbold																														
		Minos																														
		Cerber																														
	}	<table border="0" style="margin-left: 2em;"> <tr> <td style="vertical-align: middle;">St. Simon xx</td> <td style="font-size: 1.5em; vertical-align: middle;">{</td> <td>Simonian xx — Nuage xx — Wacholder xx</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>St. Damien xx — Chéri xx — Beyernheld</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>St. Florian xx — Ard Patrick xx — Dankl xx</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Persimmon xx — { Tag</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Tempelhüter — Pirat</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Perfectionist xx { Pommery sec — Erzengel — Ekran</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Kranich</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Herzvater</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Piqueur Edgar II</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Pietermaritzburg xx — Howick xx — Herdfeuer</td> </tr> </table>	St. Simon xx	{	Simonian xx — Nuage xx — Wacholder xx			St. Damien xx — Chéri xx — Beyernheld			St. Florian xx — Ard Patrick xx — Dankl xx			Persimmon xx — { Tag			Tempelhüter — Pirat			Perfectionist xx { Pommery sec — Erzengel — Ekran			Kranich			Herzvater			Piqueur Edgar II			Pietermaritzburg xx — Howick xx — Herdfeuer
St. Simon xx	{	Simonian xx — Nuage xx — Wacholder xx																														
		St. Damien xx — Chéri xx — Beyernheld																														
		St. Florian xx — Ard Patrick xx — Dankl xx																														
		Persimmon xx — { Tag																														
		Tempelhüter — Pirat																														
		Perfectionist xx { Pommery sec — Erzengel — Ekran																														
		Kranich																														
		Herzvater																														
		Piqueur Edgar II																														
		Pietermaritzburg xx — Howick xx — Herdfeuer																														
	}	<table border="0" style="margin-left: 2em;"> <tr> <td style="vertical-align: middle;">Donovan xx</td> <td style="font-size: 1.5em; vertical-align: middle;">{</td> <td>Matchmaker xx — Magellan xx — Chan</td> </tr> </table>	Donovan xx	{	Matchmaker xx — Magellan xx — Chan																											
Donovan xx	{	Matchmaker xx — Magellan xx — Chan																														
Hermit xx	}	<table border="0" style="margin-left: 2em;"> <tr> <td style="vertical-align: middle;">Moeros xx</td> <td style="font-size: 1.5em; vertical-align: middle;">{</td> <td>Halloh I</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Habsburger</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Flandern { Elektor</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Hakon { Etat</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Bulgarenzar — Eifel</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Flame</td> </tr> </table>	Moeros xx	{	Halloh I			Habsburger			Flandern { Elektor			Hakon { Etat			Bulgarenzar — Eifel			Flame												
Moeros xx	{	Halloh I																														
		Habsburger																														
		Flandern { Elektor																														
		Hakon { Etat																														
		Bulgarenzar — Eifel																														
		Flame																														
	}	<table border="0" style="margin-left: 2em;"> <tr> <td style="vertical-align: middle;">The Mizer xx</td> <td style="font-size: 1.5em; vertical-align: middle;">{</td> <td>Fandango — Aufpasser — Dante</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Basra</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Polarfuchs</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Organist — Orsini</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>L'Avare xx — Waldmeister { Waldgeist</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Waidmannsheil</td> </tr> <tr> <td></td> <td></td> <td>Waldsohn</td> </tr> </table>	The Mizer xx	{	Fandango — Aufpasser — Dante			Basra			Polarfuchs			Organist — Orsini			L'Avare xx — Waldmeister { Waldgeist			Waidmannsheil			Waldsohn									
The Mizer xx	{	Fandango — Aufpasser — Dante																														
		Basra																														
		Polarfuchs																														
		Organist — Orsini																														
		L'Avare xx — Waldmeister { Waldgeist																														
		Waidmannsheil																														
		Waldsohn																														

Consul xx	St. Triper xx Fripon xx	Biniou xx — Preussenheld		
Bruce			Mechanicus	Calchas
		Metternich	Ortopede	
		Tarif	Obergärtner	Budrys
		Meergott	Caledonier	Don
		Medoc	Canadier	
Venerato	Ambos — Fürstenberg — Hydrarch — Volmar			
	Halm — Harnisch I	Cormoran		
	Vivat — Nordländer	Cromwell — Columbus		
	Armin — Streber	Strolch — Strassburg		
		Stift		
		Steppe		
King Tom xx	Marsworth xx — Elfenbein { Seleukos — Iltis — Senegal			
			Almenrausch	
	Blue Blood xx — Morgenstrahl	Heidengott	Poebel — Sonnenaufgang	
		Anhänger	Pflanzer — Elew	
		Mörder	Dum-dum	
Kingcraft xx Grandmaster xx	Enver Bey	Dolomit		
Monsieur — Gabriel xx	Teufelsrat — Eco	Centaur		
	Coronell			
	Peterwardein			
Hector xx	Venezuela	Haligraph — Hospis		
		Sixtus — Saladin		
		Tiberius — Tankred	Ikarus	
		Jenissei — Ifland	Ilfeld	
	Hirtenknabe	Monachus	Sonnenstrahl	
	Vasco — Waldjunker	Steuermann		
	Baltik — Bass	Borzuk		
		Monarch		

Nana Sahib (Angloarab) — Alltag — Althaus

Dziaf Emir (Arab) { Erbfeind x — Erbfürst
 { Dachs

Friponnier xx	Fanfarro	Trinkbruder	Roemer	{	Remus—Eskimo		
					Rubel		
		Sonnenstrahl	{	Don Juan			
				Rüstig			
		Fechtmeister	{	Held — Epilog			
				Sonnenschein			
	Augendiener — Togo I	{	Sonnenbruder				
			Bulgarenfürst				
	Waidgesell	{	Austerlitz				
			Barbarino				
Anarch xx	Ortwin — Nordstern. — Nordost	{	Schwindler	{	Capstrzyk		
					Norweger	Epsom	
	Magyar — Minnesänger	{	Minnesieg	{	Echo		
					Minnesang		
					Querulant		
	Orcus —	{	Profundus — Pegasus	{	Donar		
					Arion — Epyrus	Denker	
	Hochmeister	{	Piaster — Pilatus	{	Hanosz		
					Habakuk II.	Hagai	
			Hubbrich — Hunter		{	Sequenz — Hofert	{
Edelknabe							
Edeling	{	Atlantis - Axenstein	{	Hofala			
				Eduard	Alibi		
				Edgar			
Hilmar	{	Schamyl — Neander	{				
				Herrlich			

Lahire

Percival — Capitain — Blondel —
Seidenspinner

Glücksritter
Mondstein
Seidenschwanz
Weddigen
Islandfischer
Seidenspitz
Seitensprung
Kiefernspinner
Flachsmann
Spion
Don Juan
Cygan
Brzask
Achiles
Straubinder
Schwarzerpeter
Steppenwind
Isonzo

Vorwärts

Flügel

Eberhard

Tugendbund

Turmfalke

Tunichtgut

Türmer - Chodkiewicz

Chlodwig

Chaos

Chlodar

Argentum - Trumpfbube - Trumpf I

Argonaute—Arno

Passvan-Elwin

Elberich

Elias

Dyktator—Balwan

Dewajtis—Arak

Alba - Esterhazy

Bandyta - Eulenspiegel

Seidlitz

Eisenbart

Dandy

West Australian xx	The Wizard xx	Solon xx	Bercaldine—Marco—Marquis—Posa xx	{ Possendichter Adjunkt Possenreisser												
		Odoardo			Optimus	{ Herzbube—Herzkönig Sulla-Erdgeist <table border="0" style="display: inline-table; vertical-align: middle;"> <tr> <td style="font-size: 2em;">{</td> <td>Onatos</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Harzgeist</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Halali—Eldorado</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Erbgraf</td> </tr> </table>	{	Onatos		Harzgeist		Halali—Eldorado		Erbgraf		
					{		Onatos									
					Harzgeist											
	Halali—Eldorado															
	Erbgraf															
Obelisk	{ Charm Basalt Artiger Ach was Fischerknabe <table border="0" style="display: inline-table; vertical-align: middle;"> <tr> <td style="font-size: 2em;">{</td> <td>Aeroplan</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Cyrano - Eskulap</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Triffelstein</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Metodist</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Gärtner I-Effendi</td> </tr> </table>	{	Aeroplan		Cyrano - Eskulap		Triffelstein		Metodist		Gärtner I-Effendi	{ Dilletant-As Camoenz Nautilus Archimedes <table border="0" style="display: inline-table; vertical-align: middle;"> <tr> <td style="font-size: 2em;">{</td> <td>Barkas</td> </tr> <tr> <td></td> <td>Mulatte</td> </tr> </table>	{	Barkas		Mulatte
		{	Aeroplan													
	Cyrano - Eskulap															
	Triffelstein															
	Metodist															
	Gärtner I-Effendi															
{	Barkas															
	Mulatte															
Lelio xx	Maltheser — Panuel — Kronos — Carol II															

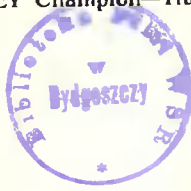
Sterling xx	Isonomy xx	Gallinulle xx	Eiridspond xx — Ranfurley xx — Knox xx — Hohenzoller — Express				
			Greif xx	{ Judenfürst Panzer — Ewident Ahnenteufel Mumiendieb			{ Baryton Ajax Atut Astronom
				Hamurabi xx	{ Egmont Saracene xx		
Grillparcer — Chińczyk							

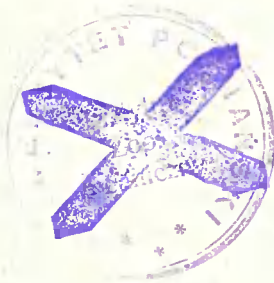


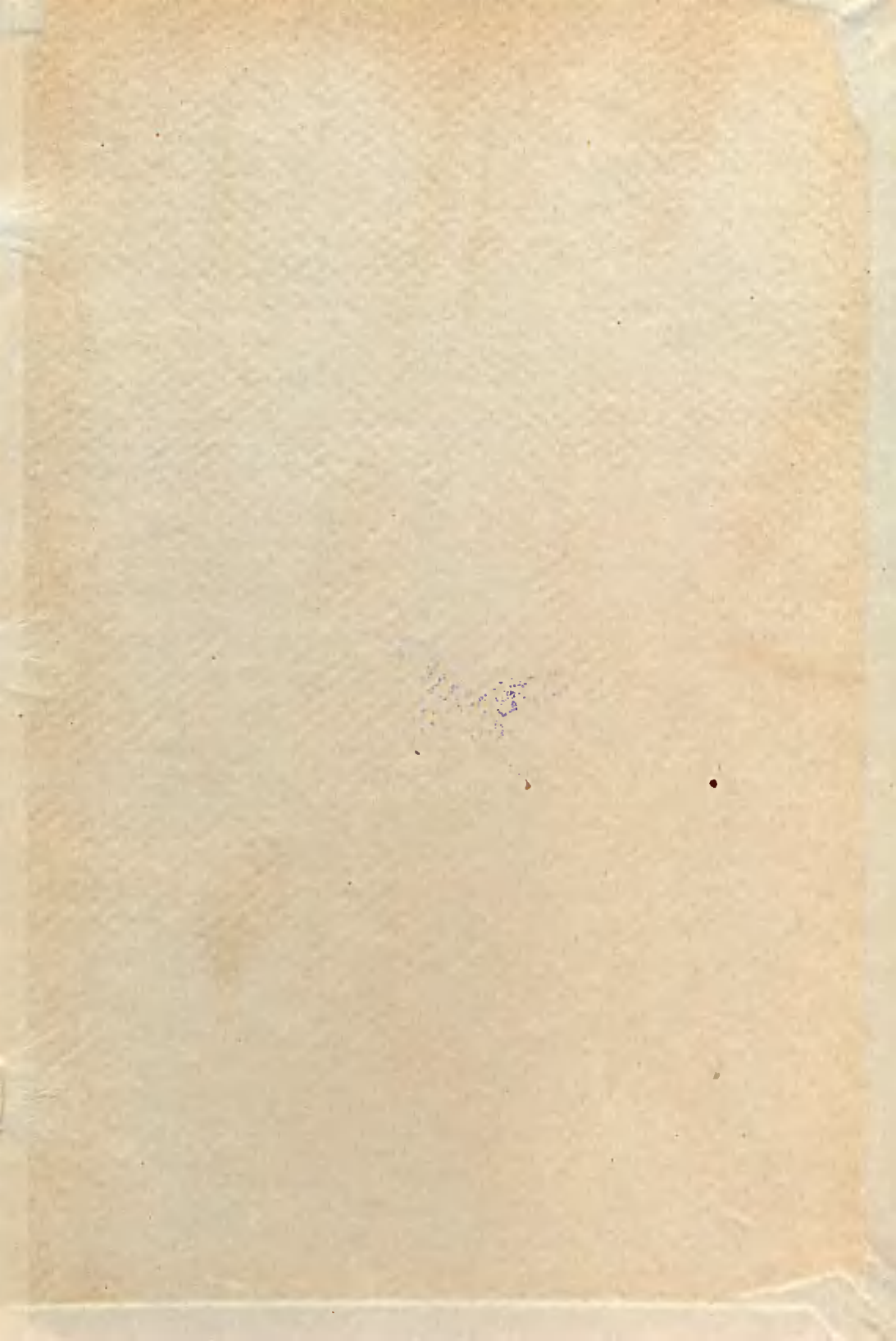
WHISKEY Champion-Hunter pod jeźdźcem.



WHISKEY Champion—Hunter







Biblioteka Główna ATR
w Bydgoszczy

91405